

CARMEN MOLA CYGAŃSKA NARZECZONA



**PONAD 600 000
CZYTELNIKÓW I JEDNOGŁOŚNE
ZACHWYTY KRYTYKI**

CARMEN MOŁA CYGAŃSKA NARZECZONA

Z języka hiszpańskiego przełożyła
Magdalena Olejnik



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

La novia gitana

© 2018, Carmen Mola

Translated from the original edition of Penguin Random House Grupo Editorial S.A.U.,
Barcelona, 2018

This edition has been published through the agreement with Hanska Literary&Film Agency,
Barcelona, Spain

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2022 for the Polish translation by Magdalena Olejnik

(under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Jolanta Olejniczak-Kulan

Korekta: Joanna Habiera, Iwona Wyrwisz, Marta Chmarzyńska

ISBN: 978-83-8230-467-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/WydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2022

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA. Niebo w pokoju

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

CZĘŚĆ DRUGA. Chciałabym, żeby to była miłość

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

CZĘŚĆ TRZECIA. Wielki, wielki, wielki

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Rozdział 42

Rozdział 43

Rozdział 44

Rozdział 45

Rozdział 46

Rozdział 47

Rozdział 48

Rozdział 49

Rozdział 50

CZĘŚĆ CZWARTA. Puste miasto

Rozdział 51

Rozdział 52

Rozdział 53

Rozdział 54

Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Rozdział 65

Rozdział 66

CZEŚĆ PIĄTA. A jeśli jutro...?

Rozdział 67

Rozdział 68

Rozdział 69

Rozdział 70

Rozdział 71

Rozdział 72

Rozdział 73

Rozdział 74

Rozdział 75

Rozdział 76

Rozdział 77

Rozdział 78

Przypisy

CZĘŚĆ PIERWSZA

Niebo w pokoju

*Kiedy jesteś tu ze mną,
ten pokój nie ma ścian,
tylko drzewa, nieskończenie wiele drzew.*

Z początku myślisz, że to zabawa. Ktoś zamknął dziecko w ciemnym pomieszczeniu, pewnie ma się stamtąd wydostać własnymi siłami. Najpierw powinno znaleźć wyłącznik, jednak nie szuka go, bo myśli, że lada chwila drzwi się otworzą.

Drzwi się nie otwierają.

To może być też próba wytrzymałości, wygrywa ten, kto wytrwa dłużej w milczeniu, kto nie wezwie pomocy. Chłopiec przykładą ucho do drewnianych, poobijanych drzwi. Słyszy ogłuszający hałas, motocykl, który rusza i się oddala. Wtedy pojmuje, że został sam. Gdyby zaczął krzyczeć, usłyszałby echo własnego głosu w tej mrocznej przestrzeni, pełnej kurzu i wilgoci. Jednak jest tak przestraszony, że nawet nie potrafi się rozplakać.

Teraz już rzeczywiście powinien znaleźć wyłącznik. Maca ścianę. Omija przeszkody, powoli, żeby nie upaść. Na suficie jest żarówka, musi być. W pomieszczeniu znajduje się wąskie podłużne okno, w górnej części ściany, ale słońce zaszło godzinę temu, pozostawiając po sobie tylko gęstniejący mrok nocy.

Nie wie, dlaczego go zamknięto.

Posuwa się po omacku jak lunatyk, potyka o coś, to chyba pralka. Mógłby sprawdzić, czy działa, przynajmniej odgłos wody przelewającej się w bębnie dotrzymałby mu towarzystwa – jednak nie robi tego. Dalej bada pomieszczenie, przesuując ręką po ścianie niczym ślepiec. Chce znaleźć wyłącznik, ale jego palce natrafiają na uchwyt jakiegoś narzędzia. To łopata, która upada na ziemię z rumorem.

Dziecko wybucha płaczem i upływa chwila, nim uświadamia sobie, że z kąta dobiega jakieś głucho warczenie. Nie jest samo. Ukrywa się tu jakieś zwierzę. Słyszy je nie po raz pierwszy, wie, że nocami kręci się w pobliżu: jego skomlenie i wycie były tak głośne, że myślało nawet, że to wilk. Ale to tylko pies. Zakradł się do wchodzącej w skład gospodarstwa szopy, którą widać przez okno pokoju chłopca. Nigdy nie pozwolono mu do niej wejść. To tam go zamknęli, w zakazanej szopie, dlatego nie rozpoznaje pomieszczenia i nie potrafi się poruszać w ciemności.

Udaje mu się dostrzec dwa świecące punkciki w mroku, w głębi pomieszczenia. Cofa się instynktownie. Ma wrażenie, że błyszczące iskierki zbliżają się do niego, ale być może tylko tak mu się wydaje ze strachu. To nieprawdopodobne, żeby było widać jedynie dwa małe

płomyczki. Nagle przestaje je widzieć. Teraz czuje ostry, rwący ból w nodze. Zwierzę zaatakowało.

Chłopiec obiema rękami próbuje oderwać je od siebie. Pies znów rzuca się na niego, a on odpycha jego pysk stopą. Odrzuca go od siebie kopniakami i uderzeniami pięści. Najpierw słycać ziajanie, potem już nic. Ta cisza przeraża jeszcze bardziej.

Chłopiec ostrożnie wycofuje się do drzwi, cały czas gotowy do odparcia ataku, na wypadek gdyby pies znów się na niego rzucił. W końcu jego ręka odnajduje wyłącznik światła. Trudno mu uwierzyć, że wcześniej go nie namacał, ale z jakiegoś powodu pominął właśnie tę część ściany.

Żarówka zwisa krzywo z sufitu. Daje wystarczająco dużo światła, by zrozumiał, że w szopie mieści się skład rupieci. Pełno tu pudeł ze starymi kocami, kasetami, książkami, narzędziami rolniczymi, jest też pralka, zardzewiały rower z jednym kołem i jeszcze parę rzeczy.

Pies czai się pod małym zlewem z kranem, niewielką umywalką. To bezpański kundel, któremu brak jednej nogi.

Nie odrywając wzroku od zwierzęcia, chłopiec bierze znaną wcześniej łopatę, tę, która upadła na podłogę. Sam się dziwi, że tak swobodnie operuje ciężkim narzędziem. To chyba instynkt samozachowawczy, coś, co mówi mu, że w tym zamknięciu nie ma miejsca dla nich dwóch.

Zwierzę kuli się i kuśtykając, podchodzi bliżej. Posuwa się tak niepewnie, że nie wygląda już groźnie. Ale potem rzuca się dziecku do kostki, wbija w nią zęby, jakby to był gnat, z którego trzeba wyssać szpik do ostatniej kropelki. Chłopiec wymierza mu cios łopatą i zwierzę pada na ziemię z cichym skowytem. Uderza kilkukrotnie w głowę psa, aż wreszcie nie ma już siły trzymać ciężkiej łopaty. Siada na ziemi i wybucha płaczem.

Boli go kostka, ma ślady po kłach. But jest poplamiony krwią. Zdejmuje go i odkrywa ranę od ugryzienia podczas pierwszego ataku psa. W strachu nawet tego nie zauważył.

W tym momencie gaśnie światło.

Echo zwielokrotnia dyszenie chłopca. Dziecko wstrzymuje oddech, by sprawdzić, czy to nie pies sapie, ale to nie on. Pies jest martwy.

Rozdział 1

– Su-sa-na! Su-sa-na! Su-sa-na!

Koleżanki Susany krzyczą, klaszczą, tańczą radośnie, całkiem tak samo jak wcześniej przyjaciółki innych piętnastu czy dwudziestu narzeczonych, które tego piątku świętowały w Very Bad Boys przy ulicy Orense. Wśród gości nie ma ani jednego mężczyzny, same kobiety obchodzące wieczory panieńskie lub spotkania przyjaciółek. Niektóre nasadziły na głowy śmieszne diademy z fiutami, inne przepasały się szarfami z imieniem bohaterki wieczoru, jedna grupa ma na sobie koszulki ze zdjęciem przyszłej żony... Koleżanki Susany okazały się dość stonowane jak na tę okazję: założyły jedynie różowe baletowe spódniczki.

– Su-sa-na! Su-sa-na! Su-sa-na!

Od jakiegoś czasu Susana obawiała się chwili, gdy znajdzie się w centrum zainteresowania, a teraz ten moment nadszedł. Dostali jej się dwaj tancerze, jeden blondyn o wyglądzie Skandynawa, prawdziwy wiking, drugi Mulat, chyba Brazylijczyk. Obaj zaczęli w strojach policjantów, ale teraz są niemal nadzy. Obaj bardzo atrakcyjni, muskularni, o szerokich klatkach i mocnych nogach, z włosami podgolonymi po bokach głowy i dłuższymi na górze, całkiem wydepilowani, ze skórą lśniącą od olejku, którym zapewne natarli się przed występem... Zostali już tylko w stringach, mulat w czerwonych, a wiking w białych. Susana obawia się, że poproszą ją, żeby ściągnęła im je zębami, jak to zrobiło kilka dziewczyn, które weszły na scenę przed nią. Gdyby ojciec ją zobaczył... Właśnie przez takie rzeczy się na nią wścieka.

– Nie bój się, nic ci nie zrobimy – uspokajająco szepcze jej na ucho Mulat czystym hiszpańskim.

Susana nie zgadła, to nie Brazylijczyk, lecz Kubańczyk.

Znajduje się na niewielkiej scenie, wokół huczy ogłuszająca muzyka, posadzono ją na krześle. Tancerze na zmianę wiją się wokół niej, ocierając się genitaliami, dotykają jej rękami po całym ciele. Wchodząc do lokalu, wszystkie zaproszone złożyły tę samą obietnicę: „To, co się dzieje w Very Bad Boys, zostaje w Very Bad Boys”. Żadna z jej przyjaciółek nie opowie nikomu, co tu się wydarzyło, a już na pewno nie Raúlowi, który za dwa tygodnie zostanie jej mężem. Jest pewna, że nie skończy jak jedna z jej poprzedniczek, z tej grupy z penisami na głowie. Miała na imię Rocío: wszyscy mogli zobaczyć, jak jeden z tancerzy, którzy wyciągnęli ją na scenę – w stroju strażaka – nakładał sobie śmietankę na członek, a ona zlizywała ją, aż całkiem go oczyściła,

wprawiając w ekstazę swoje koleżanki. Susana tego nie robi, choćby na zawsze miało to pozostać tajemnicą. Nieważne, że koleżanki jak zwykle będą się śmiały z jej zahamowań. Uważają ją za jakąś świętoszkę, a ojciec dla odmiany niemal za puszczalską, a ona nie jest ani jedną, ani drugą.

Nie może zobaczyć swoich przyjaciółek, ale domyśla się, że krzyczą i się śmieją. Wszystkie oprócz jednej, Cintii. Potem będzie musiała z nią porozmawiać, zapewnić, że to nic nie znaczy, że robi tylko to, czego wszyscy oczekują od narzeczonej na wieczorze panieńskim.

Mulat dotrzymuje słowa i ani on, ani Skandynaw nie stawiają jej w sytuacji, w której musiałaby zrobić coś, czego nie chce, lub odmówić i popsuć wszystkim zabawę. Przypuszcza, że wiking i Kubańczyk widzą co tydzień dziesiątki narzeczonych i wystarczy im rzucić okiem, by wiedzieć, jak daleko mogą się posunąć. Tańczą, kończą striptiz, ocierają się o nią trochę bardziej i pomagają jej zejść ze sceny, mimo okoliczności pełni szacunku i grzeczni.

Marta, najśmielsza z jej przyjaciółek, która zorganizowała to wszystko i się uparła, że Susana nie może wyjść za mąż bez wieczoru panieńskiego, nachyla się do jej ucha i pyta:

– Nie zaproponowali, żebyś poszła z nimi do garderoby?

– Nie.

– Nudziara z ciebie. Jak ja wychodziłam za mąż, po występie poszłam do garderoby z tym blondynem, który z tobą tańczył.

– I co tam robiliście?

– A jak sądzisz? Dokładnie to, o czym myślisz. Na pewno ma dwa razy większego od Raúla, chociaż akurat u Raúla nie widziałam. Założę się, że ta, która była przed tobą, ta Rocío, pieprzy się ze swoimi strażakami i twoimi policjantami.

Susana nie jest taka, nie zamierza się bzykać z tancerzem, choćby nawet wszystkie inne narzeczone tak robiły, w tym jej przyjaciółka Marta. Wcale jej nie dziwi, że małżeństwo koleżanki przetrwało tylko pięć miesięcy. Rozgląda się wokół zaniepokojona, nie widzi nigdzie jedynej osoby z grupy, na której naprawdę jej zależy.

– Gdzie Cintia?

– Wyszła podczas twojego występu. Skąd wytrzasnęłaś taką sztywniaczkę?

Cintia jako jedyna nie chodziła z nimi do szkoły, jest inna. Susana mogła się domyślić, że nie będzie pasowała do reszty. Ale przecież musiała zaprosić ją na imprezę, ją przede wszystkim. Nawet gdyby miała być jedynym gościem. Powinna była zrobić dwa wieczory panieńskie, jeden dla Cintii, a drugi dla pozostałych.

„Dlaczego wyszłaś?”

W taksówce, w drodze do El Amante przy ulicy Mayor, gdzie napiją się czegoś, bo zdaniem Marty to najmodniejsze miejsce w Madrycie, wysłała do przyjaciółki wiadomość na WhatsAppie, ale dwie godziny później Cintia jeszcze jej nie przeczytała – nie pojawiły się niebieskie ptaszki. Po wyjściu z El Amante zaniepokojona znów sprawdza telefon, nie może się doczekać odpowiedzi.

W ciągu tych dwóch godzin zaczęło je kilka grup chłopaków, zafundowali im drinka, wepchnęli ją do łazienki, żeby wciągnęła kreskę koki, a ona odmówiła, spotkały byłego piłkarza i zrobiły sobie z nim zdjęcie. Koleżanki z jednej strony, w grupie – narzeczona z drugiej, sama, a on obejmuje ją w pasie... Piłkarz rzeczywiście zaproponował jej, żeby z nim poszła, może mu się spodobała, a może miał niezdrowy pomysł, by się przespać z narzeczoną podczas jej wieczoru panieńskiego. Susana pozbyła się go bez większego problemu. Jest bardzo ładna – kiedyś nawet planowała zostać modelką – i wie, jak sobie radzić z natrętami.

– Teraz pójdziemy do tajnego lokalu koło plaza de Alonso Martínez – proponuje Marta. – Zamykają dopiero rano, znam hasło.

– Teraz pójdziemy do domu, już starczy na dziś – odpowiada Susana. Mówi to z takim przekonaniem, że choć koleżanki nalegają, by została jeszcze trochę, robią to tylko dla zasady, aby było wiadomo, że wieczór się udał.

Przyjaciółki, które zamierzają bawić się dalej, podwożą ją taksówką. Kiedy wysiada o dwie przecznice od domu, bo uliczki w tej okolicy to prawdziwy labirynt i trzeba strasznie krążyć, żeby auto mogło odwieźć ją pod samą bramę, uświadamia sobie, że ma jeszcze na sobie różową spódniczkę baletnicy. Postanawia, że zdejmie ją już w domu. Wyjmuje telefon i raz jeszcze się przekonuje, że Cintia nie przeczytała wiadomości, którą jej wysłała, wychodząc z Boysów. Pisze do niej ponownie.

„Już wracam do domu, jestem wykończona. Chyba się nie obraziłaś, co? Brakowało mi ciebie”.

Wszyscy się śmieją z Susany, że pisze wiadomości, przestrzegając skrupulatnie nakazów Hiszpańskiej Akademii Królewskiej, bez błędów, bez skrótów, ze znakami interpunkcyjnymi. Kiedy Cintia jej odpowie, robi to z emotikonkami, bez samogłosek. Pisze tak chaotycznie, że czasem trudno ją zrozumieć. Susana uświadamia sobie, że przez całą noc niemal zapomniała o Raúlu, ale ani jej to nie dziwi, ani nie zamierza zmieniać decyzji: wyjdzie za niego, choćby ojciec przestał się do niej odzywać, choćby Cintia się obraziła. To nie miłość, to nie ma nic wspólnego z miłością.

Na ulicy Ministriles, gdzie się znajduje małe mieszkanie Susany, nie ma żywego ducha. Każdy bałby się tu chodzić po nocy, ciemnym chodnikiem, przy którym ratusz najwyraźniej zapomniiał postawić latarnie. Ale ona jest przyzwyczajona i nie czuje

obawy, nie zamierza żyć w strachu, co zawsze próbowała jej zaszcześcić matka. Nie zaprzęta sobie głowy dziesiątkami jej wskazówek ani przestroóg, nic jej nie będzie, jej rodzina już wyczerpała przydział nieszczęść na kilka wieków. Usłyszała to kiedyś w jakimś filmie: bomba nigdy nie spada dwa razy w tym samym miejscu, nie ma bezpieczniejszego schronienia niż krater po pocisku.

Kiedy czuje uderzenie w głowę i chusteczkę zatykającą jej usta, nie ma czasu zareagować. Zabrakło jej dwóch metrów do bramy domu, już wyjmowała klucze z torebki, marzyła o tym, żeby wyciągnąć się na łóżku i sprawdzić, czy Cintia przeczytała jej wiadomości... Czuje tylko, że traci siły, że ją ciągną i wrzucają do tylnej części auta, może furgonetki. Nic więcej.

Rozdział 2

La Quinta de Vista Alegre w Carabanchel to imponująca posiadłość rekreacyjna. Chwile największej świetności miała w XIX wieku, kiedy stała się miejscem letniego wypoczynku królowej Marii Krystyny Sycylijskiej, a potem rezydencją markiza Salamanki, który się przyczynił do powstania dzielnicy Salamanca w Madrycie.

– Nie podchodziłem, żeby czegoś nie zepsuć. Jak tylko ją zobaczyłem, zadzwoniłem do was – dozorca z Quinta de Vista Alegre jest zdenerwowany i chciałby, żeby policjanci zajęli się ciałem, które odkrył. – Po raz pierwszy znalazłem zwłoki, ale kiedyś musiało do tego dojść, bo tu wszystko jest bardzo opuszczone.

Podinspektor Ángel Zárate pracuje w lokalnym komisariacie od bardzo niedawna, nie miał jeszcze okazji odwiedzić Quinty i teraz rozgląda się zdumiony dookoła. Przeszli obok pałacu i ruszyli przez ogrody. Można odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymał, prędzej spodziewałby się w tym miejscu damy w sukni z XIX wieku niż zwłok z XXI stulecia.

– Prawie jak w Retiro – stwierdza z podziwem.

– Lepiej niż w Retiro, tylko że nikt o to nie dba. Wie pan, jacy są politycy, nigdy nie ma forsy na to, z czego nie ciągną korzyści. Za to na pewno znaleźli fundusze na swoje bankiety i fury, tam kosztów nie cięli. Tutaj są dwa pałacyki, stary królowej i nowy markiza, poza tym dom starców i nawet był sierociniec. Mówili, że wynajmą posiadłość uniwersytetowi z Nowego Jorku, żeby tu się urządzili i wszystko odnowili, ale gdzie tam, sam pan widzi.

Ángela nudzą ludzie, którzy narzekają na polityków, choćby nawet mieli rację. Dużo łatwiej zrzucić winę na rząd, niż zrobić coś, żeby poprawić sytuację. A ogrody nie są zaniedbane – wręcz dużo lepiej utrzymane niż jakikolwiek inny park w okolicy. Nie ma tutaj chuliganów, dilerów czy połamanych huśtawek.

– Mówił pan, że nazywa się...?

– Ramón, do usług – odpowiada szybko dozorca. Nie podaje żadnego nazwiska.

– Kiedy pan znalazł ciało?

– Niespełna pół godziny temu. Całe szczęście, że poszedłem akurat do tej części ogrodów, koło dawnego sierocińca La Unión. Wychowałem się tam, wie pan? W sumie od paru dni jestem zaniepokojony. Zwykle kręcą się tu bezdomni, którzy tam włączą na noc, a w ostatnich dniach zniknęli.

– Nie widzę związku.

– Wszystko ma związek, panie inspektorze. Nic się nie dzieje przypadkiem, jedno pociąga za sobą drugie. Nie słyszał pan, że trzepot skrzydeł motyla w Australii może spowodować u nas trzęsienie ziemi?

Ostatnią rzeczą, jakiej oczekiwał Zárate po parkowym dozorczy, była jego własna wersja efektu motyla. Wcale go to nie interesuje, idzie więc dalej, by obejrzeć zwłoki.

– Proszę spojrzeć, już nadchodzi pański kolega. Niech mi pan wybaczy, jeśli gadam za dużo, ale to z braku towarzystwa, siedzę tu sam całymi dniami, a od kiedy zmarła moja żona, również nocami. Mam do towarzystwa jedynie bezdomnych. Teraz oczywiście jeszcze tę zmarłą.

Podchodzi do nich Alfredo Costa. Gdyby musiał znów aplikować do policji, miałby przed sobą trudne zadanie. Zawsze powtarza, że w wieku Ángela był z niego prawdziwy byczek, ale teraz, bliżej pięćdziesiątki niż czterdziestki, nie mógłby dogonić nawet własnej babci.

– Widziałeś ciało? – Zárate się niecierpliwi, młodzi policjanci nie mają wielu okazji, by prowadzić śledztwo w sprawie zabójstwa. Jak powtarza Salvador Santos, jego mentor od młodych lat, człowiek, który namówił go na ten zawód i pomógł wstąpić w policyjne szeregi: w Madrycie zabija się mało.

– Tak, widziałem, ale nie podchodziłem. – Costa już wraca. Nie podziela opinii Salvadora, jego zdaniem zabija się zbyt często, a przede wszystkim, zbyt często w godzinach, kiedy on ma służbę. – I ty też raczej nie powinienes, bo potem przyjadą technicy kryminalistyki i będą nam truli dupę, że im zdeptaliśmy ślady. *CSI* wyrządziło policji wielką szkodę, mówię ci.

– Zawiadomiłeś ich?

– Wtedy jak dzwoniłem do ciebie, powinni zaraz być.

Obaj podchodzą do miejsca, które pokazał im dozorca. Zatrzymują się kilka metrów od dziewczyny. Ma coś różowego wokół talii.

– Co to?

– Spódniczka baletnicy. Jak będziesz miał córki, to jeszcze się nakupujesz takich bzdur. – Costa jest ojcem dwóch dziewczynek, w wieku czternastu i dziesięciu lat. Wystarczy go posłuchać, a opuszcza człowieka ochota, by kiedykolwiek w życiu mieć potomstwo.

– Chcę to zobaczyć z bliska.

– Nie pakuj się w problemy. Kiedy się nauczysz, że od kłopotów najlepiej trzymać się z daleka? Awanse przychodzą za staż pracy, nie za wdeptywanie w gówno.

Technicy kryminalistyki zjawiają się, zanim Zárate zdąży zrobić krok w stronę ciała. Przynajmniej przyjechał Fuentes, jeden z najbardziej doświadczonych. Nie wydaje mu się jak innym, że występuje w serialu telewizyjnym.

- Sprawdziliście, kto to?
- Nie podchodziliśmy.
- Cholera – protestuje. – To skąd wiecie, że nie żyje?

We trójkę zbliżają się do dziewczyny. Zárate przygląda się wszystkiemu uważnie: brunetka – gdyby musiał coś założyć, powiedziała by, że Cyganka – ładna, ale ze zmienioną twarzą, jakby od wielkiego cierpienia. Spódniczka baletnicy jest brudna i poplamiona krwią, podobnie jak reszta ubrania cała w strzępach.

Technik dotyka jej jako pierwszy. Kiedy unosi powiekę dziewczyny, żeby zobaczyć źrenicę, czeka ich największa niespodzianka. Fuentes wydaje okrzyk, ale bynajmniej nie dlatego, że z oczodołu wypełził czerw.

- Ona żyje! Apteczka, szybko!

Jeden z asystentów biegnie do niego, ale ciałem dziewczyny wstrząsa spazm, już ostatni. Kto wie, może gdyby przyszli wcześniej, zdołaliby ją uratować. Fuentes wzdycha i kręci głową.

- Spokojnie, już po wszystkim, niewiele jej brakowało. Napiszemy w raporcie, że znaleźliśmy zwłoki, dzięki temu oszczędzę wam problemów.

- Co jej się stało? Skąd się wziął ten robal? – Zárate jest w szoku.

- Niczego nie dotykajcie. Obawiam się, że to nie jest sprawa dla was. Zadzwońię do komisarza Rentera – oświadcza Fuentes.

Zárate rozgląda się wokół, park przestał być cudownym miejscem, by stać się piekłem, miejscem, w którym zmarłym wychodzą z oczodołów robaki.

Rozdział 3

– Tosta z pastą pomidorową, pani inspektor?

Elenie Blanco wcale się nie podoba, że Juanito, rumuński kelner, który obsługuje ją co dzień – sprawny i szybki, rozrabiaka i fan Barcy – nazywa ją publicznie inspektorem, ale poddała się już i przestała mu tego zabraniać.

– A wyglądam na taką, co chce tosta z pomidorem?

Nie musi mówić nic więcej. Juanito wyjmuje z lodówki pod barem butelkę młodej grappy friulany Nonino, którą pani inspektor lubi pijać z rana. Jest przezroczysta i krystaliczna, o czystym wytrawnym smaku. Mówią, że grappy nie należy pić na pusty żołądek, ale Elena Blanco od wielu, naprawdę wielu lat kończy tym trunkiem noce, podczas których sen nie należał do jej priorytetów.

– Był tutaj z samego rana Didí, stróż z parkingu pod placem. Prosił, żebym dał mu kolejkę z pani grappy.

– Mam nadzieję, że tego nie zrobiłeś.

– Nie, nalałem mu *orujo* i wypił bez szemrania. Opowiedział mi, że wczoraj jakaś para bzykała się na trzecim poziomie parkingu.

– W czerwonym land roverze?

Rumun się uśmiecha. Bawią go zwyczajnie Eleny i dlatego przekazuje jej wszystkie plotki, które – jak sądzi – mogą jej dotyczyć. Czasem próbuje ją poderwać, chociaż wie już, że to daremny trud i zmarnowany czas.

– A to przypadkiem nie pani, pani inspektor?

– Nie, po prostu zawsze myślałam, że gdybym miała się bzykać na trzecim poziomie parkingu pod swoim domem, chciałabym to zrobić z gościem, który ma czerwony land rover. Sam widzisz, niektórym dopisuje szczęście i spełniają moje fantazje. Didí dał ci coś dla mnie?

Juanito rozgląda się na wszystkie strony, zanim wyjmie torebkę, ostrożny i przejęty, jak gdyby wręczał jej wielki transport towaru od kolumbijskich narkobossów.

– Nie bój się, Juanito, bo to ja jestem policja i cię nie aresztuję.

– Powinna pani uważać.

– Z czerwonymi land roverami czy z działkami?

– Ze wszystkim.

– Nie wiem, jak się odważyłeś przejechać całą Europę, skoro jesteś taki ostrożny.

W torebeczce jest ledwie kilka gramów marihuany. Didí uprawia ją w ogródku w Camarma de Esteruelas. Jego skromna produkcja nie pozwala zaopatrzyć choćby przez pierwsze pół roku nawet tych dwóch czy trzech klientów, z którymi handluje. Elenie wystarczy to aż nadto, pali skręta tylko czasem, gdy ma taki poranek jak dziś, po całej nocy picia w barach, po wizycie na parkingu z jakimś posiadaczem dużego wozu. Raczej nie zaprasza tych gości do siebie.

– Skasuj mnie, Juanito, bo idę już spać.

Mieszkanie przy plaza Mayor to luksus, ale i niedogodność. Luksus, bo gdy wyglądasz z balkonu, możesz sobie wyobrazić, że od wieków toczy się tu życie – plac skończył niedawno czterysta lat. Podobno organizowano tu korridy, procesje, odprawiano msze, wystawiano *autos sacramentales*¹, przeprowadzano sądy Świętej Inkwizycji, a nawet palono na stosach skazańców. Przy odrobinie dobrych chęci z balkonu Eleny można zobaczyć, co prawda pod kątem, zdumiewające kolorowe freski na Casa de la Panadería i przedstawienia organizowane przez ratusz przy okazji różnych uroczystości. Z tego właśnie powodu mieszkanie tutaj to również niedogodność: poczynając od konkursów tańca *chotis*² przy San Isidro aż po kiermasz bożonarodzeniowy, wszystko przetacza się pod jej oknami. Całkiem bezpłatnie udało jej się obejrzeć z balonu pokaz poskramiania koni andaluzyjskich. Hałasy... hałasy zagwarantowane przez cały rok.

Turyści zbierający się na placu, żeby robić sobie zdjęcia z grubym Spidermanem albo w stojakach z wymalowanymi postaciami w strojach flamenco, z otworami na twarze, a także ci, którzy wrzucają do puszek monety ludziom posągom lub kozie z drewnianym pyskiem, nie uwierzyliby, że za tymi starymi fasadami może znajdować się mieszkanie takie jak jej: nowoczesne, minimalistyczne, eleganckie, o powierzchni ponad dwustu metrów kwadratowych. Kiedy odziedziczyła je po babci, była to zwykła rupieciarnia pełna przedmiotów gromadzonych przez staruszkę. Teraz z powodzeniem mogłoby trafić na strony czasopisma o projektowaniu wnętrz.

Dla Eleny ma dodatkową wartość: w dyskretnym kącie jednego z balkonów znajduje się kamera niewidoczna z placu, poza zasięgiem ludzkich spojrzeń. Stoi na trójnożnym statywie, schowana za małym występem muru. Wycelowana jest zawsze w ten sam punkt, na łuk u wejścia w ulicę Felipe III. Zaprogramowała ją tak, żeby robiła zdjęcie co dziesięć sekund. Stoi tam od lat, połączona z komputerem. Elena upewniła się, że wszystko dobrze działa. Są tysiące zdjęć od wczorajszego poranka, kiedy po raz ostatni ją sprawdzała. Zrobiła miliony fotografii, od kiedy zainstalowała ten system, choć zachowała bardzo nieliczne, bardziej z ciekawości niż dlatego, że mogłyby się jej do czegoś przydać.

Zanim usiądzie przed komputerem, włącza muzykę z iPada. To samo, co zawsze, piosenkę Miny Mazzini *Vorrei che fosse amore*. Słucha i śpiewa pod nosem, paląc jointa, którego skręciła z trawki od Didiego. Rozbiera się powoli – właściciel land rovera zadrapał ją w ramię – i przegląda się w lustrze. Choć dobiega już pięćdziesiątki, nadal ma praktycznie to samo ciało co w wieku trzydziestu lat, nie potrzebuje długich godzin na siłowni, by utrzymać pod kontrolą linię i krągłości. Wchodzi pod prysznic.

Czuje, jak spływa po niej woda, i myśli, że może dziś będzie miała szczęście, może na jednym z tysięcy zdjęć pojawi się twarz poznaczona bliznami po ospie, twarz, której szuka od dawna. Odzywa się telefon. Nie reaguje, pozwala mu dzwonić. Dopiero kiedy rozbrzmiewa ponownie, pojawia się myśl, że to może być coś pilnego. Wychodzi zawinięta w ręcznik, zostawia za sobą mokre ślady, ale odbiera.

– Rentero? Dziś mam wolne... Quinta de Vista Alegre? Nie, nie wiem, gdzie to jest, ale pewnie przeglądarka wie... Carabanchel? Doskonale, będę za dwadzieścia minut... Albo lepiej za pół godziny. Niech mój zespół poczeka tam na mnie.

Rozdział 4

Założenie o półgodzinie było bardzo optymistyczne, biorąc pod uwagę ruch uliczny w poniedziałek rano w Madrycie. Dotarcie na miejsce zajęło inspektor Blanco prawie godzinę, ale zaraz po przybyciu się przekonała, że jej zespół przystąpił do działania, więc czuje się dumna: robią to, co sama by im kazała zrobić.

– Nie wyglądasz dużo lepiej od tego trupa... Zabalowałaś w nocy?

Buendía, ich patolog, to jedna z nielicznych osób, którym Elena pozwala na takie komentarze. Pracują razem od lat, zawierzyłaby mu swoje życie, gdyby było trzeba, chociaż ma nadzieję, że nie będzie takiej konieczności: pani inspektor nie lubi zostawiać w cudzych rękach niczego ważnego.

Gdyby miała odrobinę więcej czasu, zrobiłaby sobie lepszy makijaż i ukryła pod nim zarwaną noc. Zdążyła tylko założyć jakieś džinsy i podkoszulek, uczesać się i zażyć paracetamol. Teraz faktycznie bardziej potrzebuje kawy niż grappy, kiedy tylko będzie okazja, poszukają jakiegoś baru.

– Rentero już jest?

– Nie widziałem go, raczej nie przyjedzie... Ciało leży tam.

Inspektor Elena Blanco, szefowa Brigada de Análisis de Casos³, nigdy nie była w Quinta de Vista Alegre. Z fascynacją ogląda – jak wszyscy, którzy tego ranka tutaj przyszli – ogrody, pałace, posągi. Bardzo zaniedbane, ale być może przez to nawet atrakcyjniejsze, bo dzięki temu widać, że to nie miejsce w rodzaju amerykańskich parków rozrywki, że tu jest prawdziwa historia. Być może jakaś hiszpańska królowa sadzała swój tyłek na tej samej ławce, gdzie usiadł stary policjant, który patrzy na obecnych, jak gdyby cała ta historia nie interesowała go w najmniejszym stopniu.

– Kto to?

– Costa – wyjaśnia Buendía. – Jeden z policjantów, którzy przyjechali do zgłoszenia o zwłokach. Chce już iść, w odróżnieniu od swojego kolegi, niejakiego Ángela Záratego, którego wszędzie pełno i który koniecznie musi wiedzieć o wszystkim. Miał już dwa spięcia z Chesą.

– Ten Zárate jest młody?

– Lekko po trzydziestce. Sama wiesz, jacy są ci świeżo upieczeni. Jest wkurzony, że zabieramy mu sprawę.

– Z chęcią bym mu ją oddała.

Zwykle BAC nie wchodzi do akcji na tym etapie. Z reguły włączają się później. Są specjalnym wydziałem od skomplikowanych przypadków, powierzanych im z powodu niekompetencji policjantów prowadzących dochodzenie lub podejrzenia, że funkcjonariusze są w sprawę zamieszani, a czasami po prostu dlatego, że wszystko się tak zaplątało, iż trudno połączyć wątki... W Stanach Zjednoczonych uchodziliby za superpolicję, w Hiszpanii nic z tych rzeczy, traktuje się ich po prostu jak gliniarzy, którzy sprzątają syf po innych i nie mają już na kogo przerzucić problemu. Jedyne atuty jest taki, że dysponują większą liczbą narzędzi i środków niż jakikolwiek inny wydział.

– Co ona ma wokół pasa? – Jak u wszystkich, uwagę Eleny najpierw przyciąga ten właśnie szczegół.

– Baletową spódniczkę. Mówią, że to może być...

– Z wieczoru panieńskiego – kończy za niego inspektor.

Dzięki lokalizacji jej mieszkania to kolejny temat, na który mogłaby wygłaszać wykłady. Mało która grupa obchodząca wieczór panieński nie defiluje pod jej balkonem. Na początku byli tylko nawaleni jak stodoła Anglicy, potem przyłączyły się do nich Angielki, równie mocno zaprawione, później hordy Francuzów, Włochów, Hiszpanów... Na spódniczki baletowe napatrzyła się wystarczająco, również na welony panien młodych i bieliznę zakładaną na ubranie. Najnowszy hit stanowią plastikowe kutasy dyndające na opaskach.

– Chesca, Orduño, chodźcie tu.

Oni także są funkcjonariuszami BAC. Dobrzy policjanci, młodzi, pełni entuzjazmu, wysportowani, o czym Elena pamięta zawsze, gdy się okazuje, że mięśnie mogą się przydać bardziej niż głowa. Orduño zaczynał w GEO⁴, Chesca była agentką Wydziału do Spraw Zabójstw i Zaginionych. Inspektor Blanco wybrała ich osobiście, razem z patologiem Buendią i Mariajo, swoją ekspertką od informatyki – osobami, którym ufa najbardziej.

– Na rozkaz.

Elena wkłada sporo trudu w to, by Orduño porzucił swoje wojskowe nawyki. Widać już postępy, przynajmniej nauczył się zwracać do niej na ty.

– Odsuńcie ludzi, którzy stoją wokół ciała. Pewnie już za późno, ale jeśli jest jakiś niezadeptany ślad, chcę go mieć. Możliwe, że ofiara brała udział w wieczorze panieńskim, trzeba to sprawdzić.

Jasne i precyzyjne rozkazy, jeszcze będą mieli czas na snucie teorii, kiedy spotkają się w biurach BAC. Wszyscy wiedzą, w jakim trybie lubi pracować Elena, i szanują to.

– Ci policjanci, którzy przyszli tu, gdy zgłoszono znalezienie ciała... – zaczyna Chesca.

– Ángel Zárate i jego kolega, tak? Spokojnie, Chesca, zajmę się nimi, Buendía już mi o nich wspominał.

Zlokalizowała spojrzeniem Záratego, ale woli chwilę poczekać, zanim z nim porozmawia, chce zobaczyć, jak się zachowuje. Nie lubi robić sobie wrogów wśród kolegów, od których BAC przejmuje sprawy, ale wie, że to niemal nie do uniknięcia. Robienie sobie wrogów z innych policjantów to największa wada Cheski, całkiem jakby cała reszta świata była jej rywalem, a BAC rodziną. Dobrze, że przynajmniej Orduño potrafi być dużo bardziej dyplomatyczny.

– Już działamy, Buendía. Na początek powiedz mi, dlaczego Rentero nas wezwał.

Buendía wie, że powinien być obiektywny i bezpośredni, nie owija w bawełnę.

– Jako pierwszy do ciała podszedł Fuentes z Laboratorium Kryminalistycznego. To dobry policjant, doświadczony, znam go od dawna. Kiedy podniósł powiekę ofierze, z oczodołu wypełzła larwa. Nie mogło to wynikać z rozkładu ciała, bo dziewczyna umarła chwilę wcześniej.

– Tylko z czego?

– Przypadek: przed kilkoma laty Fuentes pracował przy zabójstwie innej kobiety w bardzo podobnych okolicznościach, chodziło o odrażający mord rytualny. Obawiał się, że to coś podobnego. Dlatego zadzwonił do Rentera, a Rentero do nas.

– No świetnie, znów powraca motyw seryjnego zabójcy. Czy nie da się zabronić policjantom oglądania filmów?

– Nie traktuj tego tak lekko, Elena. Zabieram ciało do patologa, zaraz zrobimy sekcję.

– Za chwilę do ciebie dołączę. Porozmawiam jeszcze z tym Záratem.

Nie musi go szukać, Zárate już odkrył, że to ona tu rządzi, i podchodzi do niej, zły, że go odsunięto.

– Pani kieruje tym zespołem? – zaczepia ją wyniośle.

– Słyszałam, że to ty przyjechałeś na zgłoszenie o zwłokach. – Elena ignoruje jego pytanie, żeby pokazać mu, kto ustala reguły. – Jestem inspektor Blanco, szefowa BAC.

– A zatem BAC naprawdę istnieje...

Blanco nie spodziewała się tej sarkastycznej reakcji, spogląda na niego i ocenia, że jest atrakcyjnym mężczyzną: brunet, z ciałem zrobionym na siłce jak u większości młodych funkcjonariuszy... Gdyby miał czerwoną terenówkę, a Elena spotkałaby go podczas swojej upojnej nocy, bez wahania zabrałaby go na parking do Didiego.

– Przejmujemy przypadek.

– Dlaczego? To mój rewir.

– Dlaczego? Dlatego, że życie jest niesprawiedliwe, i dlatego, że BAC jednak istnieje. Zawiadomimy twoich przełożonych. Bądź tak miły i nie przeszkadzaj nam

przy zbieraniu śladów.

Rozdział 5

Elena nie zdążyła pójść do domu, żeby się przebrać. Musiała założyć fartuch, czepek i maseczkę, obowiązkowe przed wejściem do sali sekcyjnej, na te same dzinsy i podkoszulek, które miała na sobie w Quinta de Vista Alegre. Nie lubi chodzić tak ubrana, bo w każdej chwili może do niej zadzwonić Rentero i będzie musiała pójść do jakiejś drogiej restauracji lub baru w pięciogwiazdkowym hotelu. Jej szef uwielbia takie miejsca i zawsze tam wyznacza jej spotkania.

– Masz coś, Buendía?

– Czekaliśmy na ciebie. – Patolog przygotował już wszystko na jej przybycie. – Na razie obejrzelismy ją tylko z zewnątrz.

– Jakież poszlaki co do tożsamości cygańskiej narzeczonej? – Na razie, z braku nazwiska i z powodu wyglądu dziewczyny, nazywają ją w ten sposób.

– Ma tatuaż z motylem, zrobili zdjęcia. Wyślę ci, kiedy skończymy.

Tatuaż na prawej łopatce jest raczej dyskretny. Ładny motyl, czerwono-zielono-niebiesko-czarny.

– To jakiś konkretny gatunek? To znaczy, czy może mieć szczególne znaczenie? – Nagle Elenie przyszło do głowy, że może to ten sam motyl, w jakiego zmieni się robak, który wyszedł z oka. W gruncie rzeczy motyl i robak to przecież to samo.

– Nie znam się na motylach, sprawdzimy to.

Buendía pokazuje jej palce dziewczyny.

– Zobacz, pod paznokciami są resztki naskórka.

– Mogą należeć do zabójcy?

– Albo do niej, jeśli się drapała, albo do jej chłopaka, albo do kogokolwiek. – Buendía gasi nadzieje inspektor. – Weźmiemy próbki i się przekonamy.

– Zgwałcili ją? – Elena wie, że w przypadku, gdy ofiara jest kobietą, często się zdarza, że została wykorzystana przed śmiercią lub tuż po niej.

– Nie. Sprawdzimy to jeszcze dokładniej, ale wygląda na to, że nie.

Elena lubi pracować z Buendią: dokładny, uporządkowany, opanowany jak mało kto. Wraz z nim przy zwłokach krzątają się dwie równie skuteczne asystentki, które zawsze pomagają mu przy sekcjach. Robią swoje bez słowa – Elena nawet nie wie, jak się nazywają.

– Spójrz tutaj.

Buendía pokazuje jej trzy małe otworki w czaszce połączone nacięciem w kształcie okręgu. Tę część głowy ofiara ma ogoloną. Jedną z rzeczy, na jakie Elena Blanco od razu zwróciła uwagę, kiedy zobaczyła zwłoki w Quinta de Vista Alegre, były włosy dziewczyny: czarne i długie, a gdyby nie to, że zostały ubrudzone krwią, uznałaby je za śliczne...

– Okrągłe nacięcie jest prowizoryczne i powierzchowne, zrobiono je zapewne ostrym nożem lub nożykiem do tapet, wydaje się, że służy tylko do tego, by połączyć otwory lub zaznaczyć, gdzie powinny być wykonane. Do zrobienia tych dziurek użyli prawdopodobnie wiertarki elektrycznej, takiej małej, precyzyjnej. W środku są larwy.

– W otworach? – Elenę ogarnia obrzydzenie, chociaż pilnuje się, by tego po sobie nie pokazać przy kolegach.

– Obawiam się, że wewnątrz czaszki, ale tego nie powiem ci, dopóki jej nie otworzę. To nie będzie miły widok, lepiej się odsunąć.

Elena czuje się w obowiązku zostać, choć widok trepanacji czaszki u dziewczyny jest bardzo przykry. Dopiero dzwonek telefonu pozwala jej oddalić się na chwilę.

– Rentero? Wreszcie dzwonisz... W barze na Wydziale Medycyny za piętnaście minut?... Świetnie, to do zobaczenia.

Starcza jej jeszcze czasu, żeby zobaczyć Buendíę operującego dłutem i pilarką tarczową. Jego asystentki mają już przygotowane narzędzie do podważenia sklepienia czaszki.

– No tak...

W środku kłębią się larwy... Larwy, które wyjadły dziewczynie cały mózg.

– Muszę zadzwonić do jakiegoś entomologa, może coś będzie wiedział. – To wszystko, co może powiedzieć Buendía.

Manuel Rentero, komisarz, zastępca dyrektora generalnego i numer dwa w hiszpańskiej policji, czeka na nią przy stoliku w barze Wydziału Medycyny.

– Rozmawiałaś z mamą? – rzuca zamiast powitania.

Jest nie tylko jej szefem, był także dobrym kolegą jej ojca. Po jego śmierci podtrzymuje przyjaźń z matką. Widuje się z nią częściej niż sama Elena.

– Ty z pewnością powiesz mi, gdzie się podziewa.

– Nie wiesz? Nad jeziorem Como, zawsze spędza tam koniec wiosny. Od jak dawna się nie widziałyście?

– Może ja też zrobię sobie wakacje. – Elena musi się powstrzymać, by zanedo nie ironizować. Od wielu lat nie śledzi zwyczajów swojej rodziny. Tak czy inaczej, nie chce robić przykrości Renterowi, bo choć należy do równie wysokiej klasy społecznej jak jej rodzice, to jednak pracuje i jest dobrym szefem. – Przychodzę prosto z sekcji tej dziewczyny z rana. Zrobili jej coś okropnego.

– Robaki?

– Skąd wiesz?

– Domyśliłem się. Susana Macaya, dwadzieścia trzy lata, pół Cyganka i pół *paya*⁵. – Rentero kładzie przed nią notkę o ofierze. Ma już imię, którym można ją nazywać: Susana. – Był podobny przypadek przed siedmiu laty.

– Podobny czy taki sam?

– Wtedy ofiara nazywała się Lara, Lara Macaya, była siostrą Susany i też przygotowywała się do ślubu.

Elena Blanco nic nie mówi, ale właśnie się upewniła, że to sprawa dla niej i że wsadzi za kratki tego, kto to zrobił. Po to została policjantką. Dwie siostry zamordowane tuż przed ślubem, z głową pełną robactwa. Teraz rozumie, dlaczego wezwano BAC.

Rozdział 6

– A więc teraz oni rządzą, mimo że zjawili się później?

Zárate jest sfrustrowany i chętnie zmusiłby do milczenia dozorcę z Quinta de Vista Alegre, jak gdyby ten biedak był winien, że odsunęli ich z Costą od sprawy. Łażą tam ludzie z BAC, którzy mają innych za nic. Szefowej już nie ma, ale inna, młoda, kręci się w pobliżu, patrząc na mundurowych, jakby byli policjantami gorszego sortu.

– Najważniejsze, żeby złapać tego, który tak załatwił dziewczynę, prawda? Wszystko jedno, kto będzie prowadził śledztwo, my czy oni, to nie pańska sprawa. Domyślam się, że nie ma kamer?

– Gdzie tam! Ani kamer, ani nic innego. Tylko ja. I ogrodnik, który wpada co dwa tygodnie. Kilka lat temu założyli zraszacze w ogrodach, dawniej przychodził częściej.

– A ludzie tu nie zagląдают?

– Tyle co nic, niektórzy okoliczni mieszkańcy chcą, żeby utworzono park dla wszystkich, ale na razie nic z tego. Tutaj w środku jestem tylko ja i bezdomni, którzy wchodzi na własną rękę.

– Zdarzyło się jakieś włamanie czy coś w tym stylu?

– Tu jest spokojnie, co najwyżej niewielkie pożary zimą. Bezdomni rozpalają ogniska, potem zapijają, a czasami sytuacja wymyka im się spod kontroli i biją się między sobą. Ale nic poważniejszego, dzięki Bogu.

– Mówił pan, że od jakiegoś czasu ich nie ma.

– Tak. I to mnie dziwi. Jest dobra pogoda, a to całkiem niezłe miejsce do spania. Ja bym z nimi pogadał.

– Wiem, co mam robić – odpowiada Zárate opryskliwie. – Porozmawiam z nimi, kiedy przyjdzie na to pora.

Nie powinien tak łatwo tracić cierpliwości. Salvador Santos, jego mentor, zawsze to powtarza: należy słuchać, nie można wrzucać do dziurawego worka tego, co mówią świadkowie, trzeba nauczyć się oddzielać ziarna od plew. Wie, że Salvador ma rację, ale dziś jest zły, wkurza go, że zabrali im sprawę, że ta inspektor potraktowała go tak, jakby był jakimś funkcjonariuszem z drogówki.

Przed chwilą znaleźli torebkę dziewczyny. Zárate poznał jej nazwisko, Susana Macaya, usłyszał, jak podawał je przez telefon jeden z tamtych, kiedy zadzwonił do swoich przełożonych. Widział też, jak pobierali ślady butów, były wśród nich jedne duże, należące do ciężkiego mężczyzny, które wydawały się obiecujące. Zachowali

reklamówkę z supermarketu, z której może uda się pobrać odciski palców. On by ją zostawił, wyglądała, jakby przyniósł ją wiatr, ale oczywiście nie widział jej z bliska, możliwe, że coś tam zauważyli, coś, czego on nie mógł dostrzec z daleka. Musi przyznać, że ludzie z BAC to profesjonaliści, są dobrze zorganizowani, zbadali każdy centymetr. Gdyby jeszcze tak nie zadzierali nosa...

– Powiedzieli mi, że już możemy iść. – Costa marzył o tym, od kiedy znaleźli ciało.

– Ja zostaję – upiera się Zárate.

– Nie rób z siebie durnia, BAC przejęło sprawę, zapomnij o niej.

– Wiesz, gdzie mają biura?

– Nie. Ani ja, ani nikt inny. Nawet nie wiedziałem, czy naprawdę istnieją. My jesteśmy jak wiejscy proboszcze, a oni jak ważniaki z Watykanu, dwa światy. Zapomnij o tym, masz przed sobą wiele lat służby, jeszcze będziesz rzygał morderstwami.

– Idź sam, do jutra.

Costa odchodzi wściekły. Zárate dalej kręci się w pobliżu, wszędzie wtyka nos. Wchodzi do strefy, którą wytyczyli taśmami ci z brygady. Znajduje niedopałek papierosa, pochyla się, żeby go podnieść i włożyć do woreczka na dowody.

– Co ty, kurna, robisz? – Antypatyczna policjantka podchodzi do niego i praktycznie wyrywa mu torebkę z ręki. – Bądź tak miły i wyjdź z zagrodzonej strefy.

– Jestem policjantem, a tutaj leżał pet, który przeoczyłaś.

– Nie obchodzi mnie, za kogo się uważasz, dla mnie jesteś zwykłym ochroniarzem. My prowadzimy sprawę, a ty stąd znikasz. Czy może wolisz, żebym cię sama usunęła?

– Tak? Usuniesz mnie? Jak?

Stają naprzeciw siebie ze spuszczonej rękami, zderzając się klatkami piersiowymi, jak robili w dzieciństwie w szkole. Tyle że teraz nie są na przerwie, on jest w mundurze, a ona w kamizelce z napisem BAC na plecach. Jej kolega, prawdziwy paker, podchodzi z pojednawczą miną.

– Daj spokój, Chesca, wracaj do roboty. Ty jesteś Zárate, tak? Nazywam się Orduño. Wybacz mojej koleżance, jest trochę nerwowa.

– No to niech wyluzuje.

– Daj spokój, przecież gramy wszyscy do tej samej bramki. Ta sprawa trafiła do nas, nie masz się o co burzyć. Kto wie, czy następnym razem ty nie dostaniesz naszej.

Wypycha go poza oznakowany teren, starając się jednak nie robić tego zbyt ostentacyjnie. Zárate odchodzi, a kiedy jest wystarczająco daleko, by nikt nie mógł go zobaczyć, wkłada rękę do kieszeni. Zastanawia się, ile czasu minie, zanim ta agentka BAC się zorientuje, że nie ma portfela.

Rozdział 7

Brigada de Análisis de Casos nie ma biur w komisariacie ani nawet w oficjalnym budynku policji. Zajmuje czwarte piętro zwykłej kamienicy przy ulicy Barquillo, w sąsiedztwie typowych firm: jedna z nich tworzy gry komputerowe, jest też jakaś agencja ubezpieczeniowa i dom maklerski. Nie noszą tam mundurów ani broni na widoku, brak też tabliczek wskazujących na to, co znajduje się wewnątrz. Pracowników czwartego piętra wyróżnia jedynie to, że niemal wszyscy są w dobrej kondycji fizycznej, zwłaszcza Chesca i Orduño. Sala zebrań wygląda jak w każdej innej firmie: stół, krzesła, duża biała tablica, dystrybutor wody w kącie...

Tutaj nie trzyma się tropów w tajemnicy, każdy robi, co do niego należy, i dzieli się wynikami. Prawdziwe śledztwo odbywa się w tej sali, tu analizują wszystko, co uda się odkryć. Kiedy pracują nad jakąś sprawą, zebrania odbywają się codziennie, czasem nawet więcej niż raz, by członkowie zespołu byli na bieżąco. Upłynęło zaledwie kilka godzin od znalezienia zwłok, a już muszą zaprezentować owoce swoich poszukiwań, a raczej przecucia.

Jako pierwsza zabiera głos inspektor Elena Blanco, która właśnie przedstawiła wstępne dane dotyczące przypadku cygańskiej narzeczonej.

– Na razie nie dopuszczamy prasy, chociaż Rentero nie wie, jak długo uda mu się ją powstrzymać, więc z nikim nie rozmawiajcie – mówi. – Ofiara, jak już wiecie, nazywa się Susana Macaya, miała dwadzieścia trzy lata, była półkrwi Cyganką i prawdopodobnie brała udział w wieczorze panieńskim.

– To już zostało potwierdzone u rodziny?

– Nie, jeszcze ich nie powiadomiliśmy o jej śmierci. Jadą tutaj, będę z nimi rozmawiać. – Elena zachowała najlepsze na koniec: – Jest pewien szczególny aspekt, z którego powodu ta sprawa trafiła właśnie do nas, a właściwie dwa aspekty. Pierwszy to przyczyna zgonu: wygląda na to, że robaki wyjadły ofierze mózg. I druga kwestia: siostra Susany, Lara, umarła w taki sam sposób siedem lat temu.

Nikt się nie odzywa, wszyscy przetwarzają informację, aż wreszcie Orduño ośmiela się zadać pytanie:

– Nie ujęto wówczas zabójcy?

– To trzeci niepokojący element tej historii. Zabójca Lary Macai jest w więzieniu, odsiada wyrok.

– Może to *copycat*... Ktoś skopiował sposób zamordowania jednej siostry, by ułatwić drugą?

– Musimy to ustalić. Chesca: porównamy wszystkie szczegóły, gdy je poznamy. Musimy przeanalizować przypadek siostry, żeby się przekonać, do jakiego stopnia są identyczne lub podobne. Ale po kolei, najpierw trzeba sprawdzić, czy rzeczywiście była na wieczorze panieńskim, gdzie go obchodziła, kto się z nią bawił, czy coś się stało...

– Wiemy, kto był narzeczonym?

– Nie mam pojęcia, ale zapytam rodziców. Orduño, zlokalizujesz koleżanki, kiedy tylko się czegoś dowiemy?

– Zaraz się tym zajmę, w Madrycie nie ma aż tylu lokali, gdzie organizuje się wieczory panieńskie. Przypuszczam, że mając jej nazwisko, dowiemy się, gdzie były. Na pewno zrobiły rezerwację.

– Świetnie. – Inspektor najbardziej lubi u swoich ludzi to, że przejawiają inicjatywę i nie czekają, aż im powie, co mają robić. – Mariajo, znaleźliśmy torebkę ofiary. Telefon ma wyłączony, pewnie bateria padła. Uruchomisz go i sprawdzisz, co tam mamy?

– Tak, jasne.

Mariajo to ostatnia osoba, którą ktoś mógłby podejrzewać o to, że jest wyjątkowo sprawnym hakerem. Nie jest aspołecznym młodzieńcem pozostającym w większej zażyłości z komputerami niż z ludźmi, lecz czarującą babcią, co prawda bez wnuków. Dawno temu stuknęła jej sześćdziesiątka. To jedna z tych, które zawsze podsuną stary wypróbowany sposób na katar czy ból głowy, przyniosą znajomym ciasto, a w wolnym czasie rozwiązują krzyżówki. Kiedy jednak siada przy klawiaturze, przechodzi transformację. Jeśli ktoś może znaleźć wszystko, co jest w sieci o Susanie Macai, to właśnie ona.

– Kiedy będziecie sprawdzali u niej w domu, zwracajcie uwagę na wszystkie komputery, tablety i tak dalej. Przejrzę jej media społecznościowe, zobaczymy, co tam się znajdzie – dodaje.

– Wierzę w ciebie, Mariajo – mówi Elena, zanim zwróci się do Orduña. – Sprawdźcie kamery w okolicy domu Susany.

Policjant kiwa głową.

– Co mamy z miejsca, gdzie znaleziono zwłoki?

– Poza torebką ofiary znaleźliśmy reklamówkę z plamami w środku, wygląda to na krew, ale oczywiście może chodzić o sznycle cielęce, mamy też niedopałek papierosa...

– Nic bardziej obiecującego?

– Odciski butów. Głębokie. Niemal na pewno pozostawione przez kogoś, kto dźwigał Susanę, to znaczy jej mordercę. Męskie buty, rozmiar czterdzieści pięć. Wszystko wysłaliśmy do analizy.

– Ten policjant, który przyjechał tam wcześniej, powiedział wam coś ciekawego?

– Ten to nic by nie zauważył, nawet gdyby był świadkiem zbrodni. – Kolega z komisariatu w Carabanchel ewidentnie nie przypadł Chesce do gustu. – Nie mam pojęcia, czemu przyjmują do szkoły policyjnej takich tępaków.

Elena nie przywiązuje do jej słów większej wagi. W każdej sprawie, bez wyjątku, jest jakiś policjant, o którym Chesca myśli podobnie.

Przyszła pora na Buendię...

– Jeszcze niewiele mogę powiedzieć. Dziś po południu umówiłem się z entomologiem, może czymś nas zaskoczy. Wydaje się, że otwory w czaszce ofiary wywiercono wiertłem dentystycznym, ma też nacięcie w kształcie koła, które je łączy. W otworach są resztki polietylenu, polichloru winylidenu i polichloru winylu, co oznacza, że wykonano je w głowie owiniętej w plastikową torbę. To może być ta, którą znaleźliście. Wysłałem ją do analizy. Związano jej ręce taśmą klejącą, taką zwykłą, którą można wszędzie kupić. Badamy, czy dziewczyna była pod wpływem jakiejś substancji. Jutro będę mógł wam powiedzieć dużo więcej.

– Dziękuję, Buendía. Koniec zebrania, wszyscy do roboty.

Przed opuszczeniem sali Chesca podchodzi do Eleny. Prosi o zwolnienie na pół godziny.

– Zgubiłam portfel.

– A nie ukradli ci go przypadkiem? Nie wiem, czy mogę zaufać policjantce, która pozwala sobie zwędzić portfel. Co za rozczarowanie, Chesca. – Elena wie, że Cheskę trzeba od czasu do czasu naprostować. – Wychodź, na ile potrzebujesz.

Rozdział 8

Miguel Vistas uczy Carlosa – młodego, niespełna dwudziestoletniego więźnia, którego wszyscy znają pod ksywą Caracas – jak wieszać negatywy zdjęć, żeby się wysuszyły.

– Caracas, uważaj, to zdjęcie, a nie majtasy twojej laski. Powieś je z czułością.

Reszta uczniów zajmuje się swoimi sprawami, w najmniejszym stopniu nie interesują ich warsztaty: jeden przysypia, inny słucha muzyki na słuchawkach, kolejny po prostu siedzi, pogrążony w myślach. Rozlega się dzwonek.

– Koniec na dziś, ciąg dalszy w środę.

Tylko Caracas zostaje, żeby pomóc Miguelowi wszystko zebrać, pozostali wychodzą z pomieszczenia. Dziś przynajmniej nie rozrabiali, wyglądają na sennych. Na kurs fotografii w Ośrodku Penitencjarnym Madrid VII w Estremerze zapisało się tylko pięciu więźniów, ale nigdy nie przychodzi więcej niż trzech. Żadnego z nich nie interesuje fotografia, jedyna wartość kursu polega dla nich na tym, że uczestnictwo stanowi dowód dobrego sprawowania i przy niektórych rodzajach kary daje szansę na dłuższą przepustkę. Pierwszym, którego kurs nie obchodzi w najmniejszym stopniu, jest sam Miguel Vistas, instruktor, więzień jak wszyscy pozostali. Wie, jak każdy, że zdjęcia na filmie, negatywy, wywoływanie i papier fotograficzny to już przeżytek, a niebawem niemożliwe będzie zdobycie aparatu i koniecznych odczynników chemicznych – są świadkami ostatnich tchnień tej sztuki. Komputery i fotografia cyfrowa skończyły z tym wszystkim. Powiedział im to zresztą na samym początku warsztatów – komórką zrobią sobie zajebiste fotki. Ale dopóki pozwolą mu prowadzić kurs, będzie miał parę groszy do wydania w więziennym sklepiku.

– Caracas, wiadomo coś o twojej apelacji?

Caracas nie jest prawdziwym przestępcą, tylko naiwniakiem, któremu podrzucili narkotyki do walizki na lotnisku w Caracas, stąd jego ksywka. Biedny chłopak, który nie powinien trafić za kratki: więzienie jest dla złych, nie dla głupich.

– Na razie nic, mam nadzieję, że niedługo mi odpowiedzą.

– Pieprzone papugi – rzuca Miguel, bo wie, że osadzeni to właśnie chcą usłyszeć. Tutaj wszyscy są niewinni i trafili na odsiadkę w wyniku okrucieństwa sądu.

– Pieprzone papugi, dokładnie tak. A najgorszy ten mój! – Nikt nie rozmawia więcej o prawnikach niż więźniowie. O adwokatach, apelacjach, sędziach, przepustkach,

skróceniu kary... Wszyscy w końcu wiedzą o prawie znacznie więcej od przeciętnego człowieka.

Miguel Vistas też jest więźniem, ale nie przypomina swoich towarzyszy. W zakładzie wszyscy wykorzystują czas wolny, by poćwiczyć na siłowni, przypakować, zrobić sobie tatuaż i fryzurę, która podkreśli, jacy są twardzi. Miguel nie, Miguel ma koło czterdziestki, jest pulchniutki, a kiedy chodzi po spacerniaku, niemal zawsze sam, wygląda jak ojciec rodziny z jakiegoś osiedla w Madrycie, który zażywa niedzielnej przechadzki w dresie zakupionym na przecenach w Alcampo.

Z jego akt można się dowiedzieć, że zabił dziewczynę nieco po dwudziestce, półcygańskiej krwi, która szykowałą się do ślubu. Była to szczególnie brutalna zbrodnia, zrobił jej trzy otwory w czaszce i wprowadził do nich larwy – robaki, które wyżarły jej mózg. Dziewczyna męczyła się prawie tydzień, zanim umarła, była świadoma, cierpiała straszliwe bóle. Miguel Vistas nadal zapewnia, że jest niewinny, że nie zasłużył na odsiadkę, że padł ofiarą zemsty Cyganów. Dlatego woli nie gadać za wiele, aby żaden z nowych więźniów nie dowiedział się, za co siedzi, by uległo to zapomnieniu. Czasem tylko robi tajemniczą minę, gdy pytają go o jego wyrok, by myśleli, że może jednak jest winny. W więzieniu etykieta bezwzględnego mordercy zapewnia prestiż.

– Jakiś nowy adwokat chce ze mną rozmawiać – opowiada Caracasowi. – Nie wiem, czego chce, nikomu nie ufam. Zgodziłem się na spotkanie, żeby sprawdzić, czy może mi pomóc w załatwieniu przepustki na weekend. Wiesz, od jak dawna nie wychodziłem za mury? Siedem lat. Kiedy mnie wypuszczą, nie będę nic wiedział o świecie.

– Wszystko jest jak dawniej. Idę, potem pogadamy, bo muszę wyprać ciuchy Babobójcy.

– Uważaj, żeby nie usłyszał, że tak o nim mówisz.

Caracas, podobnie zresztą jak nieraz Miguel, musi robić za służącego tych naprawdę twardych gości: prać im ubrania, sprzątać w celi... Babobójca to facet, który ukatrupił trzy staruszki, żeby przejąć ich oszczędności. Zaraz po tym, jak się pojawił w zakładzie, inny więzień chciał mu spuścić łomot, na wypadek gdyby je również zgwałcił, zgodnie ze starym i absurdalnym kodeksem więziennym nakazującym karać gwałcicieli – zboków. Babobójca udowodnił, że nie pozwoli, by ktokolwiek traktował go tak, jak traktowano Caracasa, pokazał, że jest gościem, na którego trzeba uważać: zabił mściciela szpikulcem, który zrobił z uchwytu łyżki.

– Nie martw się, mówię do niego nawet per pan. Nie chcę kłopotów.

– Jeśli mnie nie posłuchasz, w końcu i tak będziesz je miał. Czy nie idzie ci dobrze, kiedy robisz, co ci radzę? Chociaż w sumie tutaj i tak wcześniej czy później każdy ma

przerąbane. – Miguel Vistas wie, co mówi.

Rozdział 9

Zárate zostawił motocykl na plaza del Rey, przy której mieści się Casa de las Siete Chimeneas – gdzie ponoć straszy duch kochanki króla Filipa II – i poszedł ulicą Barquillo w poszukiwaniu numeru, który znalazł na paragonie z taksówki w portfelu aroganckiej policjantki z brygady. Nie jest dumny z tego, że go ukradł, ale pragnie się dostać do BAC, a to był jedyny sposób, by poznać adres. Wcale nie ma pewności, że znajdzie to, czego szuka, w tym starym eleganckim budynku. Pomysł z paragonem z taksówki był jedynie intuicyjnym posunięciem, ale musi spróbować, nie chce tak po prostu zostać odsunięty od sprawy.

– Na czwarte piętro? Nie uprzedzali mnie, że ktoś przyjdzie. Powinienem dostać wiadomość. Proszę do nich zadzwonić i niech dadzą mi znać, w przeciwnym razie nie mogę pana wpuścić. – Gość okazał zbyt duże zainteresowanie przybyszem, żeby mógł być zwykłym portierem.

– Jestem policjantem.

Odznaka, którą pokazuje Zárate, nie robi na dozorczy wrażenia. Nie pozwoliłby mu wejść, gdyby nie usłyszał za plecami kobiecego głosu.

– Wpuść go, Ramiro. Zajmę się nim. Co pana tu sprowadza?

Miał rację, to tutaj mieści się BAC, tajemnicza Brigada de Análisis de Casos, a osobą, która umożliwia mu przekroczenie progu, jest jej szefowa, inspektor Elena Blanco. Zárate z niewinną miną pokazuje jej portfel.

– Wypadło to jednej osobie z pani zespołu w Quinta de Vista Alegre, przyszedłem odnieść.

– Świetnie, oszczędzisz jej mnóstwa formalności. Wiesz chyba, jak to jest z wyrabianiem dokumentów tożsamości i kart kredytowych. Wejdz, pokażę ci nasze biuro.

Zárate nie spodziewał się, że tak łatwo uda mu się dostać do środka. Wygląda na to, że czeka go nawet zwiedzanie z przewodnikiem.

Winda jest mała, z tych drewnianych z kratami, umiejscowiona we wnętrzu schodów, których nie budowano z myślą o takiej instalacji. Zárate czuje się niezręcznie, stojąc tak blisko pani inspektor, ale ona zdaje się na to nie zważać.

– Ukradłeś go Chesce?

Ángel jest pewien, że w tak ciasnej windzie jego rozmówczyni musiała zauważyć, że po tym nieoczekiwanym pytaniu serce mu przyspieszyło. Nie ma sensu się wypierać.

– To był jedyny sposób, żeby do was trafić. Nie chcę być odsunięty od tej sprawy.

– Dlaczego?

– To moje pierwsze zabójstwo, odkąd trafiłem do komisariatu w Carabanchel. Przez całe życie się do tego przygotowywałem...

Inspektor Blanco nic nie mówi, dopóki nie ustanie zgrzytanie windy. Zárate nie wie, czy dobrze zrobił, przyznając się do kradzieży, myśli nawet, że zostanie aresztowany, gdy tylko wysiądą na czwartym piętrze. Elena wczytuje kartę i drzwi się otwierają. Z zewnątrz wyglądają normalnie, po otwarciu widać jednak, że są opancerzone. W środku siedzi recepcjonistka.

– Verónica, wyrób kartę podinspektorowi Záratemu, będzie z nami pracował przez kilka dni.

– U mnie w komisariacie... – Decyzja inspektor zaskakuje Záratego.

– Załatwię to z nimi. Chodź.

Przechodząc przez biuro, zatrzymuje się. W środku jest Chesca.

– Proszę, Chesca, trzymaj swój portfel. Musisz bardziej uważać. Gdyby nie znalazł go Zárate w Quinta de Vista Alegre, musiałabyś wyrabiać nawet dowód.

– W samą porę.

Chesca patrzy na Záratego z ewidentną wrogością; gdyby nie było z nimi inspektor Blanco, skończyłaby przepychankę, którą zaczęli w Quincie. Záratemu przychodzi na myśl, że musi na nią uważać. Idzie z inspektorem dalej i po chwili docierają do zamkniętych drzwi.

– Tam w środku są rodzice ofiary, Moisés i Sonia. Kilka lat temu zamordowano im starszą córkę Larę, teraz zabito młodszą. Musimy przekazać im tę wiadomość.

– Mam tam wejść razem z panią? – dziwi się Zárate.

– Przyda ci się. Przekonasz się, że śledztwa przy morderstwach to jedna z najgorszych rzeczy, jakie mogą się zdarzyć, choćbyś bardzo chciał się tym zajmować. Nie podamy im żadnych makabrycznych szczegółów, powiemy tylko, że Susana nie żyje, jasne?

– Oczywiście. Tylko jedno pytanie, dlaczego mnie pani przyjęła?

– Spodobało mi się, że odważyłeś się ukraść portfel agentce, która jednym ciosem rozłupałaby ci łeb. Zasłużyłeś na nagrodę... I na karę: to ty przekazesz wiadomość rodzicom. Zeszłam na dół, bo chciałam napić się grappy, zanim to zrobię, żeby dodać sobie odwagi, ale i tak nie mam ochoty.

Nie dając Záratemu czasu do namysłu, otwiera drzwi.

– Państwo Macaya, przykro mi, że sięgnęłam państwa aż tutaj. Podinspektor Zárate wyjaśni wam powód.

Bardzo trudno przekazać rodzicom wiadomość, że ich córkę znaleziono martwą, że ktoś ją zamordował. Są łzy, krzyki, ból, skrywane pretensje... Udręka Moisésa, ojca zabitych sióstr, jest bardziej widoczna, dodatkowo podkreślona przez ból pleców, który najwyraźniej go męczy. Sonia, matka, prawie się nie odzywa, cierpi w milczeniu.

– Obiecuję, że zrobimy, co w naszej mocy, by ująć zabójcę państwa córki. – Inspektor Blanco zostawiła Záratemu najtrudniejszą część rozmowy z rodzicami, ale teraz znów przejmuje kontrolę nad sytuacją.

Zárate uświadamia sobie, że to strategia: on przekazuje złe wiadomości, ona otwiera podnoszącą na duchu ścieżkę zemsty.

Rozdział 10

– Niełatwo jest wychować córkę, kiedy uważasz, że powinna być wolna, sama podejmować decyzje i popełniać błędy. – Moisés mówi wolno, jak gdyby bolało go każde wypowiedane słowo. – Teraz żałuję, powinienem był wychować je tak, jak to się zawsze robiło pośród ludzi mojej rasy. Popełniłem błąd już z Larą, to wyłącznie moja wina, że to samo przytrafiło się Susanie.

Zárate i Elena podali im najważniejsze informacje dotyczące śmierci córki, powiedzieli, że z pewnością doszło do zabójstwa, ale zarazem zapewnili, że dopóki nie nadejdą pełne wyniki sekcji zwłok, nie mogą im powiedzieć, jak zginęła.

– Czy bardzo cierpiała? – pyta Sonia z płaczem. – Śmierć Lary była koszmarna.

– Ten bydlak, który ją zabił, siedzi w więzieniu. I mam nadzieję, że nigdy z niego nie wyjdzie – uzupełnia Moisés.

Inspektor Blanco wie, że musi poruszać się ostrożnie, nie powinna pozwolić, by rodzice ofiary zamknęli się w sobie lub zaczęli podejrzewać, że ich córka nie zginęła przypadkiem, a jej śmierć stanowi powtórkę zabójstwa siostry.

– Jak już mówiłam, przekazemy państwu dalsze informacje, gdy poznamy wyniki sekcji, ale teraz muszą nam państwo trochę pomóc. Od jak dawna Susana mieszkała sama?

– Nieco ponad dwa lata. Od kiedy skończyła dwadzieścia jeden lat. Nawet na to się zgodziliśmy, żeby mieszkała sama – lamentuje Moisés.

– Z czego się utrzymywała?

– Ze zleceń kurierskich. Pracowała też jako modelka w katalogach ubrań. – Ojciec jest dumny z urody córki.

– Czasem dawałam jej trochę pieniędzy, ale niewiele – uzupełnia matka, spoglądając z obawą na Moisésa. Widać, że o tym nie wiedział. – Żeby starczyło jej do pierwszego.

– To normalne w tym wieku – wtrąca Elena, bo nie chce, żeby kobieta gryzła się w język z obawy przed mężem. – Sądzimy, że państwa córka była na wieczorze panieńskim.

– Miała wyjść za mąż pod koniec miesiąca, za dwa tygodnie. Jej narzeczony nazywa się Raúl, nie podoba mi się... – przyznaje Moisés. – Pracuje w reklamie. Pani inspektor, człowiek już trochę pożył i widzi, że temu chłopakowi nie można ufać, to jeden z tych, którzy włóczą się po barach, szukając problemów. Tacy nie żenią się po

to, by założyć rodzinę, tylko dlatego, żeby mieć do dyspozycji dziewczynę gotową zaspokoić ich kaprysy...

– Mówił jej pan o tym?

– Setki razy, w końcu przestała się do nas odzywać. Nawet nie chciała nas zaprosić na ślub. Na szczęście żona z nią pogadała i przemówiła jej do rozsądku...

– Sądzymy, że Susana zniknęła w nocy z piątku na sobotę, choć jeszcze nie mamy pewności. Znaleźliśmy ją dziś i na razie nie mieliśmy żadnego zgłoszenia. Nie rozmawiali z nią państwo? – pyta Zárate.

Blanco posyła mu karcące spojrzenie: nie powinien mówić niczego, co brzmi jak wyrzut, jeszcze zmyje mu za to głowę.

Moisés, zgodnie z przewidywaniami Eleny, spogląda wrogo na policjanta.

– Nie ma pan dzieci, co? Czasami trudno się z nimi dogadać. Nie po raz pierwszy przez cały weekend lub nawet tydzień nie mieliśmy od niej żadnych wieści.

– Ja rozmawiałam z córką w piątek po południu. – Sonia mówi niewiele i trzeba wyostrzyć słuch, gdy to robi, widać, że jest zdruzgotana po otrzymaniu najgorszej wiadomości, jaką matka może otrzymać. – Miała pójść na wieczór panieński ze swoimi najlepszymi przyjaciółkami. Prosiłam ją tylko, żeby nie robiła niczego, czego potem miałaby się wstydzić, i życzyłam udanej zabawy.

– Wie pani, gdzie miała się spotkać z koleżankami?

– Planowały iść do restauracji, a potem do jednego z tych lokali, gdzie urządzają wieczory panieńskie. Nie znam nazwy, nigdy nie byłam w takim miejscu – odpowiada kobieta. – Wiem tylko, że to gdzieś w okolicach ulicy Orense.

Rozmawiają dalej, Zárate próbuje zapunktować i wypytuje ich o córkę, zamiary na narzeczonego, o koleżanki, które były z Susaną na wieczorze panieńskim. Elena Blanco się zamyśla. Siedząc naprzeciw rodziców, nie chce przywoływać ostatniego obrazu Susany, tego sprzed kilku godzin w prosektorium, z otwartą czaszką pełną robactwa. Chce myśleć o niej tak, jak oni ją pamiętają, jako o ładnej i zbuntowanej dziewczynie. Myśli też o jej zabitej przed laty siostrze, której na razie nie może przyporządkować twarzy, bo nie dotarła do nich teczka ze zdjęciem. Czy siostry były ze sobą blisko? Czy jest coś prócz pokrewieństwa, co łączy je w oczach zabójcy? Czy istnieje jakaś różnica między obiema zbrodniami, która pozwoli założyć, że nie popełniła ich ta sama osoba? Czy śledztwo po pierwszym zabójstwie zostało dobrze przeprowadzone? Czy w więzieniu siedzi prawdziwy morderca? Wiele pytań bez odpowiedzi. Dopóki ich nie znajdzie, będzie miała problemy ze snem, jak przy każdej sprawie, którą prowadzi. Tym razem pewnie nawet większe niż zwykle.

– Nie zemściłem się, zabójca mojej starszej córki jest w więzieniu. Mogłem tak to załatwić, żeby go sprzątnęli, miałem możliwości, ale nie zrobiłem tego, zaufałem

waszej sprawiedliwości. Tym razem tak nie będzie.

Elena Blanco nie wie, czy to prawdziwa groźba, czy też Moisés Macaya próbuje tylko w ten sposób sobie ulżyć. To zresztą bez znaczenia, zatrzyma zabójcę. To, co nastąpi później – czy dosięgnie go ręka wymiaru sprawiedliwości, czy zemsta ojca – nie zależy już od niej.

Rozdział 11

Bruno, tancerz z Very Bad Boys – drugiego z lokali tego rodzaju, jakie odwiedzili – doskonale pamięta brunetkę w różowym tutu. Chesca rozgląda się po garderobie, w której striptizerzy przygotowują się do nadchodzącego występu. Uśmiecha się, patrząc na swojego kolegę rozmawiającego z Kubańczykiem: trudno byłoby się domyślić, który z nich ma występ za dwie minuty, Orduño jest bardziej umięśniony niż którykolwiek z kręcących się tu tancerzy.

– Wyglądała na nieśmiałą, chyba niezręcznie się czuła w tej sytuacji. Powiedziałem jej więc, żeby się nie bała, że nic złego jej się nie stanie. Zatańczyliśmy, skończyliśmy nasz numer i poszła sobie.

Kubańczyk jest atrakcyjny, grzeczny, ładnie się wysławia i wydaje się szczerze zmartwiony na wieść o tym, co spotkało jedną z jego klientek, ale niewiele więcej może im powiedzieć.

– Są dziewczyny, które dobrze się tu bawią, inne przychodzą, bo jest taki zwyczaj, zaciągnięte przez koleżanki. Ta, o którą pan mnie pyta, należała do tej drugiej kategorii.

– Pamięta pan jej przyjaciółki?

– Tutaj co wieczór przewijają się dziesiątki kobiet. Skoro z trudem przypominamy sobie te, które wychodzą na scenę, to tym bardziej nie pamiętamy publiczności.

– Słyszałem, że codziennie któraś kończy z wami w garderobie.

– Dużo rzadziej, niż ludzie myślą. Dziewczyna w różowym tutu nie należała do tych, które nas potem odwiedzają. Ale tamtego wieczoru była jedna, która będzie musiała nieźle się tłumaczyć przed swoim chłopakiem, taka w diademie z gumowym futem na głowie.

Drugi tancerz – metr dziewięćdziesiąt wzrostu, sto kilo nabitych mięśni – wchodzi do garderoby i posyła Chesce wyniosły, ale też prowokujący uśmiešek.

– Rozbiorę się, nie przerazi cię ten widok?

– Nie sądzę. Widywałam już mniejsze ptaki.

– Mniejsze? Mogę ci zrobić prezentację. A jak ci się spodoba, to zapraszam potem do prywatnej garderoby.

– Ale czy staniesz na wysokości zadania?

– Do tej pory żadna się nie skarżyła. Takie cipki jak ty szaleją za mną.

Tancerz łapie Cheskę za tyłek. Może nie wie, że jest policjantką, lub właśnie wie i dlatego wydaje mu się to bardziej ekscytujące. Orduño zbyt późno orientuje się w sytuacji i nie ma czasu przeszkodzić koleżance, która wykręca facetowi ramię do tyłu i rzuca go na kolana.

– Odjebało ci?! – krzyczy osiłek, bezskutecznie próbując się uwolnić. – Puść mnie!

– Chesca, proszę cię – wtrąca się bez przekonania Orduño.

– Nie martw się, chcę tylko dać nauczkę mojemu przyjacielowi, który ma zbyt ruchliwe ręce... Po pierwsze, powinien się nauczyć, że nie wolno łapać za tyłek dziewczyny, która się na to nie zgadza. A po drugie, żadna lub prawie żadna kobieta nie lubi być nazywana cipką...

Dociska i wykręca mu ramię tak, że mogłaby je złamać. Kubańczyk przygląda się obojętnie, jakby nieraz widywał takie sceny i tylko czekał, aż rozlegnie się trzask pękającej kości. Ale Chesca luzuje chwyt.

– Następnym razem pamiętaj.

Wychodzą na ulicę. Orduño się śmieje, nie po raz pierwszy był świadkiem ataku złości swojej koleżanki.

– Mogłaś mu złamać rękę.

– To prawda, w sumie kusiło mnie, żeby to zrobić. Najgorsze, że nic nam nie dała ta wizyta – narzeka Chesca.

– Dowiedzieliśmy się czegoś o Susanie, to też coś. Była z tych, które źle się bawią w takich miejscach. Dobra dziewczyna.

Agenci BAC mają szczególnie pracowity dzień. Jadą do swojego biura przy ulicy Barquillo, gdzie już czekają na nich koleżanki narzeczonej, które były na wieczorze panieńskim w Very Bad Boys. Oprócz Cintii wszystkie chodziły z nią kiedyś do szkoły.

– Skąd znałaś Susanę?

Cintia jest pierwszą osobą, na którą zwraca uwagę Chesca. Nie wie dlaczego, może to jakiś szósty zmysł, ten sam, który sprawił, że została policjantką.

– Byłyśmy razem na kursie dla modelek. – Cintia wydaje się nieśmiała i prawie nie patrzy jej w oczy. Wbija wzrok w ziemię, jak gdyby nie chciała pokazywać twarzy, ale jest bardzo ładna i ma typowe ciało modelki: wysoka, szczupła, bardzo smukła. – Susana szybko to rzuciła, nie podobało się jej i była za niska. Ostatnio robiła tylko katalogi dla supermarketów, sklepów online i rzeczy tego rodzaju. Ale wciąż się przyjaźniłyśmy.

Chesca zaczyna wypytywać pozostałe dziewczyny, jednak cały czas uważnie obserwuje reakcje Cintii. Liderką przyjaciółek jest Marta, która na wszystkie pytania odpowiada jako pierwsza, która wszystko zorganizowała, którą śmierć Susany najmniej dotknęła, a przynajmniej tak się wydaje.

– Bardzo się przyjaźniłyśmy w szkole, ale potem widywałyśmy się raczej z przyzwyczajenia. Wieczory panieńskie, czasem babskie spotkanie latem i niewiele ponad to. Ludzie z czasem bardzo się zmieniają i już coraz mniej nas łączyło.

– Znacie kogoś, kto mógłby jej źle życzyć?

– Rozmawialiście z jej narzeczonym? Chociaż nie wydaje mi się... Raúl to dobry chłopak. Nie był w niej zakochany, ale to dobry chłopak. Gdyby tyle nie wciągał, może nawet byłby słynnym reżyserem. No i ta sprawa z jej siostrą Larą. Susana prawie nigdy o niej nie mówiła, ale i tak wszystkie o tym wiedziałyśmy. To chyba nie przypadek, że dwie siostry giną tuż przed ślubem. Wie pani, że jej ojciec jest Cyganem? Wesela u Cyganów są inne, nie? Może rodzinie nie pasowało, że chcą wziąć taki zwykły ślub jak *payos*. Ale to tylko takie luźne pomysły – kończy.

Przesłuchują jeszcze każdą z osobna. W ich zeznaniach nie ma sprzeczności. Wszystkie oprócz Cintii poszły z Very Bad Boys do El Amante, potem podwoziły Susanę taksówką w pobliże jej domu i pojechały zwieńczyć wieczór w lokalu przy plaza de Alonso Martínez. Muszą jeszcze raz porozmawiać z Cintią.

– Jako jedyna nie zostałaś do końca? Gdzie poszłaś?

– Do domu. Spać.

– Sama?

– Tak, sama... Nie podobało mi się to miejsce. Żenujące, że kobiety godzą się na takie rzeczy, jak gdyby ci goście mieli prawo zrobić z nimi, co zechcą. To było żalosne, byli poprzebierani za strażaków, za policjantów...

Chesca ma podobne zdanie jak Cintia, też nie wpadłoby jej do głowy pójść w takie miejsce. Orduño się nie wtrąca, przysłuchuje się pytaniom swojej koleżanki i odpowiedziom dziewczyny.

– Dlaczego poszłaś na wieczór?

– Nie chciałam zostawiać Susany samej. Żałuję, że wyszłam.

Cintia wybucha płaczem, czego nie zrobiła wcześniej żadna z dziewczyn. Chesca nie bardzo umie pocieszać, to działka Orduña. Pozwalają jej odejść, uprzedzając, że wkrótce się z nią skontaktują.

– Co o tym myślisz? – pyta kolegę Chesca po wsadzeniu Cintii do taksówki.

– Że były ze sobą.

– Wy, faceci, zawsze myślicie, że ładne dziewczyny muszą ze sobą kręcić.

Orduño wzrusza ramionami.

Rozdział 12

Chesce wcale się nie podoba, że Zárate zostanie z nimi przez kilka dni. Nawet nie próbuje tego ukrywać, jednak wypełnia polecenia. Wszyscy wiedzą, że z Eleną można dyskutować i przedstawiać argumenty, a nawet w wielu wypadkach udaje się ją przekonać do zmiany zdania na jakiś temat, ale kiedy już raz wyda rozkaz, nie pozostaje nic innego, jak go wykonać.

– Ja sprawdzę mieszkanie ofiary, Zárate pójdzie ze mną. Wy idziecie do domu jej chłopaka. Nie uprzedzajcie go, zobaczymy, jak zareaguje – poleca inspektor.

Tego popołudnia mieli jeszcze jedno zebranie. Buendía przekazał im wyniki autopsji, ale na razie nie wniosły one nic nowego. Orduño i Chesca podzielili się odczuciami na temat Cintii. Jednak najciekawsze informacje miała Mariajo.

– Ostatnie wiadomości z komórki Susany Macai były wysyłane do Cintii. Prosiła, żeby dziewczyna się na nią nie obrażała. Cintia odpowiedziała dopiero następnego dnia, przepraszała, że zepsuła jej zabawę swoim zachowaniem. A przynajmniej tak sędzę, fatalnie pisze ta dziewczyna, w całej wiadomości nie było ani jednej samogłoski...

– Odniosłaś wrażenie, że to kłótnia zakochanych? Orduño upiera się, że ze sobą kręcili. – Chesca śmieje się z kolegi. – To pewnie jakaś jego fantazja.

– Sposób, w jaki mówiła o swojej przyjaciółce... To żadne fantazje – broni się Orduño.

– To była rozmowa bliskich przyjaciółek, nic więcej. Choć nie mogłabym również całkiem odrzucić tej możliwości, widać, że miały do siebie zaufanie. Kilka dni wcześniej został skasowany cały chat. A także zdjęcia, na karcie prawie nic nie było, usunęła je zaledwie tydzień temu. Przypuszczam, że jak dostanę się do chmury, powiem wam coś więcej.

– Jest coś w mediach społecznościowych?

– Susana nie była tam zbyt aktywna. Miała konto na Facebooku, ale prawie go nie używała. Żadnego Twittera czy Instagrama ani innej takiej aplikacji.

– Sprawdź media jej chłopaka i Cintii. Może oni bardziej się udzielali. A ty, Buendía, postaraj się wyciągnąć jak najwięcej od entomologa, zobaczymy, czy to nam podsunie jakiś pomysł. A teraz wszyscy do roboty, jutro zebranie z samego rana, wtedy wymienimy się informacjami.

– Co to za wóz?

Zárate zdumiewa się, wsiadając do auta inspektor Blanco – czerwonej łady riva, perły radzieckiej motoryzacji.

– Jedyne, jakie kiedykolwiek miałam, klasyk. Chociaż może już powinnam pomyśleć o zmianie, bo coraz trudniej mi znaleźć mechaników, którzy utrzymają je na chodzie.

To nieprawda, że nigdy nie miała innego auta. W istocie na parkingu pod domem, tym, którego pilnuje Didí, świadek jej spełnionych fantazji erotycznych, trzyma mercedesa sedana 250 w kolorze szaroperłowym. Kupiła go na dłuższe trasy, lecz nigdy nie rusza z parkingu. Woli ładę, używa jej zawsze do jeżdżenia po Madrycie i to ją wzięła dzisiaj z rana, żeby dotrzeć do Quinta de Vista Alegre.

Niełatwo zaparkować w Lavapiés, w okolicy ulicy Ministriles, gdzie znajduje się mieszkanie Susany. Muszą zostawić auto na miejscu dla dostawców, ale Elena nie przejmuje się tym. Wie, że Rentero załatwi, by straż miejska wycofała mandat, jeśli go jej wlepią.

Budynek jest zabytkowy, a może raczej należałoby powiedzieć stary. Susana mieszkała na trzecim piętrze bez windy, na które wchodzi się po szerokich schodach. Przynieśli nakaz rewizji, ale nie mają klucza, a trudno spodziewać się tu dozorczy. Technicy jeszcze nie przyjechali, pozostaje im więc tylko jedno wyjście: uciec się do własnej zręczności.

– Radzisz sobie z wytrychem czy dzwoniemy po ślusarza?

– Jestem profesjonalistą – chwali się agent.

Zárate otwiera zamek szybciej, niż zrobiłby to kopia klucza – zaledwie kilka sekund później są już w mieszkaniu Susany.

– Wszystko ładnie posprzątane. Z pewnością nie porwali jej stąd. Musieli ją napaść, gdy wysiadła z taksówki, którą jej koleżanki pojechały na plaza de Alonso Martínez, ale zanim weszła do bramy.

– Albo może postanowiła gdzieś pójść przed powrotem do domu.

– Może.

To małe mieszkanie – salon z aneksem kuchennym, sypialnia i łazienka z kabiną prysznicową. Na ścianie w salonie zwraca uwagę reprodukcja. Kobieta o blond włosach, naga od pasa w górę, na tle czegoś w rodzaju betonowych budynków. Elena rozpoznaje obraz na pierwszy rzut oka.

– Tamara Łempicka. Polsko-meksykańska malarka. Biseksualna. Może Orduño ma rację i przyjaciółki były ze sobą naprawdę blisko. Choć równie dobrze mogła po prostu lubić jej malarstwo. Mnie się podoba.

– Zna się pani na sztuce?

– Przede wszystkim mów mi na ty, Zárate, prosiłam cię o to już wiele razy, następnym razem cię aresztuję – odpowiada mu w końcu. – Nie, nie mam pojęcia o sztuce, ale w Meksyku byłam w jej domu-muzeum w Cuernavace. Nie trzeba znać wielu jej prac, by rozpoznać ten styl.

Przeszukiwanie rzeczy ofiary to bardzo brutalne zadanie, zwłaszcza jeśli jest się pierwszą osobą, która to robi. Wchodzisz do domu czekającego na swojego właściciela, który nie miał możliwości ukryć niczego przed wzrokiem innych: notatek, zdjęć, czasopism, książek, a nawet gadżetów erotycznych, jakie każdy wstydziłby się pokazać innym. A jednak w tym mieszkaniu nic nie przykuwa ich uwagi.

– Trochę dziwne, co? Całkiem jak w pokoju hotelowym. A przecież wszyscy mamy tajemnice. – Elena myszkuje po kątach, ostrożnie, żeby nie zatrzeć śladów.

Zárate też szuka. Jedynym, co zwraca jego uwagę, jest zdjęcie dziewczyny podobnej do ofiary. Domyśla się, że to jej siostra Lara. Fotografia leży w szufladzie, jakby mieszkająca tu osoba nie chciała się jej pozbyć, ale także nie miała ochoty ciągle na nią patrzeć.

– Sądysz, że ktoś mógł przygotować mieszkanie na naszą wizytę?

– Nie – Zárate kręci głową. – Mariajo mówiła, że zdjęcia z komórki zostały skasowane, jak gdyby chciała zacząć wszystko od nowa i przed ślubem odciąć się od wcześniejszego życia.

Elena przytakuje, Zárate ma rację. Powinni odrzucić możliwość, że Susanę porwano z mieszkania. Prawdopodobnie dziewczyna nie dotarła tutaj po pożegnaniu z przyjaciółkami.

Zárate wychodzi z sypialni ze starym laptopem w ręku, dadzą go Mariajo.

– Jest komputer, ale nie ma kabla ADSL. Wszyscy już mają internet, nawet moja matka. Czy ona naprawdę tu mieszkała?

– Zobaczymy, co opowiedzą nam Chesca i Orduño po wizycie u jej chłopaka. Może mieszkała u niego, a tutaj wpadała tylko od czasu do czasu. Technicy już jadą, od nich dowiemy się, czy jest tu coś więcej wartego uwagi.

I owszem dowiedzą się niejednego, już wkrótce będą wiedzieli wszystko o życiu Susany.

– Muszę napić się grappy. Idziesz?

Rozdział 13

Mieszkanie Raúla w niczym nie przypomina domu Susany. Znajduje się przy jednej z tych ulic za Muzeum Prado, które prowadzą do parku Retiro, w części Madrytu przypominającej Paryż. Budynek stoi na rogu ulicy Alfonso XII, apartament jest na ostatnim piętrze. Z pewnością rozciąga się z niego wspaniały widok na park, może nawet ma jedną z tych wieżyczek, na które Chesca patrzy z zawiścią co rano, kiedy robi dwa obowiązkowe kółeczka biegiem wokół parku. Tutaj mieszkają wyłącznie ludzie przy kasie.

– Raúl Garcedo? Policja.

– Policja? Co się stało?

– Możemy wejść?

– Jestem zajęty. Macie nakaz?

Raúl nie chce ich wpuścić, Orduño poważnieje.

– Nie, nie mamy nakazu, ale jeśli panu zależy, poprosimy o niego i sprawdzimy, co próbuje pan ukryć. Przyszliśmy tylko porozmawiać o pana narzeczonej Susanie Macai.

– Coś jej się stało?

Raúl wpuszcza policjantów. Salon jest jeszcze bardziej luksusowy, niż się spodziewali: czarno-biały wystrój, elegancki i drogi, zwłaszcza imponujący głośnik BeoLab 90 marki Bang & Olufsen, który kosztuje sporo więcej niż średniej klasy samochód. Gdyby włączył go na full, biegacze w parku mogliby trenować przy muzyce. Jak mówi reklama marki: mocniejszy dźwięk można usłyszeć tylko w pierwszym rzędzie na stadionowym koncercie.

– Zanim zaczniemy rozmowę, lepiej niech pan to schowa. – Chesca spogląda z niechęcią na stół.

Na blacie widać kreskę koki, obok leży karta kredytowa, która posłużyła do jej uformowania, i tutka, być może srebrna. Ku zaskoczeniu policjantów Raúl wciąga kreskę, a resztę zmiata brzegiem dłoni do szuflady.

– Schowane. Słucham państwa... Nie mam wieści od Susany od piątku. Miała pójść na wieczór panieński.

– Nie próbował pan się z nią skontaktować?

– Wczoraj dzwoniłem, ale nie odebrała. Myślałem, że dziś się do mnie odezwie.

– Za dwa tygodnie bierzecie ślub. Można by oczekiwać, że rozmawiacie codziennie... – zauważa Chesca.

– Policja nie przychodzi chyba do mnie do domu, żeby sprawdzić, czy dobrze traktuję narzeczoną i czy rozmawiamy co dziesięć minut... Bądźcie tak mili i powiedzcie, o co chodzi.

Chesca czuje nagłą antypatię do Raúla, niemal chce, żeby okazał się winny śmierci dziewczyny.

– Dziś rano znaleziono ciało Susany Macai w parku w Carabanchel – oznajmia prosto z mostu.

– Co?

Zaskoczenie Raúla wydaje się szczere, ale to jeszcze nic nie znaczy, wszystkie emocje można udąć.

– Została zamordowana. Liczymy na pana współpracę w dochodzeniu.

– Oczywiście, co tylko będzie trzeba. – Po raz pierwszy wygląda na zdenerwowanego. – Chyba mnie nie podejrzewacie...

– Gdy dochodzi do morderstwa, zawsze podejrzewamy partnera. Niestety ta strategia się sprawdza. Będzie pan musiał pójść z nami.

– Czy jestem aresztowany?

– Nie, oczywiście, że nie. Nie zatrzymamy pana bez powodu. Gdyby do tego doszło, zawiadomimy pana, żeby mógł pan się skontaktować ze swoim adwokatem. Na razie chcemy tylko, żeby opowiedział nam pan o Susanie Macai.

Zabierają komputer – maca za ponad dwa tysiące euro – żeby Mariajo mogła go przejrzeć, i proszą go, żeby udał się z nimi do biura. Nie mówią mu, że tej nocy nie wróci do domu, że będzie spał w poczekalni i że inspektor Blanco przesłucha go dopiero rano, kiedy będzie wkurzony, kiedy zejdzie z niego efekt kokainy, którą właśnie zażył, kiedy będzie gotów wymienić swój głośnik Bang & Olufsen za zwykły prysznic. Dopiero wtedy powie im wszystko, co chcą wiedzieć.

Rozdział 14

Inspektor Elena Blanco zaprowadziła Ángela Záratego do lokalu z karaoke przy ulicy Huertas. To Cher's, które jest tam od zawsze.

– Karaoke?

– A byłeś kiedyś?

– Raz, z dziesięć lat temu, z kumplami... Ale nie wróciłem.

Zaraz po wejściu Ángel uświadamia sobie, że wszyscy tu znają panią inspektor: kelnerzy się z nią witają, macha do niej kilku spośród nielicznych klientów, nawet wokalista, który stoi na scenie i wykonuje właśnie piosenkę Mocedades, puszcza do niej oko.

– Widzę, że jesteś tu bardzo popularna.

– Często tutaj wpadam, od niedzieli do czwartku. W piątki i soboty pełno tu turystów i pijaków, za to w tygodniu przychodzą ci, którzy dobrze śpiewają.

Zárate rozgląda się wokół, nie wiedząc, na czym ma polegać urok tego lokalu: starsi ludzie, mikrofon, ekran z delirycznymi wideo z tekstami piosenek, facet o wyglądzie urzędnika śpiewający o kobiecie, którą inne kobiety nazywały szaloną... Kelner podchodzi do nich z uśmiechem na twarzy.

– Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj, Elena. Wczoraj wyszłaś tak późno...

– Dziś nie pozwól mi zostać do końca. Tylko godzinka i idę.

– To co zawsze?

– Tak.

– A pan?

– Piwo, małe mahou w butelce – zamawia Zárate.

Elena szczydzi się tym, że potrafi ocenić człowieka po tym, co pije, nie ma jednak wyrobionego zdania o ludziach, którzy zamawiają małe mahou. Pewnie są z Madrytu, niewiele więcej.

– To co zawsze, czyli grappa? – pyta on.

– Tak, różne grappy w zależności od pory dnia. O zmierzchu lubię *stravecchia*, dojrzewającą w beczkach z co najmniej dwu- lub trzyletniego drewna.

– Rosyjski samochód z czasów Związku Radzieckiego, grappa, karaoke... Trudno zaprzeczyć, że jesteś nietuzinkową osobą.

– Jeszcze nic nie wiesz. I przyszedliśmy tu do pracy. Powiedz mi, co zwróciło twoją uwagę w mieszkaniu Susany?

Zárate czuje się jak na egzaminie. Obawia się, że nie był dostatecznie uważny. Niewiele ma do powiedzenia, poza tym, o czym już mówili: rzucający się w oczy brak osobistych przedmiotów, nie licząc ubrań. No i brak podłączenia ADSL.

– Nic więcej?

– Nic. A ty? Co zobaczyłaś?

– Niewiele, rzeczywiście można odnieść wrażenie, że ktoś wyczyścił mieszkanie ze wspomnień, ale kilka szczegółów zwraca uwagę.

Elena mówi mu o obrazie Łempickiej, który może mieć znaczenie, ale wcale nie musi, także o zdjęciu Lary schowanym do szuflady, o magnesie na lodówce z tym samym motylem, którego Susana wytatuowała sobie na łopacie...

– Niewiele, ale nie szkodzi. Jeszcze znajdziemy to, czego szukamy.

– A jeśli nie znajdziemy?

– Brygada zawsze znajduje, nie spiesz się. I nie zapominaj: mamy przewagę nad mordercą. My możemy się pomylić dwadzieścia razy, ale jeśli raz trafimy, będziemy go mieli. On może trafić dwadzieścia razy, ale jeśli raz popełni błąd, odkryjemy go. To kwestia statystyki.

Zárate wolałby, żeby mówiła dalej, lecz wzywają ją przez głośnik: Elena.

– Moja kolej.

Wychodzi na scenę i bierze mikrofon. Niektórzy z obecnych witają ją brawami, rozlega się muzyka.

– *Suona un'armonica, mi sembra un organo, che vibra per te, per me, su nell'immensità del cielo.*

Zárate nie słucha takiej muzyki – nigdy wcześniej nie słyszał, żeby ktoś śpiewał Minę Mazzini. Właściwie jedyna Włoszka, którą kojarzy, to Raffaella Carrà. Musi jednak przyznać, że inspektor bardzo dobrze śpiewa. Po raz kolejny udało jej się go zaskoczyć, nawet bardziej niż grappą czy ładą. Kiedy kończy, zostaje nagrodzona okazałą dawką oklasków. Zaraz podchodzi kelner z kolejnym kieliszkiem wyrafinowanego trunku.

– Na koszt firmy! Z każdym dniem śpiewasz lepiej, Elena.

Rozmawiają o ścieżce zawodowej Záratego: syn policjanta, urodzony w Bilbao, ale mieszka w Madrycie od czasu, gdy jego ojciec zginął na służbie, kiedy Ángel był jeszcze dzieckiem, policjant o późnym powołaniu, przed wstąpieniem w policyjne szeregi studiował prawo... Elena za to mówi o sobie jedynie ogólnikowo.

– Czeka i uważaj, teraz będzie śpiewał Adriano.

Na scenę wychodzi mężczyzna koło sześćdziesiątki i odsuwa mikrofon, który mu proponują.

– Posłuchaj go, gdyby Adriano chciał, Pavarotti, Carreras i Plácido Domingo musieliby zarabiać na życie, śpiewając w metrze.

– Nie przesadzasz? – śmieje się Zárate.

– Może trochę, ale śpiewa bardzo dobrze.

Adriano nie potrzebuje mikrofonu, i tak słychać go nawet w najdalszym kącie Cher's.

– *Nessun dorma! Nessun dorma! Tu pure, o Principessa, nella tua fredda stanza, guardi le stelle, che tremano d'amore e di speranza!...*

Zrywa się burza oklasków, Zárate też bije brawo, chociaż wie, że robi to tylko po to, by się nie wyróżniać. Odnosi wrażenie, że inni otrzymali łaskę, której jemu odmówiono, to przeżycie dostępne tylko dla grona wybrańców.

– Masz auto? – pyta Elena, jak gdyby występ Adriana uruchomił jakiś mechanizm.

– Nie, tylko motocykl.

– W takim razie pójdziemy do mnie.

Rozdział 15

Kiedy tego dnia rano Zárate obudził się w mieszkaniu, które dzielił z dwoma innymi agentami z komisariatu w Carabanchel, nigdy by nie pomyślał, że skończy dzień w apartamencie, w którym każdy chciałby mieszkać – przy samej plaza Mayor w Madrycie.

– Nalej sobie, co tam chcesz, idę na chwilę do łazienki.

Inspektor Blanco znika w przedpokoju, a Zárate wygląda przez okno na plac, na który tyle razy matka przyprawiała go w dzieciństwie. Kupowali tu figurki do stajenki, przecież wcale nie tak dawno temu. Bożego Narodzenia bez ojca nie wspomina jako szczególnie szczęśliwego czasu. Na balkonie pod daszkiem stoi kamera. Jego uwagę zwraca czerwona lampka. Może to jakiś system bezpieczeństwa założony przez ratusz. Potem zapyta właścicielki mieszkania.

Po wyjściu z baru karaoke poszli do jej łady. Inspektor wjechała na podziemny parking pod placem i tam położyła kres wątpliwościom Záratego dotyczącym tego, co nastąpi później: usiadła na nim okrakiem i zaczęła go całować.

– Musisz sobie skołować terenówkę, i to dużą.

Potem udali się na górę, zatrzymując się na klatce schodowej na półpiętrach, by dalej się całować, aż weszli do imponującego salonu, w którym są obecnie. Gdyby tego ranka miał postawić całą swoją pensję na to, że trafi do łóżka z agentką BAC, wybrałyby Cheskę, nie dlatego, że bardziej mu się podoba, wcale nie. Po prostu jest bardziej arogancka, a Zárate lubi wyzwania. Lepiej z szefową, dużo lepiej z szefową.

– Jeszcze tu stoisz? Rozbieraj się.

Inspektor Blanco wychodzi nago z łazienki i prosi go – a raczej mu rozkazuje – żeby zrobił, co należy, nie daje mu jednak na to czasu. Sama do niego podchodzi i prowadzi go do sypialni, ściągając mu po drodze kolejne części garderoby.

Sypialnia również jest bardzo duża, z łóżkiem, które musi mieć ze dwa metry szerokości na dwa długości. W tym domu wszystko zostało starannie dobrane. Nad łóżkiem wisi spory obraz z kobiecym aktem. Nie przypomina reprodukcji z mieszkania Susany, tej polskiej czy meksykańskiej malarki, o której mówili. Ten jest bardziej realistyczny i chociaż nie widać twarzy, Ángel się zastanawia, czy to przypadkiem nie jest sama Elena.

– Uprzedzam cię. To, co się tu dzieje, nie miało miejsca. Jutro wciąż będę panią inspektor, a ty agentem przydzielonym na kilka dni do mojego zespołu. Nic więcej,

nie czuj się z tego powodu ważniejszy. Jeżeli nie pasuje ci taki układ, lepiej sobie idź.

– Nie martw się.

To ich ostatnie słowa. Od tego momentu są tylko gardłowe dźwięki, jęki, szepty... Kiedy się jej przygląda, odkrywa, że ma bliznę po cesarce. Trudno mu sobie wyobrazić Elenę Blanco w roli matki, nic w tym domu nie wskazuje na to, że mieszka tu ktoś jeszcze. Może dlatego, że nie zwraca uwagi na szczegóły, jest kiepskim obserwatorem, tak jak w domu ofiary.

Inspektor nie ma zahamowań w łóżku, niczego nie odrzuca, wszystko sprawia jej przyjemność. Zárate jest cały czas w ofensywie, nie chce zawieść swojej szefowej, chce ją w pełni zaspokoić. Jak gdyby od tego, czy zapewni jej przyjemność w sypialni, zależało, czy przyjmą go na stałe do BAC. Ale ona szczytuje bardzo szybko i na tym nie poprzestaje, chce ciągle więcej, przechodzi od jednego spazmu do drugiego. Kiedy kończy, kuli się u jego boku, jak gdyby szukała schronienia.

Zasypia niemal natychmiast. Ángel podnosi się ostrożnie, by jej nie obudzić. Nagi, tak jak wstał, idzie do salonu. Rozgląda się wokół, nie ma zdjęć, nie ma niczego, co nasuwałoby myśl o dziecku, które prawdopodobnie ma Elena. Wszystko wygląda na bardzo drogie: skórzana sofa, meble z dobrego drewna, przysięgłby, że obrazy to oryginały, nie ma tu rzeczy, które kupuje się w centrach handlowych czy na bazarkach... Znów wygląda na plaza Mayor, niemal pustą o tej porze, jedynie jakiś mężczyzna w rozpiętej koszuli idzie szybkim krokiem przez plac. Obok na balkonie stoi kamera, której czerwone światełko zapala się w równych odstępach czasu.

– Nie możesz zasnąć?

Inspektor narzuciła lekki szlafrok, nim weszła do salonu.

– Wybacz, podoba mi się ten plac nocą.

– Chyba będzie lepiej, jeśli już pójdziesz.

– Nie chciałem przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz, po prostu nie lubię, jak ktoś tu nocuje. Wolę nie przyjmować tu gości. – To jej kryjówka, tylko dla niej. – Nie przejmuj się, poczekam, aż się ubierzesz.

– Wybacz pytanie, co to za światełko zapala się i gaśnie na balkonie?

– Nieważne. – Nic więcej mu nie wyjaśnia.

W drzwiach nie ma pocałunku na pożegnanie, inspektor wyciąga do niego dłoń.

– Do jutra, Zárate.

Kiedy agent wychodzi, Elena walczy z pokusą powrotu do łóżka. Bardzo chce jej się spać, ale górę bierze to, co uważa za swój główny obowiązek: sprawdza zdjęcia wykonane przez kamerę z balkonu – od niedzieli, gdy robiła to po raz ostatni, nazbierało się ich wiele tysięcy.

Ma wprawę, przegląda je po dwadzieścia pięć i zaraz kasuje. Czasami zachowuje jakieś, bo utrwało się coś, co ją śmieszy: jakaś całująca się parka, dziecko z balonikiem, kobieta z nietypową twarzą... Jednak wciąż nie pojawia się to, na co czeka, oblicze poznaczone bliznami po ospie, które widziała tylko raz, przez kilka sekund, osiem lat temu. Obawia się, że zapomni tę twarz i nie zdoła jej rozpoznać, kiedy znów ją zobaczy.

Rozdział 16

Zárate spotyka się codziennie ze swoim kolegą Costą w barze La Reja, niemal naprzeciw komisariatu w Carabanchel. Tam wypijają kawę z mlekiem, zjadają *churros* i przygotowują się do nadchodzącego dnia.

– Myślałem, że nie przyjdiesz na śniadanie.

– Przez parę dni chyba nie będę przychodził. Inspektor Blanco poprosiła, żebym przyłączył się do Brigada de Análisis de Casos, dopóki będą prowadzić śledztwo w sprawie tej dziewczyny, i komisarz się zgodził.

Zárate spodziewał się, że Costa się obrazi, że poczuje się odsunięty na boczny tor. On jednak uśmiecha się i przechodzi do plotek.

– Tym lepiej, dzięki temu będziesz wiedział o wszystkim, co odkryją. Wiesz, kto prowadził dochodzenie w sprawie zabójstwa jej siostry? Salvador Santos...

Zárate kiwa głową, słysząc nazwisko swojego mentora. Nie ma się czego obawiać, Salvador Santos to dobry policjant, jeden z najlepszych, na pewno wzorowo poprowadził dochodzenie, a dowody, które przesądziły o wsadzeniu skazanego za kratki, musiały być mocne. Salvador Santos przyjaźnił się z Costą, ale wiele lat wcześniej był również kolegą Eugenia Záratego, ojca Ángela. Pracowali razem w dniu, gdy Eugenio zginął podczas strzelaniny z kilkoma złodziejami, którzy włamali się do sklepu. To Salvador musiał zadzwonić do matki Záratego, by przekazać jej tę wiadomość. Od tamtej pory trzymał się w pobliżu niczym zastępczy ojciec. To on, kiedy Zárate skończył prawo i nie wiedział, co dalej, pomógł mu wstąpić w szeregi policji, ułatwił mu wszystko i zapewnił najlepszych nauczycieli. Dzięki Santosowi Ángel został przyjęty do zespołu Costy, jego kolegi. Od kiedy stary policjant przeszedł na emeryturę, jakieś sześć lat temu, Zárate co tydzień chodzi do niego do domu na wspaniałą *paellę*, którą przyrządza jego żona Ascensión. Tym sposobem co niedziela jest świadkiem tego, jak alzheimer rozprawia się ze wspomnieniami człowieka, którego tak ceni i szanuje. Salvador jeszcze go rozpoznaje, uśmiecha się na jego widok – czasami nawet wydaje się, że choroba odpuściła – i rzuca błyskotliwe uwagi, zwykle jednak rozmowa z nim się nie klei, z tygodnia na tydzień staje się coraz bardziej niespójna. Zárate wie, że Salvadorowi Santosowi, którego znał, zostało niewiele czasu...

– Coś cię martwi, Costa?

– Ostatnio po Salvadorze coraz bardziej widać chorobę, ale miał problemy już dużo wcześniej, na długo przed przejściem na emeryturę – odpowiada Costa, jak gdyby umiał czytać mu w myślach. – Trochę się niepokoję, nic więcej. Nie pozwól, by ktoś zszargał jego dobre imię, Zárate. Wiesz, że to był wybitny policjant, najlepszy, dużo lepszy od tej inspektor, która wygląda jak z serialu.

Gdy Zárate przychodzi do biura BAC, Elena nie patrzy mu w oczy, jakby nie pamiętała minionej nocy. Wchodzą na salę zebrań. Zárate zna już imiona współpracowników: Buendía to patolog, Mariajo – specjalistka od informatyki, Orduño i Chesca – agenci, którzy zajmują się prawie wszystkim, Elena – szefowa. To mały zespół, który działa jak dobrze naoliwiona maszyna.

Pierwszy zabiera głos Buendía. Ma już pełne wyniki sekcji i każdemu podaje ich kopię. Nikt nie czyta, wszyscy czekają na jego komentarz.

– Przede wszystkim muszę powiedzieć, że *modus operandi* zabójcy jest taki sam jak w przypadku śmierci starszej siostry ofiary. Przejrzałem teczkę z sekcji Lary Macai i nie znalazłem znaczących różnic.

– Ten sam zabójca? – Elena zawsze ma wiodący głos, choćby swoje wnioski przedstawiał inny członek zespołu.

– To już wy będziecie musieli odkryć, ale ja skłaniam się do wniosku, że tak. Dołączyłem wam do papierów streszczenie raportu z autopsji siostry. Śmierć była wyjątkowo okrutna: muszyca. Wyjaśnię wam, co to takiego. – Projektor wyświetlił na ścianie obrazy, które Buendía chce im pokazać. Na pierwszym zdjęciu widać larwę. – Przedstawiam wam *Cochliomyia hominivorax*. Bezbronna muszka. Jednak w swoim okresie larwalnym odżywia się żywymi tkankami. Przede wszystkim była, ale również ludzkimi.

Uśmiecha się do obecnych zadowolony z siebie. On pracuje skutecznie, nie zaprzatając sobie głowy tym, jak bardzo niepokojące mogą się okazać jego znaleziska. Mówi z entuzjazmem, jak gdyby polecał im świetną restaurację, którą odkrył poprzedniego wieczoru.

– To mucha tropikalna, ale spotykano ją też w Europie, zapewne wskutek przewożenia była z jednego kontynentu na drugi. Na przykład we Francji znaleziono larwy tej muchy u psa, który miał ranę na uchu.

– To ten robak, którego odkryto w zwłokach Lary? – pyta Blanco.

– Ten sam u obu sióstr.

– Jak to przebiega?

Pytanie zadaje Chesca. Zawsze stara się robić wrażenie twardej, teraz jednak nie potrafi ukryć grymasu obrzydzenia.

– Są tylko dwa sposoby – tłumaczy patolog. – Można wprowadzić samice muchy do głowy ofiary, żeby złożyła wewnątrz jaja, co wymagałoby okresu inkubacji, lub umieścić tam żywe larwy, żeby od razu wzięły się do roboty. Biorąc pod uwagę zniszczenia, jakich dokonały w tkance mózgowej, skłaniam się ku tej drugiej opcji.

– Morderca wkłada żywe larwy do głowy ofiar? – pyta Mariajo. – Czy dobrze rozumiem?

– Tak właśnie jest. A te robaki są żarłoczne. Nazywają je „czyścicielami”, bo pożerają wszystko, co napotkają na swojej drodze.

– Wolę już wszy – próbuje zażartować Chesca.

– Od razu widać, że nie masz dzieci – obrusza się Buendía.

Elena przerywa dygresję, zanim rozwinie się na dobre.

– Czy można tu wyhodować te larwy?

– Przy odpowiedniej wilgotności i temperaturze bez problemu – potwierdza patolog. – Takie właśnie warunki miały w głowie Susany.

Następne zdjęcie ukazuje to, co Elena widziała już w prosektorium: otwartą czaszkę ofiary, cygańskiej narzeczonej. Wewnątrz są setki larw, które wyjadły całą zawartość.

– Cholera, Buendía, co za obrzydlistwo – jęczy Orduño.

– Jeśli nie chcesz oglądać takich obrazków, to lepiej się przerzucić na dekorację wnętrz. Jesteś policjantem, sprzątamy gówno po tym społeczeństwie – broni się żartobliwie patolog. – Larwy, a raczej jaja, wprowadzono do mózgu przez trzy otwory wykonane wiertłem dentystycznym.

Buendía kontynuuje swój raport, mieszając terminy techniczne z wyjaśnieniami zrozumiałymi dla każdego ignoranta: „czyściciele” mogą zaatakować dowolne stworzenie stałocieplne, włącznie z ludźmi. Larwy natychmiast zaczynają pochłaniać żywą tkankę, stopniowo penetrują ranę, która powiększa się w miarę, jak jedzą.

– No i najgorsza rzecz: gospodarz wcale nie musi być martwy. Susana, podobnie jak jej siostra przed kilkanaście laty, żyła podczas całej tortury, której ją poddano.

Twarze wszystkich wyrażają odrazę i cierpienie, chęć zemsty.

– Złapiemy drania – obiecuje Elena.

Potem mówią Orduño i Chesca, którzy przyprowadzili do siedziby brygady Raúla, chłopaka Susany.

– Mamy go tutaj, w poczekalni. Wczoraj bardzo się stawiał. Ale noc spędzona na tych krzesłach pewnie go trochę zmiękczyła – informuje Chesca.

– Świetnie. Coś powinniśmy o nim wiedzieć?

– Że ma kasy jak lodu. Do tego niezłą chatę z widokiem na park Retiro. Gość wciąga kokę. A, i nie wiem, dlaczego chciał się żenić, bo nie uronił ani łezki, od kiedy mu powiedzieliśmy, że jego narzeczonej nie żyje.

– Ma więcej blokad na koncie niż Donald Trump, chociaż nie, to kiepski przykład, Trump gorzej pilnuje swojego sprzętu niż moje wnuczki.

– Przecież nie masz wnuczków, Mariajo – śmieje się inspektor. – Nie uda ci się tam wejść?

– Pewnie że mi się uda, ale zajmie mi to chwilę.

– No to pogadamy z nim. Zárate, chodź ze mną. Gdyby pojawiło się coś nowego, dajcie mi znać. Chesca, Orduño, wkujcie na pamięć raport, który dał nam Buendía. Znaleźliście kamery w pobliżu domu Susany?

– Były dwie. Montują nam materiał, zaraz przejrzymy nagrania – mówi Orduño.

– Świetnie. Jeśli coś tam będzie, natychmiast do mnie dzwońcie.

Zárate wychodzi z sali w towarzystwie inspektora, żegnany niechętnym spojrzeniem Cheski.

Rozdział 17

– Nie macie najmniejszego prawa mnie aresztować! To nadużycie! Zgłoszę to!

Inspektor jest przyzwyczajona do takich reakcji ze strony przetrzymywanych, uważa nawet, że mają rację, a ona sama też na ich miejscu by krzyczała, skarżyła się, groziła składaniem zażaleń. Nie lubi robić tego, co zrobiła z Raúlem, zwłaszcza biorąc pod uwagę fakt, że właśnie zginęła jego narzeczona, ale uważa to za konieczne.

– Nikt pana nie aresztował, mógł pan stąd wyjść w każdej chwili. Sam pan widzi, to nie jest komisariat, tylko biura policyjne. Gdybyśmy chcieli pana zatrzymać, zaprowadzilibyśmy pana do celi. Tutaj drzwi nie są zamykane na klucz.

– No to idę.

– Jeśli pójdzie pan teraz, pomyślimy, że nie zależy panu na schwytaniu zabójcy Susany. A jeśli uznamy, że próbuje pan utrudnić śledztwo, zaczniemy coś podejrzewać. Radzę panu zostać i odpowiedzieć na nasze pytania.

Ton głosu inspektor zaskoczył Záratego: miły, ale zarazem stanowczy. Nikt nie wstałby od tego stołu.

– Nic mi nie powiedzieliście o śmierci Susany... – To ostatni protest Raúla.

– Nie chcemy, żeby wiadomość się rozniosła. Czy zdawał pan sobie sprawę z tego, jak zginęła Lara, starsza siostra pana narzeczonej?

– Wiem, że została zamordowana, niewiele więcej.

– Mam wrażenie, że nie był pan z nią zbyt blisko, chociaż planowaliście ślub.

– Nie wszystkie narzeczeństwa są takie same.

Stopniowo, mimo niechęci rozmówcy, inspektor dowiaduje się wszystkiego, co ją interesuje: że nie dzwonili do siebie codziennie, a po raz ostatni rozmawiali w piątek po południu, kiedy dziewczyna wyszła na wieczór panieński z koleżankami. Potem Raúl myślał, że ma potężnego kaca i dlatego się z nim nie kontaktuje...

– Kiedy widział pan Susanę po raz ostatni?

– W środę albo czwartek, nie pamiętam... nie... tak... to musiał być czwartek. Zjedliśmy kolację w Amazónico przy Jorge Juan, potem zaproponowałem jej, żebyśmy się czegoś napili w pobliżu, ale ona wolała wrócić do domu. Więc wróciliśmy.

– Została na noc?

– Nie, kochaliśmy się, a potem poszła do siebie. Nie lubiła zostawać na noc. A ja musiałem popracować następnego dnia rano, miałem spotkanie w sprawie reklamy jogurtu.

– Co robił pan w piątek wieczorem?

Raúl staje się jeszcze bardziej nerwowy.

– Nie wiem. Czy wy mnie podejrzewacie? To absurd...

Elena Blanco niewzruszona powtarza pytanie:

– Co robił pan w piątek wieczorem?

Raúl nie ma czasu odpowiedzieć, bo do pokoju zagląda Mariajo.

– Elena, mam coś ważnego.

Elena i Zárate wychodzą na korytarz, Raúl zostaje sam, może próbuje sobie przypomnieć, co robił w piątek, a może wymyśla kłamstwo.

– Udało mi się włamać do kompa narzeczonego. Na razie nie obejrzałam nawet dziesięciu procent. Nie zgadniesz, co znalazłam na dzień dobry.

Nie muszą ciągnąć jej za język, by pokazała im serię zdjęć: to Susana i jej przyjaciółka Cintia, nagie i w bardzo jednoznacznych pozach, w łóżku w mieszkaniu przy Ministriles, które Elena i Zárate odwiedzili poprzedniego dnia. Ujęcia wykonano z daleka, prawdopodobnie aparatem o silnym teleobiektywie.

– Orduño miał rację, były parą. Poproś ich, żeby przyprowadzili mi tu zaraz Cintię na przesłuchanie.

Zanim inspektor wróci do pokoju, zamyśla się na chwilę, po czym rzuca w stronę Záratego i Mariajo:

– Miały romans, Raúl się dowiedział i zabił swoją narzeczoną? – To niezbyt oryginalna opcja, ale czasem rozwiązanie okazuje się właśnie takie banalne.

– Za pomocą larw? Nie sądzę – powątpiewa Zárate.

Elena przyznaje mu rację, ale Mariajo ma jeszcze jedną nowinę.

– W komputerze jest folder z wycinkami dotyczącymi zabójstwa starszej siostry. – W ciągu zaledwie kilku minut buszowania po macu Mariajo odkryła znacznie więcej, niż jej samej się wydaje.

– Może miał dostęp do akt sprawy siostry narzeczonej i uznał, że zabicie jej w taki sam sposób odsunie od niego podejrzenia. Ale nie... Ja też nie wierzę, żeby ktoś zamordował swoją dziewczynę z użyciem larw z powodu kłótni, takie coś trzeba przygotować z wyprzedzeniem. Niewykluczone, że dobrze wiedział o ich relacji i to go kręciło...

– A może to Cintia zabiła? Była zakochana w przyjaciółce, która chciała wziąć ślub z kimś innym... W ten sposób jej to uniemożliwiła – wysuwa przypuszczenie Zárate.

– Powiem ci to samo, co ty mnie przed chwilą. – Elena ma wątpliwości. – Robakami? Wybrałaby tak wyszukaną metodę?

– Kto wie... Powiemy Raúlowi, że wiemy o jego dziewczynie i Cintii?

– Nie. Pozwólmy, by sam nam zdradził, co robił w piątek.

Kiedy wracają do pokoju, Raúl nie ma już tak bojowego nastawienia jak kilka minut wcześniej. Teraz wygląda na przybitego i zdenerwowanego.

– W piątek nie robiłem nic szczególnego. Byłem w domu.

– Cóż za rozczarowanie – kwituje sarkastycznie Elena. – Nie robi pan na mnie wrażenia człowieka, który przesiaduje wieczorami w domu.

– A jednak piątek był jednym z takich wieczorów.

– Oglądał pan telewizję? Zamówił pizzę?

– Nie, sam nie wiem, co wtedy robiłem. Czytałem, słuchałem muzyki...

Inspektor cały czas notuje. Ani Raúl, ani Zárate nie wiedzą, co pisze. Tak naprawdę nie zapisuje nic ważnego, to tylko trik: kiedy notuje, przesłuchiwany sądzi, że ona wie więcej, niż okazuje, że jednak powiedział coś, czego nie powinien był powiedzieć.

– Wróćmy do zabójstwa Lary, siostry pana dziewczyny. Co pan o tym wie?

– Nic, nic nie wiem.

Tym razem głos inspektor brzmi twardo.

– A jednak w pańskim komputerze jest folder z wycinkami prasowymi na ten temat.

Raúl uświadamia sobie, że jego sytuacja pogarsza się z każdą upływającą minutą. Przyszła pora na szczerłość.

– Naprawdę, Susana nigdy nie chciała o tym ze mną rozmawiać. Ale ja zawsze pragnąłem być reżyserem i pomyślałem, że byłby z tego niezły scenariusz...

Jeszcze raz ktoś im przerywa, tym razem Chesca.

– Pani inspektor...

Znów oboje wychodzą. Chesca pokazuje im zdjęcia na tablecie.

– To z kamery monitoringu przy plaza de Tirso de Molina. Widać chłopaka Susany, Raúla Garceda. Nagranie pochodzi z nocy z piątku na sobotę o trzeciej rano.

Jest tam, nie ma wątpliwości, że to on. Idzie w kierunku ulicy Ministriles, gdzie mieszkała jego dziewczyna.

– No proszę, czyli jednak nie został w domu. Przygotujcie transport, Raúl Garcedo jest aresztowany.

CZĘŚĆ DRUGA

Chciałabym, żeby to była miłość

*Chciałabym, żeby to była miłość, prawdziwa miłość,
to, co czuję, co sprawia, że wciąż myślę o tobie.
Chciałabym móc ci powiedzieć, że kocham cię po kres mych dni,
bo wiem, że tego właśnie pragniesz.*

Chłopiec siedzi na podłodze i ogląda ranę na nodze. Wygląda brzydko. Pośrodku czarnej plamy, która pokrywa cały grzbiet stopy, utworzył się skrzep. Ból od ugryzienia w nogę napływa falami, niczym wyładowania elektryczne, które przebiegają po pieszczeli i ustają. Aż do następnej fali.

W dziennym świetle szopa nie wygląda już tak wrogo. Biała pralka, spiętrzone pudła pod długim regałem. Ma wrażenie, że martwy pies z językiem na wierzchu kpi sobie z niego. Na ciele zwierzęcia leży porzucona łopata. Łopata!

Dziecko wstaje, bierze łopatę. Wali nią w drzwi. Narzędzie jest ciężkie, łatwiej mu go użyć jako tarana. Od drzwi odskakuje drzazga i wpada mu do oka. Chłopiec mruga. W przyptywie wściekłości kilka razy uderza w drewno. Łopata wyslizguje mu się z rąk i spada na ranną stopę. Chłopiec osuwa się na ziemię, kuli się i opiera o drzwi. Trze oczy, ma drzazgę w środku i czuje nieznośne pieczenie. Płacze.

Mógłby przetrząsnąć pudła w poszukiwaniu jakiegoś narzędzia, które pomogłoby mu się stąd wydostać, ale nie robi tego. Jest zmęczony, opadł z sił. Gdyby był z mamą, jadłby o tej porze śniadanie. Dostałby szklankę mleka z herbatnikami. Czuje falę głodu, który przesłania inne odczucia.

Nie udaje mu się całkiem otworzyć lewego oka, patrzy tylko jednym. Wpatruje się w podłużne okno, które sięga niemal do sufitu. Nie ma klamki, to nie jest okno do wietrzenia, zrobiono je po to, by wpadało tu nieco światła. Z zewnątrz ma kraty, ale jeśli stłucze szybę, mógłby krzykiem wezwać pomoc. Kulejąc, podchodzi do pralki i pcha ją do ściany, wspina się na nią. Nie dosięga do okna. Wyjmuje kilka książek z jednego z kartonów, grube tomy. Układa je jeden na drugim i wdrapuje się na wieżę. Teraz dosięga.

Rozgląda się wokół, szukając narzędzia, którym mógłby zbić szybę. Bierze jeden ze swoich butów. Uderza obcasem, czubkiem, uderza mocno, aż spada na niego grad odłamków. Szkło przecina mu skórę na ręku, ale on nie czuje bólu. Odrzuca kawałki szyby, które jeszcze trzymają się ramy okiennej. Udaje mu się zrobić otwór, chwycić prętów kraty i podciągnąć.

Krzyczy, wzywa pomocy. Zdesperowany pyta, czy jest tam kto. Przed jego oczami rozciąga się rozległa równina. Wie, że znajduje się pośrodku pustkowia.

Schodzi z wieży, zsuwa się ostrożnie z pralki. Stopa bardzo go boli, kiedy opiera ją na podłodze. Kuśtyka do miejsca, które wybrał na oczekiwanie.

Spędza tam kilka godzin ze wzrokiem wbitym w martwe zwierzę. Przez dziurę w głowie wypłynął mu duży kawałek mózgu. Chłopcu przypomina to bokserską rękawicę. Mógłby przykryć trupa kocem, ale nie przychodzi mu to na myśl. A może nie chce. Martwy pies dotrzymuje mu towarzystwa.

Zawsze chciał mieć psa. Czasem, kiedy słyszał go nocą, wyobrażał sobie, że to jego pies.

Rozdział 18

Drugie zebranie tego dnia odbywa się po przewiezieniu Raúla do aresztu w zwykłym komisariacie. Stamtąd zostanie oddany do dyspozycji sądu, jeśli tak zdecyduje inspektor Blanco.

– No cóż, znów tu jesteśmy. Buendía, przypuszczam, że nie ma nowości z prosektorium, co? Wiadomo już, do kogo należały resztki pod paznokciami?

– Jeszcze nie.

– Coś poza tym?

– Nic, tylko jeden szczegół, który chyba jest niezbyt ważny. Już przyszły wyniki z laboratorium: we krwi Susany stwierdzono wysokie stężenie diazepam.

Od razu budzi to zdumienie Eleny.

– Diazepam? Czyżby ją uspili? Coś mi tu nie gra: tak brutalnie zadana śmierć, a do tego diazepam, jak gdyby chcieli, żeby cierpiała, a zarazem nie cierpiała. Podano diazepam lub coś podobnego jej siostrze, kiedy zginęła?

– Z tego, co wiem, to nie. Chyba że zawieruszył się raport z toksykologii. Co mówi chłopak ofiary? Docisnęliście go?

– Chłopak mówi niewiele, a w dodatku głównie bzdury. Właściwie to nie wierzę, żeby miał z tym coś wspólnego. – Słowa inspektor wprawiają wszystkich w zdumienie.

– Był w pobliżu mieszkania Susany w porze zbliżonej do jej zaginięcia – protestuje Chesca.

– Tak. I skłamał, mówiąc, że nie wychodził z domu. A poza tym miał zdjęcia swojej dziewczyny z Cintią w łóżku. Nie wspominając o artykułach na temat zabójstwa Lary.

– Dlaczego zatem twierdzisz, że to nie on? – Zárate po raz pierwszy ośmiela się odezwać na zebraniu. Od razu tego żałuje, czując na sobie spojrzenia wszystkich. Na szczęście Elena odpowiada mu życzliwie.

– Odcisk buta w Quinta de Vista Alegre. Zwróciłeś uwagę na stopy Raúla?

Zárate musi przyznać, że nie, nie zwrócił uwagi. Ilekroć Elena go o coś pyta, odnosi wrażenie, że chce mu pokazać, iż wcale nie jest taki spostrzegawczy, jak zawsze mu się zdawało.

– Ma najwyżej numer czterdzieści trzy, a ślady, które znaleźliśmy, były w rozmiarze czterdzieści pięć. Należały do dużego mężczyzny, który niósł ofiarę. Susana ważyła około pięćdziesięciu kilo. Biorąc pod uwagę głębokość śladów, po odjęciu jej wagi,

zabójca musi ważyć przynajmniej sto. Więc pracujemy dalej. Mariajo, coś jeszcze w komputerze?

– Raúl lubi filmy i zdjęcia z lesbijkami. Miał nie tylko fotki swojej dziewczyny i jej przyjaciółki, niemal codziennie wchodził na stronę z filmami porno i to był jego ulubiony dział.

– Jak wszystkich facetów.

Podnoszą się protesty, jednak w końcu Buendía, Orduño i Zárate przyznają rację inspektor: tak, to jeden z najpopularniejszych gatunków.

– A w komputerze Susany?

– Jest tam jedna część, do której jeszcze nie udało mi się dostać. Mam wrażenie, że ta dziewczyna kilka dni temu wykasowała ze swojego sprzętu mnóstwo rzeczy, tak samo jak z telefonu.

– I ze swojego domu, zrobiła tam generalne porządki. Nigdy nie widziałem bardziej bezosobowego mieszkania. – Zárate chce zrehabilitować się w oczach inspektor, aby nie myślała, że za nimi nie nadąża.

– To prawda – przyznaje Elena. – Coś jeszcze, Mariajo?

– Tak, sprawdziłam lokalizację telefonu w GPS. Wkrótce po trzeciej rano, o trzeciej siedemnaście w sobotę, Susana wsiadła do pojazdu, zapewne auta.

– To niemal ta sama godzina, o której nagrał się Raúl.

– A więc zdążyłby. Sygnał porusza się z prędkością sześćdziesięciu kilometrów na godzinę spod jej domu do Quinta de Vista Alegre. Nie wiemy, czy wsiadła z własnej woli, czy ją zmuszono. Od kiedy znalazła się w Quinta de Vista Alegre, już więcej się nie przemieszczała.

– A zatem właśnie tam zrobiono jej to wszystko, tam przewiercono jej czaszkę i wprowadzono larwy.

– I tam przeszła swoją drogę krzyżową. Stróż mówił, że zwykle kręcili się w tym miejscu bezdomni. Żaden nic nie zauważył? To ponad czterdzieści osiem godzin, dużo czasu. Musimy wrócić do Quinty i się upewnić, czy czegoś nie przeoczyliśmy. Dziękuję bardzo, Mariajo, szukaj dalej. Jest jeszcze jedna rzecz, o której nie pomyśleliśmy: kto zrobił zdjęcia Susany i Cintii?

Wszyscy już je widzieli. Kobiety wymieniają się w łóżku pieszczotami. Nie ma możliwości pomyłki, zwykle przyjaciółki nie robią nawet połowy tych rzeczy, co one podczas tej erotycznej sesji. Sfotografowano je w sypialni w mieszkaniu Susany, z okna budynku po drugiej stronie ulicy, dobrym aparatem.

– One nie wiedziały, że ktoś im robi zdjęcia, sądzą, że to wyklucza Raúla jako autora.

– Albo i nie, nie takie rzeczy się zdarzają – śmieje się Buendía.

- Przynajmniej możemy stwierdzić, że nie tworzyli trójkąta.
- Te zdjęcia wyglądają raczej tak, jakby je zrobił prywatny detektyw – wysuwa hipotezę Orduño.
- Czy to już nie przeżytek z tymi prywatnymi detektywami? No dobra, nikt nie powiedział, że mordercy muszą być nowocześni – poprawia samą siebie Chesca. – Możemy tam pójść jeszcze raz z technikami i przeanalizować, skąd wykonano zdjęcia. Może nawet złożyć wizytę sąsiadowi podglądaczowi.
- To później. Najpierw chciałabym, żebyście z Orduñem przesłuchali Cintię. Weźcie pokój z kamerami, chcę to widzieć.
- Czy uważamy ją za podejrzaną?
- Pamiętaj o odcisku buta, który znaleźliśmy, Orduño. Rozmiar czterdzieści pięć, ślad ciężkiego mężczyzny. Choć nie jest to decydująca poszlaka, bardzo możliwe, że należy do mordercy. Raczej nie zrobiła go Cintia.
- Mogła zlecić zabójstwo – broni się agent.
- Owszem, ale byłby to pierwszy w historii płatny zabójca używający robaków – kwestionuje Elena Blanco. – Koniec zebrania, każdy wie, co ma robić.

Rozdział 19

Zestresowana Cintia ogląda zdjęcia na monitorze komputera. Jest wyraźnie zażenowana, nie tylko z powodu swojej nagości na fotografiach, także dlatego, że skłamała. Poza tym zawstydzają ją widok samej siebie w tak intymnej sytuacji z przyjaciółką.

– Nie powiedziałaś nam, że byliście z Susaną tak blisko.

– Skąd to macie? Kto zrobił te zdjęcia? – Z trudem powstrzymuje łzy, nie wie, co zrobić ani co powiedzieć.

– Myślę, że to ty powinnaś nam wyjaśnić. Jak zresztą wiele innych rzeczy. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, jakie to niezręczne dla nas wszystkich. Ufaliśmy ci od samego początku, wydawało się, że najbardziej spośród przyjaciółek przeżywasz śmierć Susany, a teraz okazuje się, że nas okłamujesz...

– Nie zabiłam jej, nie mogłabym...

Elena i Zárate przyglądają się przesłuchaniu na monitorze komputera w gabinecie inspektora.

– Czy nie za szybko zaczęli ją dociskać? – pyta Zárate.

– Przesłuchujący wie najlepiej, jaki rytm będzie dobry – broni ich Elena. – Chesca i Orduño znają się na rzeczy, w przeciwnym razie nie byłiby w BAC. Daj mi posłuchać, nie chcę niczego stracić.

Zárate nagle uświadamia sobie, że policjantów z BAC i z dzielnicowego komisariatu dzieli przepaść. Kiedy skończy się to dochodzenie, wróci do Carabanchel, a jego chwilowi koledzy nadal pozostaną superpolicjantami. Chyba że zdąży się tu wykazać, udowodni, że on też zasługuje na miejsce wśród uprzywilejowanych.

– Byłyśmy z Susaną razem od trzech lat, od kiedy się poznałyśmy w szkole modelek. Dlatego wyszłam z jej wieczoru panieńskiego, nie mogłam znieść jej widoku z tymi nagimi facetami, którzy się o nią ocierali...

– Byłaś zazdrosna?

– Czy zabiłam ją z zazdrości? Nie, po prostu wydawało mi się to odrażające... Nigdy nie byłam z kobietą, zanim nie poznałam Susany. Ona tak, ale mogłoby się zdawać, że było odwrotnie: ja przyjąłam ten związek, ona go ukrywała. Zrobiłaby wszystko, byle nikt się nie dowiedział, że jest lesbijką.

– Kto jeszcze o tym wiedział?

– Z naszych znajomych? Chyba nikt.

Cintia wciąż płacze, z powodu śmierci Susany, dlatego, że nie chciała przyznać się przed nikim do ich związku, dlatego, że przesłuchuje ją policja. Z tysiąca łatwych do zrozumienia powodów.

– Gdzie były te zdjęcia? Na pewno nie u Susany, pokazałaby mi je.

– W komputerze Raúla. Opowiedz nam o nim.

Chesca podsuwa jej paczkę chusteczek, by otarła łzy.

– Susana nie kochała Raúla, on jej też nie – odpowiada Cintia. – Zdecydowali się pobrać, ponieważ dla obojga to był wygodny układ. Susana musiała mieć ślub, jak to mówiła, jak Pan Bóg przykazał.

– A on?

– Dobry interes. Na pewno gdy go zobaczyliście, pomyśleliście, że jest bogaty, mieszka w jednej z najlepszych dzielnic Madrytu, a ona chciała za niego wyjść dla pieniędzy... Było akurat odwrotnie. Ojciec Susany ma więcej kasy, niż rodzina Raúla miała w ciągu kilku pokoleń. Lub przynajmniej miał, zdaje się, że ostatni okres był dla nich trudny.

– Nie wyglądają na bogatych.

– Wiele jest rzeczy, które wydają się czymś innym, niż są... Od kiedy zginęła jej siostra, ta rodzina nie była już taka sama, z tego, co mówiła mi Susana.

Zárate zerka na Elenę, chce wiedzieć, jakie wrażenie wywarła na niej nowina o majątku rodziny Macayów. Ale nawet jeżeli ją to zaskoczyło, nie daje nic po sobie poznać.

– A te zdjęcia? Skąd Raúl mógł je mieć?

– Nie wiem. Ale wyglądają jak te, które w filmach robią detektywi. Pewnie jakiegoś wynajął.

– Po co miałyby to robić? Właśnie powiedziałaś, że nie był w niej zakochany.

– Tak, to prawda. Sądziłam, że chciał się ożenić w nadziei, że potem spadnie na niego złoty deszcz. Ale te zdjęcia z jego komputera pokazują, że bardzo się myliłam.

Elena Blanco słucha jej zeznań i się uśmiecha.

– Od razu trzech podejrzanych: zabójca siostry, który nie może nim być, bo jest w więzieniu, narzeczony, który raczej nim nie jest, bo ma za małe stopy i dlatego, że jak się wydaje, śmierć Susany nie była mu na rękę, kochanka lesbijka, w której winę nie chcemy wierzyć, bo jest słodka, ale nikt nie może dać głowy, że to nie ona.

– Kogo obstawiasz?

– Wszystkich i nikogo, chwilami skłaniam się do myśli, że żadne z tej trójki nie jest winne, a chwilami wydaje mi się, że wszyscy maczali w tym palce. Zostało jeszcze wiele do sprawdzenia. Zabicie narzeczonej lub dwóch poprzez trepanację czaszki i wpuszczenie do niej larw robaka „czyściciela” wymaga przygotowań. A przynajmniej

dokładnego przemyślenia każdego szczegółu, by od razu nie ściągnąć na siebie podejrzeń.

Chesca zaskarbiła sobie zaufanie Cintii – jeśli przesłuchiwana ma coś powiedzieć, powie to jej.

– Mówiła ci o swojej siostrze? – pyta wobec tego.

– Susana miała obsesję na punkcie śmierci Lary. Widzieliście zdjęcia? Sfotografowała się w takim samym welonie, jaki miała na sobie jej siostra podczas sesji, którą zrobił jej ten morderca.

Tym razem Elena reaguje natychmiast, bierze telefon i wzywa Mariajo. Informatyczka pojawia się niemal od razu.

Inspektor rozmawia z nią, nie tracąc przy tym ani słowa z przesłuchania.

– Mariajo, chyba już wiem, co jest w tej części komputera, do której nie możesz się dostać: zdjęcia Susany w sukni ślubnej.

– Już niewiele mi brakuje, wiesz przecież, że przy odrobinie cierpliwości do każdego kompa można się włamać. I jeszcze jedno, odzyskałam chat na WhatsAppie między Susaną i jej ojcem. Jest tam wiele smakowitych kąsków: grozi jej na wszelkie możliwe sposoby, byle tylko nie wychodziła za Raúla. Poza tym dzwonił do niej cztery albo pięć razy dziennie, Susana zwykle nie odbierała.

Zárate kręci głową. Nie chce mu się w to wierzyć. Nie mogą zapominać, w jak straszny sposób zostały zabite obie córki Moisésa. Gdyby mógł porozmawiać z Salvadorem Santosem, gdyby jego mentor odzyskał na chwilę jasność umysłu i powiedział mu, co odkrył podczas śledztwa w sprawie śmierci starszej siostry, być może od razu wykluczyliby ojca z kręgu podejrzanych. Zapewne w głowie Salvadora kryje się klucz do tego wszystkiego, trudność polega na tym, jak do niego dotrzeć.

– Ojciec nie może zabić córki w tak okrutny sposób.

– Oczywiście, a przynajmniej ja nie chcę myśleć, że mógłby to zrobić – potakuje mu inspektor.

– Nie powinien – precyzuje Mariajo. – Ale my tu już różne rzeczy widzieliśmy. Przypuszczam, że kiedy doszło do pierwszego zabójstwa, nie podano prasie wielu szczegółów. Na przykład jestem niemal pewna, że kwestia trzech otworów w czaszce nie wyciekła do mediów. Kto może to wiedzieć? Ktoś z dostępem do akt sprawy, to znaczy ktoś z bliskich ofiary lub zabójcy: rodzina.

– Ostrożnie, Mariajo, potrzeba mocnych dowodów, by przedstawić zarzuty ojcu – mityguje ją Elena. – A teraz musicie mi wybaczyć: ja też mam przełożonych i muszę im zdać raport. Zárate, obejrzyj przesłuchanie do końca i ucz się od kolegów.

Rozdział 20

– Chrupiący raczek z solą i pieprzem po seczuańsku to prawdziwa delicja. Zamów go, polecam ci.

Można odnieść wrażenie, że Rentero lepiej by się sprawdził w roli krytyka kulinarnego niż policjanta, ale to pozory. Pod maską spokojnego człowieka, miłośnika luksusu, szef Eleny Blanco jest dobrym gliniarzem, jak ona, i ma swoje powody, aby być w policji, jak wszyscy.

– Wiesz, że zawsze słucham twoich rad.

– A na drugie zamówiłbym okonia morskiego na parze z imbirem i świeżą szalotką, chyba że bardziej cię nęci glazurowana kaczka?

– Nie jestem taka wymagająca, okoń mi wystarczy.

– Doskonale. Przy winie zrobimy ukłon w stronę świata zachodniego, co powiesz na pesquerę?

– Zgadzam się w pełni z twoim wyborem, pod warunkiem, że zamiast deseru będę mogła zamówić grappę.

Elena i Rentero spotkali się w Asia Gallery, azjatyckiej restauracji hotelu Palace. On lubi to miejsce, ponieważ serwują tam najlepsze dania kuchni chińskiej w Madrycie, ona, ponieważ to dość blisko biur BAC.

– Powiedz mi, że już coś masz.

– Wątpliwości, przede wszystkim mam wątpliwości.

– Nie płacimy ci za powątpiewanie.

– Ze mną możesz sobie darować argumenty finansowe, wiesz przecież, że nie utrzymuję się z pensji, Rentero, kasa mnie zupełnie nie interesuje. Nie wstąpiłam do policji ze względu na pieniądze, bo mam ich więcej, niżbym zarobiła przez trzy policyjne życia.

– Orientuję się w finansach twojej rodziny lepiej niż ty sama. Nie jesteś tu jedyną osobą, która wstąpiła do policji z powołania lub innych szczególnych powodów. I znasz już mój punkt widzenia, powinnaś zamknąć tamten rozdział, masz tylko jedno życie.

Elena nie odpowiada, Rentero sądzi, że wie wszystko, ale nie wie nic, nie ma bladego pojęcia o tym, jak się cierpi ani dlaczego robi się różne rzeczy. Komisarz nie draży tematu, bo w gruncie rzeczy jest dyskretny, a także dlatego, że choć nigdy nie

przeżył czegoś takiego, potrafi sobie wyobrazić cierpienie Eleny Blanco, o którym ona nigdy nie mówi.

– Wspomniałem o kasie, bo tak się utarło. Powiedz mi, jak to wygląda.

Elena streszcza mu sytuację: zatrzymanie Raúla, podobieństwa między zabójstwami obu sióstr, z wyjątkiem podania diazepam, związek Susany z Cintią oraz ich wspólne zdjęcia, na które trafili, wątpliwości co do ojca...

– Innymi słowy, nie masz nic.

– Zupełnie – przyznaje inspektor. – Ale z każdą minutą jestem bliżej odkrycia, co się stało.

– Martwi mnie, że być może trzymamy w więzieniu niewinnego człowieka.

– Kto prowadził pierwszą sprawę?

– Salvador Santos, dobry policjant. To było jedno z jego ostatnich śledztw przed emeryturą, możliwe, że ostatnie ważne. Ale nie sądzę, byś mogła się czegoś od niego dowiedzieć, ma alzheimera.

– Jeśli to dobry policjant i masz do niego zaufanie, nie ma powodu się obawiać, że wsadziliśmy do więzienia niewinnego człowieka.

– To był dobry policjant, ale to jeszcze nie znaczy, że mu ufam. Nigdy nie rozumieliśmy się zbyt dobrze, nie miałem z nim poprawnych relacji. Ale nie zbaczajmy z tematu, nie chcę niewinnego człowieka w więzieniu. To robi fatalne wrażenie w prasie.

Elena rozumie Rentera, jego problemem nie są dochodzenia, tylko opinia publiczna – lepiej mieć zabójcę na wolności niż niewinnego za kratkami, bo wtedy media by się na niego rzuciły.

– Jak długo zdołasz utrzymać prasę z daleka?

– Wiesz, że tego nie mogę zapewnić, Elena. Właściwie to się dziwię, że jeszcze się nie wtrącili. Ten czas to prezent, którym powinniśmy się cieszyć i który powinniśmy wykorzystać. Ty po prostu szukaj mordercy sióstr, dniem i nocą.

– Zawsze tak pracuję, dniem i nocą.

Rentero czerpie zyski z tej fiksjacji Eleny, choć oficjalnie powtarza jej, żeby nie popadała w obsesję, żeby odpoczęła, żeby maksymalnie wykorzystała wakacje, na które nigdy nie znajduje czasu.

– Poprosiłaś o nowego agenta.

– Ángela Záratego? Wzięłam go na próbę do tej sprawy. Ma sporo inicjatywy, może okazać się dobrym nabytkiem dla brygady.

Po obiedzie Rentero pije yamazaki, osiemnastoletnią japońską whisky, a Elena sący grappę marki Bressia dal Cuore – coś na miarę wyrafinowania hotelu, który dał im schronienie, autorska grappa, argentyńska, trunek z najwyższej półki.

– Nie rozumiem, czemu tak lubisz grappę, podejrzewam, że najczęściej podają ci galisyjskie *orujo*, tylko liczą sobie podwójnie. Uważam, że *orujo* jest lepsze od jakiegokolwiek grappy, tyle że Włosi mają większe pojęcie o handlu niż my.

Jest ładna pogoda, lato ciągle nie wkroczyło w pełni do Madrytu, więc przyjemnie się spaceruje ulicami, kiedy nie panują jeszcze te temperatury, które za kilka tygodni zmienią miasto w miejsce tortur. Elena cieszy się anonimowością w drodze powrotnej do biura: żaden z mijających ją turystów, studentów, zakochanych trzymających się za ręce nie wie, że należy do najbardziej cenionych inspektorów hiszpańskiej policji i że wraca z obiadu z numerem dwa tejsze w jednym ze szczególnie luksusowych miejsc Madrytu. Elena ośmiela się nawet kupić sobie loda w ulicznej budce, choć zrezygnowała z deseru w Asia Gallery. Momenty, w których – pomimo pracy – czuje się spokojna i zadowolona, są nieliczne.

Myśli o swoich kolejnych posunięciach: posłać Záratego i Orduña do Quinta de Vista Alegre na poszukiwania bezdomnych, odwiedzić rodziców Susany, żeby sprawdzić, czy Moisés powie im coś nowego, jeszcze raz przesłuchać Raúla i ewentualnie wypuścić go z aresztu, przemyśleć kwestię diazepamu – to ważniejsze, niż sądzi Buendía, to coś znaczy, choć ona jeszcze nie wie co, przestudiować sprawę Lary Macai i spotkać się w więzieniu z Miguelem Vistasem, człowiekiem odsiadującym wyrok za jej zabójstwo... Dużo roboty i jak zwykle mało czasu. Trzeba spróbować zajść jak najdalej, zanim wtrącą się dziennikarze.

Rozdział 21

Damián Masegosa nie jest zwykłym obrońcą z urzędu, on inkasuje – i to dużo – za obsługę klienta, to jeden z tych medialnych prawników, których pokazują w wiadomościach, kiedy odbywa się jakaś głośna sprawa. Czasem więźniowie mówią o nim tak, jak gdyby zapewnienie sobie usług słynnego Masegosa było wielkim szczęściem – godzą się, aby ich rodziny zaciskały pasa, byle tylko mu zapłacić.

– Pan Vistas? Poprosiłem o spotkanie z panem, ponieważ chciałbym się zająć pana sprawą – wypala prawnik bez owijania w bawełnę.

– Mój proces zakończył się już dawno. Zostałem skazany.

– Wiem o wszystkim, przeczytałem pańskie akta, siedzi pan tu od siedmiu lat. Nie chce pan wyjść?

– Jasne. Jasne, że chcę wyjść, te siedem lat było koszmarem. Wolność wydaje mi się tak nieosiągalna, że już przestałem o niej marzyć... Dlaczego chce pan jeszcze raz zająć się moją sprawą? Nie wie pan, czy jestem niewinny.

– To jest mi obojętne. Został pan osądzony i skazany, gdyby jednak zaszło coś, co podałoby w wątpliwość pańską winę, ktoś musiałby zapłacić za ten czas, który spędził pan za kratkami. Możemy pozwać państwo i zainkasować pokaźne odszkodowanie.

– I uda się nam to po siedmiu latach?

– Zapewniam pana, że tak, wkrótce wyjdą na jaw nowe ważne fakty i sam pan zobaczy, że to będzie prosta sprawa. Niech pan nie pozwoli, by znów bronił pana adwokat z urzędu. Proszę nie zaprzepaścić szansy, żebym pana stąd wyciągnął. Może pan oczyścić swoje imię i uszczknąć sporo dla siebie.

– Nie mam pieniędzy, żeby panu zapłacić.

– Nie chcę pańskich pieniędzy, chcę pieniędzy od państwa. Z tego, co uzyskamy, połowa dla mnie, zgoda?

– Połowa to dużo. To ja siedziałem tu przez cały ten czas, wydaje mi się niesprawiedliwe, żeby pan dostał tyle samo co ja. Daję panu czterdzieści procent.

– W takim razie nic z tego. Zabieram teczkę i więcej mnie pan nie zobaczy. Połowa, tak albo nie.

Miguel zaciska pięści ze złości, przez chwilę wydaje się, że wstanie i zostawi tego słynnego adwokata bez odpowiedzi. Jednak uspokaja się i uśmiecha.

– Dobra.

– Świetnie, niech mi pan o sobie opowie. Proszę pamiętać, że tajemnica między adwokatem i jego klientem jest jeszcze głębsza niż tajemnica spowiedzi.

– Co mam panu opowiedzieć? Jestem tylko biednym fotografem ślubnym, który nigdy nie sądził, że zostanie skazany. To było siedem bardzo ciężkich lat. Na początku się buntowałem, nie mogłem zrozumieć, jakim cudem zamknięto w więzieniu kogoś, kto nigdy nic złego nie zrobił. Od dawna już o tym nie myślę, ograniczam się do przeżycia, staram się nie zwracać na siebie uwagi i dbam o to, by żaden więzień nie wpadł na pomysł, by jeszcze bardziej uprzykrzyć mi karę.

– Według sędziego zabił pan jedną z panien młodych, którym robił pan zdjęcia. A zrobił to pan, umieszczając w jej głowie robaki.

– To nie ja. Morderca nadal jest na wolności. Moja jedyna wina sprowadza się do tego, że byłem ostatnim, który widział tę dziewczynę przy życiu, pomijając jej zabójcę, oczywiście.

Miguel Vistas pracował dla Moisésa Macai, ojca zamordowanej dziewczyny, w jego firmie organizującej imprezy. Zajmował się wykonywaniem fotografii ślubnych, poczynając od kościoła – Moisés miał opłaconych wielu proboszczów, by dawali im wyłączność i zabraniali wstępu innym fotografom – aż po wesele. Czasem robił także pannie młodej album ze zdjęciami z sesji studyjnej. Larze, córce szefa, zamierzał go podarować w prezencie.

– Pamięta pan zdjęcia Lary, które ukazały się po jej śmierci? To była prześliczna dziewczyna, piękna Cyganka, zapewniam pana, panie Masegosa... Niewiele poznałem tak ładnych kobiet.

Naręczona chciała, żeby zrobił jej zdjęcia w sukni ślubnej, którą miała mieć na sobie w dniu wesela, ale także inne, które zamierzała podarować swojemu narzeczonemu.

– No wie pan, takie zdjęcia, które mogli zobaczyć tylko oni dwoje.

– Zrobił je pan?

– Tak, ale pożałowałem tego i chciałem je zniszczyć. Moisés Macaya jest Cyganem, wyobraża pan sobie, co by ze mną zrobił, gdyby się dowiedział, że sfotografowałem nago jego córkę? Byłby gotów własnoręcznie wydrapać mi oczy. Pamiętam, że był bardzo zazdrosny, nie o żonę, ale właśnie o córki.

Miguel opowiada dalej. Lara pokłóciła się z nim i zażądała zdjęć. Nie chciał jej ich dać, nie chciał, żeby były dowody na to, co zrobił. Ona wyszła z atelier i nigdy nikt więcej nie zobaczył jej żywej.

– Ktoś wiedział, że zrobił jej pan te zdjęcia?

– Nie wiem, możliwe. Sądzę, że właśnie z tego powodu jej ojciec był zaślepiiony i zeznawał przeciwko mnie, ale ja jej nie zabiłem: nigdy nie mógłbym skrzywdzić tak

pięknej istoty... – Miguel poprawia się na krześle. – Proszę posłuchać... nawet pan sobie nie wyobraża, co ja tu przeżyłem... Musi mnie pan stąd wydostać. Często myślę o samobójstwie. Jeśli się nie zabiłem, to dlatego, że chcę udowodnić, że jestem niewinny, że adwokat, który mnie bronił, Antonio Jáuregui, nie wywiązał się ze swojego zadania. Przyglądał się tylko, jak mnie skazywali.

– Niech pan zapomni o tamtym adwokacie, teraz ja pana bronię. Proszę po prostu zrobić to, o co pana poproszę.

– Nie powiedział mi pan, co się zmieniło. Dlaczego uważa pan, że może mnie stąd wyciągnąć?

– Szybko, bardzo szybko się pan dowie. Na razie nie mogę panu powiedzieć zbyt wiele. Zdradzę jedynie, że w kręgach policyjnych mówi się o zbrodni bardzo podobnej do tej pańskiej. Ukrywają to i na razie niewiele wiadomo.

– Skąd pan o tym wie?

– Mam wszędzie oczy i uszy. Pieniądze nie przychodzą do mnie darmo. W więzieniu wiadomości roznoszą się lotem błyskawicy, nie zdziwię się, jeśli wkrótce dowie się pan tyle co ja o zabójstwie, o którym mówię. Dlatego chciałem to uprzedzić, zanim przekaże pan sprawę w ręce adwokata, który nie będzie umiał nic ugrać.

– Już powiedziałem, od dzisiaj pan jest moim adwokatem.

Damián Masegosa kiwa głową.

– Zadzwońię do Jáureguiego, żeby przekażał mi akta sprawy. Będzie mi pan musiał podpisać kilka dokumentów. Jutro odwiedzi pana jeden z moich współpracowników.

Rozdział 22

Raúl patrzy z niedowierzaniem na Chescę. Nawet w najgorszym koszmarze nie spodziewał się znaleźć w takiej sytuacji – naprzeciw policjantki, która krzyczy mu w twarz z odległości kilku centymetrów. Modli się, by ta druga, starsza i elegancka, która siedzi z boku i się nie wtrąca, wkroczyła do akcji i zabroniła młodej dalej się nad nim pastwić.

– Dowiedziałeś się, że Susana miała romans ze swoją przyjaciółką Cintią i ją zabiłaś!

– Boże jedyny, ja nie zabiłem Susany, była moją narzeczoną, mieliśmy się pobrać!

Spędził noc w tych biurach, potem przewieziono go w kajdankach do celi w komisariacie, a już kilka godzin później znów wrócił do BAC. Jest zmęczony, zdezorientowany, głodny i czuje się brudny. Poza tym musi wciągnąć kreskę. Tyle czasu powtarzał, że ma to pod kontrolą, a teraz w końcu się okazuje, że jest uzależniony jak jakiś ćpun z dworca.

– Była twoją narzeczoną, ale także lesbijką! Co z tobą, taki z ciebie macho, że nie zniesiesz, żeby twojej lasce bardziej podobały się cipki?

– Nic nie zrobiłem, naprawdę – jęczy w desperacji zdruzgotany narzeczonny.

– Daj spokój, Chesca...

Wreszcie wtrąca się ta druga, jej na pewno będzie mógł wszystko spokojnie wyjaśnić, ona na pewno mu uwierzy.

– Musi mi pani uwierzyć, ja nie zabiłem Susany...

– Chcę ci wierzyć, ale zrozum, że mi tego nie ułatwiasz. Powiedziałeś mi, że w piątek nie wychodziłeś z domu, a tymczasem zobaczyłam cię na nagraniu z monitoringu koło domu Susany o godzinie, kiedy ją uprowadzono. Co tam robiłeś?

– Już pani powiedziałem... To nie miało z nią nic wspólnego. Mam dilerę, który przynosi mi do domu, o co poproszę, ale wisiałem mu kasę i nie chciał. Znam od lat innego w tamtej okolicy, który mógłby mi dać na krechę.

– Potwierdzi to, jeśli go znajdziemy?

– Nie, nie znalazłem go. A poza tym ci ludzie nigdy nie potwierdzą niczego policji, tak dla zasady.

– Coraz mniej ci wierzę... Nie chodzi już tylko o kamerę, która cię nagrała w pobliżu, do tego jeszcze zdjęcia twojej dziewczyny z jej przyjaciółką... Jakby tego było mało, mówisz mi, że niemal nic nie wiesz o śmierci Lary, a potem okazuje się, że

masz w kompie cały folder z wycinkami z prasy o jej zabójstwie... Wróćmy do zdjęć Cintii i Susany.

– Ktoś mi je przysłał. Nawet nie powiedziałem Susanie, że je widziałem. Dla mnie to nie miało znaczenia, nie utrzymywaliśmy relacji seksualnych, była lesbijką, nie ukrywała tego.

– No proszę, kolejne kłamstwo, powiedziałaś mi że w czwartek zjedliście kolację w El Amazónico, a potem poszliście do domu i się kochaliście... Raúl, proszę, nie okłamuj mnie już, bo będzie mi bardzo trudno uwierzyć w cokolwiek z tego, co mówisz.

– Nie wiem, kto przysłał mi te zdjęcia. – Raúl jest bliski łez. – Dostałem je mailem, ale nadawcą był jakiś X, pan Iks, jak na filmach.

– I nigdy cię nie ciekawiło, kto robi zdjęcia twojej dziewczyny z inną?

– Pewnie, że mnie ciekawiło, ale zawsze myślałem, że to ojciec Susany.

– Ojciec?

– Moisés Macaya jest bardziej tolerancyjny niż przeciętny Cygan, chciał, żeby jego córki żyły jak *payas*, ale to jednak Cygan. Pewnie go bolało, że jego córka miała wyjść za mąż bez testu chusteczki⁶, już mniejsza o to, że była lesbijką. Jeśli miałbym kogoś posądzać o nasłanie detektywa, żeby je śledził, to najprędzej jego. On to podejrzewał, wiele razy groził swojej córce, że wyśle ją do kliniki, żeby wyleczyli ją z tych odchyień. Jak gdyby to było możliwe...

Elena notuje nową informację: możliwe, że Moisés nie jest tak liberalnym ojcem, za jakiego pragnie uchodzić, takim, który chciał, by jego córki mogły samodzielnie o sobie decydować i nie musiały podporządkowywać się tradycjom właściwym kobietom swojej rasy.

– Moisés przyszedł ze mną porozmawiać, groził mi, żeby nie żenił się z jego córką. Chciał, żeby wyszła za Cygana... Ale ja nie miałem wyboru, potrzebowałem forsy. Poza tym wiedziałem, że dla Susany będę jedynie przykrywką. Tak naprawdę zależało mi tylko na pieniądzach.

– Masz pieniądze, byłam w twoim domu, widziałam meble, widziałam głośnik. Jest wart co najmniej trzydzieści pięć tysięcy euro. – Chesca traci cierpliwość, gada więcej niż przesłuchiwany, a przecież to on powinien mówić. Elena musi ją poprosić, by zamilkła.

– Głośnik? To bez znaczenia, to nie są pieniądze. Mam dużo większe długi, nie da się ich spłacić, sprzedając głośnik.

– Tyle kasy ma rodzina Susany?

– Jeszcze nie wiecie, kim są Macayowie, prawda? Nie bezpośrednio oni. Jeśli miałeś coś wspólnego z narkotykami, jeśli chcesz, by odroczone ci spłatę, żeby dano ci więcej

czasu... Jeśli chcesz żyć dalej, musisz porozmawiać z pewnymi krewnymi Susany. Powiedziałem wam już, że byłem winny pieniądze dilerowi i nie dawał mi towaru. Ale teraz już wszystko przepadło. Mam nadzieję, że mi uwierzycie, ja jej nie zabiłem.

Elena Blanco musi przetrwać wszystko, co powiedział Raúl. I ochrzanić swój zespół: nie może przychodzić na przesłuchanie bez rozeznania, tak by było kto potrafił ją zbić z pantałyku. Ktoś powinien to sprawdzić i powiedzieć jej, kim są Macayowie. Po raz pierwszy czuje, że jej brygada nie działa jak należy.

– Dlaczego Moisés miałby ci wysyłać te zdjęcia?

– Nie wiem, czy to był on. Ale on był przeciwny ślubowi, pomyślałem, że chciał mnie spłoszyć tymi fotografiami. Nie wiem, czy to prawda, ale tak właśnie sobie pomyślałem. On oczywiście nie poślubiłby kobiety, która robi takie rzeczy z inną.

– A wybaczyłby córce?

– Jego córka nie żyje. Kto wie, czy nie dlatego, że nie uzyskała przebaczenia. – Raúl wciąż wraca do zarzutów względem swojego niedoszłego teścia, być może dlatego, że naprawdę tak myśli, a może po to, by oddalić podejrzenia od siebie.

– Wypuścimy cię. Ale nie wyjeżdżaj z Madrytu, w każdej chwili możesz być nam potrzebny.

– Wierzy mi pani, pani inspektor?

– Ja wierzę tylko w to, co widzę: Susana nie żyje, jej siostra Lara również.

Elena wychodzi z pokoju rozzłoszczona, musi się uspokoić, zanim porozmawia ze swoim zespołem...

Rozdział 23

W aucie z Orduñem Zárate po raz pierwszy czuje, że jest w towarzystwie kogoś takiego jak on sam, policjanta. Jedyne go członka brygady, w którym może znaleźć kolegę, choć w cywilnym ubraniu i aucie innym od standardowo używanych. To nie żaden tam praktyczny rzęch z cywilnymi blachami, to volvo XC90, które wzięli z parkingu pod plaza del Rey. Stały tam trzy takie same zaparkowane obok siebie, przypuszcza, że wszystkie do użytku brygady, nawet jeśli pani inspektor woli łądę z czasów muru berlińskiego.

– Inspektor zawsze będzie cię bronić, choćby zmyła ci głowę, kiedy się pomylisz. Jednak czasem zrobi ci taką awanturę, że masz ochotę poprosić o przeniesienie do drogówki...

– A Chesca? Uważa się chyba za Kapitana Amerykę...

– Chesca to bardzo dobra policjantka. I oddałaby życie za kolegę. Nie skreślaj jej, nie wiesz, kiedy będziesz jej potrzebował.

Jadą w kierunku Quinta de Vista Alegre w Carabanchel, na teren Záratego. Musi się wykazać, znaleźć jakiegoś bezdomnego, który coś widział, odkryć ślad, który umknął im w dniu, gdy zabierali zwłoki.

W końcu docierają do Quinty. W pierwszej kolejności spotykają Ramóna, dozorcę, który znalazł ciało.

– Zobaczył pan zwłoki w poniedziałek z samego rana, ale sądzimy, że dziewczynę przyniesiono tu w nocy z piątku na sobotę, około wpół do czwartej.

– Nie pracuję w weekendy. Większość budynków jest zamknięta. Został tutaj tylko dom starców, który jest w innej części parku, i bezdomni.

– Powiedział pan, że od kilku dni się nie pokazywali.

– I wciąż ich nie ma. Coś ich wystraszyło, może coś widzieli... Powinni panowie pogadać z Jednookim: jeśli ktoś coś widział, on na pewno o tym wie. To lider tych, którzy się tu kręcą. Jest na wpół ślepy, ale gdy raz wdał się z jednym w bójkę, mało nie wypruł mu flaków.

Zárate jest weteranem Carabanchel i zna jak własną kieszeń te tereny, które były niezależne aż do czasów po wojnie domowej, kiedy zostały przyłączone do Madrytu. Wówczas były tu dwie gminy – Carabanchel Alto i Carabanchel Bajo. Dawna posiadłość cesarzowej Eugeniei, żony Napoleona III, stała się teraz jedną

z popularniejszych dzielnic miasta z ponad czterema milionami mieszkańców, w większości robotników, w dużej części imigrantów. Podinspektor wie, że jeśli chce znaleźć bezdomnego, musi iść do parków i pospacerować po najpodlejszych okolicach: Pan Bendito, Altos de San Isidro, Vía Carpetana, Cañorroto, dawnym więzieniu w Carabanchel, które swego czasu było najsłynniejsze w całej Hiszpanii.

– Mieszkasz w tej okolicy? – pyta Orduño, gdy chodzą po miejscach, które Zárate poleca na poszukiwania jednookiego bezdomnego.

Ángel ma nadzieję, że dowie się czegoś więcej o inspektor: ta kobieta, która kieruje jednym z najbardziej prestiżowych zespołów policyjnych w Hiszpanii, a zarazem śpiewa włoskie piosenki na karaoke, pije grappę i bierze nowego kolegę do łóżka, w dniu, w którym go poznała, wydaje mu się niezwykle interesująca.

– Tak, mieszkam tutaj. Jest tu wszystkiego po trochu, zakazane ulice, ale i takie, gdzie dobrze się żyje. Wiesz przecież, jakie jest południe Madrytu, któremu najmniej uwagi poświęcili prawicowi burmistrzowie.

– A lewicowi?

– Lewicowi też.

Dawne więzienie w Carabanchel zbudowano po wojnie domowej, by zastąpić zakład karny Modelo, który ze względu na swoje położenie w Moncloa, gdzie przebiegała linia frontu, stał się sceną walk: został całkowicie zniszczony, do tego stopnia, że nie było sensu go odbudowywać. Więzienie w Carabanchel szybko zyskało sławę jako miejsce, w którym przetrzymywano najbardziej znanych przestępców, poczynając od Jaraba, jednego z ostatnich poddanych egzekucji z użyciem garoty, aż po wszystkich więźniów frankistowskiego reżimu, włącznie z pisarzami, takimi jak Fernando Sánchez Dragó, humorystami, jak Gila, oraz politykami, jak Miguel Boyer, Marcelino Camacho czy Ramón Tamames. W 1998 roku, niemal pod koniec wieku, zakład zamknięto, a kilka lat później zburzono. Od tamtej pory mieszkańcy i władze spierają się, na co przeznaczyć to miejsce: szpital, obiekty sportowe, parki, mieszkania... Jednak na razie to ogromny nieużytek, pusty i ogrodzony, starannie pilnowany, choć niektórzy bezdomni i tak lubią tam nocować.

– Szukamy gościa nazywanego Jednookim...

– Nic nie wiem, kolego.

Grupa rumuńskich Cyganów rozłożyła się w jedynym zacienionym miejscu w okolicy. Nie ma wśród nich kobiet, pewnie chodzą po centrum Madrytu i żebrzą w kawiarnianych ogródkach. Zárate wyjmuje odznakę.

– Jeśli mi powiecie, gdzie mogę znaleźć Jednookiego, pójdę sobie i nie będę wam truł dupy. W przeciwnym razie wylegitymuję was, pošlę po radiowóz i dopilnuję, żeby

was zgarnęli... Wiem, że jeszcze dziś wieczorem znów będziecie na ulicy, ale postaram się, żeby ten dzień był dla wszystkich naprawdę chujowy.

Jeden z Rumunów spogląda na niego i postanawia zaoszczędzić sobie problemów, by dalej miło wylegiwać się w cieniu.

– Koło cmentarza. Pewnie gdzieś tam się kręci. Kradnie kwiaty z grobów i je sprzedaje.

Brama na Cementerio Sur jest na skraju dzielnicy, zaraz obok Orcasitas. Bezdomnego znajdują tuż przy wejściu.

– Jednooki!

Nie czeka, aż do niego podejda, zrywa się do biegu, jakby go diabeł gonił. Rzucają się za nim w pogoń. Orduño znacznie wyprzedza Záratego i szybko zmniejsza dystans między sobą i uciekinierem. Gdy Zárate dociera do nich, Orduño już trzyma zbiega. Musi poczekać, aż pozostali dwaj uspokoją oddech.

– Powinieneś popracować nad formą, kolego – śmieje się Orduño. – Co jest, Jednooki, czemu uciekałeś?

– Zawsze zwiewam na widok psów. A już zwłaszcza jak są po cywilnemu.

– Powiedz nam to, co chcemy wiedzieć, i nie będziesz miał żadnych kłopotów.

Quinta de Vista Alegre, ostatni weekend.

– Nie byłem.

– Dlaczego?

– Jakiś facet zatrzymał mnie przed wejściem, dał mi sto euro pod warunkiem, że pójdę spać do hostelu. I obiecał mi drugą stówę, jeśli przekonam innych, żeby też tam nie łazili.

Zárate i Orduño patrzą po sobie, coś znaleźli.

– A kiedy to było? – Zárate odzyskuje w końcu oddech.

– W czwartek dał mi moje sto euro, a w piątek w nocy kolejną stówę, nie wróciłem tam, nic nie wiem.

– Nie ciekawiło cię ani trochę, o co chodzi?

– Opłaciłem hostel, zafundowałem sobie porządną kąpiel, żeby odmoczyć brudy z całego miesiąca, zjadłem *cocido* i zapłaciłem dwadzieścia euro za pełną obsługę jednej blondynie, którą miałem na oku, takiej, co się ustawia w Colonia Marconi. Gówno mnie obchodziło, co chcą robić w Quincie, póki mi za to płacili.

– Dlaczego nie wróciłeś?

– Wróciłem w poniedziałek, zobaczyłem, że łązi tam pełno psów, i się ulotniłem. Z wami tylko problemy. Lepiej już pójść do lekarza, niż z wami gadać.

– No to chyba nie będziesz miał wyboru. Będziesz musiał nam pomóc w znalezieniu tego gościa. Potrafiłbyś go rozpoznać?

– Nazywają mnie Jednooki, bo brakuje mi oka. A wiecie, co jest najgorsze? Że to było to lepsze oko. Tym drugim widzę mniej niż Stevie Wonder. Tylko niewyraźne zarysy.

– To skąd wiedziałeś, że jesteśmy z policji?

– Jeśli nie umiesz wyniuchać policji, nie masz przyszłości na ulicy. Od was wali psem.

Rozdział 24

Znów siedzą w sali zebrania. Zárate zaczyna odnosić wrażenie, że jest mnóstwo zebrania, a mało akcji, choć przyznaje, że może właśnie na tym opiera się sukces Brigada de Análisis de Casos. Salvador Santos zawsze mu to powtarzał: trzeba myśleć, szkopać w tym, że wolimy rzucać się biegiem za przestępcami, zamiast przeanalizować, co się stało.

Powoli poznaje zwyczaje nowych kolegów. Buendía przyniósł osobiście upieczony biszkopt, Chesca świeży sok z pomarańczy. Orduño podał kawę i otworzył paczkę duńskich herbatników maślanych... Inspektor Blanco nie spojrzała na Ángela w żaden szczególny sposób, jak gdyby poniedziałkowa noc nic nie znaczyła.

– Raz w tygodniu jemy wspólnie śniadanie. W przyszłym tygodniu kolej na mnie i Mariajo, przyłącz się do nas – proponuje mu Elena.

Jest środa, minęły dwa dni od znalezienia zwłok, a tymczasem wszystkich męczy świadomość, że nie mają porządnego podejrzanego, na którym mogliby się skupić. Zwłaszcza teraz, gdy inspektor Blanco postanowiła wypuścić na wolność Raúla Garceda.

– Buendía, mówiłeś, że masz nowe informacje. – Jak zwykle zebranie otwiera szefowa.

– Porównaliśmy śmierć Susany i Lary. Udało nam się dość wiernie odtworzyć, co mogło się stać w obu wypadkach. Pokażę wam zdjęcia.

Oglądają na wpół zrujnowany budynek, z graffiti, śmieciami, gruzem. Widać sporo znaków zrobionych przez policjantów, którzy badali to miejsce, a na kolejnych ujęciach zbliżenia tych elementów.

– W tym miejscu znaleziono ciało Lary. To opuszczony dom w Userze, niedaleko miejsca znanego jako Rancho del Cordobés. Tym, którzy nie są z Madrytu, powiem, że był to rejon baraków, gdzie mocno handlowano narkotykami. Policja tam się nie zapuszczała, chyba że porządnie uzbrojona i w większych grupach. W ostatnich latach trochę tam pobudowano, dom ze zdjęcia już nie istnieje.

Na następnej fotografii widać młodą dziewczynę z zamkniętymi oczami. Jest martwa, ma na sobie zbrukany krwią welon panny młodej.

– To Lara. Jak możecie zobaczyć, ułożono ją tak, jakby pozowała. Zwróćcie uwagę na ślady na ziemi. Po prawej widać wgłębienia po statywie. Zdjęcia, które prawdopodobnie wykonano podczas tortur, nie zostały odnalezione, ale wgłębienia

pasowały do nóżek statywu Miguela Vistasa. Kolejne cztery ślady, po lewej, pochodzą od krzesła: morderca usiadł, by się przyjrzeć przedstawieniu. Następne zdjęcie, wykonane już w Quinta de Vista Alegre, ukazuje Susanę. Ułożenie ciała jest inne i nie ma śladów na ziemi.

– Może zdeptali je policjanci, którzy znaleźli zwłoki. – Chesca korzysta z okazji, by skrytykować kolegów, którzy pierwsi dotarli na miejsce.

Wszyscy obracają się ku Záratemu, który czuje, że jest im winien wyjaśnienie.

– Jeszcze żyła, próbowaliśmy ją ratować...

– Podwójna porażka, bo ani jej nie uratowaliście, ani nie zachowaliście w dobrym stanie miejsca zbrodni. Brawo! – Chesca nie traci okazji, by wbić mu szpileczkę.

– Skoro był statyw, to znaczy, że zrobiono zdjęcia lub nagrano film. Tych materiałów nigdy nie udało się znaleźć, tak? Ani wówczas, ani teraz – ucina dyskusję inspektor.

– Nie, nigdy.

Na kolejnej fotografii widać czaszkę Lary. Zaznaczone są trzy punkty.

– Mówiliśmy już o różnicach: ułożeniu zwłok i śladach wokół. Do tego dochodzi jeszcze diazepam: w ciele Lary nie znaleziono jego pozostałości. Zrobiono jej analizy i wykryto jedynie, że zażywała doustną antykoncepcję. Teraz podobieństwa. Oto otwory, które wywiercono w głowie Lary.

Nowe zdjęcie, takie same otwory.

– A te znaleźliśmy u Susany, w tym samym miejscu. Warto zauważyć, że okrągłe nacięcie jest późniejsze i nie wiąże się z tymi dziurkami.

– Podpis?

– Być może, to już wy sprawdzicie. Poza tym pierwsze otwory, u Lary, zrobiono korbą stolarską, te u Susany wiertłem dentystycznym. Nie przywiązywałbym do tego większej wagi, po prostu postęp technologiczny.

– I mniejsze okrucieństwo – zauważa Elena Blanco. – Jeśli to wszystko zrobiono żywej ofierze, przypuszczam, że elektryczne wiertło jest bardziej litościwe.

– Być może. W ciele Lary robaki były przez tydzień. Przez ten czas odżywiały się żywą tkanką, póki ofiara nie zmarła. W przypadku Susany, zgodnie z analizami rozwoju larw przeprowadzonymi w laboratorium, to były tylko dwa dni – ciągnie Buendía. – Tu młodsza siostra miała znów więcej szczęścia.

– Lub zabójca nie był aż tak okrutny. Sądzisz, że to dzieło tego samego człowieka? – Inspektor wypowiada na głos pytanie, które wszystkim chodzi po głowie.

– Nie wiem, może tak, a może nie. Na zwłokach Lary znaleziono włos Miguela Vistasa. Ten włos, ślady statywu i fakt, że był ostatnim człowiekiem, który ją widział, zaprowadziły go do więzienia.

– Statyw to jedynie poszlaka, włos ktoś mógł tam podrzucić i być może wcale nie był ostatnim, który widział ją przy życiu – kwestionuje Elena.

– Chcesz powiedzieć, że w więzieniu siedzi niewinny człowiek? – Zárate zamierza bronić dochodzenia przeprowadzonego przez Slavadora Santosa, ale nie może sobie pozwolić na ujawnienie ich zażyłości. To by wystarczyło, żeby odsunięto go od śledztwa.

– Chcę powiedzieć, że nic nie wiemy i że powinniśmy zbadać oba zabójstwa, to sprzed siedmiu lat i to obecne. Coś więcej, Buendía?

– Na razie nic. Planowałem jeszcze zdać relację z cierpień, przez jakie musiały przejść obie dziewczyny, tracąc kolejne funkcje mózgu w miarę, jak larwy wyżerały coraz większe jego fragmenty. Mnie fascynują takie rzeczy, ale wiem, że wy za tym nie przepadacie.

– Jesteś jasnym promyczkiem w naszym ponurym życiu, chłopcze – kwituje Mariajo, wzdrygając się. – Wolę nie wiedzieć, jakie bajki będziesz opowiadał wnuczkom na dobranoc...

Inspektor rzuca okiem na zegarek: mają tylko kilka minut, żeby Orduño i Zárate zrelacjonowali swoje spotkanie z Jednookim.

– Opisał nam człowieka, który zapłacił mu, żeby się nie zbliżał do Quinty: wyższy niż przeciętnie, krępy, ale przygarbiony, bardzo nerwowy, o śniadej cerze i ciemnych włosach...

– Opis pasuje do Moisésa. Nie zapominajcie, że bolały go plecy, kiedy przyszedł i przekazaliśmy mu wiadomość o śmierci córki.

– Tak, ale niestety świadek nie przyda się do rozpoznania. Widzi tylko na jedno oko, a i to słabo.

Albo znajdą sposób, by skorzystać z tego zeznania, albo trzeba będzie je odrzucić. Lepiej na razie zająć się czymś innym.

– Kolejna rzecz – mówi Elena. – Co wiemy o zdjęciach Susany i Cintii?

– Przeanalizowaliśmy, pod jakim kątem zostały zrobione – odpowiada Mariajo. – To musiało być z trzeciego piętra w budynku naprzeciw domu Susany, też przy ulicy Ministriles. Mieszkanie A.

– Byłam tam i rozmawiałam z właścicielem – uzupełnia Chesca. – Dał mi nazwisko gościa, któremu wynajął mieszkanie na tydzień. Tamten zapłacił mu sześćset euro. Nazywa się Luis Soria, jest detektywem i ma biuro przy Gran Vía.

– Dziękuję, Chesca. Będziemy musieli pogadać z Moisésem – decyduje inspektor. – Zárate, pójdziesz ze mną. Chesca, ty i Orduño porozmawiacie z detektywem, który zrobił zdjęcia. Trzeba od niego wydobyć, kto go zatrudnił.

Rozdział 25

Dzielnica, do której przyjechali, jest droga. To Piovera, tuż obok Conde de Orgaz, bardzo blisko Arturo Soria.

– Chyba będziemy musieli uwierzyć Raúlowi... Bardziej interesował go majątek rodziny Macayów niż uroda ich córki. To nie jest tania okolica...

Willa państwa Macayów jest duża i ładna, jak wiele innych w tej dzielnicy wybudowanej w latach sześćdziesiątych XX wieku dla zamożnej klasy średniej, wolna od ograniczeń mieszkań w centrum. Jednak ich uwadze nie umyka też pewna dekadencja, którą daje się dostrzec w tym budynku: przydałoby się odmalować ściany, naprawić niektóre żaluzje i fragmenty dachu, przyciąć żywopłot oddzielający działkę od ulicy... Pomimo pory roku w basenie nie ma wody. Być może ze względu na nieobecność córek, a może dlatego, że dom, tak jak rodzina, która go zamieszkuje, czasy świetności ma już za sobą.

Wewnątrz mieści się ciemny, ponury salon z niemal całkiem spuszczoneymi żaluzjami, jak gdyby chciano odciąć dostęp światła, a wraz z nim radości. Moisés pojawia się w towarzystwie żony, która ledwo powłóczy nogami. Jest zdezorientowana, o krok od postradania zmysłów i całkowitego załamania. Moisés pomaga jej usiąść. Inspektor Blanco wyciąga do niej rękę, a Sonia łapie jej dłoń mocno i nie puszcza.

– Wiecie już, jak zginęła moja córka? – pyta niespokojnie.

Elena czuje ciężar na sercu i spogląda na Záratego. Jak mają powiedzieć tym rodzicom, że Susana zginęła podobnie jak jej siostra? W jaki sposób sprawić, by ta wiadomość była choć odrobinę mniej bolesna? Czy to w ogóle możliwe?

– Tak samo jak Lara – mówi prosto z mostu. – Myślę, że nie ma sensu wdawać się w szczegóły. – Inspektor próbuje oszczędzić im drastycznych opisów. – To będzie dla państwa jeszcze trudniejsze.

Twarz matki zastyga. Ściska dłoń Eleny Blanco, jak gdyby to było jedyne, co może ją utrzymać przy życiu, co może ją uratować. Inspektor wytrzymuje, jak umie, ten uścisk, choć paznokcie Sonii wbijają jej się w skórę. Moisés krzyczy, protestuje, traci panowanie nad sobą, staje naprzeciw Eleny, jakby to ona była zabójczynią jego córki.

– Wypuściliście tego skurwiela?! Wypuściliście go?!

– Nie, Miguel Vistas nadal jest w więzieniu, nie wyszedł i nie miał przepustki. To nie mógł być on.

– Ten drań zabił Larę... Też szykowała się do ślubu, też była śliczną dziewczyną. A teraz Susanę.

Nikt nie przygotowuje policjantów na widok załamania takiego mężczyzny jak Moisés, faceta metr dziewięćdziesiąt wzrostu, z twarzą, która zdaje się świadczyć o tym, że niejedno przeżył, mocnego niczym dom. Teraz jednak ten dom wali się na ich oczach. Moisés płacze gorzko, a Elena musi się powstrzymać, by go nie przytulić. Ma ochotę powiedzieć, że dobrze wie, co on czuje, bo jest nie tylko policjantką, lecz także kobietą, i zdaje sobie sprawę z tego, co to znaczy stracić najdroższą osobę. Ona też musi się pozbierać i spróbować pójść dalej, by spełnić obietnicę, którą złożyła sobie, widząc otwartą i pełną robactwa czaszkę Susany: że dopadnie tego, kto to zrobił, i doprowadzi do jego osądzenia. Nie dopuści, by kolejna dziewczyna wpadła w jego łapy. Dlatego nie wolno jej ulec współczuciu, musi zachować zimną krew i myśleć.

– Może to nie on ją zamordował, a może było dwóch zabójców. Zapewniam pana, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by to ustalić. Ale w tym celu muszą mi państwo pomóc. Będziemy mieli jeszcze mnóstwo czasu na opłakiwanie Susany. Czy jest ktoś, kto wam źle życzy?

Małżonkowie spoglądają po sobie i Elenie wydaje się, że dostrzega w tym spojrzeniu wahanie, błaganie Sonii, by Moisés mówił.

– Nie, dlaczego ktoś miałby tak bardzo nas nienawidzić? – odpowiada mąż szybko. – Nigdy nikogo nie skrzywdziliśmy, nasze interesy są skromne i legalne. Organizujemy imprezy: wesela, komunie, chrzty i tak dalej. To nie jest środowisko przepełnione nienawiścią i zemstą.

– Co myślą państwo o Raúlu?

– Już pani mówiłem, że się nam nie podobał. To birbant i pasożyt, ale nie potrafiłby tego zrobić naszej córce – przyznaje ojciec zamordowanych dziewcząt.

– A narzeczony Lary?

– Prześwietlali go, gdy to się stało. To nie mógł być on, to był dobry chłopak, pracowity, poważny, jej nauczyciel tańca flamenco... Nawet nie było go w Madrycie w dniu zabójstwa, tamtego wieczoru występował w Granadzie. Przez dłuższy czas utrzymywaliśmy z nim kontakt, dzwonił do nas, przychodził w odwiedziny, on kochał Larę. Trzy lata temu wyprowadził się z Hiszpanii do Stanów Zjednoczonych. Nie, jestem pewien, że on nie miał z tym nic wspólnego. Poza tym zabójca mojej córki Lary siedzi w więzieniu.

– A jeśli to nie był on?

– To on. Patrzyłem mu w oczy podczas rozprawy i wiem, że to on. Zna go pani? Wygląda na pocziwca, ale ma najbardziej zimne spojrzenie, jakie kiedykolwiek

widziałem. Powinienem był zadbać o to, żeby go zabili... Wszystko, co mnie spotkało, zdarzyło się dlatego, że opierałem się przed tym, by robić rzeczy jak należy.

– A jak należy je robić? – odzywa się po raz pierwszy Zárate.

Moisés patrzy na niego, jakby zapomniał już o jego obecności, jak na gościa, który nie jest mile widziany, jak na wścibskiego gapia, który przerywa partyjkę pokera.

– Moja rodzina nie ma tylu skrupułów co ja. Dziesiątki razy proponowała mi pomoc, a ja jej nie przyjąłem, myślałem, że lepsza będzie sprawiedliwość *payos*. Dlatego moje córki nie żyją.

– Gdzie spędzili państwo weekend?

– Tylko proszę nie mówić, że nas pani podejrzewa, pani inspektor – obrusza się natychmiast Moisés.

– Nie. Zapewniam pana, że nie. Kiedy odkryjemy, kto zabił państwa córkę, będzie pan zadowolony, że zadaliśmy wszystkim tyle pytań. Chcemy mieć pewność, że niczego nie przeoczyliśmy.

– Byliśmy tutaj, w domu – odpowiada spokojniej ojciec.

– Przez cały weekend w ogóle państwo nie wychodzili?

– Po chleb – odpowiada Sonia. – Nie mamy w zwyczaju często wychodzić, zwłaszcza od kiedy zdarzyło się to nieszczęście z Larą.

– Pan także? – Elena Blanco zwraca się do ojca.

– Ja też nie, nawet po chleb.

– Rozumiem, dziękuję. Jeszcze jedno pytanie, panie Macaya. Zna pan Cintię, przyjaciółkę Susany?

– Złe towarzystwo, dzisiaj bardzo trudno uchronić córkę przed złym towarzystwem...

Rozdział 26

Biuro Luisa Sorii, dyrektora i zapewne jedyne go pracownika Agencji Detektywistycznej Soria, znajduje się przy Gran Vía, w zaniedbanym bloku z lokalami na wynajem. Można odnieść wrażenie, że interes wyraźnie chyli się ku upadkowi. Obecnie jest więcej szpiegowania niż kiedykolwiek wcześniej, ale to szpiegowanie przemysłowe i gospodarcze, rozgrywa się w komputerach i w wielkich wieżowcach korporacyjnych. Zagłądanie ludziom pod kołdrę straciło swój powab, o ile kiedykolwiek go miało. Większość pokoi jest pusta, ale Orduño i Chesca w swojej wędrówce po korytarzach zauważyli kancelarię adwokacką wyspecjalizowaną w prawach cudzoziemców, agencję turystyki przygodowej i gabinet masażu, któremu żadne z nich nie odważyłoby się powierzyć swoich skurczów.

– Jestem zobowiązany do dyskrecji. Nie odpowiem na to pytanie.

– Panie Soria, wiemy, że ma pan swoją etykę zawodową, i rozumiemy, że chciałby pan jej przestrzegać, ale prowadzimy dochodzenie w sprawie morderstwa – przekonuje Orduño. – Jestem pewien, że pańskie obywatelskie sumienie zwycięży nad pragnieniem zachowania w tajemnicy nazwiska klienta.

Podział ról na dobrego i złego policjanta nie pojawia się wyłącznie w filmach – działa również w rzeczywistości. Orduño i Chesca nie potrzebują niczego uzgadniać, by wejść w role: on zawsze jest tym dobrym, a ona tą złą.

– Nie wiem, co mają do zabójstwa zdjęcia dwóch kobiet w łóżku. – Luis Soria czuje się pewnie, na razie nie zamierza ujawnić tego, o co pytają go policjanci.

– Tego nie możemy powiedzieć, musi pan zrozumieć, że dobro śledztwa ma pierwszeństwo przed pańską tajemnicą zawodową.

– W takim razie proszę, by opuścili państwo mój gabinet.

Dali mu szansę współpracy po dobroci. Teraz przyszła pora na Chescę.

– Luisito, słonko – zwraca się do niego bez krztyny szacunku – mój kolega zapytał cię grzecznie. Chcemy wiedzieć, kto ci zlecił wykonanie zdjęć Susany Macai. Upprzedzam, że nie wyjdę z tego pokoju, dopóki mi nie powiesz. Jeśli będzie trzeba, przetrzepię całe twoje archiwum, kartka po kartce...

– Nie ma pani prawa...

– Nie przerywaj, pozwól, że skończę. Wyjdę stąd z informacją, o którą cię prosimy, ale im dłużej mi zajmie jej zdobywanie, tym bardziej będę wkurzona.

– Lepiej dla pana, żeby się nie wkurzyła, panie Soria – dorzuca Orduño.

– Kiedy się wkurzę, całkiem tracę panowanie nad sobą. Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy wrócę do swojego biura, zadzwonię do kumpli z komisariatu w śródmieściu i będziesz miał duże problemy: zażądają od ciebie wszelkiego rodzaju zezwoleń, zadzwonią do właściciela budynku, by się upewnić, czy spełniasz wszystkie wymogi...

– Ja też mam przyjaciół – ośmiela się zagrozić detektyw.

– No to ich stracisz. Zapewniam cię, że będą woleli być moimi przyjaciółmi niż twoimi.

Orduño się uśmiecha, nieraz już widział swoją koleżankę w akcji. Wie, że nadchodzi pora na punkt kulminacyjny: Chesca wyjmuje z kabury pistolet i kładzie go na stole. Detektyw patrzy na nią przestraszony.

– Doprawdy, Luisito, słonko, lepiej, żebyśmy pozostali w przyjaźni.

Luis Soria się waha, jest pewien, że nic mu nie zrobią, ale woli nie przeginać.

– Moisés Macaya. To on mnie zatrudnił, żebym śledził jego córkę – wyznaje.

– No widzisz. To nie było takie trudne, prawda? Opowiedz nam o tym.

Detektyw wyjmuje z archiwum fakturę, którą wystawił klientowi za swoje usługi. Zdradza, że Macaya doskonale wiedział o związku swojej córki z inną kobietą, i nawet poinformował go, gdzie i kiedy się spotykają.

– Chciał tylko, żebym je sfotografował.

– Dałeś mu wszystkie zdjęcia?

– Wybrałem te mniej dosadne. Nie chciałem, żeby facet wpadł w szał i obił mi głowę. Resztę wykasowałem, przysięgam. Te dwie kobiety robiły rzeczy, które przyprawiłyby o rumieniec aktorkę porno. Bardzo proszę, nie mówcie nikomu, że to ja wam to wszystko wyjawiałem. Powiedzcie, że dowiedzieliście się w inny sposób, błagam.

– Dlaczego tak bardzo się tego obawiasz?

– Wiecie, kto jest kuzynem Moisésa Macai?

– Capi – odpowiada Chesca, która po ochrzanie od szefowej zebrała wszystkie informacje.

– No właśnie, Capi, jeden z szefów Klanu Głuchego. Oni się nie patyczkują. Jeśli się dowiedzą, że zdradziłem jednego z nich, mogą mieć poważne problemy.

Wszyscy wiedzą, kim jest Capi i kim są Głusi. Regularnie mówi się o nich w prasie i telewizji. Capi prawdopodobnie kontroluje rynek narkotyków w Madrycie, na jego usługach są najlepsi włamywacze, a w jego sklepie z antykami nieopodal Rastro jest kupowana i sprzedawana większa część kradzionej biżuterii z połowy Hiszpanii.

– Moisés z nimi współpracuje?

– Nigdy go z nimi nie widziałem, ale to jednak kuzyn. A dla tych ludzi to ważniejsze niż dla nas... Kuzyni są jak bracia.

Rozdział 27

Elena Blanco wolałaby nie musieć znów dzwonić do Cintii. Bardzo szanuje związek, który połączył dziewczyny, choć nie rozumie, dlaczego zrobiły z niego coś tak pokręconego, choćby nawet Susana była Cyganką i jej rodzina nie chciała tego zaakceptować. Zależy jej na tym, żeby Cintia poczuła się bezpiecznie i otworzyła przed nią, dlatego do pokoju przesłuchań weszła sama i wyłączyła kamery, zapewniając dziewczynę, że cała rozmowa zostanie między nimi.

– Cintia, musisz nam pomóc. Z każdą upływającą chwilą, z każdą nową informacją, jaką zdobywamy, to wszystko coraz bardziej się komplikuje.

– Pani inspektor, przecież pani wie, że zrobiłabym wszystko, bylebyście znaleźli mordercę Susany.

– Dlaczego Susana postanowiła wyjść za Raúla? Wiem już, że to miała być przykrywka dla jej orientacji seksualnej, ale jej ojciec go nie znosił, ona go nie kochała... Nie byłoby prościej wybrać mężczyznę, którego jej ojciec by akceptował?

– Susana była bardzo skomplikowana, nic u niej nie było proste. Potrafiła ukrywać, czego naprawdę pragnie, byle tylko nie przynieść wstydu ojcu, a zarazem wciąż się z nim kłóciła. Cały czas pamiętała, ile jej rodzice wycierpieli z powodu śmierci Lary.

– Powiedziałaś, że często opowiadała o siostrze.

Cintia się waha, czy mówić dalej. Jest w rozterce, sama już nie wie, czy lepiej chronić intymność swojego związku z Susaną, czy zrobić wszystko, by jej śmierć została pomszczona.

– Dużo o tym rozmawialiśmy, miała obsesję na tym punkcie, na punkcie zabójcy i sposobu, w jaki zamordowano jej siostrę.

– Raúl nam mówił, że na ten temat nigdy nie chciała rozmawiać.

– Raúl nie był dla niej ważną osobą, prawdziwa Susana to była ta, która ze mną sypiała. Były noce, gdy gadałyśmy do białego świtu o Larze, o jej rodzicach, o wszystkim. Chciała iść do więzienia, spotkać się z Miguelem Vistasem.

Elena jest zaskoczona, nie wie, co powiedzieć, o co zapytać. Z pomocą przychodzi jej Mariajo, która akurat puka i zagląda do pokoju.

– Elena, muszę ci coś pokazać.

Hakerka brygady zdołała wreszcie dostać się do ściśle chronionej części komputera Susany. Elena spodziewała się tego, ale i tak nie wierzy własnym oczom: to te same zdjęcia z akt Lary, które pokazał im Buendía. Tyle tylko, że na fotografiach zamiast

Lary jest Susana. Jak powiedziała im Cintia, Susana od lat robiła sobie zdjęcia w tej samej pozycji, w jakiej morderca zostawił jej siostrę, w takim samym welonie, a na początku, zanim zburzono dom koło Rancho del Cordobés, w którym znaleziono Larę, nawet w tym samym miejscu.

– Wiesz, że setki razy wchodziłam do ukrytej sieci i widziałam najgorsze perwersje, jakie można sobie wyobrazić, ale ta należy do mocno odjechanych. To tak, jakby ta dziewczyna chciała pójść w ślady siostry.

– No to się jej udało...

Elena nie od razu wraca do pokoju przesłuchań. Potrzebuje chwili, by odetchnąć i uporządkować sobie w głowie to, co przed momentem usłyszała. Patrzy na Cintię przez na wpół opuszczoną żaluzję. Dziewczyna siedzi w milczeniu z nieobecny spojrzeniem, cierpi. Elena często myśli, że jej praca bywa okrutna. Ma przed sobą młodą kobietę, która straciła osobę będącą prawdopodobnie miłością jej życia, a ona, zamiast ją pocieszyć, dręczy ją pytaniami, rozgrzebuje ranę. Postanawia dać sobie kilka minut, idzie do małej kuchni, wychyla szklankę wody, wygląda przez okno i patrzy na ulicę... Dopiero gdy udaje jej się pokonać pokusę, by przestać wypytywać dziewczynę i ją przytulić, wraca do pomieszczenia. Ma nadzieję, że dowie się od Cintii czegoś więcej na temat obsesji Susany.

– Powiedziałaś, że chciała poznać mordercę.

– Tak, ale zdawała sobie sprawę z tego, że nie pozwoli jej na wizytę. Mówiła, że poczeka, aż dadzą mu przepustkę na weekend lub go wypuszczą, i zaczepi go na ulicy, zapyta o to, co ją dręczyło.

– Sądzisz, że chciała umrzeć tak jak siostra? – Elena stawia wszystko na jedną kartę.

Cintia robi oburzoną minę, jakby nie mieściło jej się w głowie, że ktoś może zadać takie pytanie.

– Nie! W żadnym razie. Kto chciałby tak umrzeć?

Cintia niewiele więcej może jej wyjawic, nie dlatego, że próbuje coś ukryć, lecz dlatego, że Elena nie wie, o co pytać. Rzadko bywa tak pogubiona w prowadzonym śledztwie. Zdjęcia Susany naśladujące śmierć jej siostry, gdy wiadomo, że ostatecznie wszystko potoczyło się według tego samego scenariusza, wprawiły ją w konsternację.

Po przesłuchaniu spotyka się z Orduñem i Chescą, którzy ją informują, czym zajmuje się rodzina Moisésa. Ona też słyszała o Klanie Głuchego, ale nie wie, jaki może on mieć związek ze śmiercią Susany. W istocie z każdą minutą coraz mniej to wszystko rozumie, żałuje, że Rentero do niej zadzwonił, i myśli, że lepiej by było, gdyby śledztwo pozostało w rękach policjantów z komisariatu w Carabanchel, nawet gdyby miało to oznaczać, że zabójca nigdy nie zostanie ujęty.

– Chcę porozmawiać jutro z Miguelem Vistasem. Załatwcie mi widzenie w dyrekcji więzienia w Estremerze. Ktoś wie, gdzie się podziewa Zárate?

– Powiedział, że musi odwiedzić chorego krewnego.

– Jasna cholera, chory krewny! Nikt mu nie powiedział, że w brygadzie nie mamy krewnych, a jeśli nawet ich mamy, to nigdy nie chorują?

Jest jeszcze wcześniej, ale Elena wychodzi. Koledzy powstrzymują się od komentarzy, czasem jej się to zdarza. Buendía, który zna ją od wielu lat, wie, że w razie czego znajdzie ją z łatwością. Z pewnością spędzi wieczór w Cher's, śpiewając piosenki Miny Mazzini.

Rozdział 28

Zárate sam już nie wie, czy lubi odwiedzać Salvadora Santosa, inspektora policji, który wziął go pod swoje skrzydła, kiedy stawiał pierwsze kroki w zawodzie, człowieka, który był dla niego kimś w rodzaju ojca, od kiedy umarł ten prawdziwy. Z początku, gdy jego mentor przeszedł na emeryturę, Ángel bardzo lubił te spotkania. Salvador witał go wtedy mocnym poklepywaniem po plecach i wieczór upływał błyskawicznie przy whisky i opowieściach. Wkrótce jednak zaczęły się pomyłki i przyływy emocjonalnej wylewności, gdy mężczyzna mylił go z synem, którego nigdy nie miał. Czy to dlatego Santos traktował go tak serdecznie? Możliwe, ale dla Záratego nie ma znaczenia, że ich relację naznaczyła nostalgia za utraconym ojcem i nienarodzonym synem. Nie zapomni wsparcia, które otrzymał podczas nauki, ani mądrych rad, cierpliwości, gdy popełniał jakiś błąd. Nie zapomni również słów otuchy. Salvador był jego pierwszym szefem. Najlepszym. A on odwdzięczał mu się, będąc pilnym uczniem. Santos był dla niego ojcem, a on dla niego synem.

– Jak się czuje don Salvador? Zdrowie dopisuje?

Alzheimer postępuje od pięciu lat. Z początku głowa Salvadora z trudem, ale opierała się chorobie. Od kiedy lekarz postawił diagnozę, w ich rozmowach pojawiało się coraz więcej przymusu, ostrożności, wreszcie smutku. Zárate wchodził pełen animuszu do domu w Colonia de los Carteros, dzielnicy cechowej zbudowanej sto lat temu, w której mieszka chory, i wychodził kilka godzin później pogrążony w przygnębieniu. Jego szef, jego mistrz, jego wyobrażony ojciec z każdym dniem w coraz mniejszym stopniu był sobą.

Ascensión przyjmuje ich ze zwykłą serdecznością. Zárate przychodzi w towarzystwie Costy, więc od razu widać, że nie jest to prywatna wizyta. Policjanci wyjaśniają, że chcą porozmawiać z Salvadorem o zabójstwie, którym się zajmował przed siedmiu laty: ofiara nazywała się Lara Macaya. Teraz, kiedy jej siostra Susana zginęła w podobnych okolicznościach, nasuwa się podejrzenie, że skazano niewinnego człowieka. Ascensión natychmiast pojmuje, co to oznacza.

– Ale w takim razie oskarżą mojego męża, że źle wykonał swoje zadanie.

– Właśnie dlatego chcemy z nim porozmawiać – uspokaja Zárate. – Musimy wiedzieć, jak poprowadził śledztwo, aby go bronić, kiedy wokół tego zrobi się szum.

– Wolałabym, żebyście go nie niepokoiли sprawami z przeszłości. Jest w kiepskim stanie. Terapia zajęciowa nie przynosi żadnych rezultatów, medytacja również. A co

gorsza, on zdaje sobie sprawę, że traci pamięć, i bardzo cierpi.

– To dla jego dobra. Zajmiemy mu tylko chwilę. Obiecuję ci, że jeśli zobaczymy, że się denerwuje, damy spokój.

– Puszczam mu muzykę, by się odprężył. Lekarz mówi, że pamięć muzyczna zanika jako ostatnia. Sądzę, że to lubi, uśmiecha się w swoim fotelu. Ale przypominanie mu tamtego strasznego morderstwa... Nie, Ángel. Zrozum to. Ty nawet nie wiesz, co tam się działo, nie chciał ci o tym mówić, bo uważał, że nikt nie zechce wybrać sobie zawodu, w którym trzeba się mierzyć z takimi rzeczami.

– Wiesz, że Rentero nigdy nie miał dobrych relacji z twoim mężem, choć szanuje go jako policjanta. Skorzysta więc z okazji, żeby obrzucić go głównem. Nie mogę do tego dopuścić, Ascensión – upiera się Zárate. – Salvador jest dla mnie jak ojciec.

Kobieta wzdycha, bo wytrącił jej argumenty z ręki.

– Dobrze, ale wejdź sam. Jeżeli zobaczy was razem, pomyśli, że to przesłuchanie.

– Zostanę z panią – zgadza się Costa.

Salvador siedzi w niebieskim fotelu. Jego postać w półmroku pokoju zdaje się emanować spokojem. Na widok gościa twarz starego policjanta rozjaśnia czuły uśmiech.

– Synku!

Zárate siada na krześle naprzeciw niego i bierze go za rękę.

– To ja, Ángel.

– Wiem przecież, nie jestem głupi. Ale dla mnie jesteś synem.

Zárate się uśmiecha. Pyta o zdrowie. Salvador tylko ze zniecierpliwieniem macha ręką, jakby chciał przegonić natrętną muchę.

– Nie mówmy o tym, bo zaraz się rozpłaczę. Brakuje mi słów. Już prawie nie chodzę. Cóż pocniemy, synu? Jestem na ostatniej prostej. Powiedz lepiej, jak ty się masz?

– Mam mnóstwo roboty, jak zawsze. Prowadzę śledztwo w sprawie zabójstwa.

– Chodzi o siostrę Lary.

– Skąd wiesz?

– Jeszcze żyję. Jeszcze wiem, co się dzieje. Zadzwoił do mnie Fuentes, lekarz sądowy, który widział ciało i podejrzewał, że te dwie zbrodnie mogą się łączyć.

– Pamiętasz sprawę Lary?

– Pewnie, że pamiętam, sam prowadziłem to śledztwo. Jeszcze mi się śnią te larwy. Ale ujeliśmy sprawcę, jak przystało na porządnych policjantów.

– Tylko że ta zbrodnia jest identyczna, a Miguel Vistas siedzi w więzieniu. To nie mógł być on.

Salvador popada w zadumę. Z jego gardła dobywa się chrapliwy, zwierzęcy dźwięk.

– Czy był jakiś inny podejrzany? – pyta Zárate. – Ktoś, o kim nie ma nic w aktach, bo odrzuciliście go na początku śledztwa?

– Przesłuchaliśmy mnóstwo ludzi. Ja podejrzewałem brata dziewczyny.

– Jak to? Ona nie miała braci, Salvador.

– Brat. Wokalista.

– Nie było braci. Tylko dwie siostry.

– Przecież wiem! – denerwuje się Salvador.

Nagle zaczyna się złościć i nie chce już patrzeć w twarz swojemu uczniowi. Odmawiając mu swojego spojrzenia, odwraca głowę w stronę okna. Teraz Zárate widzi zmarszczki na szyi i fałd skóry, który zwisa mu z podbródka, niczym owoc na gałęzi. Uświadamia sobie, że Santos bardzo się postarzał od ostatniego razu, kiedy mu się przyglądał.

– Szukamy kogoś, kto chodzi zgarbiony. I nosi czterdziesty piąty rozmiar buta.

– Facet z garbem, tak. Był taki jeden.

– Kto?

– Pocierałeś o jego garb kuponem loterii i to przynosiło szczęście. Tak, ale nie pamiętam, jak się nazywał...

Zamyśla się, jak gdyby naprawdę szukał tego imienia w pamięci. Zárate wie, że teraz bredzi. Gładzi go po dłoni i przygotowuje swój odwrót.

– Do widzenia, Salvador. Uważaj na siebie.

Całuje go w czoło. Idzie po cichu do wyjścia, jakby bał się obudzić starca. Zanim otworzy drzwi, słyszy głos Salvadora.

– Nie szukacie garbatego.

Zárate obraca się do niego. Salvador wpatruje się w niego przekrwionymi oczami.

– Nie pomyśl się, synu. Szukacie demona.

Rozdział 29

– *Se vuoi andare, ti capisco. Se mi lasci, ti tradisco, sì... Ma se dormo sul tuo petto, di amarti io non smetto, no...*

Ancora, ancora, ancora to jedna z ulubionych piosenek Eleny Blanco, której jednak z jakiegoś powodu prawie nigdy nie śpiewa. Może ze względu na tekst: proszę o więcej twego ciała, proszę o więcej twych pieszczot... Elena nie jest gotowa dać więcej, dlatego również o to nie prosi.

Od dwóch godzin siedzi w Cher's, wypła już parę kolejek grappy. Nie wie dlaczego, ale grappa nie uderza jej do głowy. Po whisky, przy połowie tej ilości, byłaby już zalana w trupa, ale grappę czuje jedynie następnego dnia po obudzeniu, a czasem też pomaga jej zasnąć. Tego wieczoru zaśpiewała cztery razy: *Acqua e sale, Ma che ci faccio qui, Se mi ami davvero* i na koniec *Ancora, ancora, ancora*. Wysłuchiwała kilku z najlepszych: Adriana, który śpiewa arie, Nati, która z artyzmem wykonuje piosenki Mocedades, Perica, który wychodząc na scenę, zmienia się we Franka Sinatrę i śpiewa lepiej niż ten włoski Amerykanin. Jednak to Elena wykonała swój utwór z największym uczuciem i zdobyła najwięcej oklasków od stałych bywalców.

– Joaquín, idę. Zapisz, ile ci jestem winna.

Przed wyjściem widzi go przy barze.

– Co tu robisz?

– Przyszedłem cię posłuchać.

Nie podoba jej się to, nie lubi, gdy ktoś wtrąca się nieproszony do jej życia. A jednorazowe zaproszenie wcale nie oznacza, że zawsze jest mile widziany.

– No to już skończyłam, możesz iść, Zárate, sprawdź, co tam słychać na zewnątrz.

– Myślałem, że się czegoś napijemy.

– A potem pójdziemy do mnie się bzykać...

– To też przemknęło mi przez głowę.

Zárate stara się być zabawny, nie zorientował się, że ton inspektor nie jest wesoły, lecz oschły. Powinien być bardziej empatyczny, wyczuwać, co myśli jego rozmówca, czytać między wierszami. Dopóki nie opanuje tej umiejętności, nie będzie dobrym policjantem.

– Moja odpowiedź brzmi: nie. Jeśli będę chciała, żebyś do mnie wpadł, sama do ciebie zadzwonię. Do widzenia.

– Wybacz, jeśli masz w domu dziecko... Nie chciałem przeszkadzać.

Wygląda na to, że to usprawiedliwienie tylko pogarsza sytuację. Elena na moment traci panowanie nad sobą.

– Co wiesz o moim synu? Kto ci coś powiedział?

Zbliża się na odległość kilku centymetrów od jego twarzy, podnosi głos bardziej, niż trzeba. Ángel myśli, że zaraz go uderzy.

– Wybacz, nic nie wiem, po prostu zauważyłem bliźnię po cesarce i...

– Nigdy więcej mnie o niego nie pytaj. Mój syn jest wyłącznie moją sprawą, nikomu nic do tego. Nigdy więcej nie mów o moim synu...

Zárate zostaje sam, widzi, jak ona wychodzi. Wraca do Cher's i zamawia małe mahou. Potem, kiedy jest już pewien, że Elena dotarła do domu, idzie na plaza Mayor. Nie jest późno i kręcą się tutaj turyści różnych narodowości, jednak nie ma takiego ożywienia jak na pobliskim Puerta del Sol. Tak jakby plac stracił na znaczeniu, od kiedy inkwizycja przestała palić na stosach heretyków i konwertytów – o ile to prawda, że robiono tam takie rzeczy. Obserwując miejsce o tej porze, można raczej pomyśleć, że był tam zwykły targ warzywny.

Ze środka placu zerka w kierunku okien mieszkania inspektor. Nie miał złych intencji, pytając o dziecko, myślał po prostu, że czasem spędza u niej kilka dni, a kiedy indziej jest u swojego ojca.

Przyszedł pod bramę swojej szefowej – a stamtąd ruszył na karaoke, w nadziei na łut szczęścia – gotów opowiedzieć jej o Salvadorze Santosie, zapewnić ją, że był on wybitnym policjantem, błagać, by uszanowała jego dobre imię niezależnie od tego, co odkryją, analizując jego pracę podczas śledztwa w sprawie zabójstwa Lary. Chciał, żeby ujrzała Salvadora jego oczami, jako policjanta, który mógł popełnić błędy, ale zawsze był uczciwy i pracował, by to miasto stało się choć trochę lepsze. Teraz jednak widzi, że inspektor nie jest dla niego tak bliską osobą, jak mu się zdawało, gdy leżeli razem w łóżku. Sądzi, że wie, skąd się bierze jej surowość: musi odkryć, czemu zareagowała w ten sposób na wzmiankę o swoim dziecku. Zastanawia się, czy znalazłby coś na ten temat w archiwach policyjnych. A także czy takie poszukiwania mają sens i czy mogą się okazać niebezpieczne.

Elena wraca do domu, wychodzi na balkon i wyjmuję kartę pamięci, by wymienić ją na inną, pustą. Uruchamia komputer i ładuje zdjęcia ze swojego systemu monitoringu placu. Patrzy na nie, są ich tysiące, jak zawsze, gdy przychodzi do domu. Żadne nie przykuwa jej uwagi, kasuje je, aż w końcu całkiem opróżnia dysk. Zobaczyła tylko ludzi przechodzących pod łukiem, ale nie było wśród nich twarzy, której szuka. Czasem myśli, że to bez sensu, że ta twarz nigdy więcej się tu nie pojawi, a nawet jeśli to zrobi, ona jej nie rozpozna. Jest bliska załamania, zdarzało jej się to dziesiątki razy

przez te lata – raz nawet rozwaliła kamerę i następnego dnia musiała zainstalować nową. Dlaczego nie potrafi po prostu o tym zapomnieć, jak sama doradza osobom, którym przekazuje wiadomość o śmierci bliskich?

– Cholera, czemu musiał się przypałąć?

Zbyt wiele jest tych nocy, gdy pije grappę i zapomina o kolacji. Powinna się zmusić, włożyć mrożone lasagne do mikrofal, włączyć telewizję, by zagłuszyć swoje myśli jakimś idiotycznym programem, gdzie omawiane są romanse ludzi, którzy jej nie obchodzą. Nie powinna pić ani kieliszka więcej, choćby miała na to wielką ochotę. W przeciwnym razie, jeśli będzie pić z taką wściekłością, w końcu popełni jakieś szaleństwo.

Jutro pozna Miguela Vistasa. Czy znów spojrzy w oczy bestii? Czy jest tak okrutny, jak uznali sędziowie, policjanci i sąd? Doświadczenie nauczyło ją, że nie wystarczy komuś popatrzeć w twarz, by wiedzieć, czy jest winny. Trzeba zebrać wiele dowodów, i to niepodważalnych, aby zyskać pewność.

Rozdział 30

Sonia poszła otworzyć drzwi – wynędniała, potargana, w koszuli nocnej – i w progu zobaczyła ostatnią osobę, której mogłaby się spodziewać: Cintię. To była najlepsza przyjaciółka jej córki, kobieta, którą Susana kochała. Są rzeczy, które nie umkną uwadze matki... Widziały się tylko raz, spotkały się w centrum handlowym niedaleko domu, w Arturo Soria Plaza. Zobaczyła je przez okno wystawowe, kupowały torbę. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, by się domyślić, co je łączy, choć nie było żadnego gestu, nawet się nie dotknęły. Dostrzegła to w ich oczach. Susana patrzyła na tę dziewczynę tak samo, jak ona na Moisésa w tym przeklętym dniu, gdy się poznali. Poczekała na nie przed sklepem, Susana przedstawiła Cintię jako przyjaciółkę, ale tego nie dało się zamaskować. Miłości nie da się ukryć. Tamtego dnia modliła się, by jej mąż o niczym się nie dowiedział.

– Co tu robisz? Moisés cię zabije, jeśli cię tu zobaczy.

Cintia próbuje ją przytulić, ale Sonia się odsuwa. Nie chce czułości od kobiety, która przytulała jej córkę, nie chce jej współczucia.

– Chciałam pani powiedzieć, że Susana była najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło. Teraz, gdy ją straciłam, czuję, że nic nie ma sensu.

– Lepiej będzie, jak stąd pójdziesz.

– Proszę, niech mi pani powie, kiedy będzie pogrzeb. Muszę się z nią pożegnać.

– Nie wiemy. Pogrzeb będzie, jak policja pozwoli. Ale w żadnym razie nie przychodź na cmentarz. Już jest wystarczająco dużo zmarłych.

– Dlaczego wynajęliście detektywa, żeby nas śledził?

– Jakiego detektywa?

– Rozmawiałam z Raúlem, powiedział mi o tym.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Cintia uświadamia sobie, że Sonia nie ma o niczym pojęcia, że w tę sprawę zamieszany jest tylko Moisés.

– Mniejsza o to, nieważne.

Sonia rozumie, nie potrzebuje więcej. Dociera do niej, że nic nie jest takie, jak sądziła, że żyła z klapkami na oczach, a Moisés nie jest już tym człowiekiem, którego pokochała. Jej córki nie żyją, dom popadł w ruinę, tak samo jak ona sama, nie zostało nic z jej urody, tak jak nie istnieje już rodzina, którą zbudowała dawno temu z mężem.

Nagle dostrzega, że ściany są poplamione, tapicerka wytarta, a wory pod jej oczami większe niż zwykle.

– Idź stąd.

Zamyka drzwi i wybucha płaczem. Nie chce wyrzucać tej dziewczyny, ale nie chce też ryzykować, że Moisés wróci i ją zobaczy, a wtedy wszystko jeszcze bardziej się skomplikuje.

Po kilku minutach żałuje swojej decyzji i wychodzi, żeby zobaczyć, czy Cintia jeszcze tam jest, ale już poszła. Nagle Sonia dostrzega w dali białą furgonetkę. Wysiada z niej Moisés i przez chwilę rozmawia z kierowcą. Sonia obserwuje ich, aż wreszcie auto rusza i znika. Moisés obraca się i widzi żonę.

– Nadal utrzymujesz kontakty z tymi ludźmi? – ośmiela się skarcić męża.

– Ci ludzie, którymi tak gardzisz, to moja rodzina. Co robisz w koszuli nocnej na środku ulicy?

– Wynająłeś detektywa, żeby śledził naszą córkę?

– Chodź do środka.

– Nie poznaję cię. Oszukujesz mnie od tylu lat, że nie wiem już, co jest prawdą, a co kłamstwem. Przypuszczam, że wszystko jest kłamstwem.

Rozdział 31

Rentero nie ma choćby grama nadwagi, a przecież zwykle mężczyźni w jego wieku zaczynają tyć. Skończył już sześćdziesiąt cztery lata i być może wkrótce przejdzie na emeryturę, chociaż Elenie trudno sobie wyobrazić, że miałby się przenieść do swojego mieszkania w Marbelli i poświęcić golfowi: bardzo lubi być w centrum wydarzeń, brać udział we wszystkim, co się dzieje wokół niego.

– Nie wiem, jakim cudem nie ważysz ze dwieście kilo.

Tego ranka, kiedy właśnie miała wychodzić z domu, żeby pójść na ulicę Barquillo i przygotować się do rozmowy z Miguelem Vistasem w więzieniu w Estremerze, zadzwonił do niej Rentero i zaproponował spotkanie w hotelu Ritz. Elena wzięła sobie na talerzyk jedynie trochę owoców, nie licząc filiżanki kawy z mlekiem. Rentero zjadł jajecznicę, tost z pastą pomidorową i szynką, a teraz delectuje się croissantami, o których mówi, że są najlepsze w Madrycie.

– Nie tyję, bo ćwiczę. Codziennie o szóstej rano wchodzę na bieżnię, biegam przez godzinę z prędkością dziesięciu kilometrów, a w międzyczasie oglądam CNN. Ciekawe, ilu znasz ludzi w moim wieku, którzy daliby tak radę? A potem pół godziny ciężarów. Mogę jeść, co mi się spodoba.

Jednak Elena wie, że Rentero nie wezwał jej o tej porze na wspólne śniadanie czy pogawędkę o jego sportowych obyczajach. Musi jej powiedzieć o czymś, co ma związek ze sprawą Susany Macai.

– Nie mogę już dłużej wstrzymać prasy, lada chwila o wszystkim napiszą – ostrzega komisarz.

– Informowałeś ich o czymś?

– Obawiam się, że doszło do przecieku. Wiesz przecież, że wszystko, czym zajmuje się twoja brygada, jest objęte ścisłą tajemnicą.

– Skąd wyszedł przeciek?

– Z twojego zespołu – oskarża Rentero.

– Niemożliwe.

– Z tego, co mi wiadomo, macie jeden nowy element, który wcielił na własną rękę, bez sprawdzenia, kto to taki, i bez żadnego testu.

Zárate? Pomimo ich wczorajszego nieudanego spotkania Elena ma do niego zaufanie. Nie zmieni zdania o nim. Poczekaj, z pewnością nikt z jej zespołu, włącznie z Záratem, nie okaże się źródłem przecieku.

- Masz coś przeciwko temu, żebyśmy zamówiła sobie grappę?
- Jest wcześniej, ale dziwię się, że tak długo wytrzymałaś.

Restauracja w hotelu Ritz to miłe miejsce na śniadanie. Nawet jeśli nie skupiasz się na złocistym blasku lamp i luster, luksus daje się odczuć w każdym szczególe, w uprzejmości kelnerów, w doskonałej dyskrecji innych stołowników, w stosownej ciszy spowijającej to miejsce. Elena porusza się powoli, odziedziczyła to po matce, która w wyrafinowanym otoczeniu staje się powolniejsza i delikatniejsza. Najchętniej widziałaby córkę tutaj, pośród milionerów, a nie z jej szorstkimi kolegami z brygady. Jednym łykiem grappy inspektor odsuwa od siebie wspomnienie tej wielkiej damy.

- Jak się posuwa śledztwo? – pyta Rentero.

– Pomału. Sądzisz, że powinniśmy podejrzewać Moisésa, ojca zamordowanych sióstr?

- Tego Cygana?

Rentero, który wydaje się kwintesencją elegancji i przodownikiem poprawności politycznej w ministerialnych komunikatach, nie ma oporów, by mówić językiem, którego przez całe życie używał z innymi policjantami.

- Ja wolę go nazywać po imieniu – rzuca Elena.

- Dlaczego uważasz, że może on mieć coś wspólnego z zabójstwem?

– Mamy świadka, który na kilka dni przed morderstwem widział na miejscu zbrodni jakiegoś przygarbionego mężczyznę.

- Sądzisz, że przygotowywał sobie teren?

- Nie wiem.

– To bardzo słaba poszlaka. Niewielu ludzi chodzi całkiem prosto. Ja sam zawsze trochę się garbię. Powinienem zapisać się na fizjoterapię.

- Starzejesz się.

– Spodziewam się, że masz na ojca coś jeszcze. – Rentero, który jest dość próżny, woli puścić ten komentarz mimo uszu.

– Nosi czterdziesty piąty numer buta. Znaleźliśmy ślady w tym rozmiarze. Teraz powiesz mi, że wielu ludzi ma dużą stopę, ale zapewniam cię, że wcale nie. Przeszukamy jego szafę, choć nie sądzę, byśmy tam coś znaleźli. Nie wyrzuciłbyś takich butów?

- To wciąż za mało.

- Zachowuje się bardzo dziwnie.

– Jego obie córki zostały brutalnie zamordowane. Dziwne to by było, gdyby zachowywał się normalnie.

– Masz wątpliwości, czy powinniśmy badać wątek Moisésa? Odczuwasz jakąś presję ze strony środowiska romskiego?

– Przecież wiesz, że presja przeraża mnie tylko wówczas, gdy pochodzi od mediów. Po prostu próbuję zrozumieć, skąd biorą się twoje podejrzenia.

– Niczego nie podejrzewam, chciałam cię tylko wysondować. Nie mieści mi się w głowie, by ojciec chciał zabić własne córki w tak bestialski sposób. Wkładając im larwy do głowy.

– No to daj sobie spokój z sondowaniem i weź się do roboty. Elena, ta sprawa to bomba zegarowa i musimy się pośpieszyć ze znalezieniem zabójcy.

– To zawsze jest pilne.

– Tym razem szczególnie. Wszystko wskazuje na to, że być może za kratkami siedzi niewinny człowiek, a to psuje wizerunek policji.

– Dzisiaj idę do więzienia z nim porozmawiać. Prześlę ci raport.

– Przypuszczam, że jego adwokat zaraz zażąda wypuszczenia go na wolność.

– Dopóki nie wyjdą na jaw szczegóły zbrodni, nie ma powodu tego robić. Tylko ile czasu możemy utrzymać to w tajemnicy?

– Przecież ci mówiłem, że to już nie jest tajemnica. W każdej chwili spodziewam się dziennikarzy przed ministerstwem. Może nawet właśnie w tym momencie redaktor z jakiegoś portalu wystukuje na klawiaturze druzgocący tytuł. – Obawy komisarza przestają być abstrakcyjne. – Bardzo bym chciał, żebyśmy mieli zabójcę na jego miejsce, w chwili gdy Miguel Vistas wyjdzie na wolność. To by uspokoiło sytuację.

– Jasne. Zapewniam cię, że w moim zespole nikt nie próżnuje.

Rentero się zamyśla.

– Popełniono wiele błędów, wiesz? Przed siedmiu laty.

Inspektor opróżnia swój kieliszek grappy. Smakuje ostatnie krople alkoholu.

– W śledztwie dotyczącym zabójstwa Lary?

Rentero kiwa głową.

– Wolałbym być gdzie indziej, gdy wybuchnie skandal, ale będę musiał się z tym zmierzyć. Ta sprawa nie została dobrze poprowadzona. Dlatego musisz mi pomóc.

– Jak?

– Łapiąc tego drania jak najszybciej.

– Potrzebuję więcej czasu. Wciąż jeszcze strzelamy na oślep, jak to ty mawiasz. Ale tym razem sprawa będzie dobrze poprowadzona.

– Zobaczymy, co napiszą w gazecie. Jeśli rzucisz mnie wilkom na pożarcie, będę miał spore wątpliwości, czy rzeczywiście tak było.

Rozdział 32

Dyrektor zakładu karnego w Estremerze nie mógł przyjąć Eleny Blanco. Zamiast niego pojawia się jego zastępczyni, która już na dwie godziny przed przybyciem inspektor zaczęła przekazywać Záratemu wszelkie informacje, których jego przełożona mogłaby potrzebować podczas rozmowy z osadzonym.

– To więzień niesprawiający problemów. Sprawuje się wzorowo.

Więzienie w Estremerze, Zakład Karny Madryt VII, jak brzmi jego oficjalna nazwa, to jedno z najnowszych tego typu miejsc w Hiszpanii. Może pomieścić tysiąc ośmiuset więźniów, kobiet i mężczyzn. Ma nowoczesne instalacje zaprojektowane tak, by zapewnić osadzonym wygodę. Mimo wszystko to więzienie. W ostatnim okresie zwiększyła się tam liczba incydentów związanych z przemocą.

– Miguel Vistas padł ofiarą kilku ataków, ale to nigdy nie było nic poważnego, tylko parę ciosów. Kilka razy strażnicy informowali nas, że może chodzić o samookaleczenia dokonane w celu spędzenia nocy w ambulatorium.

– Jakies problemy z więźniami pochodzenia romskiego?

– Na początku tak, ale dawno już nic nie było.

Idąc po więziennych korytarzach w stronę pomieszczenia, gdzie spotkają się ze skazanym za morderstwo, Zárate informuje inspektor o tym, czego się dowiedział. Żadnych osobistych uwag, żadnych wzmianek o wczorajszym nieudanym spotkaniu.

– Miguel Vistas to typ samotnika. Przez siedem lat, które spędził w więzieniu, miał tylko jednego kolegę. Tamten wyszedł na wolność półtora roku temu i wrócił do Kolumbii. Teraz Vistas trzyma się z innym, młodym chłopakiem, którego w pewnym sensie chroni. Mówią na niego Caracas. Vistas prowadzi warsztaty fotograficzne i pochłania książki z biblioteki. Nie uprawia żadnego sportu i nigdy nie miał widzenia intymnego ani się o takie nie ubiegał.

– Nie zachowuje się jak więzień.

– Nie, ale jestem pewien, że nie trafił tu przez przypadek. Choć strażnicy opisują go jako spokojnego i bezbronnego człowieka, niezdolnego zabić muchy...

– A jednak zabił tę dziewczynę, umieszczając w jej głowie larwy... Czy może to nie on?

Obok Miguela Vistasasa siedzi Masegosa. Elena, jak wszyscy, zna tego prawnika, bo widziała go w telewizji. Jest zaskoczona, w aktach wyczytała, że obronę prowadził

niejaki Antonio Jáuregui, adwokat z urzędu. Miguel wymienił bezpłatnego obrońcę na jednego z najdroższych. Zrozumiałaby to, gdyby już została opublikowana informacja o znalezieniu zwłok Susany, ale do tej pory udało się to utrzymać w tajemnicy. Chyba że Moisés powiadomił krewnych: w takim wypadku wiadomość dotarłaby do więzienia lotem błyskawicy.

– Jest pan nowym adwokatem Miguela Vistasa?

– Tak. Uprzedzam, że przygotowuję papiery, by zażądać natychmiastowego uwolnienia mojego klienta.

– Mogę poznać powód?

– Proszę nie robić ze mnie głupca, pani inspektor. Powód znamy oboje. Wszystko wskazuje na to, że niewinność mojego klienta została udowodniona. Wkrótce wszyscy dowiedzą się, że prawdziwy zabójca pozostaje na wolności i robi swoje, a wy wsadziliście za kratki niewinnego człowieka.

Elena gryzie się w język, nie chce się z nim kłócić, u medialnych adwokatów agresywny ton stanowi normę. Działają w innym sektorze wymiaru sprawiedliwości, ale podobnie jak ona mają użyteczną rolę do spełnienia.

– Niech się pan tak nie spieszy, panie Masegosa. Na razie nic nie zostało udowodnione.

Siada i kartkuje akta, choć tak naprawdę obserwuje Miguela Vistasa. Wygląda inaczej, niż się spodziewała: trudno w tym mężczyźnie w średnim wieku, pulchnym, źle ogolonym, ze spuszczonego wzrokiem i w tanim dresie z bazaru, rozpoznać demona zdolnego zadać dziewczynie tak bestialskie cierpienie.

– Panie Vistas, twierdzi pan, że jest niewinny. Dlaczego zatem pana skazano?

– Miałem kiepską obronę. Adwokat, który zajmował się moją sprawą, w ogóle się do tego nie przykładał. A ojciec dziewczyny, Moisés Macaya, uparł się, że to ja jestem zabójcą. Do spółki z tym inspektorem, Salvadorem Santosem, tak to załatwili, żeby wsadzić mnie za kratki.

Gdy padło nazwisko Salvadora Santosa, Elena zauważyła, że Zárate lekko się spiął. Może tak jej się tylko zdawało, ale chyba nie spodobało mu się, że więzień wspomniał o policjancie, który prowadził pierwsze dochodzenie.

– Ja nigdy nie zrobiłbym nikomu krzywdy, a już tym bardziej Larze. Uwielbiałem ją, widziałem, jak dorastała, nauczyłem ją wywoływać zdjęcia, zrobiliśmy ciemnię optyczną z pudełka po butach... Jestem niewinny, a oni po prostu potrzebowali kozła ofiarnego i wybrali mnie, bo byłem pod ręką.

Miguel patrzy w oczy inspektor Blanco, szukając zrozumienia. Ona się waha. Jeśli więzień kłamie, to znaczy, że jest jednym z najlepszych oszustów, jakich poznała.

– Wiem, zwłaszcza po siedmiu latach obcowania ze złem w murach więzienia, że świat dzieli się na dobrą i złą część, na światło i ciemność. Ale ja jestem po stronie sprawiedliwości i światła. I potrzebuję pomocy.

Rozdział 33

Siedem lat więzienia za zbrodnię, której nie popełnił.

Tytuł brutalnie atakuje Moisésa, gazeta drży w jego dłoni, w skroniach mu pulsuje. Czyta i ma wrażenie, że zaraz eksploduje mu głowa.

„Podobieństwa między obiema zbrodniami każą się domyślać że popełnił je ten sam człowiek, a zatem wszystko wskazuje na to, że pierwsze śledztwo zakończono, skazując niewłaściwą osobę”.

Łza spada na tekst, litery się rozmazują. Moisés nic z tego nie rozumie. Nawet nie zauważył, że płacze, ale tak właśnie jest – płacze z wściekłości, z oburzenia, z nienawiści. Kiedy Sonia wchodzi do salonu, gazeta leży na podłodze, jej strony poniewierają się tu i tam, jak gdyby Moisés zabawiał się niczym dziecko, układając pola gigantycznej planszówki. Jej mąż siedzi zgięty wpół, twarz kryje w dłoniach, kołysze się lekko.

– Co się stało z gazetą?

Nie dostaje odpowiedzi. Zbiera strony, składa, szuka wiadomości, która mogła spowodować taki atak gniewu. Moisés podnosi wzrok. Czuje, że ma wilgotne oczy, i ociera je grzbietem dłoni.

– Policja nie robi tego, co do niej należy – stwierdza.

– Dlaczego tak mówisz?

– Wcale nie szukają mordercy Susany. Oni tylko chcą wypuścić zabójcę Lary.

Sonia nie wierzy słowom męża. Znów szuka wiadomości. Znajduje ją. Czyta. Jej też się to nie podoba.

– Wypuszczą Miguela Vistasa? Ale przecież były przeciw niemu mocne dowody.

– Wypuszczą go! Na pewno! – krzyczy jej mąż. – Co mamy robić? Jeśli ten śmieć wyjdzie na wolność, rozszarpię go. Przysięgam ci na Boga.

– Uspokój się, Moisés. Czy nie widzisz, że w ten sposób tylko jeszcze bardziej wszystko popsujesz?

– Nie może być jeszcze bardziej popsute. Już wszystko jedno.

Brak jej słów, gdy to słyszy. To brzmi jak bezpośredni atak: ty się dla mnie nie liczysz. Bez córek już nie warto żyć.

– Gdybyś się nie upierała, żeby je ode mnie odsunąć... – dodaje.

Tego już za wiele dla Sonii. Boi się złego humoru swojego męża i jego ataków furii, ale nie może pozwolić, by obarczył ją winą za to, co się stało.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Moisés nie odpowiada. Podrywa się nagle, chodzi w złości po salonie.

– To moja wina? Tak?

Obraca się gwałtownie. Wygląda mizernie, jego twarz wykrzywia jakiś niehumaniczny grymas.

– Gdybyś mi je zostawiła, to by się nie stało.

– Ja nie zabrałam ci córek. Byłeś z nimi tak samo jak ja.

– Już ty wiesz, o co mi chodzi.

– Tak, wiem. Gdybyśmy je wychowali na Cyganki. W waszej tradycji, waszych zwyczajach i waszym klanie. Na to rzeczywiście nie miałam ochoty.

– I popatrz, jak świetnie ci poszło wychowanie ich tak, jak chciałaś. Jak ty to mówiłaś? Na normalne osoby.

– Sądziłam, że się ze mną zgadzasz!

W ciszy wibruje echo jej krzyku. Moisés patrzy na żonę z żalem, ale tak naprawdę ubolewa nad samym sobą. Sonia boi się przez chwilę, że się na nią rzuci, ale niemal natychmiast pojmuję, że ma przed sobą pokonanego człowieka.

– Przez ciebie oddaliłem się od swoich – mamrocze. Głos mu się łamie i wydaje się, że zaraz rozpłacze się niczym dziecko. Ale nie.

– Nikt cię nie zmuszał do ślubu ze mną.

– Przez ciebie odwróciłem się od mojej rodziny... Żeby ożenić się z tobą i mieć dzieci. I patrz, co z tego wyszło. Wszystko było pomyłką. Porażką.

Sonia kręci głową z bezgranicznym smutkiem. Nie znajduje słów, by odeprzeć ogromną niesprawiedliwość, którą on sobie wymyślił. To nieprawda, że wszystko było pomyłką. Nieprawda, że ich małżeństwo było porażką. Moisés był z nią szczęśliwy, szybko poczuł ulgę, gdy oddalił się od klanu, od swojego brata, wuja, nieznośnego ciężaru cygańskiego życia. W chwilach euforii nazywał ją „swoją ulubioną *payą*” i obsypywał pocałunkami. Wspólnie stworzyli firmę zajmującą się organizacją wesel i innych uroczystości. Zaczęło im dobrze iść, nawet bardzo dobrze. Aż do śmierci Lary. To był punkt zwrotny, chwila, w której wszystko się zmieniło. Zaniedbali firmę i podupadła. Na ich związku pojawiła się rysa, z początku mała, ledwo dostrzegalna. Z czasem jednak zmieniła się w wyrwę.

To niesprawiedliwe, myśli Sonia. Patrzy na swojego męża, jego straszną twarz, potargane włosy i czuje falę obrzydzenia. Chce być sama, zastanowić się w spokoju, przepłakać cały dzień. Nie zamierza dłużej ciągnąć tej kłótni. Ale spod serca wyrwywają jej się słowa:

– To twoja wina, Moisés. Nie umiałeś upilnować córek. Nigdy nie pogodziłeś się z tym, że są bardziej *payas* niż Cygankami. Mówiłeś, że tak jest lepiej, ale w głębi

duszy wściekałeś się, że nie wychowałeś ich w zgodzie z twoimi zasadami. Zasadami z zamierchłej przeszłości, twoją absurdalną dyscypliną... Kiedy Lara miała wyjść za *paya*, aż cię w środku skręcało. Nie mówiłeś tego, ale ja to widziałam. A przy ślubie Susany wszystko się powtórzyło.

– Oszalałaś.

– Przyznaj, że tak było. Miej przynajmniej odwagę przyznać, że nie podobały ci się własne córki, bo nie były takie jak ty.

– Chciałem, żeby się zapisały na lekcje flamenco. To takie potworne?

– To nie. Ale szpiegowanie ich, żeby zobaczyć, czy dobrze się prowadzą, to szaleństwo. A ty to robiłeś.

– Susana zeszła na złą drogę, ale ty nie chciałaś przyjąć tego do wiadomości.

– Cierpiała, bo zamordowano jej siostrę.

– Świetnie. A zadaniem ojca jest próbować naprostować córkę, kiedy zbacza z właściwej ścieżki.

– Zatrudniając prywatnego detektywa?

Moisés patrzy na nią dziko.

– Każdym możliwym sposobem.

– No tak. Teraz to widzę. Sądzę, że masz rację. To małżeństwo było porażką.

Moisés przytakuje. Podchodzi do niej, a Sonia znów przygotowuje się na cios. Ale on ją mija. Kilka sekund później słychać trzaśnięcie drzwiami.

Rozdział 34

– Skąd wyszedł przeciek? – pyta Chesca z gazetą w ręku.

Buendía wyrywa jej dziennik. Już przeczytał artykuł, ale chce wrócić do fragmentów, które najbardziej go zirytowały.

– „Są podobieństwa między obiema zbrodniami”, pisze ten dupek, ale nie wyjaśnia jakie. Też mi dziennikarstwo!

– Chodzi o to, żeby obrzucić głównym policję – obrusza się Orduño.

Elena zachowuje spokój. To u niej normalna reakcja, zawsze próbuje się wyciszyć, kiedy sytuacja się komplikuje.

– Nie będziemy nikogo podejrzewać, Chesca. Dam sobie rękę uciąć za każdego. Jestem pewna, że przeciek nie wyszedł stąd.

– Od tu obecnych z pewnością nie – mówi Chesca.

Posyła przełożonej znaczące spojrzenie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Że ja nie ręcę za Záratego.

Elena kręci głową: po raz kolejny to samo oskarżenie, które usłyszała poprzedniego dnia z ust Rentera.

– To nie był Zárate, to przecież nie trzyma się kupy. Dlaczego miałoby mu zależeć na tym, żeby prasa narobiła szumu wokół sprawy sprzed siedmiu lat?

– Nie wiem, ale akurat w dniu, w którym opublikowano wiadomość, jego nie ma. Widział go tu ktoś dzisiaj?

– Tutaj nikt nie ma stałych godzin pracy, nie mogę mu kazać się odhaczać o określonej godzinie.

– Jasne. Na pewno ma gripę i został w domu. Akurat dziś – upiera się Chesca. – Ja mu nie ufam.

– Ja ufam wszystkim, dopóki mi nie udowodnią, że na to nie zasługują – ucina inspektor.

Mariajo, która w czasie, gdy inni omawiali wiadomości, pracowała w skupieniu na komputerze, nagle zwraca się do nich:

– Słuchajcie, mamy nowiny.

Obraca ekran tak, by każdy mógł zobaczyć.

– Obrazy z monitoringu w dzielnicy Moisésa. To kamera ruchu ulicznego.

– Nie przepuszczą ani metra – mówi Orduño. – Udławią się tymi mandatami.

– Nie łam prawa, to nie wlepią ci mandatu – karci go Elena. – Dawaj te nagrania, Mariajo.

– Przyszło mi do głowy poprosić drogówkę, żeby nam podesłali, co tam nagrali w okolicy podczas weekendu. Myślałam, że będę ślęczyć nad tym godzinami, a tymczasem, widzicie, niemal od razu... – wyjaśnia Mariajo, a wszyscy wpatrują się w ekran.

Nagranie jest niezbyt wyraźne, ale można dostrzec postawnego mężczyznę, który przechodzi przez ulicę i wsiada do białej zdezelowanej furgonetki. Data zgadza się z dniem zaginięcia Susany.

– To Moisés? – pyta Buendía.

– Pewnie, że Moisés – odpowiada Elena. – Pytałam go, co robił w weekend, i zapewnił mnie, że nie wychodził z domu.

– Jeśli to rzeczywiście on, to cię okłamał. A nigdy nie kłamie się bez powodu. Powiększ obraz, żebyśmy się upewnili.

Powiększony obraz jest bardziej zamazany. Jednak wystarcza, by Buendía pozbył się wątpliwości. Mariajo dorzuca nowe szczegóły.

– Furgonetka to fiat fiorino, bardzo stary, założyłabym się, że z dziewięćdziesiątego szóstego. Słabo widać tablice rejestracyjne. Pierwsza cyfra to dziewiątka, a druga wygląda na czwórkę.

– Mogłabyś sprawdzić po rejestracji, kto jest właścicielem tego rzecha? – pyta Chesca.

– Już poprosiłam drogówkę o listę. Stało na tym, że odpowiedzą nam, kiedy będą mogli. Trzeba trochę cierpliwości.

– „Cierpliwość” to od teraz słowo zakazane – mówi Elena. – Rentero cały czas bał się tego momentu, ale stało się, jesteśmy w mediach.

Dzwoni telefon Buendíi. Odbiera. Wszyscy czekają niecierpliwie. Po jego minie wnioskuje, że coś się stało.

– Dobrze – mówi patolog BAC. – Przyślij mi raport wstępny, proszę. Już jest? Dziękuję.

Odkłada telefon. Wstaje, chodzi zamyślony. Wygląda na zmartwionego.

– Co się stało, Buendía? – poganiana go Elena.

– Dzwoniła Clara z laboratorium.

– Pozyskali jakieś DNA?

– Tak. Wspominałem wam o próbkach pobranych spod paznokcia ofiary. Mógł to być równie dobrze kawałek jej własnej skóry, jeśli się podrapała. Trochę to trwało, ale mamy odpowiedź: to nie jest jej naskórek. Wysłali mi maila ze szczegółami. Dasz mi komputer, Mariajo?

– Ciekawe, do kogo należy... – zastanawia się Chesca.

– Nie do niej, to jest ten duży news – mruczy Buendía, otwierając swoją skrzynkę i szukając wiadomości. – To oznacza, że Susana się broniła. Drapnęła napastnika i został jej pod paznokciem kawałek jego naskórka.

– Nie broniła się według pierwszej hipotezy po znalezieniu ciała – przypomina Elena.

– To dowodzi, że było inaczej. O, tu jest. – Buendía patrzy na swoich kolegów z pogrzebową miną, świadom efektu, jaki wywołają jego słowa. – Już porównali. DNA z resztek naskórka znalezionych pod paznokciem Susany należy do jej ojca, Moisésa Macai.

Pod wrażeniem nowiny przez chwilę nikt się nie odzywa.

– Moisés... – mówi Mariajo. – Nie mogę uwierzyć.

– Właśnie się przekonaliśmy, że tamtej nocy wychodził z domu – przypomina Chesca.

– Rysopis świadka z parku zgadza się z jego aparycją – zauważa Orduño.

– I ma bardzo jasny powód – dodaje Buendía.

– Tak? A jaki? – Mariajo szuka słabych punktów koncepcji.

– Jego córki chciały wyjść za *payo*, a nie za Cygana – odpowiada Chesca. Wyjęła to z ust Buendíi, ale on nie ma żalu. Wzrusza ramionami i potwierdza.

– A larwy w głowie? Gdyby zakatował je kijem, uwierzyłabym, ale w taki sposób, tak okrutnie... trudno mi to pojąć.

– Nikt nie chce wierzyć, że ojciec może zrobić coś podobnego, ale może – podsumowuje Orduño.

Mówi, jakby skrywał jakiś rodzinny sekret, jednak nikt nie próbuje w to wnikać. Są zdenerwowani, niemal mają już dowód pozwalający na zatrzymanie.

Wszyscy patrzą na inspektor Blanco, jedyną, która nie odezwała się ani słowem, a musi wyrazić opinię i wyznaczyć im drogę.

– Aresztujemy go? – pyta Chesca, która chce już przejść do działania.

Elena nie wie, co myśleć. Nie może uwierzyć, by ojciec zamordował własne córki w tak potworny sposób, ale to prawda, tak jak powiedział Orduño: w ich policyjnej robocie widzieli już najbardziej przerażające rzeczy. A zatrzymanie uspokoiłoby Rentera, to na pewno. Dałaby mu smakowity kąsek dla prasy.

CZĘŚĆ TRZECIA

Wielki, wielki, wielki

*Tak bardzo cię nienawidzę
i tak bardzo cię kocham,
dlatego jesteś dla mnie tak wielki, wielki, wielki,
tak wielki jak moja miłość do ciebie.*

Nie ma wody w zlewie.

Chłopiec jest spragniony.

Szuka w pudłach i znajduje dwie konserwy. Jedną z mięsem w sosie, drugą z brzoskwiniami w syropie, ale nie ma otwieracza. Musi je otworzyć łopatką. Bada zaostrzony koniec narzędzia. Ścisną puszkę z brzoskwiniami między kolanami, chwytając łopatkę rękami za stalową łyżkę, umieszcza ją przy brzegu puszki i mocno naciska. Puszka toczy się po podłodze. Powtarza to kilka razy, bez skutku.

Próbuje przytrzymać puszkę między nogami. Łapie łopatkę za stylisko i mocno uderza w pokrywę. Ta nie ustępuje. Przy następnej serii ciosów puszka wyślizguje mu się z rąk i uderza go w ranną stopę. Chłopiec wydaje okrzyk bólu, kulejąc, podchodzi do drzwi, siada i płacze.

Wściekły znów bierze konserwę i próbuje od nowa. Nic z tego. Nie otwiera się. Uderza nią mocno o podłogę. Puszka się wybrzusza. Próbuje zębami. Robi sobie krzywdę i znów płacze. Ma wrażenie, że pies śmieje się z jego wysiłków, pokazuje mu język, który zrobił się niebieski.

Łapie jeszcze raz łopatkę i naciska jej końcem górę puszki. Przez szczelinę wycieka kropla syropu. Dziecko wylizuje ją łapczywie. Przystawia sobie puszkę do ust. Wylatują dwie krople, a potem nic. Wcisną ostrze łopaty w szczelinę i udaje mu się ją poszerzyć o centymetr. Wysysa, ile może, niczym człowiek jaskiniowy walczący o życie. Wcisną pokrywę do środka na tyle, żeby zmieścić się palec, wkłada go do środka i pociąga do góry. Rozcina sobie palec, ale udaje mu się podnieść pokrywę akurat o tyle, by wypić cały syrop i wydlubać potem po kolei brzoskwinie.

Po jedzeniu odpoczywa chwilę. Siedzi na podłodze, opierając się plecami o ścianę. Rana na nodze znów zaczyna krwawić. Wciąż jest głodny, ale nie ma siły mierzyć się teraz z konserwą mięsną. Mimo wszystko zmusza się, by to zrobić. Po wielu próbach udaje mu się ją otworzyć. Wkłada rękę do środka, wyjmując kawałki lepkiego niczym wnętrza mięsa i pakuje je sobie do ust. Zjada wszystko w pół minuty.

Spogląda na psa i ma wrażenie, że on na niego patrzy. Jego źrenice się poruszają. Czuje falę przerażenia. Podchodzi bliżej i widzi, że z oczodołów wypływają robaki. Są także w strzępach mózgu, które wypłynęły uszami. Błyszczące, ruchliwe niteczki.

Chłopiec czuje falę mdłości. Wymiotuje wprost na psa. Odchodzi stamtąd i siada w drugim krańcu hali. Kręci mu się w głowie. Kładzie się na podłodze. Stopniowo, niczym w jakiejś grze, przyjmuje pozycję trupa. Oba ciała stanowią część tego samego wzoru. Słysząc żalosny skowyt. To chłopiec naśladuje jęk rannego zwierzęcia.

Rozdział 35

W antykwariacie Capiego jest tyle mebli, że ledwo się mieszczą w lokalu. Wiele z nich stoi na ulicy Ribera de Curtidores, jakby na własnych nogach wyprawiły się na zewnątrz, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Moisés zastaje swojego kuzyna przy lakierowaniu komody. Na jego widok Capi cmoka z wrażenia.

– Kogóż to ja widzę!

Nie wstaje, by się przywitać. Moisés przełyka ślinę, czuje się przytłoczony tym miejscem.

– Możemy pomówić?

Capi odkłada pędzel na stół i sprawdza lakier. Jest zadowolony z efektu. Wstaje i obejmuje Moisésa. To serdeczny uścisk, któremu towarzyszy mocne poklepanie po plecach. Potem całuje go w policzek.

– Chodźmy do środka, *fral*⁷.

Moisés idzie za nim na zaplecze. Tam również jest pełno mebli i różnych rupieci. Krzesła, stoły, bujane fotele, obrazy, tace i świeczniki.

– Czytałeś gazety?

Capi potakuje.

– Przynieśli mi. Wiedziałem, że przychodzisz z tego powodu.

– Wypuszczą mordercę mojej córki.

– Za bardzo ufasz sprawiedliwości *payos*, zawsze ci to mówiłem.

Moisés nie chce o tym rozmawiać. Odseparował się od swojej rodziny, bo nie podobał mu się kierunek, który obrała. Sprzedawanie starych mebli na Rastro jest w porządku, to uczciwy sposób zarabiania na życie. Wejście w konszachty z Klanem Głuchego oznacza przekroczenie niebezpiecznej granicy. A on jest przekonany, że Cyganie muszą być bardziej niż inni skrupulatni w poszanowaniu prawa, bo tylko w ten sposób zdołają się kiedyś w pełni zintegrować ze społeczeństwem. Ale Capi jest cyniczny, zgorzkniały, nie wierzy w żadne prawo poza romskim. Nie interesuje go integracja, patrzy na *payos* z obojętnością, a po czterech winach z pogardą. A jednak teraz Moisés go potrzebuje.

– Zawsze mi to mówiłeś, ale ja nie potrafiłem cię usłyszeć.

Capi kiwa głową z satysfakcją. Wyjmuje ducadosa i zapala. Stawia na krześle mosiężną popielniczkę. Częstuje Moisésa, ale ten robi odmowny gest.

– Jak się czuje Sonia?

- Źle.
- Mam wrażenie, że zawsze się źle czuję.
- Zamordowano jej córkę, Capi, jak ma się czuć?

Capi nigdy nie zaakceptował związku kuzyna z *payą*. Nawet nie przyszedł na ślub. Ten ostentacyjny sprzeciw doprowadził do ponaddwudziestoletniej przerwy w jego przyjaźni z Moisésem. Zbliżyli się nieco dopiero wtedy, gdy firma eventowa zaczęła podupadać. Moisésa wiele kosztowało zapukanie do drzwi Capiego właśnie w takiej chwili. To było jak powrót z podkulonym ogonem. Poturbowany przez nieszczęście i zrujnowany. Jednak kuzyn mu pomógł, wciągnął go w swoje szemrane interesy i tak oto Moisés zaczął sprzedawać antyki, które wcale nimi nie były, i przewozić narkotyki ukryte w ramach obrazów. Wszystko za plecami Sonii, która nigdy nie zapytała, skąd ma pieniądze. Kto wie, może nieszczęście mąciło jej jasność myślenia, a może właśnie zmysł praktyczny oświecił mroki jej duszy. Nigdy o nic nie pytała, ale Moisés i tak czuł się zdrajcą.

- Dlaczego się nas wyrzekłeś? – atakuje Capi.

To samo pytanie zadał mu siedem lat wcześniej, kiedy zginęła Lara, a Moisés przyszedł do niego w desperacji. Capi znów o to pyta i jest w tym pewne okrucieństwo. To jak rytuał upokorzenia, jak przejście pod stołem na czworakach po przegranym meczu w piłkarzyki. To opłata za przejazd, którą kuzyn pobiera od niego, nim znów wyciągnie pomocną dłoń.

- Nie wiem. Wszystko poszło mi źle, bracie.

- Mów mi *fral*.

- Jasne, *fral*. Wszystko źle. Nie umiałem ochronić moich córek. To największa porażka mojego życia.

- Twoją porażką jest to, że nie wychowałeś ich na Cyganki. Gdybyś mnie posłuchał... Ale ta *paya* całkiem namieszała ci w głowie.

- Zakochałem się, *fral*, cóż chcesz?

- To się zdarza, ja też się zakochuję i szaleję. Wszystkim się to przytrafia. Spójrz tylko na Lorena, jak chodzi za małą Moncadą. Ale nie można tak całkiem, cholera, stracić rozumu. Nie na tyle czasu. Jak długo z nią jesteś? Trzydzieści lat?

- Masz rację.

- Nie miała prawa zabronić ci wychowania córek na twój sposób. Z cygańską dumą.

- Obie były zbuntowane. Jedna gorsza od drugiej, nie dawałem sobie z nimi rady – ubolewa Moisés.

- Dałeś się zmanipulować tej *pai*, aż wstyd mi za ciebie. Ale jesteśmy rodziną. Jesteśmy tej samej krwi, *fral*. Ja nigdy nie zostawię cię samego. Nigdy, słyszysz?

- Dziękuję. Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

– Ani ciebie, ani Sonii. Nie lubię jej, ale to jeszcze nie znaczy, że nie będę jej chronił. To twoja żona. Matka twoich Cyganek. Które już nie żyją, niech zostaną z Bogiem. Ale ona urodziła ci dwie Cyganki i przez to zasługuje na mój szacunek.

Capi całuje sygnety, który nosi na środkowym palcu.

– A teraz powiedz mi, co zrobimy z tym mordercą, którego chcą wypuścić.

– Nie wiem.

– Nie strugaj praworządnego obywatela. Jeśli przyszedłeś do mnie, to nie przypadkiem.

– Mam mętlik w głowie, nie myślę jasno.

– Chcesz, żebym ci pomógł? Tak czy nie?

Nachyla się do niego. Moisés patrzy na niego przestraszony. Na zapleczu sklepu jest bardzo gorąco, pot leci z niego ciurkiem.

– Musisz o to poprosić, to mój jedyny warunek.

– Pomóż mi, *fral*.

Capi klepie go po udzie i wstaje. Szybkim krokiem przechodzi przez sklep. Kiedy Moisés wychodzi na ulicę, widzi, że rozmawia z innymi Cyganami. Jeden z nich patrzy na niego ze współczuciem, chociaż jemu zdaje się, że widzi w tym spojrzeniu pogardę. Wsiadają do starej białej furgonetki. To fiat fiorino z dziewięćdziesiątego szóstego.

Rozdział 36

Elena Blanco idzie z Sónią do Instytutu Medycyny Sądowej. Prace techników przy zwłokach dobiegły końca i przyszła pora, żeby ciałem zajęła się rodzina. To trudny moment i Elena dobrze o tym wie. Wcale nie ma obowiązku przy tym być, towarzyszyć zrozpaczonemu członkowi rodziny, ale chce to zrobić. Musi zbierać informacje, owszem, lecz poza tym czuje prywatną potrzebę, by okazać wsparcie. Współczuje Sónii, matce, która straciła obie córki w ciągu siedmiu lat. Sonia idzie długim korytarzem niczym lunatyczka. Już nie jest matką, choć jeszcze nie dokonała tego bolesnego odkrycia.

– Próbowaliśmy złapać Moisésa, ale nie odbiera telefonu – informuje inspektor.

– Ja też nie mogę go złapać. Nie wiem, gdzie jest mój mąż.

Elena bierze ją pod ramię, by skrzyła w korytarz biegnący w prawo. Sonia w ogóle się nie opiera, pozwala się prowadzić niczym marionetka.

– To normalne, że tak zniknął?

Sonia się zatrzymuje, jak gdyby odpowiedź na to pytanie była ponad jej siły.

– Nic z tego, co się z nami teraz dzieje, nie jest normalne.

Znow ruszają. Elena szuka po omacku jakichś słów, które uturują jej drogę do prawdy.

– Nie mógł się doczekać, kiedy przekazemy mu ciało Susany, nie mógł znieść oczekiwania. A teraz, kiedy wreszcie do niego dzwoniemy, nie odbiera.

Sonia zaciska wargi i wydaje się, że zaraz się rozpłacze, jednak udaje jej się zapanować nad sobą.

– Pokłóciliśmy się. Powiedzieliśmy sobie straszne rzeczy.

– Straszne rzeczy? Co się stało, Sóniu?

– Jesteśmy bardzo zdenerwowani. Oboje. To nieludzkie, nikt by tego nie zniósł.

– Ale masz jakiś pomysł, gdzie on może być?

Intuicyjnie inspektor przechodzi na ty. Potrzebuje tej bliskości, by złagodzić, choćby nieznacznie, efekty bomby, którą za chwilę zrzuci.

– Sądzi pani, że miło mi jest być samej w takiej sytuacji? – broni się Sonia. – Bardziej niż ktokolwiek inny chciałabym, żeby tu był. Ale nie ma go. Przepadł, jak zawsze, kiedy są problemy. Pewnie gdzieś pije.

Elena zastanawia się, czy na razie nie przerwać rozmowy. Brakuje zaledwie kilku kroków do kostnicy. Tam Sonia rozszłocha się nad trupem córki, podpisze papiery,

a pracownik zakładu pogrzebowego da jej telefon do swojej firmy, by ułatwić formalności. Straci ją. Nie jest to miłe, ale musi wykorzystać ten moment.

– Soniu, mamy nagranie, na którym widać, że Moisés wychodzi z domu w noc, kiedy dokonano zbrodni.

– To niemożliwe. – Kręci głową. – Był w domu.

– Byłaś z nim? Możesz potwierdzić na sto procent, że nie ruszył się stamtąd przez całą noc?

Sonia się waha. To jasne, że nie może tego potwierdzić. Wspólne życie małżeństw kryje sporo tajemnic. Jest wiele sposobów na unikanie swojego towarzystwa, strategii doskonalonych przez lata.

– Nie – przyznaje. – Nie mogę.

– Kamery monitoringu drogowego pokazują, że Moisés wsiadł do białej furgonetki. Czy wiesz, do kogo mogła należeć?

– Może do jego kuzyna. Ale dziwi mnie to, od lat się do siebie nie odzywają.

– Jakiego kuzyna?

– Capiego. Ma sklep ze starociami przy Rastro.

Elena potakuje powoli. Zapamiętuje informację, jednak nie porzuca pozy wrażliwej kobiety, która towarzyszy przyjaciółce w trudnej chwili.

– Gdzie jest moja córka? Chcę ją zobaczyć – prosi Sonia.

Nie ma już żadnego marginesu. Trzeba zrzucić bombę i pozbierać potem szczątki tej biednej kobiety. Elena robi dwa kroki, prowadząc Sonię pod ramię, ale znów się zatrzymuje, już niemal w drzwiach kostnicy.

– Soniu, znaleźliśmy ślady DNA Moisésa na ciele Susany.

Przez chwilę nic się nie dzieje. Jakby czas się zatrzymał. Sonia blednie, krew odpływa jej z twarzy i chyba nie dociera także do nóg, bo nagle się zatacza. Elena ją przytrzymuje.

– DNA Moisésa na ciele mojej córki? Nie rozumiem...

– Ja też tego nie rozumiem, Soniu, więc musisz mi pomóc. Czy to możliwe, że Moisés widział się z Susaną tamtej nocy, gdy doszło do zbrodni?

– Niemożliwe, powiedziałyby mi o tym.

– Jakie relacje miał Moisés z waszą córką?

– Normalne, jak ojciec z córką. – Sonia jest jak ogłuszona, nie do końca wie, co mówi i co do niej mówią.

– To niemożliwe, Soniu. To nie mogła być normalna relacja. To DNA znaleźliśmy pod paznokciami Susany. Prawdopodobnie się bili i ona go podrapała.

Sonia spazmatycznie kręci głową w prawo i w lewo.

– Mieli trudne relacje... Czasem się kłócili. Ona była zbuntowana, a on bardzo autorytarny. Ale... Nie rozumiem, co się dzieje, pani inspektor. Dlaczego nie przekażecie mi w końcu ciała córki?

– Soniu, chciałam z tobą porozmawiać, zanim zrobię coś, co przychodzi mi z wielkim trudem.

– O czym pani mówi? Chcę zobaczyć moją córkę. Proszę dać mi już spokój, błagam.

– Sądzimy, że twój mąż wie o zabójstwie Susany coś, czego nam nie powiedział.

– Dlaczego tak myślicie? Moisés bywa agresywny, ale zawsze kończy się na gadaniu.

– Musimy go aresztować, żeby odpowiedział nam na parę pytań.

– Co?

– Chcemy tylko go przesłuchać. Mamy nadzieję, że pomoże nam wyjaśnić kilka kwestii.

– Nie zatrzymujcie mojego męża – błaga. – Chcecie, żebym została całkiem sama czy co? Czy ten koszmar się nigdy nie skończy?

– Czasem aresztowanie pomaga rozwiązać wszystkie podejrzenia. Nie chciałabym, żebyś cierpiała więcej, niż trzeba, Soniu. Rozumiem, przez co przechodzisz.

– Nie, nic pani nie rozumie. Nie wie pani, co to znaczy stracić córkę.

Elena patrzy na nią w milczeniu. Przełyka ślinę i gryzie się w język, bo czuje jakiś wewnętrzny impuls, by sobie ulżyć przy tej kobiecie. Nie robi tego. Jest w pracy, musi sprawdzić swoje podejrzenia względem Moisésa. Nie chce go aresztować, jednak rozmowa z Sónią nie pomogła w wyjaśnieniu ewentualnego nieporozumienia.

– Musimy go zatrzymać, Soniu. Ale nie martw się, na pewno wszystko dobrze się skończy. I bardzo szybko znów będziecie razem.

Sonia nie odpowiada, bo nie może. Płacze. Pośród spasmów i czkawki wytacza ostatni argument:

– Moisés nie zabił naszych córek. To niemożliwe...

Elena chce przytulić tę kobietę, ale się powstrzymuje. Ogranicza się do przytaknięcia. Prowadzi ją do kostnicy, gdzie leżą zwłoki Susany, umalowane, w dostojnej pozie, w oczekiwaniu na matkę, a potem pogrzeb.

– Moje córki zginęły, bo nie umiałam ich ochronić.

Mówi to. Mówi to w chwili, gdy w cudowny sposób płacz na chwilę ustaje, zaraz potem jednak się wzmacnia i kobieta całkiem się rozsypuje. Elena woła portiera i prosi o szklanekę wody. Stopniowo Sonia się uspokaja, aż wreszcie czuje się gotowa na spotkanie z córką.

Inspektor zostaje na korytarzu, myśląc o ostatnich słowach, które wypowiedziała jej rozmówczyni. Zginęły, bo nie umiała ich ochronić. Zastanawia się, jak daleko sięga odpowiedzialność matki, w którym momencie należy pozwolić dzieciom na

samodzielność, bez kontrolującego spojrzenia i obsesyjnego nadzoru. Od tego nie ma urlopu ani emerytury, jak to się mówi. Dzieci trzeba pilnować przez cały czas, nawet kiedy nie są z nami. Srebrna nić zawsze powinna je łączyć z matką, nić, za którą można pociągnąć, jeśli pojawi się niebezpieczeństwo, jeśli włączy się wewnętrzny alarm. Kiedy nić się zerwie, dziecko ginie na zawsze. Nie ma zmiłowania dla matki, która nie umiała go upilnować.

Rozdział 37

Miguel wylewa do zlewu odczynniki, wyjaśniając proces wywoływania zdjęć Caracasowi, swojemu jedyemu, nieuważnemu uczniowi. Tego ranka nikt więcej nie przyszedł na warsztaty. Ta grupowa nieobecność mogłaby się wydawać podejrzana, jednak myśli osadzonego zajmuje co innego i nic nie przykuwa jego uwagi.

– Czego chciała ta policjantka?

Dwie czarne zasłony służą do wydzielenia ciemnego pomieszczenia. Czekają, aż zdjęcia się wywołają. Miguel przy każdym z nich chce mówić o swoim fachu, o rzemieślniczej staranności, lecz Caracasa interesują tylko policyjne plotki.

– Chyba jeszcze raz rozpatrzą moją sprawę – mówi Miguel.

– A jak cię stąd wyciągną, kto poprowadzi warsztaty fotograficzne?

– Jeśli chcesz, zaproponuję cię.

– Ja się nie nadaję do prowadzenia niczego.

Macha rękoma, żeby podkreślić, że to całkiem poroniony pomysł. Niechcący uderza w kuwetę i rozlewa się wywoływacz. Płyn cieknie po stole, a Miguel przypatruje się jak zahipnotyzowany strumieniowi, który moczy mu tenisówkę.

– Widzisz? – mówi Caracas. – Jestem beznadziejny.

Miguel łapie go za szyję, jego ręka niczym szpon ściska tchawicę Caracasa, który bez ładu i składu mamrocze przeprosiny. Popycha go na zasłonę. Czarna tkanina zawija się wokół mężczyzny niczym welon, otaczając twarz zaatakowanego i nadając mu wygląd jakiejś groteskowej zakonnicy.

– Puść mnie, proszę – mówi ochrypłym od przyduszenia głosem.

Miguel luzuje chwyt. Przez chwilę czuje zakłopotanie, że nie zapanował nad złością. Zanim trafił do więzienia, nigdy nie tracił opanowania. Nie wie, jak rozproszyć swój zły humor. Podnosi kuwetę, strzepuje kilka kropel z palców, wyciera je o spodnie. Zdaje sobie sprawę, że nie powinien był zareagować w taki sposób, a zwłaszcza wobec kogoś tak niewinnego jak Caracas.

Chłopak trafił do więzienia z powodu głupoty, bo wziął do swojej walizki cudze narkotyki – a to nie zapewnia prestiżu. Jednak od pewnego momentu przestępstwo, za które wsadzono cię za kraty, już się nie liczy. Podobnie jak kłamstwa w CV, gdy już cię zatrudniono. Zapomina się o nich, tracą swoje znaczenie.

– Wybacz, to grzebanie przy mojej sprawie przyprawia mnie o szaleństwo.

Caracas maca się po szyi i łapie powietrze. Boi się, ale podchodzi do stołu i pomaga Miguelowi znów umieścić zdjęcia w kuwecie.

– Sądzę, że ta policjantka jest dobra, to znaczy, że wzięli się na poważnie do tej sprawy. Wreszcie.

Na wargi Miguela wypływa dziwny uśmiech, który może się wydawać ironiczny. Bezużyteczny trud, bo Caracas nie łapie ironii.

– Ale będą musieli złapać winnego, żeby cię wypuścić.

– Może wcale nie będzie to konieczne – zaprzecza Miguel. – Mnie oskarżono bez dowodów.

– Ja bym wskazał kogoś palcem – śmieje się bez sensu Caracas. – Żeby to on miał problem.

– Gdybym wiedział, kto ją zabił, zrobiłbym to. Ale nie mam bladego pojęcia.

– Jej chłopak. Na pewno nakrył swoją łaskę z innym. Gdyby mi się to zdarzyło, rozszarpałbym ją na strzępy.

– Nie, Caracas, trzeba umieć przełykać gówno. W przeciwnym razie nie zostaniesz na wolności zbyt długo.

Caracas wzrusza ramionami. Na odbiorcę życiowych mądrości Miguela też się nie nadaje.

– Tutaj wszyscy mówią, że to byłeś ty.

– Wiem. Bo opowiedziałem o tym po swojemu.

Caracas patrzy na niego uważnie.

– O co chodzi?

– Chcę cię o coś spytać.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego chwalę się, że ją zabiłem, jeśli to nie byłem ja?

– Nie. Chcę wiedzieć, czy zrobiłeś jej nagie foty. Kiedy się nauczę robić zdjęcia i je wywoływać, będę robił gołe zdjęcia każdej lasce, jaka się trafi – śmieje się Caracas.

Dwa łupnięcia w drzwi pałką. W ten sposób strażnik daje znać, że czas warsztatów dobiegł końca. Caracas żegna się z Miguelem i wraca do swojego bloku ze spuszczoną głową. Miguel przechodzi przez pierwszą galerię, gdzie siedzą handlarze narkotyków, unikając kontaktu wzrokowego z osadzonymi. To metoda obronna, która zwykle zdaje egzamin. W więzieniu lepiej nie zwracać na siebie uwagi. Trudniej przychodzi mu to w stołówce. Tam zawsze znajdzie się ktoś wrogo nastawiony do tych, którzy próbują nie rzucać się w oczy. Z początku było mu ciężko z tego powodu. Teraz jest weteranem. Umie już przybrać odpowiednią postawę, ani zbyt prowokującą, ani zbyt uległą.

Rozmowa go wzburzyła. Myśli o Moisésie, o Sonii, o obu dziewczynach, których dorastanie obserwował na przestrzeni lat. Choć Moisés był szorstki, zawsze traktował

go jak jednego więcej członka rodziny. Miguel zaczął od stanowiska pomocnika, ale szybko został głównym fotografem firmy niemal na wszystkich uroczystościach, które obsługiwali. Był to dla niego powód do dumy.

Tęskni za tamtymi czasami.

Prowadzący go strażnik zatrzymuje się przed otwartą kratą. Już dotarli do jego bloku. Miguel idzie bez pośpiechu, nie ma ochoty na wizytę w stołówce, a właśnie się zbliża pora wydawania jedzenia. Słyszy echo swoich kroków na pustym korytarzu i nagle postanawia, że wymówi się silnym bólem brzucha, żeby ominąć najbliższy posiłek. Najchętniej położyłby się na łóżku i pomyślał chwilę o Larze, była taka ładna... Owszem, zrobił jej nagie zdjęcia, o które pytał Caracas.

Ktoś wychodzi z jego celi. To młody więzień, brunet, który porusza się pewnym krokiem. Miguel się zastanawia, czemu ten człowiek tam był, ale nie starcza mu czasu, by znaleźć przekonującą odpowiedź. Tamten szybkim ruchem wyciąga z rękawa szpikulec i wbija mu go w brzuch. Gdy ostrze już tam jest, porusza nim we wszystkie strony niczym śrubokrętem. Miguel widzi, jak żołądek wypływa mu przez otwartą ranę, ale to tylko złudzenie optyczne, bo tak naprawdę z otworu wysuwa się niebieskawa broń. Zaatakowany zakrywa ranę dłońmi, które w jednej chwili zalewają się krwią. Słania się, próbuje oprzeć o ścianę, upada. Mężczyzna odchodzi, ale Miguel już nie słyszy echa jego kroków.

Rozdział 38

Elena Blanco i Ángel Zárate idą szybkim krokiem do więziennego ambulatorium. Strażnik zastępuje im drogę. Miguel Vistas jest w poważnym stanie i teraz nie można go niepokoić. Inspektor nie skończyła jeszcze wyrażać swojego sprzeciwu, kiedy otwierają się drzwi i staje w nich siwy mężczyzna z wyraźnie podkrążonymi oczami, który przedstawia się jako dyrektor Zakładu Karnego Madryt VII. Bez wstępów i grzeczności od razu przechodzi do raportu medycznego.

– Pacjent ma ranę tłuczono-ciętą, głęboką na kilka centymetrów, stracił dużo krwi.

Mówi to, jakby był chirurgiem wychodzącym z sali operacyjnej. Zárate się zastanawia, ile razy znalazł się już w podobnej sytuacji.

– Może nam pan powiedzieć, co się stało? – pyta Blanco.

– Zaatakowano go ostrym narzędziem w korytarzu jego bloku, kiedy miał wejść do swojej celi. W tym sektorze nie ma strażników.

– Monitoringu też nie ma?

– Zaatakowano go w ślepym punkcie. Napastnik dobrze wiedział, co robi, to było takie miejsce, w którym nie dało się temu zapobiec i gdzie odkrycie zajścia mogło nam zająć więcej czasu.

– Jakiś pomysł, kto to zrobił?

Chociaż zwykle to Elena prowadzi przesłuchania, Zárate nie potrafi powściągnąć niecierpliwości i wciąż uprzedza jej pytania.

– Napastnik pochodzi z romskiego bloku i jest powiązany z Klanem Głuchego. Wszczęliśmy wobec niego postępowanie dyscyplinarne.

– Gdzie jest?

– Zapuszkowany.

Policjanci wymieniają zdezorientowane spojrzenia. Dyrektor więzienia widzi, że powinien wyjaśnić.

– W celi karnej.

– Chcemy z nim pomówić.

– Jak sobie państwo życzą, ale nic z niego nie wyciągniecie. Cyganie to twarde sztuki.

Przechodzą przez korytarz, przecinają blok romski, dziedziniec, docierają do galerii i schodzą po schodach. Karna cela mieści się w mrocznej piwnicy. Na widok zwierzchnika strażnik od razu się podrywa i poprawia na sobie mundur.

– Otwórz drzwi – poleca dyrektor.

Cygan siedzi skulony w kącie, ramionami obejmując kolana. Nawet nie podnosi wzroku, by sprawdzić, kto przyszedł.

– Państwo z policji chcą z tobą mówić.

Dopiero teraz mężczyzna na nich spogląda. Blanco widzi jego źrenice błyszczące w mroku niczym refleks światła w studni.

– Kto cię nasłał? – pyta Zárate.

Mężczyzna nie odpowiada.

– Kto kazał ci to zrobić? – nalega.

– Ja nic nie zrobiłem.

Zárate kopie go w nogę.

– Pozwól, że ja się tym zajmę – wtrąca się Elena.

Dyrektor chrząka.

– Poczekam na was na zewnątrz.

Wychodzi. Zostawia uchylone drzwi. Inspektor zbliża się do więźnia i stara się go przekonać.

– Wiemy, że to byłeś ty. Wdepnąłeś w niezłe gówno. Ale jeśli pójdziesz na współpracę z nami, możesz otrzymać złagodzenie kary.

– Na przykład jakie?

– Możemy negocjować. Tam pod drzwiami stoi dyrektor więzienia.

– Dobrze, zgadzam się. Co chcecie wiedzieć?

Blanco mimowolnie posyła szybkie zwycięskie spojrzenie swojemu koledze. Nie ulega wątpliwości, że jej metody są skuteczniejsze.

– Kto kazał ci zasztyletować Miguela Vistasa?

– To nie byłem ja, ale sądzę, że wiem, co się stało.

– A co się stało twoim zdaniem?

– Sam się zasztyletowałem – rzuca ironicznie więzień.

– Sam? Samookaleczenie?

– Nie wiem, co to takiego, ale na pewno sam się dźgnął, nie pierwszy raz zresztą. Nie tylko on tak robi. To jeden z tych cieniasów, którzy tu nie wytrzymują i wolą przesiadywać w ambulatorium.

Blanco nie musi odwracać się do Záratego, by poczuć jego drwiące spojrzenie. Więzień kpi sobie z nich w żywe oczy.

– Nie chcesz współpracować? Wolisz zgnić w tej dziurze?

– Już wam powiedziałem wszystko, co wiem. Co dacie mi w zamian?

Zárate nachyla się do ucha więźnia.

– Powiedz ludziom z Klanu Głuchego, że będą mieć policję na karku w każdym pieprzonym dniu swojego życia.

– Jeśli są głusi, nie usłyszą mnie – prowokuje mężczyzna, a oni muszą pogodzić się z tym, że faktycznie nic z niego nie wyciągną.

Dyrektor odprowadza ich do wyjścia. W korytarzu zatrzymuje ich Rentero, z czołem zroszonym potem i spierzchniętymi wargami, z pewnością ze stresu.

– Co, do cholery, tu się stało? – jęczy. – Żyje?

Odpowiada mu dyrektor.

– Żyje. Rokowania są ostrożne, ale lekarz jest raczej dobrej myśli. Tutaj widzieliśmy już wiele takich ran.

– Oby Bóg cię wysłuchał, Laureano, oby Bóg cię wysłuchał.

Záratego zaskakuje ta poufałość. Elena Blanco wie, że z Renterem zawsze tak jest, zna wszystkich i z wszystkimi wymienia przysługi.

– Jeśli będą państwo czegoś jeszcze potrzebować, pozostaję do dyspozycji.

Rentero nawet nie czeka, aż dyrektor oddali się wystarczająco. Łapie inspektor za ramię i odciąga ją na bok.

– Wiesz, co się stanie, jeśli Miguel Vistas umrze? Wiadomość trafiła do gazet, wszyscy czekają na uwolnienie tego ptaszka. Nie może stąd wyjść nogami do przodu.

– Rozumiem. A teraz... pozwolisz nam pracować?

– Jasne. – Rentero próbuje się uspokoić. – Dobrze, chodźmy, odprowadzę was do drzwi.

Kierują się do wyjścia. Jakiś człowiek zablokował bramkę wykrywacza metali. Coś piszczy za każdym razem, kiedy próbuje przejść, a za nim czekają dwie osoby. Mężczyzna, szeroki w ramionach, wygląda na starszego, niż jest w istocie. Można odnieść wrażenie, że na barkach dźwiga nieznośny ciężar życia.

– Dobry Boże!

Rentero krzywi się na jego widok.

– Znasz go? – pyta Blanco.

– To Antonio Jáuregui, adwokat, który bronił Miguela Vistasa w sądzie.

– Co on tu robi? – Zárate dziwi się naiwnie. – Przecież Vistas zmienił obrońcę.

Rentero spogląda na niego jak na idiotę.

– Z pewnością przyszedł przekazać akta sprawy temu nowemu prawnikowi. Kto nim jest?

– Damián Masegosa.

– Cholera – jęczy Rentero. – Jak tylko będzie mu pasowało, zacznij przedstawienie. Będziemy mieli szczęście, jeśli Miguel Vistas nie trafi potem do *Tańca z gwiazdami*.

Jáuregui opróżnił kieszenie na tacę, ale i tak coś piszczy po raz trzeci. Mężczyzna cofa się, sapiąc, i zabiera się za ściąganie paska od spodni. Policjant podchodzi i mówi mu, że nie musi tego robić. Rentero odzywa się z głęboką rezygnacją:

– Już ruszyła machina do wznowienia procesu Miguela Vistasa. Jak najszybciej potrzebujemy winnego.

Rozdział 39

Sonia jest sama w domu. To najgorsza noc w jej życiu. Popołudnie w kostnicy było długie i bolesne. Kilka przyjaciółek, bardzo niewiele, przyszło złożyć jej kondolencje i dotrzymać towarzystwa w bólu. Wystąpiły w zastępstwie tego, który powinien jej towarzyszyć: Moisésa. Jego braku nic nie mogło wytłumaczyć. Nadal nie ma od niego wiadomości. Dzwoniła na jego komórkę ponad piętnaście razy, na próżno. Powinna dłużej czuwać przy zwłokach córki, ale nie miała już siły. Postanowiła przespać się w domu, choć wie, że sen przyjdzie do niej dopiero nad ranem, w godzinach błogosławionych przez cierpiących na bezsenność. Nie chce chować Susany, dopóki nie wróci mąż. Gdyby to od niej zależało, poddałaby ją kremacji. Nie robi tego, by się nie sprzeciwić Moisésowi. Ale jakie on ma prawo, by podejmować te decyzje? W świetle najnowszych podejrzeń policji żadnego. A jednak kiedy się zastanawiała nad najlepszym pochówkiem dla Susany, przez cały czas czuła jego obecność, niczym ciepły oddech na karku, który nie pozwalał jej myśleć samodzielnie.

Wie, że przed nią trudne dni, ucieka się więc do pomocy koktajlu antydepresantów z alkoholem. Chce się usunąć z pola walki, lecz jej rozpacz jest silniejsza niż wszystko, co zażyła. Ma oczy szeroko otwarte i wszystko wskazuje na to, że nie zamknie ich jeszcze przez wiele godzin. Włącza telewizję. Na jednym z kanałów mówią o zabójstwie Susany, o błędach w śledztwie, o ostatnich przeciekach, które rzucają podejrzenie na ojca dziewcząt jako winnego obu zbrodni. Choć budzi się w niej ciekawość, wyłącza telewizor.

Nie potrafi uwierzyć, że Moisés zabił swoje córki. A przynajmniej nie w taki sposób. W umysłowym pomieszaniu, w które popadła pod wpływem mieszanki whisky z tabletkami, uświadamia sobie, na jak niebezpieczny tor schodzą jej rozważania. Gdyby zbrodni nie dokonano z pomocą owych larw, wtedy rzeczywiście mogłaby zwątpić w męża. Próbuje zgasić także swoje myśli, tak jak zrobiła to przed minutą z telewizorem, ale to nie takie proste.

Słyszy odgłosy z przedpokoju. Gdy jest sama, często ma wrażenie, że ktoś próbuje wejść do domu. Jednak tym razem to prawda: jakiś klucz obraca się w zamku. Łupnięcie drzwi o ścianę zaświadcza, że intruz ostatecznie dostał się do środka. Wkrótce Moisés zagląda do salonu. Nie da się ukryć: jest pijany.

– Świetny moment na chodzenie po barach – atakuje go Sonia. – Kiedy ciało córki leży w domu pogrzebowym.

– Inaczej o nią zadbałem – odpowiada mężczyzna.

Zdanie brzmi tajemniczo, ale Sonia nie ma teraz ochoty w to wnikać. Od wielu godzin marzyła o tym, żeby się przytulić do męża, a teraz najchętniej zasypałaby go wyrzutami i oskarżeniami, wygarnęła mu wszystko.

– Gdzie poszedłeś tamtej nocy?

– Jakiej nocy? O czym ty, do cholery, gadasz?

– Wtedy, gdy porwano naszą córkę. O tym gadam. Gdzie byłeś?

– Nigdzie.

– Nie okłamuj mnie. Dostyc już kłamstw. Policja wie, że wychodziłeś tamtej nocy i wsiadłeś do furgonetki swojego kuzyna.

Moisés idzie do kuchni. Sonia się obawia, że należy sobie kolejnego drinka, ale słyszy odgłos odkręcania kranu. Nie wie, czy powinna za nim tam pójść. Uznaje, że lepiej poczekać, aż się uspokoi. On wkrótce wraca. Stara się zachować godność, lecz zatacza się lekko.

– Poszedłem załatwić kilka spraw. Mam nadzieję, że nie robi ci to różnicy, królowo.

– Robi mi różnicę, że coś przede mną ukrywasz.

– Wybacz. Jeżeli czegoś ci nie mówię, to tylko po to, żeby nie skomplikować wszystkiego jeszcze bardziej.

– O czym ty mówisz? Jestem twoją żoną, możesz mi powiedzieć wszystko.

– Z całym szacunkiem, ale nie zgadzam się.

Zwieńcza zdanie pijackim czknięciem.

– Dzisiaj rozmawiała ze mną tamta policjantka. Mówią, że znaleźli twoje DNA na ciele Susany.

Przerywa, czekając na reakcję, ale Moisés ma wystarczająco duży problem z utrzymaniem się na nogach. Nie przychodzi mu to łatwo.

– Jak to możliwe, że znaleźli twoje ślady na jej ciele? Możesz mi to wyjaśnić?

– Widziałem się z nią tamtego wieczoru. Jeśli już tak bardzo chcesz wszystko wiedzieć, to ci opowiem. Spotkałem się z nią i się pokłóciliśmy.

– Po co do niej poszedłeś?

– Żeby jej powiedzieć kilka rzeczy. Skoro nie dowiedziała się tego od swojej matki, ja musiałem się tym zająć.

Sonia wstaje, podchodzi do niego i sama nie wie jak, ale wymierza mu policzek.

Moisés zamiera ze zdumienia i nie reaguje.

– Po co poszedłeś z nią porozmawiać? Powiedz mi wszystko albo zabiję cię tu na miejscu.

Moisés cofa się odruchowo. Po alkoholu jest odrętwiały, nie ma refleksu. W tym stanie jego żona staje się potworem, który może go pożreć jednym kłapnięciem

paszczy.

- Chciałem tylko ją zapytać, czemu mnie okłamuje.
- W czym cię okłamywała?
- Powiedziała mi, że chodzi na lekcje flamenco, ale to nie była prawda.
- Na lekcje flamenco?
- Powiedziała mi, że wyjdzie za mąż zgodnie z cygańską tradycją, ale zakpiła sobie ze mnie.

Sonia nie wierzy własnym uszom.

– Zgodnie z cygańską tradycją? Zwariowałaś? Chyba ci się przyśniło. Susana nigdy nie zamierzała brać cygańskiego ślubu.

– Owszem, zamierzała.

– Kłamiesz!

– Do tego jeszcze ta dziewczyna, ta Cintia...

– O to chodziło, tego właśnie nie potrafiłaś znieść!

– Dowiedziałem się, że mnie oszukuje, i poszedłem z nią porozmawiać. I pokłóciliśmy się, bo dziewczyna odziedziczyła charakterek po tobie. Podrapała mnie, ciągle jeszcze mam ślad.

Pokazuje ramię z już niemal zagojonym zadrapaniem.

– Chcesz powiedzieć, że próbowałaś jej zrobić pranie mózgu za moimi plecami?

– Nie. Mówię ci tylko, że tamtego wieczoru się z nią widziałem. A później, w nocy, kiedy już spałaś, pojechałem z kuzynem coś załatwić.

– Nienawidzę cię – mówi Sonia.

Moisés wymierza w nią palec i szuka riposty, ale nic nie przychodzi mu do głowy. Ktoś dzwoni do drzwi. On nie reaguje, ale ona tak. Spogląda na zegarek, jest bardzo późno. Otwiera drzwi.

– Policja. Zastaliśmy męża?

Orduño i Chesca pokazują odznaki i wchodzą do środka, niemal odsuwając na bok Sonię, która reaguje tak, jakby przez cały dzień czekała na ten moment. Przecież inspektor Blanco uprzedziła ją rano o tym aresztowaniu.

Policjanci wchodzą do salonu.

– Gdzie jest pani mąż? – pyta Orduño.

Sonia nic nie rozumie. Jej mąż jest w salonie, pijany, bezbronny, bez refleksu. Nic prostszego niż wypowiedzieć formułkę i założyć mu kajdanki. A jednak para policjantów prosi ją o pomoc w znalezieniu go. Sonia wchodzi do salonu i widzi otwarte drzwi do ogrodu. Zasłony falują lekko i wybrzuszają się, niczym fartuchy ciężarnych kucharek. Z ulicy za ogrodem dobiega odgłos zapuszczanego motoru. Orduño i Chesca biegną przed dom, wskakują do radiowozu i skręcają na pierwszym

rogu. Docierają na czas, by zobaczyć odbijającą w prawo furgonetkę. Orduño siedzi za kierownicą, Chesca bierze krótkofalówkę. Informuje, że podejrzany ucieka autem w kierunku południowym.

Rozdział 40

Mężczyzna wychodzi z plaza Mayor, prowadząc chłopca za rękę. Widać go od tyłu. Elena Blanco uważnie przygląda się zdjęciu. Powiększa je, szuka poprzednich i następnych kadrów. Analizuje wyraz twarzy dziecka na jedynej fotografii, na której odwróciło głowę. Ale kąt nie jest odpowiedni, by dało się dostrzec smutną czy przestraszoną minę. Następnie przygląda się ich splecionym dłoniom. Wydaje się jej, że dostrzega zbyt silny chwyt. Duża dłoń mężczyzny ściska mocno rączkę dziecka. Opiekuńczy ojciec? Sposób, by dać synowi do zrozumienia, że w jego towarzystwie nigdy nic mu nie grozi? Może.

A jednak Elena wyczuwa w tym coś podejrzanego. Przygląda się zdjęciu przez chwilę. Ma wrażenie, że dziecko szarpnęło ręką, jakby chciało ją wyrwać, ale potem już tego nie widzi. Musi zdjąć aparat fotograficzny i zainstalować kamerę. Już od tego wariuje. Ma mętlik w głowie.

Nocami jak zwykle zasypia z trudem. Zamyka powieki, a przed jej oczami zaczynają defilować wszyscy, którzy przeszli przez plac. Niewiarygodna różnorodność rodzaju ludzkiego znajduje wyraz w twarzach radosnych, spoconych, starych, bezzębnych. Nieskończona karuzela osób, które śpiewają, tańczą i się śmieją. Potem, kiedy już niemal zasypia, zawsze któryś z tych przechodniów gwałtownie wytrąca ją z letargu. Są tam twarze przyjazne, są straszne, przepłaszają sen.

Grappa czasem pomaga. Dziś nie, dzisiaj skłania ją do pograżenia się w raportach jeszcze na kilka godzin. Na stole leżą zeznania i zdjęcia z morderstwa popełnionego siedem lat temu. Lara Macaya, dwadzieścia trzy lata, oczy czarne, włosy ciemne. Śliczna młoda dziewczyna. Ciało znaleziono w opuszczonym domu nieopodal Rancho del Cordobés, w miejscu, które przez wiele lat było symbolem handlu narkotykami w Madrycie, slumsów i patologii. Po zbrodni pierwsze kroki policja skierowała do rodzin handlarzy narkotyków.

Zwłoki miały kilka otworów w czaszce, wszystkie okrągłe i pełne larw. Nie było postrzału ani ran ciętych, choć znaleziono ślady uderzenia w głowę, które jednak nie stanowiło przyczyny śmierci. Larę zabiły żarłoczne robaki, które ktoś umieścił w jej mózgu. Morderstwo wzbudziło oburzenie. Prasa zajmowała się nim przez cztery tygodnie, po których zatrzymano Miguela Vistasa. Elena tego nie pamięta, siedem lat temu była jeszcze pogrążona we własnych problemach.

Tamtego lipca Lara miała wyjść za Juana Lópeza Cabella, mężczyznę starszego od niej o piętnaście lat, który był jej nauczycielem tańca flamenco. Jego zeznania nie wniosły nic istotnego. W noc, kiedy popełniono morderstwo, odbywał ze swoim zespołem tournée na południu Hiszpanii.

Podejrzewano także byłego chłopaka dziewczyny, kolegę z klasy w gimnazjum przy ulicy Amanuel, gdzie Lara studiowała muzykę i taniec. Na koniec przesłuchano Miguela Vistasę, który w dniu zbrodni po południu przyjął Larę w swoim studio fotograficznym i zrobił jej sesję w stroju panny młodej. Elena czyta zeznania z zainteresowaniem. Miguel przyznał, że doszło do spotkania, powiedział, że tego dnia Lara wydawała mu się nieco smutna, ale nie przywiązywał do tego wagi. Dla niego to normalne, że ludzie są smutni, powiedział. Poza tym jego pozycja w firmie nie pozwalała mu mieszać się w osobiste konflikty, do jakich czasem być może dochodziło między członkami rodziny. Był tylko zwykłym fotografem i musiał postępować dyskretnie.

Policja odnalazła suknię ślubną u Miguela. Zeznał, że dziewczyna zdjęła ją po sesji fotograficznej, przebrała się i wyszła. Zaskoczyło go, że suknia została porzucona na podłodze, niczym wielkie białe splunięcie. Zrozumiał, że Lara traktuje go jak służącego, że powinien podnieść ją i powiesić. Prokurator uznał to zachowanie za bardzo dziwne – panny młode bowiem zwykle pilnują swojej sukni niczym najdroższego skarbu, przynajmniej do dnia ślubu.

Ciało Lary znaleziono bez ubrania, przykryte jedynie welonem. Gdzie były jej rzeczy? Czemu ją rozebrano? Nie doszukano się śladów wykorzystania seksualnego. Łatwo można było sobie wyobrazić Miguela Vistasę oszalałego z miłości, który robi zdjęcia młodej Cygance w ślubnym stroju. Ogłusza ją, zabiera jej suknię i wywozi do domu na odludziu, by przeprowadzić przerażający rytuał z larwami.

Sąd uznał alibi Miguela Vistasę na noc zbrodni za bardzo słabe. Został w domu i oglądał telewizję – najgorsza rzecz, jaką może powiedzieć ktoś, na kogo padły podejrzenia. Poza tym znaleziono jego włos pomiędzy palcami ofiary. Wyjaśnił, że podczas sesji zbliżał się do niej, żeby poprawić ułożenie sukni. Ona żartowała sobie z niego, mierzwiła mu włosy, dotykała go. Nic dziwnego, że jakiś włos mógł zostać. Jednak prokurator opisał szczegółowo scenę ataku: Miguel był szaleńcem oszołomionym urodą dziewczyny, a Lara ofiarą, która broniła się, jak umiała, szarpiąc napastnika za włosy.

Elena szuka w aktach zapisu przesłuchania Moisésa. Nie znajduje go. Nie ma żadnej wzmianki o ojcu Lary. Jak to możliwe? Wie, że zbadano DNA Moisésa, a to oznacza, że musieli robić porównania z jakimiś śladami znalezionymi na zwłokach lub miejscu zbrodni. Może z włosami znalezionymi pomiędzy palcami Lary Macai? Ale dlaczego

podejrzewali ojca? Elena wie, że zawsze trzeba sprawdzić środowisko rodzinne w przypadku nagłej śmierci: w aktach powinny być zeznania państwa Macayów.

Ten brak wydaje jej się teraz okropnie irytujący. Dowody w sprawie Susany zmuszają ją do zatrzymania Moisésa, ale coś jej mówi, że nie powinna pastwić się nad tą rodziną – wystarczająco dużo już wycierpieli. Wciąż nie może uwierzyć, by ojciec mógł się delektować w tak perwersyjny sposób śmiercią swoich córek. Wzięła akta Lary do domu, bo chce znaleźć dowody na jego obronę. Szuka po omacku, ogląda zdjęcia, czyta protokoły przesłuchań i nic tam nie ma. Jednak ten brak też coś znaczy. Nic nie wskazuje na Moisésa w tym dochodzeniu. A jednak go podejrzewali. Rasizm? Czy ktoś uznał go za potwora zdolnego do wszystkiego tylko dlatego, że jest Cyganem?

Dochodzi do wniosku, że powinna była zbadać ten wątek do końca, nim wydała nakaz zatrzymania, który może zniszczyć już na zawsze te nędzne resztki, które pozostały z rodziny Macayów.

Dzwonek telefonu przerywa jej rozmyślenia. To Chesca, podejrzany zbiegł. Ścigali go przez kilka przecznic, bez skutku. Nakaz aresztowania zmieni się w list gończy.

Rozdział 41

Capi ma właśnie sprzedać skrzynię parze turystów, kiedy do jego sklepu ze starociami na Rastro wkracza policja. Elena zachowuje spokój. Zárate wydaje się bardziej energiczny. Niesie w ręku papier z oficjalną pieczęcią i jest w bojowym nastroju.

– Policja, mamy nakaz rewizji tego lokalu.

– Za chwilę będę do państwa usług – mówi Capi pogardliwie.

Zamierza dobić targu z turystami, ale Zárate nie pozwala na to.

– Proszę natychmiast zamknąć sklep albo pojedziemy do komisariatu.

Turyści się wycofują. Zapewne utrata klientów w chwili, gdy już dopinali transakcję, wprawia Capiego w zły humor, ale możliwe też, że jego alergię na policję sięga głębiej. Przyjmuje obronną postawę, marszczy brew, jego oczy ciskają pioruny, a oliwkowa cera jakby jeszcze bardziej ciemnieje.

– To już trzecia wizyta policji, żeby popsuć mi interes. Nie zamierzam po raz kolejny pokazywać papierów.

– A jeśli poproszę, żeby jednak je pan pokazał? – pyta Zárate.

– Szukaj w kiblu, podtarłem sobie nimi tyłek.

Zárate zaciska pięść. Inspektor Blanco, która celowo usunęła się na drugi plan, czuje, że powinna wkroczyć do akcji.

– Nie musi nam pan nic pokazywać, chcemy tylko chwilę porozmawiać.

– Dlaczego? Co tym razem zrobiłem?

– Mówi panu coś nazwisko Miguel Vistas?

Pytanie pada z ust Záratego niczym oskarżenie. Capi z trudem opanowuje drżenie powieki. Może to nerwowy tik, a może przejaw gniewu.

– Powiedzcie, czego chcecie, i spadajcie w podskokach. Ja mam dużo roboty.

– Sądzymy, że pański kuzyn zlecił zasztyletowanie Miguela Vistasa w więzieniu. – Blanco znów odzywa się pojednawczym tonem. Wie, że Cygan jest gburem, i sądzi, że uda jej się nieco złagodzić jego maniery odrobiną słodyczy. Jednak się myli. Capi na nią nie patrzy, rozmawia tylko z Záratem i to z nim się ściera.

– Jeśli to prawda, że ktoś pociął tę gnidę, to cieszę się z całego serca. Ale nic o tym nie wiem, tracicie czas.

– Wie pan, gdzie przebywa pański kuzyn?

Po raz kolejny Elena próbuje nawiązać kontakt wzrokowy z Capim. I po raz kolejny Cygan ją ignoruje.

– Nie – odpowiada, patrząc w ziemię. – Ale przypuszczam, że ma dużo spraw na głowie. Przygotowania do pogrzebu córki na przykład.

– Wystawiono za nim list gończy.

– No to wreszcie macie jakąś rozrywkę. Gońcie, łapcie i przestańcie ludziom zawracać głowę, bo ja z policją nie mam do wyrównania żadnych rachunków.

Zárate zwraca się do dwóch funkcjonariuszy, którzy z nimi przyszli.

– Do roboty, chłopaki. Wypatroszcie sklep, wyróćcie wszystko do góry nogami, jeśli będzie trzeba. Szukamy narkotyków, rzeczy z przemytu, czegokolwiek. Do dzieła.

Policjanci zaczynają przesuwać meble.

– Nic tu nie znajdziecie. Ja nie siedzę w narkotykach ani w przemycie. Idźcie lepiej do slumsów i tam poszukajcie.

– Jeśli chce pan uniknąć przeszukania, musi pan nam pomóc – mówi Zárate.

– Uważajcie z tym biurkiem, jest delikatne – niepokoi się Capi, podchodząc do policjantów. – Otworzę szuflady. Nie mają blokady i wypadają. O tak, w ten sposób.

Otwiera z największą ostrożnością. Blanco podchodzi bliżej.

– Kiedy ostatnio widział pan swojego kuzyna?

– Nie pamiętam, nie mieliśmy zbyt często kontaktu.

Kolejny raz Capi odpowiada, patrząc na Záratego, jakby pytanie padło z jego ust. Tym razem inspektor nie potrafi się powstrzymać. Łapie Cygana za ramię i gwałtownie nim szarpie, aż staje naprzeciw niej.

– Można wiedzieć, czemu nie patrzy mi pan w twarz? Dlatego, że jestem kobietą? A może pana kręcę?

– Niech mnie pani nie szarpie, bo nie odpowiadam za siebie – mówi Capi, rzucając jej spojrzenie pełne hamowanej wściekłości.

– Moisés powiedział nam, że spotkaliście się w piątek w nocy.

– Nie przypominam sobie – odpowiada Capi, który odwraca się, nie zaszczycając Eleny spojrzeniem.

– Wielka szkoda, bo to było jego jedyne alibi. A tylko pan może je potwierdzić.

– Alibi? Moisés to święty, kompletny idiota, w dobrym znaczeniu tego słowa. Nie byłby zdolny nawet muchy zabić.

– Policja nie uważa go za anioła – wypala Blanco. – Był podejrzewany także po śmierci Lary.

– Zabójca Lary siedzi w pudle. I przysięgam na Boga, że jeśli wyjdzie na wolność, gorzko tego pożałuje.

– Już się pan postarał, żeby pożałował – wtrąca Zárate.

– Byliście razem w piątek w nocy? Tak czy nie? – naciska inspektor.

– Proszę posłuchać, ja mam kiepską pamięć. Jeśli on tak twierdzi, to pewnie tak było.

– I co robiliście?

– Czy ja wiem? Piliśmy wino albo graliśmy w karty.

– On mówi, że wzięliście furgonetkę i pomógł panu załatwić parę spraw.

Inspektor Blanco stawia gościa wobec kłamstwa, które właśnie wymyśliła. Nie przychodzi jej to łatwo, bo teraz Capi wpatruje się w nią uważnie. Widzi nienawiść w jego oczach, wściekłość skumulowaną na przestrzeni lat, spotęgowaną jego głupim poczuciem wyższości.

– Pomógł mi przewieźć meble – odpowiada dziwnie ochrypłym głosem, jak gdyby nagle zabrakło mu powietrza.

– Przewieźć dokąd?

– Nie pamiętam.

– Niemożliwe, żeby pan nie pamiętał. Gdzie zawieźliście meble tamtej nocy?

– Nie wiem, jedne tu, drugie tam. Zgubiłem notes. – Capi nie traktuje jej poważnie.

– Czy Moisés zachowywał się wtedy dziwnie?

– Moisés zachowuje się dziwnie, od kiedy poznał tę *payę*. Już od trzydziestu lat.

– Chodzi mi o to, czy był zdenerwowany.

– Ta *paya* zatruwała mu życie. I te jego *raklis*⁸ to samo. Tak to jest, kiedy pozwolisz się zapędzić w kozi róg. Mówiłem mu to setki razy.

– Kto zapędził Moisésa w kozi róg? Jego żona? Przeszkadza panu, że nie wychowali swoich córek na Cyganki?

– Jemu przeszkadzało. Mnie tam wszystko jedno, co on robi ze swoimi córkami.

Inspektor Blanco patrzy na niego niemal z wdzięcznością. Na swój gburowaty sposób, chuchając jej w twarz przy każdym zdaniu, Cygan dostarcza informacji.

– Gdzie pana zdaniem jest Moisés?

– Nie mam bladego pojęcia. Tu na pewno go nie ma. Proszę powiedzieć swoim ludziom, żeby zostawili w spokoju moje meble.

Zárate spogląda na Elenę, czekając na jej decyzję. Inspektor kiwa głową.

– Wystarczy, chłopcy. Dziękuję.

Policjanci przerywają rewizję. Inspektor Blanco nalega.

– Gdzie zawieźliście meble w noc zbrodni? To ważne.

Capi spogląda na nią w milczeniu. Jego poorana zmarszczkami twarz wyraża żal i pogardę.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – pogania go Zárate.

– Mniejsza o to – mówi Elena. – Idziemy.

Zaraz po opuszczeniu sklepu uwagę Eleny przykuwa fiat fiorino zaparkowany przed wejściem. Przeciąga ręką po karoserii, jak gdyby była potencjalnym kupcem podziwiającym motoryzacyjne cacko.

– Czemu nie pozwoliłaś bardziej go docisnąć? – pyta Zárate.

– Jesteś bardzo młody i musisz się jeszcze wiele nauczyć. Ci ludzie nie współpracują z policją.

– I z tego powodu mamy ich zostawić w spokoju? Możliwe, że ten gość zlecił zabójstwo Miguela Vistasa. I możliwe, że gdzieś ukrywa Moisésa.

– Moisés nie jest zabójcą.

– A skąd nagle taki wniosek? Co z DNA na zwłokach jego córki?

– Nie wiem. Ale on nie jest zabójcą. DNA jest ważne, ale to jeszcze nie wszystko.

– Czemu ucieka przed policją, skoro nie ma nic do ukrycia? – upiera się Zárate.

– Musimy wziąć tę furgonetkę pod obserwację. – Elena nie zważa na jego słowa.

– Nie odpowiesz mi?

Inspektor odchodzi w dół ulicy.

– Dokąd idziesz?

– Mam coś do zrobienia. Poproś, żeby wzięli furgonetkę pod obserwację.

Zárate spogląda na fiata fiorino. Notuje numer rejestracyjny. Zaczyna się od liczby pięćdziesiąt cztery.

Rozdział 42

Ascensión wcale się nie podoba, że policja odwiedza Salvadora, ale inspektor Blanco wyjaśnia jej, że to ważna sprawa.

– Ważna dla pani – mówi na to. – Dla mnie jest ważne, żeby mój mąż miał spokój.

– Jesteśmy o krok od aresztowania człowieka za morderstwo własnej córki. A ja sędzę, że jest niewinny.

– A co mój mąż może o tym wiedzieć?

– Możliwe, że dużo. Prowadził śledztwo w sprawie Lary Macai i wie rzeczy, których nie ma w aktach sprawy. Niech mi pani pozwoli z nim porozmawiać, proszę. Zajmie to tylko chwilę.

Salvador Santos siedzi w fotelu obok drzwi do ogrodu. Wpatruje się w drzewko cytrynowe, które daje dobry cień. Ascensión wchodzi z przesadną ostrożnością, jakby każdy dźwięk mógł zdenerwować chorego.

– Salvador? – odzywa się łagodnie.

Policjant nie wykonuje żadnego ruchu, więc podchodzi do niego i bierze go za rękę.

– Powiedz tej policjantce, żeby weszła.

Ascensión patrzy na niego i nic nie rozumie. Chciała delikatnie wyjaśnić mu sytuację, ale jej mąż znalazł sposób, by jak najszybciej załatwić sprawę.

– I zostaw nas samych.

Jego głos nie znosi sprzeciwu. Złe nawyki starego policjanta. Elena, która zatrzymała się na chwilę w progu, wchodzi stanowczo.

– Dzień dobry.

– Proszę, niech pani to szybko załatwi – błaga Ascensión, nim opuści pokój.

Elena omiata salon wzrokiem, szukając jakiegoś miejsca do siedzenia, które pozwoliłoby jej podczas rozmowy znaleźć się twarzą w twarz z chorym. Uznaje, że najlepiej nada się do tego taboret od pianina. Bierze go bezceremonialnie i siada naprzeciw Salvadora.

– Jestem Elena Blanco, prowadzę śledztwo w sprawie śmierci Susany Macai.

– Cygańskiej narzeczonej.

– Co pan powiedział? – dziwi się inspektor.

Salvador uśmiecha się, widząc jej reakcję.

– Tak nazywaliśmy jej siostrę. Ta też szykowała się do ślubu?

– Tak. To dwie niemal identyczne zbrodnie.

- Też z robakami?
- Widzę, że jest pan na bieżąco.
- Czytam coraz mniej, bardzo mnie to męczy. Ale nadal mam wyobraźnię.
- Z tego, co wiem, to była pana ostatnia duża sprawa.
- Zdaje mi się, że miałem jeszcze parę innych. Ale zacząłem podupadać na zdrowiu i usunąłem się w cień. Pani jest młoda, niech pani korzysta z życia.
- Codziennie próbuję to robić.
- I słusznie. Chociaż z mordercą na wolności trudno się czymkolwiek cieszyć, jeśli samemu ma się go złapać. To każdemu odbiera spokojny sen. Pani też źle sypia?
- Tak, bardzo źle.
- To znaczy, że jest pani dobrą policjantką.
- Proszę nie mówić do mnie pani. Jesteśmy kolegami.
- Więc i ty nie mów do mnie pan.

Elena uśmiecha się z przymusem. Maskuje swoją niecierpliwość, a widzi, że starszukowi pogawędka sprawia przyjemność. Przemyka jej przez myśl, że żona trzyma go tutaj w niewoli. Może czerpie satysfakcję z tego, że wreszcie ma pod kontrolą starego policjanta?

- Salvador, sam prowadziłeś dochodzenie w sprawie zabójstwa Lary.
- Sam nie. Policyjną robotę zawsze robi się w grupie.
- Wiem, ale ty kierowałeś zespołem, jak ja teraz. Muszę zadać ci kilka pytań.
- Zobaczymy, czy zdołam ci pomóc. Wspomnienia napływają i odpływają, jak im się podoba, nigdy nie wiadomo, co wykwitnie na cmentarzysku mojej pamięci.

Uśmiecha się zadowolony z metafory. Elena pochyła się ku niemu w nadziei, że w tym zbliżeniu więcej będzie serdeczności niż napastliwości.

- Dlaczego podejrzewałeś ojca dziewczyny?
- Ojca? Nie, ja podejrzewałem fotografa. Byłem pewien, że to on jest zabójcą.
- Ale ojcu wykonano badanie DNA. A tego się nie robi, jeśli nie ma uzasadnionych podejrzeń co do winy.
- Hmm...

Salvador pociera sobie szczękę, jak gdyby szukał nici, za którą należy pociągnąć, by przywołać określone wspomnienie.

- Znalaziono coś na zwłokach – mówi nagle.
- Włos?
- Możliwe. Ale należał do fotografa oczywiście. To on ją zabił.
- Jednak wszystko wskazuje na to, że Susanę zabił ten sam morderca. A Miguel Vistas siedzi w więzieniu.

– Ja mówię o Larze. Ją zabił Miguel Vistas. Susany nie znam. Mógł ją zabić jakiś naśladowca.

– Ten wątek śledztwa pozostaje otwarty, ale wydaje mi się to trochę dziwne, biorąc pod uwagę okoliczności zbrodni.

– Nigdy nie spotkałem się z żadnym naśladowcą, jeśli mam być szczery.

– Dlaczego poprosiłeś o zgodę na zbadanie DNA jej ojca?

– Zapewne po to, by rozwiać wątpliwości.

– W aktach dotyczących zabójstwa Lary brak zeznań ojca. Nie przeprowadzono oficjalnego przesłuchania?

– Przypuszczam, że przeprowadzono.

– Nie ma go w aktach.

– Pewnie zaginęło. Zdziwiłabyś się, gdybyś zobaczyła, ile ważnych papierów gubi się co roku na policji.

– Salvador, wystawiliśmy list gończy za Moisésem Macayą. A ja sądzę, że jest niewinny.

– Dlaczego tak myślisz?

– Bo ojciec nie może zabić swoich córek w tak okrutny sposób.

– Normalny ojciec pewnie nie. Ale my mamy do czynienia z mordercami, nie z normalnymi ludźmi. A Moisés Macaya to Cygan.

– Co takiego?

Niedowierzenie w głosie Eleny jest szczere. Salvador przez chwilę patrzy jej w oczy i inspektor dostrzega strach skoncentrowany w jego źrenicach. Trwa to ledwie sekundę, nim starzec nie odwróci twarzy, aby wbić wzrok w drzewko cytrynowe, bez, jaśmin. Przez otwarte drzwi wpadają upajające aromaty.

– Czy podejrzenia padły na Moisésa ze względu na to, że jest Cyganem?

Głos inspektor brzmi poważnie, ale próbuje złagodzić oskarżenie spokojnym wyrazem twarzy. Na nic się to nie zdaje. Salvador Santos spiął się i najchętniej zakończyłby rozmowę. Podbródek, przedzielony bruzdą na dwa wzniesienia, drży wyraźnie.

– Policja nie jest rasistowska, droga pani. Nigdy taka nie była.

– A pan? Osobiście jest pan rasistą?

– Teraz mówisz do mnie per pan, żeby zarzut zabrzmiał delikatniej.

– Dlaczego podejrzewał pan Moisésa Macayę?

– Na początku śledztwa podejrzewałem nawet własny cień. Poprosiłem o analizę DNA, by zawęzić grono podejrzanych.

– Dlaczego nie ma zapisu jego przesłuchania w aktach?

– Nie pamiętam.

- Kiedy panu wygodnie, chowa się pan za ułomnością pamięci.
- Opuść mój dom.
- Co się stało podczas tamtego przesłuchania? Pobił pan Moisésa? Zwyywał go za to, że jest Cyganem?
- Po co pytasz, skoro już znasz odpowiedź?
- Usunął pan raport z przesłuchania, bo widać tam było, że jest pan rasistą?
- Ascensión! – krzyczy stary. – Ascensión!

Spazmatycznie wymachuje rękoma. Elena ma wrażenie, że szuka dzwoneczka. Wchodzi zaalarmowana Ascensión.

- Co się stało? Wszystko w porządku, kochanie?
- Źle się czuję. Ta kobieta męczy mnie swoimi pytaniami.

Elena bierze taboret i odstawia go na miejsce. Stara się nie widzieć oskarżycielskiego spojrzenia Ascensión.

- Co mu pani zrobiła? Czy nie mówiłam, żeby była pani delikatna?
- Byłam bardzo delikatna, zapewniam panią.

Elena wychodzi, nie żegnając się z policjantem. Nikt nie odprowadza jej do drzwi. Dlatego ma czas, by się zatrzymać w przedpokoju i przyjrzeć pewnemu szczegółowi, który zwrócił jej uwagę. Na komodzie stoi kilka fotografii w ramkach, a na jednej z nich widać uśmiechniętego Salvadora Santosa, który wskazuje na pierś młodego policjanta pozującego razem z nim. Policjantem tym jest Ángel Zárate.

Rozdział 43

Wyobrażała sobie, że Salvador zaprosi ją na obiad, o tej porze mogliby już się oddawać miłej pogawędce pełnej policyjnych anegdot i plotek o tym czy tamtym komisarzu. Jednak rozmowa z emerytowanym inspektorem okazała się totalną porażką i Elena Blanco musi się zadowolić kanapką w tym samym barze co zawsze oraz towarzystwem rumuńskiego kelnera Juanita, z którym z reguły żartuje, rozmawiając o piłce nożnej.

– Widzę, że jest pani zamyślona, pani inspektor.

Elena kiwa głową, przeżuwając nieśpiesznie swoją kanapkę z kalmarem, prawdziwy smakołyk w tym prostym barze przy plaza Mayor, który żyje z turystów i wiernych klientów.

– Zwykle trochę pani ze mną pogada, a dzisiaj ani słówka. Co się stało? Problemy w komisariacie?

– Tam zawsze są problemy, Juanito.

– Utrzymanie dobrej atmosfery w szatni to spore wyzwanie, co?

– Zwłaszcza po ostatnich transferach.

Juanito wskazuje ją palcem i się uśmiecha. Bawi go, że jego rozmówczyni podchwytuje piłkarską terminologię.

– Jeden mecz na ławce rezerwowych i poukłada im się w głowie. Ja to pani mówię, a ja znam się na rzeczy.

– Z ciebie prawdziwy filozof, więc powiedz mi coś: co się dzieje, kiedy musisz zrobić coś, na co nie masz ochoty, i szukasz pretekstu, by odwlec ten moment?

– Elementarny błąd, pani inspektor. Odkładanie rzeczy na później oznacza trzymanie nerwów w żołądku dłużej, niż potrzeba.

– A więc powinnam przejść do działania.

– Na tydzień przed ważnym meczem piłkarze bardzo się denerwują. Kiedy jednak rozlega się gwizdek rozpoczynający spotkanie, wszystkie dolegliwości mijają im jak ręką odjął i zawodnicy skupiają się na grze. To to samo. Jak tylko zrobi pani to, na co tak bardzo nie ma pani ochoty, od razu poczuje się pani lepiej. Trzeba chwycić byka za rogi.

– Nie mieszaj mi tu futbolu z korridą, bo to już za wiele. A wy, Rumuni, nie znacie się na bykach.

– Ale rozumie pani, o co mi chodzi, prawda?

Jasne, że rozumie. Juanito na swój prosty sposób często pomaga jej spojrzeć na sytuację z większą jasnością. W ludowej mądrości musi być coś, co upraszcza problemy i ukazuje je w należytej perspektywie. Bogatsza o te przemyślenia Elena kieruje się do dzielnicy Piovera, gdzie mieszkają państwo Macaya.

Sonia przyjmuje ją z wymizerowaną twarzą. Jest blada, potargana, chuda jak patyk. Ale nie krzywi się na widok inspektor w proggu. Żadnej wrogości. Niemal można odnieść wrażenie, że jest wdzięczna za wizytę.

– Coś nowego? – pyta, odsuwając się na bok, by zrobić gościowi przejście.

– Obawiam się, że nie. Ale to właściwie ja powinnam o to zapytać, Soniu. Wiesz coś o Moisésie?

– Nie.

– Jak sądzisz, gdzie może przebywać?

– Nie wiem, naprawdę. Najwyraźniej mój mąż prowadził sekretne życie, może więc być w dowolnym miejscu. Nie do wiary, jak mało znamy naszych najbliższych.

– Soniu, jak sądzisz, dlaczego Moisés uciekł przed policją?

Sonia wzrusza ramionami, wydaje się, że pytanie ją przerasta, jest tak rozległe, że nie potrafi go ogarnąć.

– Myślisz, że ma coś do ukrycia?

– Jeśli ubijał interesy ze swoim kuzynem i z Klanem Głuchego, z pewnością ma wiele do ukrycia.

– Sądzisz, że robił z kuzynem coś nielegalnego?

– Nie chcę mówić o Capim, nie chcę powiedzieć czegoś, czego bym potem żałowała. Niech mi pani wybaczy, ale nie mam już sił. Ledwo stoję.

Sonia siada w fotelu przy drzwiach, zaraz obok stolika z telefonem. W czasach przed epoką komórek musiało to być idealne miejsce, żeby przegadać dwie godziny z dalekim krewnym. Elena przygląda się jej przez kilka sekund i przygryza dolną wargę.

– Soniu, chciałabym, żebyś ze mną poszła w pewne miejsce.

– Do komisariatu? Mnie też przesłuchasz?

– To w żaden sposób nie wiąże się ze śledztwem. Po prostu chcę ci pomóc.

– Co to za miejsce?

– Chodź ze mną, zaufaj mi.

Sonia patrzy na nią suchymi od przelanych łez oczami. Zastanawia się, czy może jej zaufać.

Ośrodek Wsparcia w Żałobie mieści się na pierwszym piętrze budynku w Chamberí, bardzo blisko Moncloa. To surowy lokal o białych ścianach ozdobionych prostymi

obrazami. Pejzaże morskie, leśne, obrazki z kwiatami. Duże okna wychodzą na spory dziedziniec. Inspektor Blanco wie, że Sonia nie ma siły niczemu się przyglądać, ale wierzy w relaksującą moc tego miejsca.

Wesoła recepcjonistka pod sześćdziesiątkę uśmiecha się na ich widok.

– Ile czasu, Elena! Miło cię widzieć.

– Cześć, Maite. Co tu u was słychać?

– Wszystko dobrze. Zapomniałaś już o nas czy po prostu byłaś zajęta?

– Zajęta, jak zwykle. Przyprowadziłam koleżankę.

Recepcjonistka wita serdecznie Sonię, która odpowiada ledwo słyszalnym głosem. Stopniowo zaczyna dostrzegać szczegóły miejsca i odkrywa, że rodzi się w niej coś w rodzaju zaciekawienia. Czemu witają panią inspektor tak poufale?

Korytarzem nadchodzi gruby mężczyzna z parującą kawą w plastikowym kubku.

– Miło cię widzieć, Elena. Zaraz zaczynamy spotkanie, przyłączysz się?

– Dziś nie, Ramón, innym razem.

– Rzadko wpadasz ostatnio.

– Czuję się już lepiej. Ale odwiedzę was kiedyś, żeby spotkać się ze wszystkimi.

– Nie zaniedbuj tego, Elena.

Ramón wchodzi do sali i zostawia otwarte drzwi. Sonia przechyla trochę głowę i udaje jej się dostrzec dwanaście osób siedzących w kręgu. Elena wyjaśnia jej, że wszystkie straciły kogoś bliskiego i chcą się podzielić swoim bólem z ludźmi, którzy są w podobnej sytuacji. To coś w rodzaju terapii grupowej, dzięki której poczuła, że nie jest całkiem sama.

– A ty? Dlaczego tu przychodziłaś? – pyta Sonia.

– To długa historia. Ale już czuję się dobrze, nie martw się o mnie.

Elena Blanco nie lubi kłamać, ale co ma począć? Gdyby miała odwagę, stanęłaby w środku kręgu i wyznała prawdę. Że kiedy wraca do domu, nie kładzie się do łóżka, tylko ogląda zdjęcia ludzi, którzy przeszli pod łukiem przy plaza Mayor, i płacze w samotności, świadoma, że to poszukiwanie bez końca. Na samą myśl o tym ogarnia ją przejmujący smutek i nagle czuje, że musi stąd wyjść. Rozmawia z Maite, prosi ją, żeby zajęła się Sonią, a tę zapewnia, że zostawia ją w dobrych rękach, po czym wypada na ulicę, zbiegając ze schodów po dwa stopnie naraz.

Na zewnątrz łapie powietrze wielkimi haustami. Rusza przed siebie, sama nie wie dokąd, czując, że miasto chce ją pożreć. Pomiędzy przechodniami, obok wystawy sklepu obuwniczego, dostrzega pięcioletniego chłopca. Jedno mrugnięcie i wizja znika. Elena tłumi chęć płaczu, zaciska wargi w dumnym geście i postanawia pójść do parku Oeste. Tam kładzie się pośród drzew i ogląda niebo nad Madrytem. Leży wyciągnięta, całkiem bez ruchu, póki nie zapadnie zmrok.

Rozdział 44

Kiedy Zárate przychodzi do Colonia de los Carteros, zastaje przytłoczoną Ascensión, która nie potrafi zapanować nad gniewem Salvadora. Na podłodze widzi potłuczone szkło i talerze, cudem ocalały przewrócony wazon oraz walające się wszędzie poduszki, które starzec porzucił w mniej destruktywnej fazie ataku nerwowego.

– Przyszła jakaś pani inspektor i zadała mu mnóstwo pytań. Całe popołudnie jest bardzo zdenerwowany, nie chciał przyjąć lekarstw, a w końcu zaczął rzucać rzeczami.

– Pozwól, że z nim porozmawiam.

Zárate wchodzi do salonu. Nim zdąży otworzyć usta, Salvador podchodzi do niego niepewnym krokiem.

– Przyszedłeś mnie aresztować?

– Nikt nie zamierza cię aresztować, nie masz się czego obawiać – próbuje uspokoić starca.

– Wynocha z mojego domu, nie chcę policji, mam już dosyć policji...

Potyka się o jedną z poduszek, którą sam rzucił na podłogę, i upada z łoskotem.

– Salvador! – Ascensión podchodzi do niego szybko. – Zrobiłeś sobie krzywdę?

– Nie dotykaj mnie. Powiedz mu, żeby sobie poszedł.

– Przyszedł ci pomóc, spróbuj się uspokoić. Wstań, kochanie.

– Nie zamierzam wstawać.

Ascensión podkłada mu poduszkę pod głowę. Zárate siada obok niego na podłodze.

– Powiedz mi, proszę, co się stało.

– Nie wracaj z nim do tego, Ángel, błagam cię – protestuje Ascensión.

– Muszę wiedzieć, o co go pytała inspektor Blanco. – To musiała być ona.

– Chcą mnie zgarnąć, czuję to – denerwuje się Salvador.

– Kto chce cię zgarnąć?

– Rentero. Ten człowiek mnie nienawidzi. Na każdym kroku podstawiał mi nogę.

A teraz los się do niego uśmiechnął, jak zdarzyła się historia z Cygankami.

Zárate wymienia spojrzenia z Ascensión, która robi znak krzyża.

– Nie mogą przecież wznowić tego śledztwa, Ángel – mówi błagalnie. – Nie zniósłby tego.

– Sprawa Lary Macai jest zamknięta! – krzyczy Salvador. – A morderca jest w więzieniu.

– Nikt nie będzie na nowo otwierał tamtej sprawy, zapewniam cię.

– Czemu w takim razie mnie wypytują?

– Ponieważ istnieje związek pomiędzy obydwojoma zabójstwami, a przy pierwszym ty prowadziłeś dochodzenie, to normalne. Nie martw się.

– Jestem stary, tracę pamięć i może szwankują mi nogi, ale nie instynkt. Wiem, że Rentero i ta inspektor chcą mnie zrobić.

– Posłuchaj, Salvador. Ja też prowadzę śledztwo w sprawie Susany Macai. I nie dopuszczę do tego, żeby ponownie otworzyli przypadek Lary.

– Możesz to zatrzymać? – pyta Ascensión z nadzieją.

– Nie może – wyje Salvador. – Jest bardzo młody, nic nie znaczy.

– Nie będą sprawdzać twojego śledztwa, słyszysz? Po moim trupie.

Zárate stara się brzmieć przekonująco, ale wie, że jego mentor ma rację. Zajmuje najniższą pozycję w hierarchii brygady.

– Dziękuję, synu – kapitułuje chory. – Pomóż mi z tym, ja nie mam siły.

– No już, wstawaj. Chodźmy na sofę. Ascensión na pewno zaraz nam przyniesie coś orzeźwiającego do picia.

– Pomogę ci go podnieść. Tylko ostrożnie!

– Nie trzeba, Ascensión. Zostaw nas samych na kilka minut.

Ascensión nie lubi powierzać innym opieki nad mężem, ale ustępuje. Idzie do kuchni i w czasie, gdy Zárate pomaga staruszkowi wstać, co trwa w nieskończoność, słycać grzechotanie lodu. Małymi kroczkami podchodzą do sofy i siadają.

– Pamiętasz, co mi powiedziałeś, kiedy zacząłem pracę w komisariacie?

– Pewnie pierwszą lepszą bzdurę, jaka przyszła mi do głowy.

– Powiedziałeś, że policjant musi działać. Żeby nie siedział za długo w miejscu, żebym się ruszał. Dlatego ty nie możesz tu tylko leżeć, trzeba się trochę ruszyć.

– Ja już się nie nadaję do ruchu.

– A ja wciąż się ruszam, a wiesz dlaczego? Bo postępuję co do joty według rad, które mi dałeś.

– Co jeszcze ci poradziłem? Już nie pamiętam.

– Powiedziałeś mi, żebym nie ufał nikomu w komisariacie, bo każdy ma własne interesy i wszędzie fruwią noże.

– Niektórzy noszą je w zębach.

– Powiedziałeś mi też, że mordercę trzeba wsadzić za kratki za wszelką cenę. I jeszcze, że sprawiedliwość często idzie w ślad za pracą policyjną.

– Teraz, kiedy nikt nas nie słyszy, powiem ci, że to święte słowa.

– Pamiętasz moją pierwszą sprawę? Partia narkotyków w mieszkaniu w Userze. Chciałem mieć nakaz rewizji, żeby wejść do mieszkania, a sędzia bardzo się z tym guzdrał. Kiedy wszedłem, dom szefa gangu narkotykowego przypominał celę mniszki

karmelitanki. Dranie zdążyli wszystko stamtąd wynieść. Koledzy z komisariatu nabijali się ze mnie przez dwa miesiące.

– Trzeba było wejść bez nakazu.

– To samo powiedziałeś mi wtedy. Że najpierw się wchodzi. A jak jest coś ciekawego, prosi się o nakaz. W ten sposób nie będzie wtopy.

– Naprawdę tak ci powiedziałem? Niezłe nauki.

– Zrobiłeś coś więcej, Salvadorze. Pobiłem się z jednym kretynem, który sobie ze mnie kpił. A ty zaprosiłeś mnie na owoce morza w lokalu przy plaza España. A potem na bilard. Nie wiem, kto ci powiedział, że lubię owoce morza i bilard, ale tamtej nocy położyłem się spać szczęśliwy, a przecież mógł to być najgorszy wieczór mojego życia.

Spojrzenie Salvadora błądzi po pokoju, nie zatrzymując się na niczym.

– Chyba mi nie powiesz, że tego nie pamiętasz?

– Pamiętam, że byłeś beznadziejny w bilard. Bez wątpienia miałem złe informacje.

– Niewiele się poprawiłem od tamtej pory.

– Jako policjant również?

– To ty nauczyłeś mnie wszystkiego, co wiem o tym zawodzie. Uczyłeś mnie od pierwszego dnia, kiedy wyciągnąłeś do mnie rękę. Wszystko wiem od ciebie.

Ascensión wchodzi z tacą, na której stoją dwie szklanki i miseczka oliwek. Oddycha z ulgą, widząc, że jej mąż jest spokojny, niemal pogodny. Posyła Záratemu spojrzenie pełne wdzięczności.

Rozdział 45

Kelner w barze karaoke Cher's zapowiada Elenę przez mikrofon, a ona wychodzi na scenę. Rozbrzmiewają akordy *Tintarella di luna*, chyba najpopularniejszej piosenki Miny.

– *Tintarella di luna, tintarella color latte, tutta notte sopra al tetto, sopra al tetto come i gatti, e se c'è la luna piena, tu diventi candida.*

Próbuje skupić się na utworze, a wtedy uświadamia sobie, że jest trochę pijana, ale niewystarczająco, żeby się nie starać dać z siebie jak najwięcej. Wypiła tylko dwa kieliszki, w trzecim ledwo zanurzyła wargi, a zdarzało się jej już śpiewać w znacznie gorszych okolicznościach.

Lubi śpiewać z uczuciem, przeciągać końcowe samogłoski, słyszeć ciepły tembr we własnym głosie, niczym w strunie nasączonej piwem. Jakiś trzydziestolatek, blondyn wyglądający na cudzoziemca, patrzy na nią w ekstazie. Elena to zauważa i dedykuje mu któryś refren, uśmiecha się zawadiacko, moduluje głos i pochyla się ku niemu w prowokującym geście. Gdy kończy występ, rozlegają się brawa. Klaszczą wszyscy oprócz cudzoziemca. Elena podchodzi do niego.

– Nie klaszczesz?

– Odjęło mi głos.

– Do klaskania nie potrzeba głosu.

– Ale odjęło mi też zdolność ruchu.

– Masz duże auto?

– Terenówkę – odpowiada zaskoczony blondyn. – Bo?

Cudzoziemiec tak naprawdę nie jest cudzoziemcem, tylko jasnowłosym Hiszpanem, który przychodzi na karaoke wrywać laski. Wydaje się, że zjawił się tu sam, nie ma z nim kolegów ani dziewczyny, która podejrze poirytowana, widząc, że on z kimś flirtuje. Wraz z metalicznym pogłosem mikrofonów rozlega się głos kelnera, który zapowiada Luisa. Blondyn wychodzi na scenę i śpiewa kawałek Rosany. Robi to, patrząc przez cały czas na Elenę, jak gdyby dedykował jej piosenkę. Ona popija krótkimi łykami ze swojego kieliszka, a potem długimi w miarę postępu utworu, bo wie, że kiedy on skończy, zaprowadzi go na parking Didiego. Znow rozlegają się oklaski, wykonanie było dobre, blondyn zadowolony z siebie pozdrawia publiczność i podchodzi do Eleny.

– Podobało ci się?

– Nie mam słów – chwali go.

Całuje go w usta, bierze za rękę i wyciąga na ulicę. Tam natykają się na Záratego.

– Już idziesz? – pyta policjant.

Inspektor patrzy na niego drwiąco.

– A jak ci się wydaje?

– Przyszedłem, bo miałem nadzieję, że cię tu znajdę. Chciałem tylko napić się z tobą.

– No to wielka szkoda, że nie zjawiłeś się dziesięć minut wcześniej. Ale wejdź, wypij kieliszek z mojej butelki, na hasło Mina. I zamów sobie piosenkę, dziś jest dobra publiczność.

Zárate kiwa głową i wchodzi do środka. Robi to z dumy, by nie wyjść na idiotę, któremu podprowadzono dziewczynę, a teraz odchodzi z podkulonym ogonem. Dwie kobiety drą się na scenie, śpiewając piosenkę Pimpineli. Klub jest pełen. Zárate podchodzi do baru i zamawia małe mahou. Nie ma ochoty pić sam, ale chce zabić czas, zanim wróci do domu. Nie wypija nawet dwóch łyków, kiedy zauważa Elenę, która mu się przygląda.

– Idziemy?

– We trójkę?

– Jaką trójkę?

Elena rozkłada ręce, by podkreślić bezsens tego pytania. Po blondynie nie ma śladu, ani w barze, ani na ulicy. Odprawiła go, bo woli spędzić noc z nim. Zárate z trudem odzyskuje rezon, kieruje się do domu inspektor cały czas nieufny, jakby tylko czekał, aż wszystko się okaże okrutnym żartem, głupim żartem, który dla niego przygotowała. Ale nic takiego się nie dzieje. Elena ma ochotę na seks, zachowuje się stanowczo, a on pozwala się prowadzić. Obejmują się przez długą chwilę, aż w końcu on ośmiela się przerwać milczenie.

– Dlaczego tyle pijesz? – pyta.

– A skąd ty wiesz, ile ja piję?

– Starczy mi to, co widzę. Jesteś w środku ważnego dochodzenia, czy nie powinnaś poświęcić mu całej swojej energii?

Elena nie odpowiada. On już się nauczył, że musi się przyzwycząić do tego milczenia, jeśli chce z nią być. Kusi go, by zapytać o bliźnę po cesarce, którą znów zobaczył w mroku, zapytać, gdzie jest jej dziecko, co się z nim stało. Ale czuje, że to oznaczałoby przekroczenie pewnej krytycznej granicy. Chce poznać jej przeszłość, zrozumieć tę dziwną obsesję na punkcie piosenek Miny. Chętnie poprosiłby ją, by mu wyjaśniła, czemu jeździ łądą, starym autem, którego niemal już się nie widuje na

ulicy. Ona pieści jego członek, a kiedy czuje, że stwardniał, siada na nim i kochają się po raz drugi. Po stosunku zaraz zasypia.

Ángel wstaje. Zauważa akta z procesu Lary Macai, które leżą u niej na stole w salonie. Z koperty wyjmuje załącznik dotyczący jego mentora Salvadora Santosa. Czyta go szybko, wstrzymując oddech, jakby się obawiał, że Elena się obudzi. Znajduje raport z wynikami analizy DNA z włosa znalezionej między palcami Lary. Analizę podpisał technik policyjny.

Zárate wraca do sypialni. Ubiera się po cichu, dopasowując nieuniknione przy zakładaniu spodni i koszuli odgłosy do oddechu Eleny. Ona śpi głęboko. Ma ochotę pocałować ją w usta, ale nie robi tego. Opuszcza sypialnię na palcach, chowa kartkę z analizą DNA do kieszeni i wychodzi.

Rozdział 46

Następnego dnia rano Elena wygląda nieskazitelnie. Ubrana w granatowe jedwabne spodnie i biały podkoszulek spaceruje po sali zebrania brygady, emanując pewnością siebie i przenikliwością. Zárate wciąż podziwia efekt, jaki wywarły na niej prysznic i kilka filiżanek kawy. Nikt by się nie domyślił, że ta kobieta ma za sobą noc pełną alkoholu i seksu.

– Rozmawiałam z Renterem i prosił, żebym przekazała wam, co go martwi.

– Czy ktoś pamięta jakiś moment w historii, gdy Rentero się nie martwił? – ironizuje Mariajo.

– Martwi się, że nie wykonujemy dobrze naszej roboty, że zostawiamy niewyjaśnione wątki i nie potrafimy znaleźć Moisésa Macai.

Chesca porusza się na krześle na znak zniecierpliwienia. Orduño, który dobrze ją zna, woli zabrać głos.

– Przez cały wieczór i noc śledziliśmy fiata fiorino – wyjaśnia. – Zapewniam was, że nie jest to specjalnie zabawne zajęcie. Pojechaliśmy aż do Toledo i zostaliśmy świadkami wyprzedaży w sklepie meblowym w strefie przemysłowej. Cyganie kupili małą komodę, kredens i bujany fotel.

Oczywiście ani śladu Moisésa.

– Opowiedz o dzisiejszej nocy – prosi go Chesca. – Ta furgonetka nigdy się nie zatrzymuje. Jeździ po całym mieście w poszukiwaniu starych mebli porzuconych przy śmietnikach. Biorą krzesła, którymi pogardziłby nawet najpodlejszy śmieciarz w Madrycie.

– Te meble naprawiają w warsztacie przy Ribera de Curtidores. Jakaś pinezka tu, jakaś listeweczka tam, lakierują je i dają na wystawę. I jeszcze ludzie myślą, że kupili coś okazjnie.

– Pilnujcie ich dalej – poleca Elena. – To jedyny trop, który daje nam szansę na ustalenie miejsca pobytu Moisésa. Co jeszcze mamy?

Buendía przegląda notatki.

– Ja spędziłem sobotę, porównując sekcje zwłok obu sióstr. Znalazłem subtelne różnice.

– Jakie?

– Larze ogolono całą głowę przed wykonaniem otworów. Zostawili jej tylko grzywkę, do wysokości uszu. Susanie zgolono tylko te miejsca, w których zrobiono

dziurki.

- Całkiem jakby morderca z upływem czasu nabrał doświadczenia – mówi Orduño.
- Lub się rozleniwił – dorzuca Chesca.
- Lub zrobił się bardziej litościwy.

Wszyscy spoglądają na Buendię w oczekiwaniu, że wyjaśni ten punkt widzenia.

– Może żal było mu całkiem pozbawiać jej włosów. Jak gdyby chciał dokonać jak najmniejszych zniszczeń.

– Trzy otwory wywiercone wiertłem, żeby wprowadzić do środka żarłoczne larwy, nie wydają mi się specjalnie litościwe – stwierdza Mariajo.

– To straszne, wiem przecież. Ale są szczegóły, którymi jeden mord różni się od drugiego. Larę znaleziono nagą, Susanę w stroju z wieczoru panieńskiego. Lara nie miała śladów diazepamu we krwi, Susana tak. No i wreszcie mamy sprawę tej plastikowej torby. Jestem przekonany, że zabójca nałożył Susanie torbę na głowę, żeby nie widzieć jej cierpienia.

– Czemu nie zrobił tego samego z Larą?

– Mógł ją zakryć welonem od sukni lub torebką, która nie zostawiła śladów. Albo technicy źle zebrali ślady po pierwszym morderstwie.

Zárate czuje ukłucie niepokoju.

– Czemu tak uważasz? – pyta. – Przecież sam jesteś technikiem, zawsze myślałem, że to nieładnie rzucać oskarżenia na kolegów.

– Po prostu mówię, co myślę, nikogo nie oskarżam.

– A jednak robisz takie wrażenie.

Zachowanie Záratego jest zbyt wrogie, widać, że pozostaje w defensywie. Sam to sobie uświadamia i żałuje, że nie umie lepiej ukryć swoich emocji, ale rozmowa ociera się o temat, który najbardziej go martwi: możliwe oskarżenie Salvadora Santosa o niedopełnienie obowiązków.

– Uspokój się, Zárate – wtrąca się inspektor Blanco. – Dochodzimy do kluczowego punktu, który najbardziej interesuje Rentera.

– Naprawdę dochodzimy do jakiegokolwiek punktu? – powątpiewa Chesca. – Dziwi mnie, że to mówisz. Mnie się raczej wydaje, że od początku tkwimy w martwym punkcie.

– Rentero tak nie uważa. On sądzi, że wyniki analizy DNA wskazują na Moisésa jako zabójcę Susany. I jest przekonany, że ojciec przyzna się, że zamordował również Larę.

– Dlaczego go podejrzewa? – pyta Zárate.

– On nie podejrzewa, on chce podejrzewać. Woli wypuścić Miguela Vistasa i jednocześnie dostarczyć mordercę.

– Nikt nie wierzy, że Moisés zabił swoje córki w taki sposób.

Elena cieszy się, że Zárate podziela jej punkt widzenia, choć coś jej mówi, że kierują nią zupełnie inne motywacje.

– Dlaczego tak myślisz?

– Zapoznałem się ze sprawą Lary Macai i dowody przeciw Miguelowi Vistasowi były mocne. Jestem pewien, że to on ją zabił.

– Ja też przejrzałam akta i mam inne zdanie.

Wszyscy obracają się ku Mariajo, która z wielką powagą wypowiedziała te słowa.

– Przeglądałaś akta Lary? – dziwi się Elena. – Dlaczego?

– Bo znużyło mnie sprawdzanie wiadomości z komórek i mediów społecznościowych. Znam na pamięć wszystkie szczegóły z życia chłopaka Susany i jej kochanki Cintii i zapewniam was, że prowadzą najnudniejsze życie, jakie można sobie wyobrazić. Poprosiłam o stenogram z rozprawy sądowej przeciw Miguelowi Vistasowi.

– Po jaką cholerę to zrobiłaś? – pyta Zárate, który nie potrafi ukryć niedowierzania.

– Żeby się przekonać, czy wszystko przebiegło normalnie. Chciałam zobaczyć, czy nie wydarzyło się tam nic szczególnego.

– I wydarzyło się coś takiego? – pyta Buendía.

– Moim zdaniem tak.

Mariajo przerywa i ta pauza wypada bardzo teatralnie.

– Co takiego znalazłaś, Mariajo – dopytuje Elena.

– Miguela skazano w procesie poszlakowym. Był samotny, znał Larę, dziewczyna była w jego atelier w dniu śmierci, nie miał alibi.

– I znaleziono jego włos na zwłokach – przypomina Zárate. – Oraz ślady statywu fotograficznego, które pasowały do sprzętu Miguela Vistasasa.

W jego głosie pobrzmiwają oskarżycielskie nuty. Jednak Mariajo zachowuje spokój.

– Nie to mnie dziwi w tym procesie. Zapewne da się wyjaśnić obecność tego włosa na ciele dziewczyny, jeżeli tego samego wieczoru miała u niego sesję fotograficzną.

– Sąd uznał inaczej.

– Jednak najdziwniejsze jest to, że adwokat Miguela nie przesłuchał Moisésa, który był na sali i zeznawał. Prokurator wypytał go o zachowanie fotografa, a Macaya powiedział, że nie podobał mu się sposób, w jaki ten patrzył na jego córki. Lecz kiedy przyszła kolej na obronę, adwokat oświadczył, że nie ma pytań do tego świadka.

– Widocznie uznał, że jest on mało ważny – upiera się Zárate.

– I właśnie tego nie rozumiem. Podczas dochodzenia podejrzewano ojca, jego DNA poddano analizie i zestawiono z materiałem z włosa znalezione przy zwłokach.

– Analiza wykazała, że włos nie należał do niego.

– Jednak powinien mu zadać jakieś pytanie. Jego obowiązkiem jako obrońcy było skierowanie podejrzeń na inne osoby, a ojciec dobrze się do tego nadawał. Dlaczego

o nic go nie zapytał?

– Co podejrzewasz? – pyta Buendía.

– Nie mam żadnego wytłumaczenia.

– Również w aktach Lary brak zeznań Moisésa i to rzeczywiście mnie dziwi – mówi Elena.

– Zbyt wiele przypadków – stwierdza Orduño.

– Lub zbyt wiele partactwa.

Ostatnie stwierdzenie należy do Cheski, która jednocześnie kładzie nogi na stole.

– Chyba przyszła pora na rozmowę z Jáureguim, adwokatem Miguela Vistasasa – oświadcza Elena. – Coraz więcej rzeczy mnie zastanawia w tym procesie.

Zárate podrywa się jak na sprężynie, spaceruje zamyślony po pokoju. Jego zachowanie zwraca uwagę, wszyscy patrzą na niego, czekając, co powie.

– Co z tobą, Zárate? – pyta Elena.

– Nic z tego nie rozumiem.

– Temu trzeba wyjaśniać wszystko po dwa razy, bo nie nadąża.

Zárate nie zwraca uwagi na prowokację Cheski. Wbija wzrok w Elenę.

– Nie pojmuję, dlaczego zajmujemy się badaniem zabójstwa Lary, które zostało rozpracowane siedem lat temu.

– Dlatego, że są niejasne punkty, które mogą nam pomóc w tej sprawie.

– Nie. Powinniśmy skupić się na Susanie, jej otoczeniu, narzeczonemu, Cintii, Cyganach, na Klanie Głuchego. Nie możemy tracić czasu, grzęznąć w sprawie sprzed lat.

– Chcę przesłuchać adwokata. Tylko tyle. Nie stracimy na to wiele czasu.

Zárate czuje pokusę, by dłużej się opierać. Wie, że nadszedł moment, by przedstawić niezbite argumenty, jednak żaden nie przychodzi mu do głowy. Zdaje sobie sprawę z tego, że obława na jego mentora zacieśnia krąg. Nie wie już, czy zdoła go ochronić.

Rozdział 47

Inspektor Blanco i Zárate parkują samochód służbowy niedaleko ronda Cuatro Caminos. Idą ulicą Bravo Murillo i szukają adresu Jáureguiego w rejonie, gdzie skromne domy mieszają się z nowymi, co najwyżej trzypiętrowymi blokami. To dzielnica kontrastów, w której mieszkają ludzie różnych narodowości, głównie Latynosi, a obok wrosłego w pejzaż hiszpańskiego baru można zobaczyć nowiutki sklep z artykułami do pielęgnacji paznokci prowadzony przez Chińczyków.

W domofonie rozlega się ochryply głos. Blanco przedstawia się jako policjantka, chcąc porozmawiać o Miguelu Vistasie. Natychmiast słyszą brzęczyk, który otwiera drzwi. Wchodzą po schodach na trzecie piętro. Farba w wielu miejscach obłazi ze ścian, a w powietrzu unosi się zapach gotowanej kapusty. Jáuregui czeka na nich w progu. To gruby mężczyzna o miłej aparycji, choć obficie zlany potem. Blanco i Zárate wchodzą do mieszkania i szybko odkrywają powód. Jest tam bardzo gorąco, nie ma klimatyzacji czy choćby skromnego wentylatora. Przez otwarte okno wychodzące na tylne podwórze wpada niewiele powietrza.

– Wdrapaliście się tu jakoś? Mnie te schody kiedyś zabijają. Od lat obiecują nam winę, ale na tym się kończy. Nie wiem, po jaką cholere głosujemy na zebraniach spółdzielni.

Jáuregui porusza się wolno i niezgrabnie, jak kulawy hipopotam. Od czasu do czasu łapie się za plecy i masuje sobie nerki. Uwadze Záratego i Blanco nie umyka nieład panujący w mieszkaniu. W kuchni, którą widać z salonu, w zlewie piętrzy się stos brudnych naczyń. Stół zavalony jest papierami, niektóre z nich leżą na podłodze. Jest też serwetka zaplamiona sosem pomidorowym, która pewnie spadła mu kiedyś, gdy zbierał talerze. Na regale mieszanina książek tak ściśniętych, że nie sposób byłoby tam włożyć ani jednej więcej. I rzeczywiście – dwie wieże z książek znajdują się obok na podłodze. Elenie rzuca się w oczy wiele publikacji prawniczych i parę innych, które wyglądają jak poradniki. Jest też trochę historycznych. Sporo powieści, w tym parę ambitniejszych. Jáuregui robi wrażenie człowieka przegranego, ale być może w nocy się pociesza, czytając Flauberta lub Calvina.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie Susany Macai, siostry Lary. Podobno bronił pan Miguela Vistasasa.

– Tak, przypadłem temu biedakowi w udziale. Życie to kwestia szczęścia, a ten człowiek go nie miał.

– Dlaczego pan tak uważa?

– Nie wykonałem dobrze swojej pracy. Przechodziłem trudny okres w życiu osobistym. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale miałem problemy z alkoholem.

Na regale, a także na komodzie w przedpokoju stoi wiele zdjęć starszej kobiety o groźnym wyglądzie, zapewne matki.

– Naprawdę przyznaje pan, że źle go bronił? – pyta Zárate.

– Powiedzmy, że miewałem lepsze momenty w mojej karierze.

– Nieczęsto się zdarza, żeby adwokat przyznawał się do błędów.

– Pozostawiam tę próżność młodym prawnikom. Ja jestem już dinozaurem.

– W czym pan się pomylił? – pyta Elena.

– We wszystkim.

– Nie, we wszystkim nikt się nie myli. W których momentach procesu we własnej ocenie nie stanął pan na wysokości zadania?

– Proszę posłuchać, Miguel był samotnym fotografem, który uwielbiał swoją pracę. I tyle. Nie było przeciw niemu żadnego twardego dowodu. Tylko poszlaki. W dniu śmierci Lara robiła sobie zdjęcia w jego atelier, nie zabrała swojej sukni ślubnej, zostawiła ją tam. To zdaniem prokuratora było poszlaką przesądzającą sprawę. A ja nie umiałem obalić jego strategii. Ukazał go jako szaleńca chorego z požądania wzbudzonego urodą Cyganki. Która rzeczywiście była bardzo ładna, trudno zaprzeczyć.

– Zdaje się, że podejrzewano także ojca dziewczyny.

– Bzdury! Ojciec był Cyganem, podejrzewano go z czystego rasizmu, policja szybko wycofała się z tego i wybrała winnego. Za to ojca przeszkolili, żeby zeznawał przeciwko Miguelowi.

– Panie Jáuregui, rzuca pan bardzo poważne oskarżenia – ostrzega Zárate.

– Pozwól mu mówić, Ángel. Dlaczego sądzi pan, że go przeszkolili?

– Bo od czasu przesłuchania zmienił wersję i zaczął mówić, że Miguel dziwnie się zachowywał względem jego córek. Zwłaszcza wobec Lary. A to kłamstwo. Miguel był nieśmiały, to na pewno, ale nieśmiały to jeszcze nie znaczy, że dziwny. I kochał swój zawód. Był zachwycony, że pracuje dla Moisésa. I wiecie co? To zadowolenie było obopólne. Moisés właśnie przedłużył mu umowę.

– A więc twierdzi pan, że policja miała pakt z Moisésem? – wrywa się Zárate. – Że uwolniono go od zarzutów i podejrzeń w zamian za to, że oskarżył Miguela?

– Dokładnie tak twierdzą.

– Ma pan jakiś dowód na to, że doszło do takiego układu?

– Żadnego – przyznaje wprost Jáuregui.

Zárate aż się w środku gotuje. Nie podoba mu się groteskowy styl tego faceta, który poci się obficie i sapie, jakby musiał łapać powietrze po każdym zdaniu. Elena gestem daje mu znak, żeby się uspokoił. Woli sama poprowadzić rozmowę.

– Jednej rzeczy nie rozumiem. Powiedział pan, że Moisés właśnie przedłużył umowę Miguelowi w swojej firmie eventowej. To mogło zdementować teorię prokuratora, że mu podpadł.

– No właśnie.

– Dlaczego nie zapytał pan o to na procesie Moisésa?

– Bo to nie miało sensu.

– Nie miało sensu? Wydaje mi się, że to był dobry sposób, by podważyć strategię oskarżenia.

– Już mówiłem, że miałem trudny okres, i przyznaję, że mogłem się mylić. Nie znoszę zmanipulowanych świadków. Nie widziałem najmniejszego sensu w wypytywaniu ojca dziewczyny, skoro wiedziałem, że w każdej odpowiedzi oskarży mojego klienta. Uznałem więc, że nie dam mu tej sposobności. Sądziłem, że rezygnacją z przesłuchiwania Moisésa jasno daję do zrozumienia, że nie uważam go za wiarygodnego świadka.

Zárate myśli, że taka postawa jest tchórzliwa i niesprawiedliwa. Nie można oskarżać policji o wymuszenie zeznań na świadku bez dowodów, a tym bardziej rezygnować z przedstawienia takich podejrzeń w jedynym miejscu, gdzie mogą być wysłuchane: przed sądem. Jednak gryzie się w język, ponieważ ogarnia go fala złego humoru i nie chce stracić opanowania w obecności inspektor. Źle się tu czuje, jest mu gorąco, w domu panuje bałagan, a poza tym śmierdzi. Mucha krąży koło jego twarzy, a on ma już dosyć jej odganiania.

– Śledzi pan sprawę Susany Macai? – pyta Elena.

– Z dystansu, ale z zainteresowaniem. Staram się trzymać na uboczu, serce mi szwankuje.

– Nie sądzi pan, że to drugie zabójstwo potwierdza niewinność Miguela?

– Sądzę, że tak. Mam nadzieję, że nowy adwokat zażąda jego natychmiastowego uwolnienia. Ja już nic nie mogę zrobić.

– Pomijając pana rolę jako obrońcy, co pana zdaniem przesądziło o skazaniu Miguela? DNA z włosa?

– Miguela skazano, ponieważ był nietypowy. A tego społeczeństwo nie wybacza. Był człowiekiem zamkniętym w sobie, samotnym, nie miał przyjaciół. Jego jedyna relacja z otoczeniem odbywała się za pośrednictwem aparatu fotograficznego. Wiem, że naprawdę lubił te dziewczyny. Zrobił sesję Larze w dniu jej śmierci, dlatego znaleziono jego włos na zwłokach. Prokurator mówił też o śladach statywu. Na Boga,

mówimy o najbardziej powszechnym statywie na rynku. Byle entuzjasta fotografii ma podobny. Lara wyszła żywa z jego atelier.

– Skąd może pan być tego taki pewny?

– Rozmawiałem z nim wiele razy.

– Ale on jest bardzo zamknięty w sobie, pewnie kosztowało pana wiele trudu, by coś z niego wyciągnąć.

– Ja wierzę w jego niewinność. Wierzyłem wówczas, a teraz, w świetle ostatnich wydarzeń, wierzę tym bardziej. To jasne, że morderca jest na wolności.

– Po co poszedł pan ostatnio do więzienia w Estremerze?

– Żeby zobaczyć się z Miguelem i życzyć mu powodzenia. A przy okazji przekazałem nowemu adwokatowi akta tej sprawy. Elementarna uprzejmość zawodowa.

Elena też zaczyna się pocić. Pora zakończyć wizytę. Przed wyjściem z mieszkania przygląda się uważniej regałowi i zauważa zdjęcie Jáureguiego, znacznie młodszego i szczuplejszego, w towarzystwie młodej kobiety. Wydaje się, że właśnie zrobili sobie wycieczkę na wieś. Przemyka jej przez myśl, że miłe chwile w tym życiu są bardzo ulotne.

Rozdział 48

Damián Masegosa, nowy adwokat Miguela Vistasasa, siedzi w pokoju widzeń. W rękach trzyma akta, które przekazał mu Jáuregui. Miguel schudł i podupał na siłach. Lekarz mówi, że miał szczęście, bo cios nie uszkodził żadnego kluczowego organu, ale on nie czuje się dobrze. Leczenie sprowadza się do koktajlu antybiotyków i środków przeciwbólowych, które wprawiają go w otępienie. Nocami skacze mu gorączka, stracił apetyt. Rana zabiłnia się bardzo powoli. Ma wrażenie, że szwy puszcza, gdy zmieni pozycję ciała, jeśli zbyt mocno zaczerpnie powietrza lub zakasze.

– Widziałem się z sędzią penitencjarnym i sprawa wygląda dobrze – informuje Masegosa.

– Kiedy mnie stąd wypuszczą?

– Wkrótce. Ale musisz być cierpliwy. Wystawiono list gończy za ojcem dziewczyn. Dla nas byłoby najlepiej, gdyby go szybko znaleźli, docisnęli i aby wyznał, że zabił swoje córki.

– A jeśli tego nie zrobi?

– Mamy jeszcze inne sposoby w zanadrzu, nie martw się. To jasne, że oba zabójstwa są dziełem tego samego mordercy, każdy to widzi. Żaden sędzia nie odmówi ponownego rozpatrzenia sprawy.

Miguel patrzy z niechęcią na swojego adwokata. Nieraz widział go w telewizji, dlatego wie, że narobi wokół jego sprawy większego szumu niż ktokolwiek inny, zrobi z tego prawdziwy show. To człowiek w średnim wieku, elegant przemawiający z przesadną starannością, która go drażni.

– Przystudiowałem akta twojej sprawy i muszę ci powiedzieć, że nie miałeś dobrej obrony.

– Wiem. Mój adwokat to była totalna porażka.

– Trudno zaprzeczyć. A zapewniam cię, że nie lubię krytykować kolegów.

– Co właściwie zrobił nie tak?

– Domniemanie niewinności, które zgodnie z prawem ci przysługiwało, zostało brutalnie podeptane na podstawie błahych poszlak. A wszystko to na obojętnych oczach twojego adwokata. Jego zachowanie podczas rozprawy jest niepojęte. Zrezygnował z zadawania pytań podstawowym świadkom, zaakceptował analizę DNA włosa, która powinna zostać odrzucona ze względu na błąd formalny.

– Jaki błąd?

– Ten włos pojawił się późno i niczym za sprawą czarów. W bardzo wygodnym momencie dla prokuratora oczywiście. Trudno w to uwierzyć. Twój adwokat powinien był poprosić o wycofanie tego dowodu.

– Jeśli to takie oczywiste, czemu tego nie zrobił?

– Jego zapytaj, ja nie mam pojęcia. Może nie interesowała go ta sprawa lub sądził, że jesteś winny. Znam adwokatów, którzy nie przygotowują się porządnie do rozprawy, jeśli koliduje im to z partyjką golfa.

Miguel nerwowo drapie się po ręku.

– Już na podstawie tej jednej teczki, którą trzymam w rękach, moglibyśmy zgłosić naruszenie prawa do obrony i sędzia prawdopodobnie nakazałby ponowne rozpatrzenie sprawy.

– Więc dlaczego pan tego nie robi?

Masegosa uśmiecha się złośliwie.

– Bo lepiej zaskarżyć państwo.

– Ja chcę stąd wyjść. Niech pan zrobi tak, żeby jak najszybciej mnie wypuścili, bo już dłużej nie wytrzymam.

– To nie jest właściwe podejście do tematu, Miguel – karci go adwokat, unosząc palec. – Tutaj w grę wchodzi duża stawka.

– Nie mam już sił.

– Zaraz ci je przywrócę. Jeśli zdołamy udowodnić, że państwo posłało do więzienia niewinnego człowieka, będzie musiało wypłacić milionowe odszkodowanie. Są specjalne tabele do przeliczania kwoty i zależy ona od tego, ile czasu spędziłeś w więzieniu. A ty przesiedziałeś siedem lat, Miguel. Przez resztę życia nie musiałybyś nawet kiwnąć palcem.

– Pieniądze nie mają dla mnie znaczenia.

– Pamiętaj, że połowa należy się mnie, taka jest umowa. Pieniądze nie są nam obojętne, tylko ze względu na nie tu jesteśmy. Nie obchodzi mnie, czy jesteś winny, niewinny, czy pojawi się więcej martwych Cyganek... Interesuje mnie tylko moja część, pięćdziesiąt procent.

Miguel czuje ukłucie w żołądku. Często mu się to zdarza od czasu pchnięcia szpikulcem. Jak gdyby coś w nim w środku stopniowo się rozdzierało. Nie lubi okazywać słabości, ale mimo woli krzywi się z bólu. Adwokat w każdym zdaniu manifestuje swoją obojętność wobec walki o sprawiedliwość.

– Musimy obciążyć winą państwo. To najlepsza taktyka. I mamy to jak na tacy. Ale uwaga, administracja bardzo nie lubi przyznawać się do błędów, więc zachowuj się przykładnie, nie wdawaj w żadne konflikty, nie daj się sprowokować. Teraz trzeba działać bardzo ostrożnie.

Ani słowem nie okazuje zainteresowania stanem Miguela, nie obchodzi go, czemu ten się skarży. Miguel uświadamia sobie, że Masegosa nie spytał go, jak się czuje, jakie lekarstwa mu dają lub czy ma jakąś rehabilitację. Myśli tylko o tym, ile może ugrać.

– Jak pan uważa – mówi posłusznie.

– Następnym razem, gdy do ciebie przyjdę, przyniosę nowości, jestem pewien. Więc wytrzymaj, jeszcze tylko trochę. Zaufaj mi.

Strażnik ogłasza koniec widzenia i Miguel czuje ulgę. Wraca do swojej celi ze wzrokiem wbitym w podłogę, ze zwieszoną głową, czego kazał za wszelką cenę unikać Caracasowi, by nie wydawał się twardzielom łatwą ofiarą.

Rozdział 49

Fiat fiorino zaparkował przy Ribera de Curtidores. Dla człowieka czynu takiego jak Chesca nie ma nic nudniejszego niż śledzenie. Chesca uwielbia sporty ekstremalne. Uprawia *base jumping*, by poczuć się jak latający ptak, bierze udział w ultramaratonach, by zbadać granice ludzkiej wytrzymałości. Wstąpiła do policji, bo lubi czuć adrenalinę w żyłach. Najbardziej w tej pracy podoba jej się ściganie przestępców, obławy, wpadanie do pomieszczenia z bronią w ręku. Spędzenie całego dnia na czekaniu w aucie, w nadziei, że jakaś furgonetka ruszy, to prawie jak śmierć z nudów.

Jakiś Cygan wychodzi ze sklepu, kluczyki do auta pobrzękują w jego dłoni. Otwiera drzwi i energicznie je za sobą zatrzaskuje. Furgonetka rusza. Nawet ta nowość nie rozbudza Cheski. Furgonetka jedzie na aleję Arcentales, zatrzymuje się przed bramą, a Cygan wyładowuje z pomocą wózka biurko i fotel. Zwykła dostawa mebli.

Trasa obejmuje jeszcze kilka adresów. Kolejne dostawy do domów. Potem powrót na Ribera de Curtidores. Wybija południe, sklep jest zamykany na trzy godziny, Cyganie idą na obiad, może któryś zostanie w środku, żeby przespać sjęstę.

Byłby to idealny moment, żeby uciąć sobie drzemkę. Zmienić się z Orduñem, aby jedno z nich pilnowało, a drugie mogło chwilę sobie odpocząć. Ale Chesca nigdy nie śpi w dzień, uważa to za stratę czasu. Sjesta jest dla niej czymś w rodzaju beczynności do kwadratu, czasem w planie dnia, który człowiek postanawia wyrzucić na śmietnik.

Orduño lepiej znosi śledzenie. Jako nastolatek i młody mężczyzna był wyczynowym gimnastykiem, wycisnął z siebie niejedną kroplę potu w profesjonalnych ośrodkach sportowych, mieszkał z dala od rodziców, pod opieką bardzo surowych trenerów. Aż wreszcie któregoś dnia porzucił zawodowy sport i został policjantem. To doświadczenie nauczyło go cierpliwości. Lubi spokój, życie bez wymagań i presji, niespieszne rozmowy o byle czym z osobą, którą ma obok. Kiedy jednak w Chesce wstępuje diabeł, nie jest dobrą partnerką do relaksującej pogawędki. Wpada w fatalny nastrój, rzuca uwagi pełne sarkazmu i rozgoryczenia. Nie ma ochoty dłużej pilnować Cyganów i wcale tego nie ukrywa.

O siódmej wieczorem fiat fiorino rusza. Od Puerta de Toledo jedzie do szosy M-30, potem wybiera drogę krajową IV i skręca do strefy przemysłowej obok Parli. Jest tam złomowisko aut, wielki chiński bazar, kilka sklepów meblowych... Furgonetka

zatrzymuje się przed halą bez oznaczeń. Cygan wysiada, otwiera metalową zasuwę hali i wynosi z niej meble, po czym je ładuje do auta. Jednego z nich, kredensu, który wygląda na bardzo ciężki, nie daje rady sam przenieść. Mężczyzna ociera pot z czoła, szuka sposobu na wielki gabaryt, najlepszej metody, by załadować tę kolubrynę na wózek. Drugi facet, wysoki i korpulentny, wychodzi z hali i pomaga mu to zrobić.

Chesca jako pierwsza uświadamia sobie, co widzą. Szturcha łokciem towarzysza, który otrząsa się z otępienia i rozgląda czujnie.

– To on! – oświadcza policjantka.

Orduño mruży oczy, by lepiej widzieć. Tak, rzeczywiście! To Moisés Macaya, ojciec zamordowanych Cyganek, najbardziej poszukiwany człowiek w mieście. Agent powstrzymuje chęć Cheski do działania, wyjmując komórkę i wybiera numer.

Inspektor Blanco jest w siedzibie BAC i rozmawia z Mariajo, kiedy odbiera telefon. Orduño pyta, czy mają zatrzymać Moisésa natychmiast.

– Jesteś pewien, że to on?

– Całkowicie.

– Gdyby próbował uciekać, zatrzymajcie go. Jeśli nie, poczekajcie na mnie. Chcę z nim pomówić.

Ostatnie słowa wypowiada, biorąc kluczyki od samochodu i wychodząc z budynku. Mariajo zostaje ze zdaniem urwanym w pół słowa, ale zrozumiała z rozmowy, że polowanie dobiegło końca. Zastanawia się, jak się zachowa Elena, gdy stanie naprzeciw Moisésa. Właśnie o nim mówiły. Badała rytuały i stare cygańskie przekleństwa, na wypadek gdyby znalazła tam coś związanego z robactwem w mózgu, ale nic takiego nie było. Morderstwa, przynajmniej jeżeli chodzi o *modus operandi*, nie wiążą się z kulturą romską, i to w żadnym z jej wariantów. To nie on. Ostatnie słowa, jakie wypowiedziała Elena przed odebraniem telefonu, dźwięczą teraz w głowie Mariajo. To nie on. Moisés Macaya nie zamordował swoich córek. Ale wystawiono za nim list gończy i Elena jedzie teraz z misją aresztowania tego człowieka i przekazania go w ręce wymiaru sprawiedliwości.

Gdy dociera do strefy przemysłowej, Orduño i Chesca wychodzą jej na spotkanie. Fiat fiorino odjechał ze swoim ładunkiem mebli. Metalowa zasuwka na drzwiach hali jest zamknięta. Obeszli budynek i odkryli tylne drzwi, które można rozwalić jednym kopniakiem.

Elena woli zapukać do bramy, zawołać Moisésa, powiedzieć mu, że chce z nim porozmawiać. Nie wywołuje to jednak żadnej reakcji. Nie słychać kroków w środku, głosów też nie. Próbuje jeszcze raz, z tym samym skutkiem. Wzdycha z rezygnacją i spogląda na Chescę, która tylko czeka na sygnał, by wejść do akcji. Drzwi ze zwykłej

blachy okazują się dużo wytrzymalsze, niż mogło się wydawać. Przy trzecim kopniaku ustępują i Orduño z Chescą wpadają do środka z pistoletami w ręku.

– Policja!

To ostrzegawczy okrzyk, po którym Moisés powinien się poddać lub rzucić do desperackiej ucieczki. Ale wtargnięcie policji do środka także nie wywołuje żadnej reakcji. Miejsce jest wilgotne i ciemne. Ostatnie promienie słońca wpadają przez mały lufcik. Elena wyjmując latarkę, oświetla kąty magazynu, który wypełniają meble, złom i rupiecie. Niektóre rzeczy przykryto prześcieradłami, inne spiętrzone były jak na stosie. Jej uwagę przykuwa metaliczny odgłos, jakby ktoś wciąż od nowa uruchamiał jakiś mechanizm. Pomiedzy dwoma stosami pudeł dostrzega Moisésa, który bawi się, otwierając i zamykając nóż sprężynowy. Chesca i Orduño spinają się, gotowi do ataku. Elena uspokaja ich gestem.

– Moisés... Chcę z tobą porozmawiać.

Ostrze noża wyskakuje z rękojeści z trzaskiem. Błyska w półmroku magazynu. Cygan wydaje się zafascynowany lśnieniem metalu, szybkością, z jaką pojawia się klinga, ukazując swój groźny potencjał.

– Wiem, że nie zrobiłeś nic złego i chcę ci pomóc.

– Nic złego?

Głos Moisésa brzmi gorzko i gardłowo.

– Nic złego. Nawet jeśli ty myślisz, że jest inaczej, to nieprawda. Kłótnia z córką to zwykła rzecz. Zdarza się to wszystkim rodzicom.

– Wszyscy ojcowie zatrudniają prywatnych detektywów?

– Więcej, niż sądzisz, zapewniam cię.

– Wszyscy ojcowie próbują nie dopuścić do ślubu córki?

– Żadna z tych rzeczy nie jest naprawdę poważna, Moisés. Nie ma powodu, żebyś się ukrywał.

– Uderzyłem ją w twarz. W dniu jej wieczoru panieńskiego spotkałem się z nią i ją spoliczkowałem. Powiedziałem jej, że starczy już tych bzdur, historii z kobietami, dokazywania. Uderzyłem ją. A ona podrapała mnie niczym wściekła kotka. Powiedziała, że mnie nienawidzi.

Trzask noża nagle ustaje, jak gdyby fakt przywołania w pamięci kłótni pozbawił Moisésa sił lub przybił do reszty.

– Takie słowa mówi się bez zastanowienia, nie powinieneś sobie tego brać do serca – próbuje załagodzić Blanco.

– Umarły z mojej winy, obie, czuję, że tak właśnie jest.

Coś jasnego połyskuje na ciemnej skórze Moisésa. Może to łyż.

– Dlaczego uciekłeś przed policją?

– Bo nie mam już siły. Nie chcę, by mnie aresztowano na oczach mojej żony. To upokarzające. Ona nawet nie wie, czy ich nie zabiłem.

– Sonia w ciebie nie wątpi, Moisésie, nie zwątpiła ani na chwilę.

– Od razu widać, że pani nie widziała jej pełnego wyrzutu spojrzenia. Dowiedziała się, że robię interesy z moim kuzynem, i spojrzała na mnie z pogardą. Nikomu nie życzę, by żona tak na niego patrzyła.

– Sonia cię potrzebuje. Chce, żebyś był obok niej. Wiem o tym, bo sama mi to powiedziała.

– Nie będę obok niej. Oskarżają mnie o morderstwa i pójdę siedzieć.

– Nie, nie ma przeciwko tobie żadnego dowodu oprócz DNA, a właśnie wyjaśniłeś, że córka podrapała cię w dniu śmierci.

– Niech pani powie mojej żonie, że naprawdę ją kochałem, całkiem straciłem dla niej głowę.

– Sam jej to powiesz.

– Byłem złym ojcem, przyznaję. Wpadłem w łapy Capiego, a przecież zawsze chciałem udowodnić, że Cygan nie musi być przestępcą... Nie udało mi się. Może to moja największa porażka.

– No już, Moisés, weź się w garść. Pójdziemy teraz do komisariatu, złożysz zeznania i zapewniam cię, że jutro będziesz spał we własnym domu.

– Nie, moją największą klęską jest to, że nie potrafiłem upilnować córek. Tak to wygląda.

– Pomogę ci. Nie zostawię was samych, ani Sonii, ani ciebie. Znajdziemy zabójcę Susany.

– Niech pani obieca, że będzie go szukać aż do skutku.

– Obiecuję.

– Dziękuję. Proszę tak zrobić. I proszę mu ode mnie posłać kulkę w łeb.

– Ograniczę się do złapania go. A teraz musimy już iść.

Moisés nie odpowiada. Słysząc trzask noża, a następnie bulgotanie. Potem dociera do nich przerażający odgłos, grudka błota zaczyna wrzeć, rozlega się charczenie potwora. Elena nie chciała świecić mu prosto w twarz, ale teraz przesuwając latarkę wyżej i widzą, że Cygan poderżnął sobie gardło. Topi się we własnej krwi.

– Karetka, szybko!

Elena wyciąga chustkę z kieszeni i przyciska ją do nacięcia na szyi, próbuje zatrzymać krwotok. Chusteczka w jednej chwili robi się czerwona i widać, że to na nic. Chesca wychodzi z hali, by wezwać pomoc. Orduño pośród rupieci znajduje brudną szmatę, która może posłużyć za tampon. Podaje ją Elenie. Ona przez kilka minut uciska szyję Moisésa. Orduño nie szuka już kolejnych szmat, bo zdaje sobie sprawę

z tego, że Cygan umarł. Ale rozumie, że Elena potrzebuje więcej czasu, by to do niej dotarło, i pozwala jej na dalsze bezskuteczne próby reanimacji Moisésa.

Rozdział 50

W dzielnicy Piovera panuje grobowa cisza, jak gdyby żałoba rozeszła się po domach niczym przekazana szeptem plotka. Nie widać nawet osób w oknach, a przecież na pewno wpadają tamtędy niebieskawe błyski z radiowozu. W kuchni państwa Macayów pali się żółtawe światło. Jest późno, ale możliwe, że Sonia nie może zasnąć, pewnie potrzebuje szklaneczki whisky na sen. Tej nocy w programie telewizyjnym mówiono o zabójstwie Susany. Niektórzy z obecnych oskarżali Moisésa. Czy widział ten program? Czy w hali był telewizor?

Inspektor Blanco siedzi jak sparaliżowana na miejscu koło kierowcy, wzrok ma nieobecny. Wcale nie ma ochoty opuszczać samochodu.

– Chcesz, żebym z nią porozmawiał? – ofiarowuje się Orduño.

Elena nie odpowiada, rozmowa z Sonią to jej obowiązek. Otwiera drzwi i wysiada. Chesca idzie w jej ślady, woli czekać na zewnątrz. Opiera się o radiowóz i odprowadza wzrokiem inspektor idącą wolnym krokiem do drzwi domu Sonii.

Nad nimi rozgwieżdżone niebo, letnia noc, ciepła i upojna. Życie toczy się dalej, obojętne na dramat rodziny Macayów. Uczestnicy spotkania w telewizyjnym studiu wracają do domów jak gdyby nigdy nic, jak gdyby ich słowa były aseptyczne lub nierzeczywiste i nie miały żadnego wpływu na ludzkie losy. A jednak są trupy oczekujące na pochówek i pewność, że gdzieś po tych ulicach krąży morderca.

CZEŚĆ CZWARTA

Puste miasto

*Pełne ulice, ludzie wokół mnie
rozmawiają, śmieją się, nie znają cię.
Patrzę, kto przechodzi, lecz wiem, że miasto
będzie dla mnie puste, dopóki nie wrócisz.*

Chłopiec biegnie przez pole, wdrapuje się na drzewo i z wysokiej gałęzi obserwuje okolicę. Potem szuka przyjemnej łąki, by położyć się na chwilę i popatrzeć w niebo. Zasypia w wieczornym chłodzie.

Kiedy otwiera oczy, widzi rury na suficie baraku. Wydaje mu się, że w jednym miejscu, na spojeniu, widać krople wody. Wstaje jak lunatyk, wspina się na pralkę, na stos książek i liże rurę. Posmak rdzy czuje aż w gardle. Nie potrafi teraz zeskoczyć z pralki na podłogę. Nie ma sił. Jedyńm, co zjadł w ostatnich dniach, były jego własne wymioty. Ta kropla o metalicznym smaku musi pozwolić mu przeżyć jeszcze trochę.

W pierwszych dniach wspinał się o własnych siłach do okna i krzyczał o pomoc. Już tego nie robi. Porzucił też próby otworzenia drzwi uderzeniami łopaty. Po prostu czeka.

Sprawdził każdy kąt i nie ma więcej puszek. Jedyńie larwy mają co jeść. Trup psa jest nimi pokryty.

Na początku bardzo go to brzydziło, ale teraz odkrył hipnotyczną rozrywkę w obserwacji procesu rozkładu truchła. Wie dokładnie, jak szybko ubywa grzbietu, uszu, psiego ozora.

Przestraszony czuje jakieś łaskotanie na stopie. W jego ranie buszują robaki, malutkie, stale poruszające się larwy, które wchodzą i wychodzą na zmianę, jak gdyby drążyły tunel. Rozważa możliwość zjedzenia robaków. Wkłada palec do swojej rany i zostawia go tam na chwilę. Potem zbliża go do oczu. Cztery lub pięć zdezorientowanych czerwi wije się na opuszcze. Przygląda się im. Rozpełzają się w panice we wszystkich kierunkach. Czasem się zderzają i przez chwilę nie wiedzą co dalej, aż w końcu każdy idzie w swoją stronę. Zdmuchuje je z palca.

Siedzi oparty o ścianę, nie ma już sił. Postanawia, że pozwoli robakom zrobić ze swoją stopą, co zechcą. Będzie je zrzucał tylko wtedy, jeśli zapuszczą się powyżej kolana. Dziecięca intuicja podpowiada mu, że to wyspecjalizowany gatunek, który nie potrzebuje szukać puszek, by się pożywić. Wtedy znów jego wzrok pada na zwłoki psa. Podchodzi do okna i bierze ostry kawałek szkła, który leżał na podłodze.

Używa go niczym noża, by odkroić strzęp mięsa z nogi psa. Bierze go do ust. Przeżuwa z odrazą. Wypluwa mięso, ma odruch wymiotny. Potem wykrawa nieco węższy pas. Gryzie powoli. Próbuje znaleźć jakiś sok w padlinie, którą trzyma w ustach.

Rozdział 51

Cztery wieże Paseo de la Castellana coraz bardziej maleją, w miarę jak czerwona łąda oddala się od miasta. W aucie rozbrzmiewa *Città vuota* Miny. Elena próbuje z nią śpiewać, żeby przezwyciężyć zmęczenie, ale nie jest w nastroju. Pojmuje, że tym razem będzie musiała prowadzić w milczeniu, ze smutkiem przyklejonym do skóry. Nie przeszkadza jej ten przeszło dwugodzinny nawias spokoju, którego potrzebuje, by dotrzeć do Ureñi, miasteczka w prowincji Valladolid, dokąd jej były mąż przeprowadził się kilka lat temu.

Mieszka na przedmieściu, ale żeby się tam dostać, trzeba przejechać przez brukowane uliczki, minąć mury obronne, zadbane duże kamienne domy. Elenę drażni, że Abel wybrał ładne miejsce na swoje nowe życie. Myśli sobie, że otaczanie się pięknem po tym, co ich spotkało, to coś w rodzaju świętokradztwa, choć musi przyznać, że plaza Mayor w Madrycie też jest ładna, tylko ona tego nie dostrzega, bo tam wydarzyło się coś, co naznaczyło jej życie. Nic zresztą nie powie mężowi, czas na wyrzuty już minął.

Nie zapowiedziała swojej wizyty, ale Abel przyjmuje ją, jakby na nią czekał. Dobrze zna Elenę, wie, że nagły impuls może zawieść ją gdziekolwiek i że normy grzecznościowe nie leżą w jej naturze. Otwiera drzwi ze zdziwieniem i radością, które wyglądają na szczere, i pyta, co ją sprowadza na ten koniec świata.

– Miałam ochotę się z tobą zobaczyć.

Abel przyjmuje to z całą naturalnością. Wie, że Elena taka jest, nie ma określonych powodów, które skłaniają ją do pewnych zachowań, często działa pod wpływem impulsu lub kaprysu. Zawsze podobała mu się ta spontaniczna część jej temperamentu.

– Wejdz, wejdz, Gabriella gotuje obiad. Chcesz się czegoś napić?

Gabriella to jego brazylijska dziewczyna, piętnaście lat młodsza od niego. Wita Elenę z uśmiechem, obejmuje ją serdecznie. Elena czuje się opatulona jej czarnymi pachnącymi włosami. Gabriella chodzi po domu na bosaka, jest niziutka i muskularna. Pracuje w jednej z wielu księgarni w miasteczku.

– Lubisz *fricasé*? – pyta z silnym akcentem.

Abel wyjaśnia, co to za danie – kurczak ze śmietaną, ryżem i sercem palmy. Pachnie bardzo apetycznie. Elena nie przejawia zbyt wielkiego entuzjazmu, ale pozwala się

ugościć. Po to właśnie przyjechała, żeby chwilę odpocząć, żeby o nią trochę zadbano, choćby tylko przez kilka godzin. Nikt nie zrobi tego lepiej niż jej były mąż.

Jedzenie jest pyszne, rozmowa miła. Poruszają lekkie tematy, a śmiech Gabrielli brzmi perliście niczym dzwoneczek. Piją wino produkcji Abła. Kupił kilka winnic i wytwarza trunek, z którego jest bardzo dumny. Elenie wino wydaje się cierpkie i niezbyt smaczne, jak to często bywa z wytworami amatora, który robi coś na własną rękę, ale bez szemrania opróżnia cztery szklanki.

Po obiedzie Gabriella się żegna. Musi iść do pracy. Może to wcale nieprawda, może się usuwa, by mogli porozmawiać w cztery oczy. Pyta Elenę, czy zostanie na noc, ale ta odpowiada, że jeszcze nie wie.

Wybierają się na spacer po winnicy, Abel pokazuje jej piwniczkę. Opowiada z entuzjazmem o swoim nowym hobby, a ona znów myśli, że jest coś nienormalnego w tym sposobie odbudowania swojego życia, jak gdyby nic się nie stało.

– Pamiętasz swojego syna?

Pytanie jest tak brutalne, że Abel zatrzymuje się i patrzy na nią przez chwilę.

– Oczywiście, że tak! – wykrzykuje gwałtownie.

– Nie wiem, wydajesz się taki szczęśliwy... Mam wrażenie, że zapomniałeś.

– Ciągle o nim myślę. Ale nie chcę utknąć na dniu, w którym zaginął.

– Nie nazywaj tego „zaginięciem”. Tamtego dnia go porwano, ograbiono nas.

– Tamtego dnia zaginął, Elena. Tamtego dnia przestał z nami być. Ale życie musi toczyć się dalej...

Stało się. Już to powiedział. Nie chciał się z nią kłócić, był przygotowany na jej gorzkie uwagi i prowokacje. On jest szczęśliwy i czuje się dumny z tego, że wykorzystał pozytywne strony swojego temperamentu, by pójść do przodu. Ona nie jest w stanie zmierzyć się z życiem. Szczęście stało się dla niej nieosiągalną mrzonką. Nie ma wytchnienia, nie ma zawieszenia broni, nie potrafi tego wymazać ani ukryć. Życie to gówno, od kiedy jej syn Lucas został porwany. Minęło już osiem lat.

– A ja? Ja utknęłam w przeszłości?

Było Boże Narodzenie, stali na plaza Mayor – pod domem – wybierali ozdoby na choinkę. Lucas puścił jej rękę, a ona podeszła, żeby obejrzeć Świętego Mikołaja wyrzeźbionego w drewnie. To było zaledwie kilka sekund. Obróciła się do synka, a jego już nie było. Szukała go w tłumie. Plac był zatłoczony. Wydawało się jej, że widzi go, jak przechodzi pod łukiem z mężczyzną o twarzy upstrzonej bliznami po ospie, ale nawet tego nie jest pewna. Jeszcze dziś nie potrafi zrozumieć, co się właściwie stało. Czy pięcioletnie dziecko może odejść od matki bez protestów, ciągnięte przez obcego człowieka? Może podać rękę nieznanemu mężczyźnie

i zniknąć na zawsze z jej życia? Tak po prostu, bez wrywania się, bez krzyków, bez cienia oporu?

– Czasem myślę, że tak, że utknęłaś.

Elena uważa, że on nie ma prawa tak mówić. On nadal pracuje w swoim zawodzie. On porzucił dziennikarstwo i zaczął nowe życie w małym miasteczku z jakąś śmieszną winnicą, w której produkuje kiepskie wino.

– Ja się nie ukrywam ani nie przeszłam na emeryturę w wieku pięćdziesięciu lat jak ty.

– Nie jestem na emeryturze, tylko zmieniłem tryb życia.

– Choćbyś nie wiadomo jak bardzo zmienił tryb, choćbyś nie wiadomo jak daleko wyjechał, twój syn nadal jest porwany.

– Tego nie wiemy.

– Ja wiem. On żyje. I czeka, aż go odnajdziemy.

– Kochanie, minęło osiem lat. Osiem!

To ta wielka przepaść, która ich rozdzieliła. On zrezygnował z poszukiwania chłopca po roku. Ona szukała nadal. Ale było to rozpaczliwe poszukiwanie, nawet jej koledzy z pracy nieraz jej to mówili. Za nic miała policyjny protokół. Zgłosiła zaginięcie w komisariacie pięć minut po tym, jak dziecko zniknęło jej z oczu. Zbagatelizowali to. Dziecko mogło się znaleźć gdziekolwiek, codziennie jakieś ginie w galerii handlowej albo w wesołym miasteczku. Dzwoniła ponad dziesięć razy, domagając się kordonu policyjnego wokół plaza Mayor. Boże Narodzenie, fale ludzi przelewające się przez ulicę Mayor, przez Arenal. Otoczenie tego rejonu byłoby szaleństwem. Zleciła wykonanie portretu pamięciowego mężczyzny, którego widziała: średniego wzrostu, korpulentny, brunet, twarz z bliznami po ospie, gęste brwi, skórzana kurtka z kołnierzem z baranka. Rozesała portret do wszystkich dystryktów. Wpadła w szal, gdy się dowiedziała, że nie podjęto koniecznych działań. Patrzyli na nią z cierpliwością i współczuciem, mówili, że zgłoszono porwanie, że robią, co tylko w ich mocy. Wściekała się. Radzono jej, by poszła do domu odpocząć. Mało nie eksplodowała ze złości.

Policjantka i dziennikarz tracą syna i nie są w stanie go odnaleźć, niesłychane. Abel wytrzymał półtora roku i porzucił redakcję. Dwa lata później odszedł od Eleny. W następnym roku znalazł dom w Ureñi i Gabriellę, zmienił otoczenie. Elena nie przestała szukać Lucasa choćby przez jeden dzień. Zainstalowała aparat fotograficzny w swoim mieszkaniu, by robić zdjęcia ludziom, którzy przechodzą pod łukiem przy plaza Mayor. Jest pewna, że mężczyzna z twarzą poznaczoną bliznami po ospie wróci w to miejsce, żeby zabrać kolejne dziecko. Uczepiła się tej koncepcji, bo nie ma innej. To jedyna możliwość natrafienia na ślad syna.

– Jest jeden podejrzany – kłamie Elena.

Abel spogląda na nią, robiąc sobie zapasy cierpliwości. Nie podoba mu się, że zainstalowała u siebie aparat, że zamiast spać, spędza noc na przeglądaniu zdjęć. Wie, że robi to, bo uczepliła się bólu, bo w przerażenie wprawia ją zreorganizowanie swojego życia, tak jak on to zrobił, rozpoczęcie nowego rozdziału i pójście do przodu, z zabliźnioną raną, najwyżej od czasu do czasu krwawiącą. Elena wybrała cierpienie. I nie zgodzi się na żaden układ, który mógłby dać jej szczęście, dopóki nie odnajdzie swojego syna.

– No to prześwietl go. A potem opowiesz mi, co z tego wynikło. OK?

– OK.

I tyle. Już jest spokojna. On nie wyrzuca jej, że wciąż szuka. Nie wypomina obsesji, w jaką popadła. Spacerują jeszcze chwilę w milczeniu, a ona odnosi wrażenie, że wieczór zrobił się chłodny. Może wcale nie żyje się tu aż tak dobrze. Postanawia nie zostawać na noc, ma dużo pracy. Abel daje jej w prezencie butelkę swojego wina, a ona wkłada ją do schowka koło kierownicy w ładzie. Na pożegnanie długo trzymają się w objęciach.

Wracając do Madrytu, Elena rozmyśla o dniu spędzonym w Ureñi. Zastanawia się, czemu od czasu do czasu musi odwiedzić swojego byłego męża. Już go nie kocha, choć przyjemnie jej poczuć dobrze znaną woń jego skóry, przypomnieć sobie ten jego nieco gburowaty styl. Może musi zobaczyć na własne oczy człowieka, który podniósł się po ciosie. Może chce wystawić się na pokusę tego łatwego i samowystarczalnego życia, z dala od zgiełku, na możliwość spokoju pomimo wszystkich nieszczęść świata. Abel rzeczywiście wydaje się szczęśliwy. Ale ona tak nie potrafi. Zawsze, gdy go odwiedza, kończy się tak samo. Najpierw mu zazdrości, a potem dochodzi do wniosku, że to on się myli. Nie można żyć tak tchórzliwie. Za szybko się poddał. Na szczęście ona tego nie zrobiła. Ona pozostaje czujna i nigdy nie odpuści. Lucas stracił ojca, ale wciąż jeszcze ma ją.

Rozdział 52

Na pogrzeb rodziny Macayów przyszedł prawdziwy tłum. Aż trudno uwierzyć, że wszyscy znali zmarłych. Prasa rzuciła się na tę sprawę, a chorobliwa ciekawość skłoniła wiele osób do spędzenia poranka na cmentarzu, by choć na godzinę czy dwie znaleźć się w centrum tragedii. Nawet upał ich nie zniechęca.

Tak naprawdę nie za wiele jest do oglądania. Zrozpaczona wdowa i matka, która ledwo stoi na nogach. Podtrzymuje ją jakiś mężczyzna, a drugi nie odstępuje ich na krok. Elena ich nie zna. Może jacyś krewni Sonii lub ten szczególny rodzaj przyjaciół, których nigdy nie brak w żałobnych sytuacjach. Inspektor ustawiła się dyskretnie na drugim planie, razem z Ángelem. Zárate założył czarną koszulę i marynarkę, pod którą na pewno zlewa się potem. Elena stwierdza, że wygląda bardzo przystojnie.

Chesca i Orduño obserwują ceremonię z nieco większej odległości. Nie spuszczają z oka rodziny Moisésa, która stoi niemal przy samym grobie. Rozpoznają Capiego. Rozmawia z jakimś mężczyzną z palcami pełnymi sygnetów. To Głuchy. Bije od niego jakiś dziwny spokój, mogliby mieć takie same miny podczas rozmowy w barze.

Elena też zerka czasami na tę parę. Zdumiewa ją tupet Głuchego. Policja wzięła go pod obserwację, żeby sprawdzić, czy miał coś wspólnego z atakiem na Miguela Vistasę w więzieniu. Ale Cyganom nigdy niczego nie da się udowodnić. Chronią się wzajemnie z godną podziwu lojalnością. Znalezienie kapusia, który będzie zeznawał przeciwko nim, jest właściwie niemożliwe. I oto tutaj stoi patriarcha, w ciemnoniebieskiej marynarce o przesadnie szerokich klapach. Wystawiając się na widok policji, jak gdyby wiedział, że jest nietykalny, że nikt nie może go ruszyć.

Wśród obecnych znajdują się również Cintia, Marta i inne koleżanki Susany. Elena rozpoznaje pośród tłumu Raúla i podziwia siłę, jaką ma tradycja. Nie chciał zrezygnować z ostatniego pożegnania mimo niewyrównanych rachunków z Klanem Głuchego.

Ksiądz zajmuje miejsce i po kilku głośniejszych, niż nakazuje powaga sytuacji, chrząknięciach recytuje z pamięci jakieś formułki, bez śladu emocji. Grabarze spuszczają trumny. Paru mężczyzn sypie kilka łopat ziemi na tę, w której spoczął Moisés. Rzucają także pieniądze, banknoty i monety, które toczą się i z brzękiem upadają na wieko. Kiedy chcą powtórzyć to przy trumnie Susany, Sonia podchodzi i ich odsuwa. Słysząc, jak mówi, że nie chce, by to robili, niech nie przyjdzie im do głowy chować jej córki według żadnego rytuału. Atmosfera na chwilę tężeje.

Mężczyźni szukają wzrokiem Głuchego, który szepcze coś na ucho Capiemu. Ten potakuje, stoi nieruchomo przez kilka sekund i wreszcie podchodzi do Sonii. Ona stara się stawić opór, przynajmniej okazać niechęć, ale czuje się tak słaba, że jej reakcja ogranicza się do nieśmiałego gestu, uniesienia ręki, które jej rozmówca tłumi bez trudu. Capi mówi jej coś na ucho, a ona wybucha płaczem.

– Co jej powiedział? – pyta Zárate.

– Że się nią zajmą – domyśla się Blanco. – Że nie będzie miała żadnych problemów finansowych.

Zárate spogląda na nią, podziwiając pewność, z jaką to powiedziała. Na grób Susany spadają tylko łopaty ziemi. Nikt nie rzuca pieniędzy. Ciało zostają pochowane, a kondukt powoli kieruje się do wyjścia. Obok płyt nagrobnych leżą wieńce i bukiety, które zmieniają mały grobowiec w ogród.

Elena oddala się od grupy, widząc, że dzwoni do niej Rentero.

– Pogrzeb już się skończył? – pyta komisarz, nawet się nie witając.

– Przed chwilą.

– Chciałem przyjść, ale mam tu urwanie głowy. Czytałaś gazety?

– Ja też mam co robić, nie starcza mi czasu na przeglądanie prasy.

– No to lepiej nie czytaj. Jeżdżą po nas na całego. Piszą o śledztwie pełnym błędów, o niewinnym człowieku w więzieniu, o mordercy, który popełnia samobójstwo, nim złoży zeznania...

– Mordercy?

– Tak właśnie piszą. Prasa już znalazła winnego. I może my powinniśmy zrobić to samo.

– Oboje wiemy, że to nie był Moisés.

– To ty wiesz, ja nie. Wyeliminował się, bo nie mógł znieść wyrzutów sumienia po zamordowaniu córek. – Komisarz upraszcza, jak mu wygodnie. – To ma sens.

– Oby tak było, Rentero. Zamknęlibyśmy sprawę, a ja mogłabym się oddać lekturze. Ale sądzę, że jeszcze długa droga przed nami.

– Widziałem się z sędzią penitencjarnym. Wyda nakaz zwolnienia Miguela Vistasę.

– Świetnie, co? – rzuca zgryźliwie inspektor. – Przecież cierpisz na samą myśl o niewinnym człowieku w więzieniu.

– Tak właśnie jest. Tylko nie lubię, jak warunki dyktują nam media.

– Dobrze wiesz, że jeśli doszło do błędów w dochodzeniu, i tak będą musieli go wypuścić.

– Dzięki za podtrzymanie na duchu. Pogadam z Laureanem, dyrektorem więzienia. Chcę wiedzieć, co myślą on i jego ludzie.

Kończy rozmowę bez pożegnania, tak jak zaczął bez powitania. Nawet Rentero czuje presję. Żałobnicy się rozchodzą, a Elena rozgląda się wokół: lubi cmentarze, pomagają jej się skupić. Gdyby nie było tu Záratego, który na nią czeka, przespacerowałyby się między nagrobkami, czytając epitafia na płytach.

- Chyba wypuszczą Miguela Vistasa – mówi do kolegi.
- Nic nie możemy zrobić?
- Znaleźć sprawcę, to nasze zadanie.

Rozdział 53

Miguel Vistas przegląda się w małym lusterku w swojej celi i ma wrażenie, że jest coraz szczuplejszy, on, który zawsze był grubawy. Nawet zapuszczając brodę, nie zdołał ukryć nowego ostrego zarysu szczęki, bladości cery. Ostrożnie unosi opatrunek na brzuchu, żeby sprawdzić, jak wygląda rana. Zbliźnia się, ale jeszcze go boli, kiedy chodzi, kiedy się schyla, kiedy się przewraca na drugi bok w łóżku. Boli go prawie przez cały czas.

Strażnik otwiera drzwi celi mocnym pchnięciem.

– Kontrola. Wychodzić.

Miguel przykleja sobie na nowo opatrunek, przesadnie wolno, żeby wkurzyć strażnika.

– Zajmiesz się tym na zewnątrz. Idziemy.

Funkcjonariusz wypycha go z celi, delikatnie, ale stanowczo. Miguel kończy przyklejać opatrunek. Teraz, gdy tamten nie patrzy, robi to sprawnie. Na korytarzu obserwuje, jak strażnik wywraca wszystko w celi do góry nogami. Przez chwilę wierzył, że sędzia wydał nakaz zwolnienia, że nadeszła w końcu pora, by odzyskać kontrolę nad własnym życiem. Na samą myśl poczuł zawrót głowy. Strach przed powrotem na wolność, porzuceniem unormowanego życia, nieskończonego lenistwa i przywileju spędzania czasu bez konieczności decydowania o czymkolwiek. Chce wyjść, czuje, że krew się w nim burzy. Na początkowe obawy nakłada się euforia, pilna potrzeba bycia wolnym.

To rutynowa kontrola. Dziwne, dawno już jej nie robili. Może to nie jest zwykła kontrola? Jest coś podejrzanego w zaciętości strażnika. Wymacał już materac w poszukiwaniu rozcięcia, w którym mógłby się skrywać schowek na narkotyki. Przeciągnął palcami po spojeniach kafelków, czy aby nie ma jakiegoś luźnego. Teraz sprawdza książki, rysunki, odkleja zdjęcia od ściany, by się upewnić, czy nie ma czegoś za nimi.

To nie jest zwykła kontrola. Słyszał o strażnikach, którzy podrzucali woreczki z narkotykami w celi, by zaszkodzić osadzonemu, żeby dostała mu się jakaś kara. Czasem drobne konflikty rozwiązuje się z użyciem tego rodzaju podstępów. Lepiej pilnować funkcjonariusza, przecież adwokat wyraźnie go ostrzegł. Wezmą cię pod lupę. Zachowuj się, bo lada chwila wyjdiesz. Przyjdą po ciebie. Państwu wcale się nie uśmiecha przyznanie do błędu sądowego.

Tylko co on może? Co może począć biedny więzień, jeśli system spiskuje, by utrzymać go za kratkami? Najwyżej może robić dobrą minę do złej gry. Może manifestować dobre zachowanie podczas przesłuchań, sprawiać wrażenie cywilizowanego człowieka, który chce być użyteczny dla społeczeństwa, choć w głębi duszy miałby ochotę dać po gębie psychologowi zarzucającemu go tymi idiotycznymi pytaniami. Ale nie, lepiej trzymać kciuki, żeby mechanizm nie zaciął się akurat na jego sprawie.

Strażnik sprawdza teraz górną pryczę – wolną, od kiedy odszedł ostatni więzień, z którym Miguel dzielił celę, Kolumbijczyk. Codziennie czekał na przybycie nowego towarzysza, ale nikt się nie zjawił. Czy więzienia nie są przepełnione? Wskaźniki przestępczości spadły do tego stopnia, że może cieszyć się samotną odsiadką?

Wystarczy zadać sobie te pytania, by poczuć silną obawę. To nie przypadek, że nikt nie dzieli z nim celi. Chcą, żeby był sam, żeby nie było żadnej wątpliwości, kiedy znajdą ukryte narkotyki. Proste. Podrzucą mu kilka gramów kokainy, założą mu sprawę, a on nie będzie mógł szermować argumentem, który wszyscy mają zawsze pod ręką: towar nie jest mój, to pewnie mojego współlokatora. Dlatego jest sam. Przejęty tą myślą wchodzi do celi.

– Powiedziałem ci, żebyś czekał na zewnątrz.

– Mam prawo być przy rewizji.

Strażnik kładzie rękę na pałce.

– Wypad.

Miguel patrzy na niego przez kilka sekund. Wie, że ma prawo, adwokat jasno mu to powiedział. Ale nie chce się kłócić. Nie chce problemów. Postanawia wyjść. Kiedy chce się obrócić, by coś jeszcze powiedzieć, drzwi zatrząskują mu się przed nosem. Teraz już zupełnie nie wie, co dzieje się tam w środku. Słyszy hałasy, słyszy sapanie strażnika, słyszy okrzyk bólu. Pewnie uderzył się o nogę od łóżka. Dobrze mu tak, myśli.

Kiedy drzwi wreszcie się otwierają, funkcjonariusz wychodzi z kartonowym pudłem. W środku są książki Miguela, zdjęcia, które wywołał na warsztatach, i list, jedyny, jaki dostał przez tych siedem lat.

Strażnik oddala się korytarzem, a Miguel wchodzi do celi, która wydaje się bardzo pusta z nagimi ścianami i opróżnioną półką. Siada na łóżku przekonany, że to nie była zwykła kontrola.

Rozdział 54

Inspektor Blanco przemierza wielkimi krokami korytarze Wydziału do spraw Zabójstw i Zaginionych. Nie lubi odwiedzać tego budynku, wie, że nie jest tu mile widziana, że ją uważają za złodziejkę policyjnych dochodzeń. Ale jej irytacja znacznie przewyższa te uprzedzenia. Ktoś mówi jej, że komisarz Rentero ma spotkanie, ale ona, nie zważając na to, z impetem otwiera drzwi gabinetu.

Rzeczywiście, Rentero rozmawia z siwym mężczyzną w garniturze, który wygląda na szychę z ministerstwa.

– Inspektor Blanco, to nie jest właściwy moment – wita ją Rentero z powagą.

– Kto zlecił rewizję w celi Miguela Vistasasa?

Komisarz nabiera powietrza, spogląda na siwego mężczyznę, jakby chciał prosić go o wybaczenie za ten incydent. Tamten wstaje.

– Później dokończymy – żegna się. – Będę w biurze do drugiej.

Mężczyzna wychodzi. Rentero porzuca uległą minę i wymierza palec w Elenę.

– Wiesz, kto to był?

– Dzwonił do mnie Masegosa, adwokat Vistasasa. Jest oburzony, chce wiedzieć, dlaczego przetrzymują Miguela Vistasasa w więzieniu, dlaczego rewidują mu celę. Może ty mi to powiesz, Rentero. Nie chciałeś go wypuścić?

– Uspokój się.

– Jestem bardzo spokojna.

– Właśnie wyrzuciłaś z mojego gabinetu przyszłego pełnomocnika rządu do spraw bezpieczeństwa.

– Nie jest trochę za stary na tę funkcję?

– Dosyć tego, Elena. Nie możesz iść przez życie, deptając wszystkim po odciskach i robiąc sobie wszędzie wrogów.

– Kto kazał przeszukać celę Miguela?

Rentero odchyła się w krześle. Patrzy na inspektor z czymś w rodzaju współczucia.

– We wszystkich więzieniach świata od czasu do czasu przeprowadzane są takie kontrole.

– Uważam za bardzo dziwny zbieg okoliczności, że sprawdzają celę Miguela Vistasasa akurat tuż przed wypuszczeniem go na wolność.

– Może i tak. Ale okazuje się, że znaleźli coś bezcennego.

Patrzy na nią tajemniczo, z lekkim uśmiechem wyższości. Na chwilę Elenę opuszcza pewność siebie. Rentero otwiera szafę i wyjmuje pudło, które stawia na stole.

– To rzeczy Miguela? Czemu ty je masz?

– Przysłał mi je Laureano. Jeszcze nie zdecydowałem, czy dać to moim ludziom, czy wysłać pudło do BAC.

– Nie masz do nas zaufania?

– Na to pytanie sama musisz odpowiedzieć. Czy mogę wam ufać?

Elena zaciska wargi, przełyka oburzenie, zachowuje je sobie na inne starcia, które mogą się okazać ważniejsze, i przegląda rzeczy w kartonie.

– Jeśli znajdę tu jakieś narkotyki, szlag mnie trafi, Rentero. Oboje wiemy, jak działają strażnicy więzienni podczas rewizji.

– Nie ma narkotyków.

Elena nic już nie mówi, czekając, aż komisarz wyjawii jej, co zawiera karton. Można odnieść wrażenie, że obawia się szperać w rzeczach więźnia. Rentero zachęca ją gestem. Elena wkłada rękę do pudła i wyjmuje zdjęcie. Nie wie, co przedstawia. Krąg otoczony poświatą.

– Dwa lata temu Miguel poprosił o pozwolenie na sfotografowanie zaćmienia słońca – wyjaśnia jej Rentero. – I otrzymał je, żebyś potem krytykowała politykę resocjalizacji w zakładach karnych.

Elena wyciąga teraz inne zdjęcie, które okazuje się serią połączonych fotografii. Przedstawiają kwiaty i motywy roślinne.

– Te pochodzą z warsztatów fotograficznych. Wpadł na pomysł, żeby układać koła olimpijskie z kwiatów, kłosów i innych rzeczy tego rodzaju. To takie naiwne, że aż wzruszające.

Elena dalej szuka w pudle. Są zdjęcia różnych więźniów. Wyjmuje kilka książek. Biografia Czyngis-chana, twórcy imperium mongolskiego, inna o Aleksandrze Wielkim. Stare tomy o pozólkłych i pogniecionych stronicach.

– Pasjonujące lektury – ironizuje Rentero.

– Wciąż nie rozumiem, na czym polega to wielkie znalezisko z rewizji.

– Szukaj dalej.

Elena znajduje list.

– Mam to przeczytać?

Rentero nawet nie mrugnie. To jego sposób, aby ją do tego zachęcić. Elena siada. Czyta list. Wysłał go niejaki Camilo Cardona. Zanim skończy drugi akapit, robi jej się duszno.

– Camilo Cardona przez wiele lat siedział z Miguelem Vistasem w więzieniu, idealny kandydat, by skopiować jego metody, a wy go nawet nie przesłuchaliście.

- Powiedzieli nam, że wrócił do Kolumbii.
- A ty uwierzyłaś mu na słowo. Twoja brygada w ogóle coś robi, Elena?

Rozdział 55

Mariajo jest w euforii, bo udało jej się przemyścić fake newsa do cyfrowego wydania „El País”. Z teatru wyproszono widza ze względu na jego odrażający wygląd. Ten tytuł przeniknął z jednego z jej kont na Twitterze, z linkiem do serwera informacyjnego stworzonego przez nią samą, by przydać historii wiarygodności. W wiadomości podano, że mężczyzna cierpiał na wrodzoną deformację twarzoczaszki, w wyniku której miał groteskowo wypukłe czoło, i jedna z aktorek wstrzymała przedstawienie, bo nie mogła grać, kiedy ten człowiek siedział w pierwszym rządzie. Po chwili zamieszania, zgodnie z tekstem przewrotnie spreparowanym przez Mariajo, pracownik teatru poprosił widza o opuszczenie sali. Tweet zyskał popularność jeszcze przed artykułem w „El País”.

– Najlepsze, że tytuł sztuki też jest nieprawdziwy. Nie istnieje żadne *Makabryczne wniebowstąpienie Lady Makbet*. Sama to wymyśliłam. Nawet tego nie sprawdzili.

Buendía spogląda na nią znad okularów. Jest pogrążony w analizie zdjęć i nie chce, by mu przerywano. Poza tym nie rozumie pasji swojej koleżanki do rozpowszechniania w sieci fałszywych informacji.

– Po raz pierwszy publikują mnie w gazecie o zasięgu krajowym, musimy to uczcić.

Mariajo nie znosi powierzchowności, jaką obecnie są nacechowane informacje. Próbuje obnażyć to zjawisko, pokazując z pomocą fake newsów, że dziennikarstwo pogrążyło się w wielkim kryzysie.

– Brak rzetelności jest bardziej rozpowszechniony, niż się zdaje – mówi Buendía, nie odrywając wzroku od zdjęć.

Mariajo spogląda na niego bez słowa, czekając, aż wyjaśni, co ma na myśli.

– To zdjęcia włosów Lary Macai. Zostały wykonane w dniu, kiedy znaleziono ciało, na miejscu zbrodni.

– Widziałam je setki razy, nie musisz mi pokazywać.

– Zainteresowało mnie nie to, co widać na zdjęciu, ale to, czego nie widać. – Teraz już podnosi wzrok i poprawia okulary na nosie. – Włos. Nie ma go. Nie pojawia się na żadnym zdjęciu.

– Włos Miguela Vistasasa?

– Dokładnie tak – potwierdza Buendía. – Ten włos, który stał się kluczowym dowodem. Podobno znaleziono go między palcami Lary, ale tu go nie widzę.

– To tylko włos, może rozdzielczość zdjęcia jest za mała.

Buendía wyjmując z koperty pięć fotografii. Rozkłada je na stole.

– Myślałem podobnie. Ale poprosiłem o zdjęcia ze spraw, w których na zwłokach znaleziono włosy. Sądziłem, że będzie to przypominało szukanie igły w stogu siana, ale okazuje się, że było pięć takich przypadków w ostatnich trzech latach.

– To pokazuje, że wypadanie włosów stanowi poważny problem zdrowotny w naszym społeczeństwie.

– Spójrz na to zdjęcie. Znaleziono włos na klatce piersiowej zmarłego. Widzisz go?

Mariajo nachyla się nad fotografią.

– Tak, jasny włos. Tutaj.

– Jasny włos na jasnobrązowej koszulce. A jednak doskonale go widać. Zobacz inne zdjęcia. Widzisz coś?

– Tu jest jeden, na policzku ofiary – mówi Mariajo, wskazując na jedno ze zdjęć.

– To jeszcze trzy.

Mariajo zaczyna się podobać ta zabawa. Szybko znajduje pozostałe włosy na ciałach ofiar.

– Bingo, przeszłaś do następnego etapu. Teraz powiedz mi, gdzie jest włos Miguela Vistasa?

Kładzie na stole fotografię Lary Macai. Mariajo szuka uważnie. Nic nie ma.

– Możesz wpatrywać się przez cały dzień. I utkniesz. Bo tego włosa nie ma.

– Może te zdjęcia wykonano gorszym aparatem.

– Tym samym, już sprawdziłem.

– Chcesz powiedzieć, że policja podrzuciła fałszywy dowód?

– Sama widzisz, jak to jest, Mariajo. Jedni wymyślają sobie fake newsy, a inni dowody.

– Nie porównuj tego, Buendía – broni się. – W moim przypadku to niewinna zabawa.

– Jest w tym wszystkim coś bardzo podejrzanego. Sprawdziłem łańcuch dowodowy w tym wypadku i wiesz, co się okazało?

– Że pominięto ważne etapy?

– Wręcz przeciwnie. Skrupulatnie dopełniono całej procedury. Nawet zaznaczono, że włos znaleziony na zwłokach nigdy nie miał kontaktu z suknią ślubną zmarłej.

– To doprecyzowanie ma sens. Miguel Vistas dotykał sukni, a DNA może przemieścić się z jednej próbki do drugiej.

– Dokładnie tak. Ale nie miało sensu tego precyzować w momencie, gdy jeszcze nie podejrzewano Miguela.

– Był ostatnim, który widział ją przy życiu. Pewnie podejrzewali go od początku.

– Oficjalnie nie był podejrzany.

– Sugerujesz, że raport sporządzono po fakcie?

– Zamiast sugerować, rozwieję wątpliwości.

Buendía bierze komórkę, szuka w terminarzyku, wybiera numer.

– Do kogo dzwonisz?

– Do agenta Rivera. Pracował już wtedy w Dziale Technicznym, choć nie wiem, czy się zajmował sprawą Lary.

– Miejmy nadzieję, że nie, bo pewnie nie będzie miał ochoty wyciągać trupów z szafy.

Buendía prosi ją o ciszę, kładąc palec na ustach.

– Ismael? Co słyhać, stary? Tu Buendía.

Wstaje i robi w stronę Mariajo nieokreślony gest, jakby chciał dać do zrozumienia, że głupio mu mówić to, co za chwilę zamierza powiedzieć.

– Słuchaj, zajmuję się śledztwem w sprawie Macai i gdy przeglądałem raporty z pierwszego zabójstwa, naszło mnie kilka wątpliwości. Pracowałeś przy tym?

Buendía zaskoczony odsuwa słuchawkę od ucha i spogląda na swoją koleżankę.

– Przerwał połączenie.

– A czego się spodziewałeś? Że rozwinie przed tobą czerwony dywan?

– Ten cham rzucił mi słuchawką! – irytuje się.

– Może to on wymyślił dowód z włosem, żeby obciążyć Vistasa.

W drzwiach pokoju stoi Zárate, bardzo blady. Nie podoba mu się to, co usłyszał.

– Co robicie?

– Mamy poszlaki, by sądzić, że doszło do zaniedbań podczas dochodzenia w sprawie zabójstwa Lary.

Buendía mówi nauczycielskim tonem, by przydać większej wagi swoim słowom.

– Poszlaki...

– A raczej dowody, Zárate. Tamto śledztwo nie zostało dobrze przeprowadzone.

– Jakie dowody?

Mariajo i Buendía wymieniają zdumione spojrzenia. Żadne z nich nie rozumie surowego tonu Záratego.

– Na zwłokach nie ma włosa, z którego uzyskano DNA Vistasa. Obejrzyj zdjęcia.

– Masz większe zaufanie do fotografii niż do bezpośredniej pracy techników kryminalnych?

– Obejrzyj zdjęcia, Zárate. Tego włosa tu nie ma.

– Nie muszę oglądać żadnych zdjęć. Wystarczy mi przeczytać raport techników. To nasi koledzy i ufam im w stu procentach.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo.

– Brzydzę się tobą, Buendía – rzuca mu w twarz Zárate.

– Słucham?

– Jesteś patologiem, przepracowałeś całe lata w laboratorium kryminalistycznym, a teraz obsmarujesz gównem wydział, który dał ci na chleb.

– Uważaj na słowa.

– Przestań bawić się w detektywa, jeśli nie chcesz narobić sobie kłopotów – grozi.

– Uderzysz mnie? – śmieje się Buendía prowokacyjnie.

– Złożę raport do Rentera o twojej nielojalnej postawie względem pracy policji.

Buendía podchodzi do niego, przygląda mu się uważnie.

– A ty już umiesz pisać?

Zárate łapie go za gors koszuli i zaciska pięść.

– Puść go! – krzyczy Mariajo.

Zárate puszcza. Buendía poprawia koszulę, bierze marynarkę i rusza do drzwi.

– Porozmawiam z Ismaelem Riverem osobiście, przekonamy się, czy wszyscy policjanci są tak lojalni, jak mówisz.

Wychodzi, a po chwili słychać trzaśnięcie drzwi. Zárate patrzy przed siebie nieobecny wzrokiem, sapiąc ze złości.

Rozdział 56

Kiedy Elena dociera do więzienia w Estremerze, Masegosa czeka na nią przed wejściem. Nie rozmawiają o zawartości listu, ograniczają się do chłodnego powitania. Wydaje się, że Masegosa chciałby przeciągnąć inspektora do swojej drużyny, lecz ona na tym etapie już sama nie wie, po której stronie chce być.

Mijają bramkę wykrywacza metali, przechodzą kontrolę, lecz muszą poczekać jeszcze piętnaście minut, nim zobaczą Miguela. Elena nie przyniosła listu, bo Rentero jej na to nie pozwolił, ale przeczytała go kilka razy i zna na pamięć. Najbardziej rzucają się w oczy wycinki prasowe, które Camilo Cardona włożył do koperty. To wiadomości o śmierci Susany Macai.

– Miguel, to bardzo ważne, żebyś dokładnie mi wyjaśnił, dlaczego on wysłał ci te wycinki.

Elena mówi poważnym tonem, aby od początku nie ulegało wątpliwości, że sytuacja jest delikatna. Dlatego nie zaprotestowała przeciw obecności adwokata podczas spotkania.

– O to musiałaby pani zapytać jego.

– Ale pytam pana.

– Wiedział, za co siedzę. Za zabójstwo Lary Macai. Pewnie uznał, że zainteresuje mnie drugie tak podobne morderstwo.

Masegosa chrząka.

– Proszę wybaczyć, pani inspektor, do czego pani zmierza?

– Chcę wiedzieć, czy Camilo Cardona mógł zamordować siostrę Lary, naśladując zabójcę, którego podziwiał.

– Domniemanego zabójcę, chciała pani powiedzieć – uściśla adwokat.

– Zabójcę z prawomocnym wyrokiem – upiera się Blanco.

– Ja nie zabiłem Lary Macai, pani inspektor.

– Zapytam pana wprost, Miguel: czy to możliwe, że Camilo Cardona zabił siostrę Lary, bo pragnął pójść w pańskie ślady?

Miguel wierci się na krześle. Spojrzeniem szuka Masegosa, który gestem zachęca go, by przyznał rację inspektor. Jednak Miguel nie zwraca na to uwagi, można by powiedzieć, że wpływ, jaki wywiera na niego adwokat, jest niemal żaden.

– Nie znam go aż tak dobrze.

– Przez trzy lata siedzieliście w jednej celi – mówi Elena.

- Więzień z tej samej celi to jeszcze nie przyjaciel.
 - Nie rozmawialiście? Tutaj nie ma za wiele do roboty, jakiś rodzaj więzi musi powstać.
 - Wie pani co? Camilo nie był za bystry. Opowiedziałem mu, za co siedzę, i to go zaciekało.
 - Opowiedział mu pan o robakach w głowie Lary?
 - Opowiedziałem mu o wszystkim. Może częściowo to moja wina... No cóż, nie wiem.
 - Niech pan mówi dalej.
 - To trudno wyjaśnić. Ja nie zabiłem Lary Macai. Ale gdy już zostałem skazany, gdy znalazłem się tutaj w więzieniu, zrozumiałem, że lepiej będzie mówić o tym tak, jakbym to zrobił.
 - Dlaczego?
 - Bo ten rodzaj morderstw zapewnia prestiż. Z pewnością dla pani to bzdura, ale życie w więzieniu nie ma nic wspólnego z życiem na wolności. Panują tu inne zasady, pozycję zdobywa się w inny sposób.
 - A zatem pański towarzysz z celi myślał, że zamordował pan Larę.
 - Możliwe.
 - I to scementowało waszą przyjaźń.
 - Już pani powiedziałem, że nie byliśmy przyjaciółmi.
 - „Tęsknię za naszymi rozmowami, bracie. Jesteś jedynym przyjacielem, jakiego miałem w życiu”. Tymi słowami Camilo kończy swój list.
- Elena patrzy na Miguela po przywołaniu tego zdania.
- Możliwe, że on mnie uważał za przyjaciela.
 - Na to wygląda. Czy to częste, żeby były więzień pisał listy do swojego dawnego współtowarzysza z celi?
 - Nie mam pojęcia.
 - Ja też nie miałam, ale zapytałam – mówi Elena. – Wie pan przecież, że listy przychodzące do więzienia są sprawdzane, zanim zostaną dostarczone osadzonemu.
 - Podlegają „cenzurze”, pani inspektor – poprawia Masegosa. – Używajmy właściwej terminologii.
 - Tak jest, są „cenzurowane”. W każdym razie dzięki temu można prowadzić wiarygodną statystykę, kto do kogo pisze i jak często. I okazuje się, że to prawdziwa rzadkość, aby były więzień pamiętał o swoich dawnych towarzyszach niedoli, kiedy już wyjdzie na wolność.
 - To tylko dowodzi, że Camilo był nudziarzem – stwierdza Miguel.
 - Chyba nie darzył go pan szczególną sympatią.

– Był strasznie tępy. I trochę szurnięty.

– Ale zachował pan list od niego.

Miguel spuszcza wzrok, jakby przyłapany na wykroczeniu. Masegosa postanawia się wtrącić.

– Czy zachowanie listu nosi znamiona przestępstwa?

– Ja tylko próbuję zrozumieć, mecenasie.

– Zainteresowały mnie wycinki. No i znałem te siostry, lubiłem je, były ładne i miłe. To, że młodsza zginęła, dawało mi nadzieję na wyjście z więzienia. Więc ucieszyły mnie wiadomości od Camila.

– Brzmi bardzo sensownie, pani inspektor, chyba pani nie zaprzeczy – zauważa Masegosa.

– To, że go zainteresowały artykuły jak najbardziej, ale nie to, że je zachował – mówi Elena.

– A można wiedzieć dlaczego?

Elena odwraca się do Masegosa, gotowa udzielić mu lekcji. Nie podoba się jej ten adwokat.

– Bo pański klient lada chwila ma wyjść na wolność. I ostatnim, czego mu potrzeba, jest to, żeby znaleziono u niego wycinki z prasy o morderstwie Susany Macai.

– Co dowodzi, że niczego nie ukrywa.

– Po siedmiu latach za kratkami wie doskonale, że często są przeprowadzane rewizje. Czemu nie pozbył się pan tego listu, Miguel?

Patrzy na niego, otwiera ręce, jakby zapraszając go, by wypełnił tę pustą przestrzeń przekonującym i zrozumiałym wyjaśnieniem.

– Po prostu go trzymałem, nie wiem po co. Może dlatego, że nie mamy tu niczego własnego, a może dlatego, że to jedyny list, jaki dostałem. Lubimy gromadzić rzeczy, chociaż są bezwartościowe. Nie wiem, pani inspektor, przysięgam, że sam nie wiem.

Elena powoli kiwa głową. Pojmuje, że tą drogą nic nie uzyska.

– Myśli pan, że Camilo Cardona mógł zabić Susanę Macayę?

– Nie sądzę. Camilo spędził tu trzy lata, bo wjechał autem w wystawę sklepu jubilerskiego. Był sklepowym rabusiem, nie mordercą.

– Gdzie mogę go znaleźć?

– Jeśli mam być szczery, to myślałem, że po wyjściu z więzienia wróci do Kolumbii. Ale po stemplu na kopercie widać, że nadal tu jest.

– Wygląda na to, że jego adres jest nieznany.

– Często tak bywa z przestępcami. Ale jeśli chce pani z nim pogadać, mogę podsunąć pani ślad. Uwielbia wyścigi samochodowe. Nielegalne. To aż niewiarygodne, że może prowadzić, mimo że brak mu jednej ręki.

Uśmiecha się złośliwie.

Kiedy Elena odzyskuje swój telefon w punkcie kontrolnym przy wejściu, widzi kilka nieodebranych połączeń. Buendía nagrał wiadomość o tym, że ma problemy z Záratem. Kolejna jest od Záratego, który donosi, że ma problemy z Buendią. A następna od Mariajo, która zawiadamia, że są problemy między Záratem a Buendią.

Elena rozmawia z Buendią, dowiaduje się o wszystkim, co zaszło, a potem dzwoni do Mariajo, by poprosić ją o małą przysługę. Muszą pogadać z Ismaelem Riverem, technikiem kryminalnym, który brał udział w śledztwie dotyczącym śmierci Lary Macai. Potem wybiera numer BAC i prosi Orduña, by uzyskał nakaz aresztowania byłego więźnia z Estremery Camila Cardony. Powinni wziąć na akcję Záratego, wszystkie informacje wyśle im z auta.

Rozdział 57

Chesca prowadzi drogą M-30, wciskając gaz do dechy. Wyprzedza inne auta z lewej i prawej strony, podjeżdża do nich blisko, niemal się ociera, bierze zakręty, nie zmieniając biegu, a kiedy samochód wpada w poślizg, wydaje z siebie euforyczny okrzyk. Czuje uderzenie adrenaliny. Orduño, który siedzi obok niej, pozwala jej na wszystko, ale widać, że niezbyt mu się to podoba. Jadący z tyłu Zárate nie rozumie, czemu zawdzięczają ten pokaz motoryzacyjnej brawury.

- Mogłabyś jechać trochę wolniej?
- Posrałeś się czy co? – kpi z niego Chesca.
- Jesteś jeszcze bardziej dziecinna, niż mi się zdawało.

W odpowiedzi Chesca tylko dodaje gazu i wydaje kolejny okrzyk radości.

- Powiedz jej coś, Orduño.

Orduño odwraca się do Záratego.

- To bezcelowe, ale poszukaj pozytywów. Zaraz będzie nasz zjazd.
- Jak chcecie, przejedziemy się jeszcze – popisuje się Chesca.
- Jesteśmy w pracy, daruj sobie te bzdury – mówi Zárate.

Chesca zjeżdża z autostrady na Ensanche de Vallecas. Zatrzymuje się przy skrzyżowaniu.

– Tutaj organizują nielegalne wyścigi, za godzinę zaczyna się jeden. Możliwe, że spotkamy kogoś, kto zna tego ptaszka.

- Skąd wiesz, że dzisiaj jest tu nielegalny wyścig? – pyta Orduño.

– Mam swoje kontakty. I znam jednorękiego gościa, którego szukamy. Zakłada sobie hak na kikut, żeby poruszać kierownicą, a jedyną ręką zmienia biegi. Jest niesamowity.

Chesca rozgląda się po ulicy, jak gdyby kogoś szukała. Zárate się niecierpliwi.

- Po co tu stoimy? Od razu widać, że jesteśmy z policji.

Obok nich zatrzymuje się auto po tuningu z rysunkiem ognistej kuli na fioletowym tle. Mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych i czarnym podkoszulku wita się z Chescą. Siedzi na miejscu obok kierowcy.

- Co z tobą, dziewczyno? Dawno cię tu nie widzieliśmy.
- Dużo roboty – odpowiada Chesca po koleżeńsku. – Jak idzie?
- Dobrze. Jedziesz dzisiaj?
- Nie mogę, jestem w robocie.

- Żebyś nam nie spieprzyła zabawy.
- Mowy nie ma. Szukam Camila Cardony.
- Camilo Cardona...
- Jednoręki, Kolumbijczyk, wyszedł z pudła trochę ponad rok temu.
- Ostatnio przesiaduje całymi dniami w Parku Siedmiu Cycków⁹ ze swoimi kumplami. Na pewno tam go znajdziesz – odpowiada kierowca.
- Dziękuję. I dużo szczęścia dzisiaj.
- Park Siedmiu Cycków? – pyta Zárate.
- Doskonałe miejsce na podziwianie zachodu słońca. Pośpieszmy się, to jeszcze zdążymy.

Cheska rusza, pałac gumy. Jedzie w kierunku parku. Poirytowany jej zachowaniem Zárate postanawia się nie odzywać. Ale ciekawość okazuje się silniejsza.

- Bierzesz udział w nielegalnych wyścigach?
- Tak, ale nie mów nikomu. To tajemnica.

Chesca odpowiada kpiącym tonem. Jakby miała gdzieś konsekwencje. Zárate nie ma więcej pytań. Pojmuje, że tak jest lepiej, nie da się z nią normalnie porozmawiać. Zresztą nie ma na to ochoty. Nie rozumie, co tu z nimi robi, nie powinien brać udziału w tej operacji.

Park Siedmiu Cycków to wspaniały punkt widokowy na miasto. Słońce chowa się właśnie za horyzontem, zachwycając ich feerią barw. Zmierzch przyciąga wiele osób, które przychodzą obejrzeć spektakl. Są też biegacze, rowerzyści i zakochane pary rozsiane w trawie. Trójka policjantów wysiada z auta, rozglądając się po okolicy. Pod drzewem siedzi grupa Latynosów i popijają z flaszki.

Orduño pyta ich, czy znają Camila Cardonę. Zaprzeczają. Kolumbijczyk, który niedawno wyszedł z pudła. Nie pasuje im do nikogo ten opis, ale kiedy mówi, że jest jednoręki, wszyscy spoglądają w tym samym kierunku. Jakaś postać odrywa się od stojącej w pobliżu grupy młodzieży i puszcza się pędem. Orduño rusza w pościg. Wkrótce dopada uciekiniera i obaj staczają się po zboczu.

- Camilo? Dokąd tak ci się spieszy?
- Ja nic nie zrobiłem.
- Więc czemu zwiewasz?

Camilo nie umie odpowiedzieć na to pytanie. Nawyk przestępcy – uciekać, gdy pojawia się policja, tak na wszelki wypadek. Teraz, gdy go dopadł, Orduño może się przekonać, że były skazaniec to niziutki mężczyzna, szczupły i cały wytatuowany. Jego lewa ręka kończy się kikutem na wysokości łokcia. To nie byle co, że ktoś taki potrafi prowadzić auto w nielegalnym wyścigu. I bardzo wątpliwe, aby był w stanie zabić

dziewczynę w taki sposób, jak zamordowano Susanę Macayę. Pozwalają Záratemu poprowadzić przesłuchanie.

– Znasz Miguela Vistasę?

– Z więzienia, tak. Siedzieliśmy w jednej celi.

– Dlaczego wysłałeś mu wycinki z prasy?

– Mogły go zainteresować. Zabójstwo w rodzinie Macayów, rozumie pan?

– Skąd wiedziałeś, że ta śmierć ma związek z Larą Macayą?

– Przeczytałem o tym.

– Gdzie? Nie opublikowano żadnych szczegółów, kiedy wysyłałeś list.

– Przeczytałem, że miała robaki w głowie. Od razu wiedziałem, że to taka sama zbrodnia. Niech mnie pan puści, proszę, boli mnie.

– Puść go – prosi Orduño.

– Wiemy już o nim wszystko, czego potrzebujemy – popiera go Chesca.

Zárate nic nie rozumie, nie rozumie, dlaczego chcą puścić wolno człowieka, którego szukali, dlaczego go nie aresztują. Prosi mężczyznę o adres, na wypadek gdyby jeszcze raz musieli z nim porozmawiać, po czym zostawia go w spokoju.

– Dlaczego go nie zwinęliśmy? – pyta zdziwiony.

– Ma tylko jedną rękę. Jak mógłby zabić Susanę Macayę jedną ręką? Na dziś skończyliśmy.

– Po to tu przyjechaliśmy? – pyta Zárate.

– Chyba nie powiesz, że zachód słońca cię rozczarował – odpowiada Chesca.

Zárate patrzy na nią zdumiony. Pojmuje, że padł ofiarą podstępu. Jego udział w akcji był sposobem na to, by trzymać go z dala od BAC.

– Gdzie jest teraz inspektor Blanco? – pyta.

Orduño i Chesca wzruszają ramionami.

Rozdział 58

Ismael Rivero to wysoki mężczyzna o mocnej budowie ciała. W drodze do sali, gdzie mają rozmawiać, przygląda się pomieszczeniom przy ulicy Barquillo.

– A więc tak wygląda osławiona siedziba BAC – mówi. – Myślałem, że to tylko legenda, że ta brygada tak naprawdę nie istnieje.

– Zapewniam pana, że jesteśmy prawdziwi, panie Rivero – ucina Elena.

Zaprasza go, żeby usiadł. Mariajo pracuje przy komputerze i nie przepuszcza ani słowa z rozmowy, choć nie przyłącza się do niej. Robi to Buendía, który wchodzi, gdy inni już siedzą, i wyciąga rękę do Rivera. Ten, nieco zawstydzony w związku z ostatnimi zgrzytami, ściska słabo dłoń kolegi.

– Co słyhać w Zabójstwach? – pyta Elena. – Macie nawał pracy w laboratorium?

– Wolałbym od razu przejść do rzeczy, pani inspektor. Przerwałem robotę w połowie, a znacie przecież Rentera. Może się bardzo zdenerwować, jeśli nie dostanie wyników na czas.

– Mogliśmy załatwić sprawę przez telefon albo kiedy poszedłem do ciebie do domu – zauważa Buendía.

– Wybacz, ale nie jestem przyzwyczajony, żeby wypytywano mnie tak bezceremonialnie, jak gdybym był przestępcą, którego właśnie zatrzymano podczas obławy.

– Jeśli będę zbyt bezceremonialna, proszę powiedzieć, ale my też jesteśmy w środku śledztwa, a czas działa na naszą niekorzyść.

– Słucham zatem.

Elena wyjmuje zdjęcia zwłok Lary.

– To ujęcia wykonane na miejscu zbrodni, w dniu znalezienia ciała ofiary.

Rivero patrzy na nie obojętnie, nie przyglądając się szczegółom.

– Znam je, pracowałem przy tym śledztwie.

– Czy pamięta pan, że znalazł włos na zwłokach Lary Macai?

– Nie pamiętam.

– Pamięta pan, czy ktoś go znalazł?

– Nie widziałem, żeby ktoś go znalazł, ale był jakiś włos.

– Włos, z którego uzyskano próbkę DNA pasującą do materiału genetycznego Miguela Vistasasa.

– Tak.

– Czy włos nie powinien być widoczny na którymś z tych zdjęć?
– Nie wiem. Czasem tego nie widać ze względu na kąt padania światła lub jakość obrazu.

– Mamy wiele ujęć pod różnymi kątami. Czy to normalne, że na żadnym nie widać włosa?

– Nie znam się na fotografii, pani inspektor.

– Widzę, że nie ma pan ochoty współpracować.

– Odpowiadam na wszystkie pani pytania – rzuca wyniośle.

Buendía zbiera zdjęcia i przegląda je po kolei.

– Ismael, znamy się od lat. Nieraz widziałem cię przy pracy na miejscu zbrodni. Jesteś dokładny i metodyczny. Moim zdaniem należysz do najlepszych.

– Dziękuję.

– Czy to możliwe, że przeoczyłeś włos na zwłokach?

– Był jeszcze drugi zespół, który pracował na miejscu zbrodni następnego dnia. Przypuszczam, że to oni go znaleźli.

– Ale to oznacza, że włos nie znajdował się na zwłokach.

– Mógł spaść z ciała, kiedy je przenoszono.

– Czy w takiej sytuacji pisze się w raporcie, że znaleziono włos pomiędzy palcami zmarłej?

– Możliwe, że raport był nieco przesadzony.

– Kto sporządził raport? – pyta Elena.

– Nie wiem.

– Zawsze są podpisane, tymczasem raport z analizy zwłok Lary Macai ma jedynie pieczęć wydziału. Dlaczego jego autor chowa się za pieczęcią?

– Nie mam pojęcia.

Rivero ociera chusteczką pot z czoła.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Mariajo...

To znak od Eleny, na który czekała informatyczka. Siada teraz przy stole ze swoim laptopem w rękę. Podłącza pendrive i pokazuje zawartość.

– Nudziło mi się, pobuszowałam więc sobie trochę po pańskich mediach społecznościowych. Zawsze tak robię, proszę się nie przejmować, mam odchylenie. I znalazłam coś takiego.

Pokazuje na monitorze parę zrzutów ekranu z listą kontaktów ze strony do randkowania. Chat Rivera z kilkoma kobietami. Niektóre rozmowy są tak bezpośrednie, że nie zostawiają miejsca na wątpliwości.

– Co to ma być? Szantaż?

– My to nazywamy „negocjacjami” – mówi Mariajo. – Niech pan z nami zacznie współpracować, a w nagrodę dostanie pan ten gadżecik, żeby pana żona się nie wściekła.

Rivero kiwa głową i spogląda na Buendíę.

– Tym się teraz zajmujesz, Buendía? Przeszedłeś do tej brygady pogrzebać swoje dobre imię?

– Ścigamy zabójcę. To nie żarty, Ismael.

– Opowiadali mi wiele o BAC. O tym, że nie macie oporów przed łamaniem prawa. Zawsze myślałem, że wyolbrzymiają, ale teraz widzę, że nie nadążali za rzeczywistością.

– Jaką drogą włos Miguela Vistasa trafił do akt sprawy? – ucina tę dyskusję Elena. Zdanie Rivera o jej metodach jej nie interesuje.

– Nie wiem. Dali mi go, a ja porównałem DNA.

– Kto go panu dał?

– Nie wiem, jakie to może mieć znaczenie dla waszego śledztwa.

– Oskarża nas pan o naginanie prawa, a sam kryje skorumpowanego policjanta.

– Proszę posłuchać, jestem tylko pracownikiem. Każą mi zrobić analizę laboratoryjną, więc ją robię.

– Musiało pana jednak zaskoczyć pojawienie się włosa, którego pan nie widział.

– Oczywiście, że mnie zaskoczyło. Ale do mnie należy strona techniczna. Dostarczam obiektywne wyniki, nie muszę zadawać sobie pytań ani wikłać się w przypuszczeniach, które tylko opóźniają pracę i do niczego nie prowadzą.

– Kto pana poprosił o wykonanie analizy DNA tego włosa?

Ismael nabiera powietrza. Kręci głową, by jasno dać do zrozumienia, że jest oburzony. Mimo wszystko odpowiada.

– Salvador Santos. Jest chory, co chcecie z nim zrobić? Zrujnować ostatnie lata jego życia?

– Czy nie zdaje pan sobie sprawy z tego, że ktoś od siedmiu lat siedzi w więzieniu z powodu tej analizy DNA?

– Powtarzam, że ja ograniczam się do wykonywania moich zadań. O wyrokach decydują inni.

– Ale pewnie ma pan swoje zdanie o tej sprawie. Czy może analitycy działają jak roboty?

– Chce pani poznać moje zdanie? Proszę bardzo. Salvador zawsze podejrzewał ojca, ale oskarżono go o rasizm, więc musiał się wycofać. Musiał wskazać innego winnego. I owszem, możliwe, że przesadził, fabrykując ten dowód. Ale tamta sprawa jest już zamknięta, już macie zabójcę. Wystawiono list gończy za Cyganem, a on odebrał sobie

życie. Doskonale. Załatwił swoje córki, a kiedy go osaczono, usunął się ze sceny. Sprawa zamknięta. Przestańcie się kręcić w miejscu, niczym pies ganiający za własnym ogonem. Wypuście fotografa z pierdła, a starego zostawcie w spokoju. Mogę dostać ten pendrive?

Mariajo podaje mu urządzenie, a Rivero chowa je do kieszeni, wstaje, poprawia klapy marynarki i wychodzi bez słowa pożegnania.

Rozdział 59

W Colonia de los Carteros panuje ciemna noc, kiedy Elena Blanco parkuje auto obok policyjnego samochodu, w którym siedzą agenci. Przywiozła w kieszeni nakaz aresztowania Salvadora Santosa. Zanim wejdzie do jego domu, zaczepia ją Zárate. Nie dziwi jej, że go tu spotyka.

– Tego właśnie chciałaś? – atakuje od razu. Wygląda na wyczerpanego, jakby całkiem opadł z sił. – Usunęłaś mnie z drogi, żeby działać według własnego widzimisię?

– Zárate, to dla nikogo nie jest przyjemne. Powinieneś być mnie uprzedzić, że to twój przyjaciel.

– Jest chory, moglibyście przynajmniej poczekać do rana.

– A co to za różnica? Nie mogę czekać ani minuty. Muszę go przesłuchać. I zrobię to w siedzibie policji, starczy już tych subtelności.

– Ale przecież on nawet nie wie, na jakim świecie żyje. Jakiego rodzaju zeznań się spodziewasz?

– To się okaże. Na razie muszę go zabrać. Pozwolisz mi przejść?

– Wiesz doskonale, że Rentero od lat ma na pieńku z Salvadorem.

– Nie interesują mnie gabinetowe intrygi. Okropnie mnie to nudzi.

– Wszyscy wiedzą o politycznych ambicjach Rentera. Potrzebuje kozła ofiarnego, żeby uratować tyłek po dochodzeniu, które zostało źle przeprowadzone.

– Zostało źle przeprowadzone? – Inspektor ogranicza się do uśmiechu.

Elena daje znak agentom, a oni dzwonią do drzwi domu. Wychodzi Ascensión. Ma na sobie szlafrok i jest przerażona tym, na co się tu zanoszą.

– Ángel, błagam, nie pozwól, żeby go zabrali.

– Nie mogę temu przeszkodzić. Zapewniam cię, że zrobiłem, co tylko było w mojej mocy. Trochę współczucia – zwraca się do inspektora. – On jest chory.

– Przykro mi – mówi Elena. – Muszę go przesłuchać. Mam nadzieję, że wszystko się szybko wyjaśni.

– Wcale pani nie jest przykro, proszę sobie darować tę obłudę – szlocha Ascensión. – Od samego początku uwzięła się pani na niego. Od razu widać, dla kogo pani pracuje.

Na znak Eleny agenci wchodzą do domu. Ascensión idzie za nimi. Słysząc jej błagalne okrzyki, hałas upadającego krzesła podczas jakiejś przepychanki z nią. Elena

i Zárate spoglądają po sobie w milczeniu. To spojrzenia przepełnione smutkiem.

Z wychudłą twarzą i błędnym wzrokiem Salvador Santos wydaje się dużo bardziej chory niż ostatnim razem, gdy rozmawiał z Eleną. Inspektor zastanawia się, czy to rzeczywisty stan, czy może udaje. Mariajo siedzi przed komputerem gotowa zapisywać zeznania zatrzymanego.

– Jak się pan czuje, Salvadorze? Chce się pan czegoś napić?

– Pigułka. Powinienem zażyć pigułkę.

– Mogę panu zaoferować szklankę wody.

Salvador obraca się do Mariajo.

– Ascensión, czy ja zażyłem pigułkę?

– Nie jestem Ascensión, ale dam panu szklankę wody.

Mariajo wstaje i przynosi wodę. Salvador patrzy w bok, nie skupiając na niczym wzroku. Elena obserwuje go w milczeniu.

– Wie pan, gdzie jesteśmy?

– W pokoju muzycznym, ale nic nie słyhać. Musiały się skończyć baterie.

Elena i Mariajo wymieniają spojrzenia. Mariajo unosi brew w sceptycznym grymasie doskonale znanym inspektor.

– Pamięta pan Larę Macayę?

– Lara Macaya... Coś mi to mówi. Ascensión, czy nie tak się nazywała ta dziewczyna, która u nas sprzątała przez jakiś czas? – zwraca się znów w stronę Mariajo.

– Nie, nazywała się Swietłana. Była Rosjanką.

– Ach...

Stary kiwa głową.

– Salvador, kim pan jest z zawodu? – podejmuje inspektor.

– Policjantem. Całe życie.

Odpowiada bez namysłu, właściwie odruchowo.

– Pamięta pan dochodzenie w sprawie zabójstwa Cyganki?

– Cygańska narzeczona... Pewnie, że pamiętam. Trudno coś takiego zapomnieć.

– Doskonale. Pamięta pan, kto ją zabił?

– Ojciec, to było jasne od początku.

– Ojciec?

– Nie, chwileczkę. To nie był ojciec. To był ten fotograf. Był tam młody chłopak, który robił zdjęcia w firmie należącej do rodziny. To on ją zabił.

– Ale czy były na to dowody?

– Wiele. Bardzo wiele dowodów. Podręcznikowy przypadek. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

Elena w milczeniu kiwa głową. Analizuje zachowanie człowieka, którego ma przed sobą. Myśli, że to niemożliwe, aby choroba tak bardzo posunęła się przez kilka dni. Choć z drugiej strony czytała gdzieś, że stres pogarsza stan pacjentów tego rodzaju.

– Czy znalazł pan włos na ciele ofiary?

– Włos? Nie, nie... Ach, tak, dobrze... Sprawa z włosiem to była moja robota. Podłożyliśmy go, żeby oskarżenie było bardziej treściwe. Takie tam policyjne sztuczki.

Tłumaczy to, jakby chodziło o niewinną psotę. Uśmiecha się zadowolony, ujawniając swoje metody.

– Ja nie stosuję takich sztuczek, a też jestem policjantką.

– Nie robi pani tak? No cóż, jest pani młoda, jeszcze się pani nauczy.

Mariajo wklepuje do komputera zeznanie. Stukot klawiatury to ledwie cichy szmer.

– A więc nie było tak mocnych dowodów przeciwko fotografowi. Mówię to, bo musiał pan dorzucić ten włos.

– Sędziowie są, jacy są. Jeśli nie ma jakiegoś grubszego dowodu, są w stanie wypuścić winnego. Dlatego go dodałem.

– Salvadorze, czy zdaje pan sobie sprawę, że robiąc to, mógł pan posłać do więzienia niewinnego człowieka?

– Niewinnego? W żadnym razie. Ten chłopak to zrobił, nie ma najmniejszej wątpliwości. Tylko że takie rzeczy trzeba udowodnić. Nie wystarczy być przekonanym. To sądu w ogóle nie obchodzi.

– A pan był przekonany, że to był Miguel Vistas?

– Oczywiście. W stu procentach.

– Jeśli można zapytać, Salvadorze, skąd miał pan tę pewność?

– Bo on sam mi to powiedział.

Elena patrzy na niego zdumiona. Rozmowa jest płynna i wydaje się, że stary chwilowo odzyskał pamięć. Ale coś tu nie gra.

– Jak to?

– Po prostu – potwierdza. – Powiedział mi, że ją zabił.

– Przyznał się do zbrodni?

– Tak. I to tak bezczelnie, że miałem ochotę dać mu po głębie.

– Dlaczego nie ma tego w jego zeznaniach?

– Ach, tak... Ten drań powiedział mi to, kiedy już wyłączyłem kamerę i zostałem z nim sam na sam.

– Dlaczego wyłączył pan kamerę?

– No wie pani, strategię zawodowe. Przesłuchanie niekiedy bardzo się przeciąga i gdy nic nie da się wyciągnąć, czasem dobrze zostać przez chwilę sam na sam z zatrzymanym, bez kamer, bez świadków, żeby go trochę postraszyć.

– Rozumiem. To znaczy przesłuchiwał go pan i potem nagle wyłączył kamerę, poprosił funkcjonariusza notującego zeznania, żeby wyszedł, i został pan z nim sam. I zakasał rękawy, jak gdyby chciał mu pan spuścić łomot.

– Coś w tym stylu – przyznaje staruszek.

– I co się stało?

– Nagle zmienił zachowanie. Baranek przeistoczył się w demona. I powiedział mi, że ją zabił.

– Tymi słowami?

– Mniej więcej. – Wysła pamięć, by sobie przypomnieć, i w końcu na coś trafia. – Nie, powiedział to w bardzo dziwny sposób.

– Pamięta pan słowa, jakich użył?

Salvador pochyła się do przodu. Jego źrenice poruszają się bardzo szybko. A potem nagle nieruchomieją, mężczyzna unosi podbródek i recytuje, jak gdyby był aktorem wygłaszającym monolog w teatrze.

– Ja nie zabiłem Lary. Pomogłem jej się odrodzić.

– Odrodzić?

– Tak powiedział.

– To brzmi jak słowa jakiegoś mesjasza albo guru sekty.

– Lub demona – powtarza. – Ten chłopak był demonem. Włączyłem kamerę i poprosiłem, żeby to powtórzył. Ale demon gdzieś zniknął. Znów był aniołkiem, który nigdy w życiu nie tknął nawet muchy.

– Salvador, czy jest pan pewny tego, co mi teraz opowiada?

– Całkowicie. Powiedział takie zdanie. A ja wiedziałem, że to on. Dlatego podrzuciłem włos, żeby mi się nie wymknął. A to co takiego?

Pokazuje na sufit, gipsowy gzyms, zbyt brudną ścianę.

– Nic, ściana.

– Nie chodzi mi o ścianę, tylko o te ludziki, które po niej chodzą.

– Mariajo, widzisz jakieś ludziki na ścianie?

– Ja nie.

– Nie ma ludzików, Salvadorze.

– Ascensión! Ascensión!

– Ascensión jest teraz w domu, spokojnie.

– To jest mój dom. Chcę, żeby moja żona tu przyszła.

– Jutro pan z nią porozmawia, dobrze?

Salvador patrzy na drzwi z wyraźnym niepokojem, ale powoli się uspokaja.

– Dobrze.

- Bardzo nam pan pomógł, przywołując wspomnienia z przesłuchania Miguela Vistasa. Wie pan, że prawdopodobnie wypuszczą go z więzienia?
- Jak to Miguela Vistasa? Nie, to co opowiedziałem, było o Cyganie, o ojcu.
- O Cyganie? To Moisés powiedział, że Lara się odrodziła?
- Tak, Cygan. Powiedział takie zdanie. Dlatego wiedziałem, że to na pewno on.
- Chwileczkę, Salvadorze. Właśnie mi pan powiedział, że zabójcą był Miguel Vistas i że był pan tego pewien.
- Miguel Vistas? Nie wiem, możliwe. Już nie pamiętam. Jeden z nich powiedział mi to zdanie. Ale jeśli pozwoli mi pani zerknąć do moich notatek...
- Proszę się nie martwić. – Elena traci nadzieję. – Niech pan spróbuje trochę odpocząć. Na razie wystarczy.

Rozdział 60

Butelka grappy jest niemal pusta. W głowie Eleny wirują obrazy ludzi przechodzących pod łukiem na plaza Mayor. Jest wykończona. Najchętniej położyłaby się do łóżka, ale ma wrażenie, że nie zdoła dotrzeć do sypialni o własnych siłach. Jeśli nadal będzie przeglądać zdjęcia z aparatu, może zauważy mężczyznę z bliznami po ospie na twarzy. Zawsze, gdy przestaje patrzeć, zdaje jej się, że następnym przechodniem będzie właśnie on. Wówczas postanawia sprawdzić jeszcze kilka ujęć. I tak obsesja tka swoją sieć powiązań w nieskończoność.

Już się przyzwyczaiła do parady twarzy w swoich majakach. Do ludzików, jak te, które zobaczył Salvador w pokoju przesłuchań BAC. Ona nie potrzebuje halucynacji, ludziki siedzą w jej głowie od wielu lat. Na wirującej karuzeli wszystkich nocy z posmakiem alkoholu teraz przybierają postać znajomych osób. Błędne spojrzenie Salvadora Santosa, wyraz twarzy jej byłego męża w Ureñi, tak nieziemsko dobrotliwy, że musi być nierzeczywisty, urażona duma Ismaela Rivera, niepokój i niecierpliwość Miguela Vistasa w więzieniu. Na wszystkie te oblicza nakłada się najbardziej natrętne, atakuje ją z niego smutne i pogiębione spojrzenie Záratego, który nie zdołał ochronić swojego mistrza.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Elena się zastanawia, jak zdoła się podnieść, skąd weźmie siły, by unieść rękę i odsunąć zasuwkę. Jest pewna, że o tej porze to Zárate, i coś jej podpowiada, że przyjęcie go, gdy jest w tak opłakanym stanie, ma sens. To wyrówna ich siły w dyskusji, do której na pewno dojdzie. Jednak to Rentero stoi w progu.

– Jest bardzo późno? – rzuca zamiast powitania.

Elena odsuwa się, żeby go przepuścić. Nie zadaje sobie trudu, by powiedzieć rzecz oczywistą – to nie jest pora na odwiedziny. U nikogo.

– Skoro nie dzwonisz, by zdać mi raport z przesłuchania Santosa, musiałem przyjść osobiście, żebyś mi o tym opowiedziała.

– Chcesz się czegoś napić?

– Ja nie. A ty wypiałaś już wystarczająco.

– Masz rację.

– Jak z nim poszło? Wyznał swoje grzechy?

– Pośród majaczeń, ale owszem, wyznaje je.

– Wyciągnęłaś z niego coś więcej?

- Wiesz, dlaczego się upiłam? Bo żal mi tego człowieka. Co teraz z nim będzie?
- Fałszowanie dowodów to przestępstwo, ale nie martw się. Ta choroba, która tak cię martwi, to jego najlepsza tarcza. Nie pójdzie siedzieć.
- Mimo wszystko... On nie jest w stanie zeznawać w sądzie.
- Jeśli zniósł twoje przesłuchanie, wszystko zniesie, zapewniam cię.
- Mało śmieszne.
- To dlatego, że jesteś pijana.

Elena opada na sofę. Rentero przysuwa sobie krzesło, by usiąść naprzeciw niej.

- Rozmawiałem z sędzią penitencjarnym. Jutro wypuszczą Miguela Vistasa.
- Nie zrobisz już nic, by temu zapobiec? – sugeruje, niemal prosi Blanco. – Jakiś podstęp *last minute*?

– Zadowolę się paktem, który zawarliśmy. Zostanie zwolniony warunkowo. To dobry sposób, by się przekonać, czy jest w kontakcie z ewentualnym naśladowcą.

- Nie wydaje ci się, że powinieneś był skonsultować ten pakt z BAC?
- Nie sądzę. Ale uważam, że powinnaś o tym wiedzieć, dlatego przyszedłem.
- Przyszedłeś, bo chcesz wiedzieć, czy twój wielki wróg podpisał zeznanie. Szukasz tylko kozła ofiarnego.

- Takie masz o mnie zdanie?
- Jeśli w pewnym momencie odpowiem ci chrapaniem, nie bierz mi tego za złe. Jest bardzo późno.
- Idę. Pogadamy jutro.

Wstaje, potyka się o szklankę, która leży na dywanie.

– Czy twoja matka wie, że jeszcze tu mieszkasz?

W odpowiedzi słyszy chrapnięcie.

– Kiedy się przeprowadzisz, Elena? Nie możesz tak żyć, utknęłaś w przeszłości, trzeba pójść do przodu.

Kolejne chrapnięcie przekonuje komisarza, że nie ma sensu dalej pytać. Na dźwięk zatraskiwanych drzwi Elena otwiera oczy i wbija wzrok w sufit.

Rozdział 61

Parkuje czerwoną ładę w Pioverze, przed willą Sonii Macai. Chce osobiście przekazać jej wiadomość o rychłym wypuszczeniu na wolność Miguela Vistasa, zanim kobieta dowie się tego z prasy. Jest otępiąta od kaca, smutna do szpiku kości. Przeczuwa, że rozmowa będzie trudna.

Dzwoni do drzwi, w gardle zaschło jej bardziej niż zwykle. Potrzebuje szklanki wody. Potrzebuje miętowego cukierka. Potrzebuje położyć się do łóżka i przespać ciągiem kilka godzin. Nikt nie otwiera. Z łatwością wyobraża sobie całkiem zdruzgotaną Sonię leżącą na sofie albo jeszcze w łóżku, oszołomioną od tabletek.

Znów dzwoni i czeka. Słyszy kroki w środku. Potem rozlega się chrobot klucza obracanego w zamku. Elena nie spodziewała się ujrzeć innej twarzy niż Sonii, z podkrążonymi oczami, zapadniętymi policzkami. Jednak otwiera jej Capi i patrzy na nią poważnie z głębin swoich czarnych oczu. Jego milczenie emanuje dużo większą wrogością niż jakiegokolwiek opryskliwe zdanie, które mógłby wypowiedzieć na powitanie.

- Chciałabym porozmawiać z Sonią. Mogę wejść na chwilę?
- Sonii nie ma.

Elena patrzy na niego, nie rozumiejąc. Nie potrafi sobie wyobrazić Sonii, która poszła coś załatwić lub zrobić zakupy. Na pewno jest w domu, powłóczy nogami przy każdym kroku, bierze spowolnionymi ruchami filiżankę, by przygotować sobie ziółka, kuli się na dywanie, oparta plecami o sofę, ze spojrzeniem wbitym w przestrzeń.

- Gdzie jest?
- Na co pani ta wiadomość?
- Muszę z nią porozmawiać, to ważne.
- Proszę dać jej spokój, niech pani zrobi tę grzeczność i da jej spokój.
- Proszę mi powiedzieć, gdzie ona jest – upiera się autorytarnie Elena.

W oczach Capiego pojawia się błysk zniecierpliwienia. Elena czuje kwaśne nuty w jego oddechu.

– W Moncloa. Tam pożegnałem się z nią rano. Za godzinę po nią pojedę. Proszę przyjść później.

Capi zamyka drzwi. Elena jedzie do Moncloa. Domyśla się, że Sonia jest w grupie wsparcia dla żałobników. Obecność Capiego w willi jeszcze bardziej psuje jej humor. Co on tam robi? Czemu rządzi się w domu *pai*, której nigdy nie akceptował?

Kiedy dociera na miejsce, widzi Sonię rozmawiającą z grupą uczestników sesji terapeutycznej. Kobieta krzywi się na jej widok.

– Pani inspektor...

Teraz uśmiecha się słabo, ale jest bardzo blada, roztacza niemożliwą do ukrycia aurę smutku.

– Mam ci coś do powiedzenia, Soniu. Możemy porozmawiać na osobności?

Wchodzi do pustego pokoju. Ustawiono tu kilka krzeseł w szerokim kręgu.

– Coś nowego? – pyta Sonia.

Elenie przypomina się Juanito, rumuński kelner, który daje jej rady. Kiedy trzeba przekazać złą wiadomość, najlepiej od razu przejść do rzeczy. Sonia patrzy na nią przygnębiona.

– Wypuszczą Miguela Vistasę.

– Ale dlaczego?

– Dowód, który przesądził o jego skazaniu, okazał się fałszywy. Wypuszczą go dzisiaj, chciałam, żebyś wiedziała, zanim wiadomość ukaże się w prasie.

Sonia milczy.

– Będzie pod obserwacją aż do nowego procesu.

– Znowu? Kolejny proces? Nie wiem, czy to zniosę.

– Wiem, że trudno to przyjąć do wiadomości, ale kiedy wymiar sprawiedliwości sędzi, że ma w więzieniu niewinną osobę, jego obowiązkiem jest ją wypuścić.

– A ty uważasz, że jest niewinny?

– Ja uważam, że został skazany bez dowodów – przyznaje inspektor.

– Ale w takim razie wszyscy będą myśleć, że to Moisés je zmordował.

– Soniu, jestem gotowa dać sobie rękę uciąć za niewinność twojego męża. Wiem, że Moisés nie zrobił im krzywdy.

– Pomóż mi – błaga. – Nie pozwól, by oskarżono Moisésa o morderstwo.

– Obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by schwytać zabójcę.

Sonia bardzo powoli kiwa głową.

– Muszę wracać, zaraz zacznie się spotkanie. Dziękuję za informację.

Wstaje. Przyszła pora grzecznie się pożegnać i zapomnieć na zawsze o tej kobiecie. Jednak Elena nie umie się powstrzymać i zatrzymuje ją jeszcze na chwilę.

– Soniu... Byłam u ciebie i drzwi otworzył mi Capi.

– Tak, bardzo mi pomaga.

– Ale przecież nie chciałaś nic o nich wiedzieć. Dziwi mnie, że teraz zmieniałaś zdanie.

– Pomyliłam się. Nie powinnam była odsuwać Moisésa od jego rodziny. Sądzę, że to był jeden z największych błędów, jakie popełniłam w życiu.

– A więc... wszystko jest w porządku?

– Tak, wszystko w porządku. Capi mnie nie porzuci. Zadba o mnie. A co ja mogę zrobić? To jedyna rodzina, jaką mam.

Jadąc z powrotem do BAC, Elena myśli o Sonii, o jej głębokiej odrazie do Capiego, o szansie, jaką miała teraz, żeby zacząć nowe życie bez oskarżycielskich spojrzeń rodziny swojego męża. Na pewno będą ją winili za tę tragedię. Czemu nie ucieka od nich jak najszybciej? Czemu nie zerwie na zawsze tych pęt? Elena tego nie rozumie. Istoty ludzkie są złożone i kruche, mówi sobie. Sonia potrzebuje oparcia, by się podnieść, i znalazła je w Capim.

Rozdział 62

Dziesiąta rano to pora spaceru, czterdzieści minut wokół dziedzińca. Tak było niemal od momentu, kiedy znalazł się w więzieniu. To jego jedyna aktywność fizyczna, w odróżnieniu od innych osadzonych, którzy bez przerwy podnoszą ciężary. Życie tutaj jest nudne, wszyscy powinni robić codziennie swój zestaw ćwiczeń, zapisać się na warsztaty, poczytać przez chwilę wieczorem i spędzać czas w bibliotece, by studiować jakąś nową dziedzinę wiedzy. Jednak niemal nikt tego nie robi. Wielkim wrogiem więźnia jest apatia. Rośnie coraz bardziej, aż w końcu udaje jej się skazić wszystko.

Miguel Vistas zachowuje się wzorowo. Wie, że to jego ostatnie godziny w więzieniu, w każdej chwili może pojawić się strażnik z wiadomością, że sędzia wreszcie wydał nakaz zwolnienia. Chętnie pochodziłby po spacerniaku, ale ciągną go szwy na ranie i musi odpoczywać. Niepokój, który nim targa, kłóci się z biernością. Próbuje zastąpić ruch medytacją.

Wie, jak to robić. Od siedmiu lat codziennie poświęca pół godziny na medytację. Na początku wcale nie przychodziło mu to łatwo, myśli rozlatywały się niczym ptaki, jak im się podobało, i siadały na pierwszej lepszej gałęzi. Teraz nie. Teraz udaje mu się oczyścić umysł z energii, ruchu, ciężaru. Delektuje się tą lekkością. Umie także wybrać jakiś szczegół ze swojego otoczenia i skupić się na nim całkowicie. Odprysk farby na ścianie. Rytmiczny odgłos kropli spadającej na linoleum.

Jednak to ostatni dzień jego zamknięcia i nie potrafi się na niczym skupić. Nie umie oczyścić umysłu. Gdyby miał nauczyciela jogi, ten skarciłby go, że tak szybko zapomniał jej zasady. W ciągu siedmiu lat medytacji krystalizuje się nowy sens życia. Miguel ma teraz nową filozofię, która pomoże mu obrać kierunek, gdy już znajdzie się na wolności. Ale w tej chwili uświadamia sobie, że myśleć o czymś w teorii a wprowadzić to w życie to dwie całkiem inne rzeczy. Nie spodziewał się, że dostanie drugą szansę. A gdy ją ma, czuje zawrót głowy bardzo zbliżony do przerażenia.

Może w ten ostatni dzień powinien spróbować jakiejś lżejszej formy medytacji. Zrobić przegląd tych siedmiu lat. Musi się pożegnać z wieloma rzeczami i podziękować za wszystko, czego los pozwolił mu doświadczyć. Człowiek przez całe życie się z czymś żegna, przeżywa żalobę po jakimś okresie, po jakiejś osobie, po jakiejś pasji, której nie zamierza poświęcać więcej czasu. Miguel chce wspomnieć

wszystkie swoje przeżycia, chce przywołać każdą twarz, którą poznał za kratami, pożegnać się ze wszystkim, podziękować.

Caracas to jedyna osoba stąd, z którą chce się pożegnać. Kiedy kończy medytację, kieruje się do warsztatu fotograficznego. Więźniowie powiesili czarną zasłonę na dwóch słupach, żeby służyła im za tło do portretów. Miguel wzrusza się, widząc, że Caracas, człowiek z natury bierny, przewodniczy tej sesji fotograficznej. Kim muszą być inni, skoro pozwalają mu wydawać sobie polecenia?

– Przyszedłem się pożegnać. Wpuszczają mnie dzisiaj.

Caracas kiwa głową, uśmiecha się szybko i odwraca do dwóch uczestników warsztatów, by wydać im instrukcje. Jak gdyby Miguel, wchodząc bez uprzedzenia, przerwał coś bardzo ważnego.

– Trzeba wierzyć w sprawiedliwość... albo w czas, jeśli wolisz. Wcześniej czy później przyzna ci rację.

– Depczesz po zasłonie, zaraz ją zerwiesz! – krzyczy Caracas do jednego z więźniów.

Miguel pojmuje, że jest tu zbędny. Wyobrażał sobie pełne emocji pożegnanie, ale widać wyraźnie, że Caracas o nim zapomniał, kierowany instynktem samozachowawczym poszukał sobie nowego towarzystwa. Nie obchodzi go, co Miguel chce mu powiedzieć, nie traktuje go już jako moralnego punktu odniesienia, jako uchwytu pomagającego utrzymać się na powierzchni. Wydaje się wręcz odmieniony, bardziej pewny siebie.

– Chcę, żebyś wiedział, że jeśli mogę dziś wyjść na wolność, to dzięki tobie – wyznaje Miguel.

Caracas patrzy na niego przez chwilę, zaskoczony jego słowami.

– Byłeś dla mnie stabilnym oparciem.

– Oviedo, teraz ty robisz zdjęcia. Wykadruj, nie ustawiaj postaci w samym środku, pomyśl najpierw.

Znowu. Caracas odwrócił się do innych uczestników warsztatów, bo obecność Miguela jest mu nie na rękę. Widać wyraźnie, że chce maksymalnie skrócić pożegnanie.

– Zrób mi zdjęcie z moim przyjacielem – prosi Vistas. Podchodzi do zasłony. – Ty się odsuń – mówi do więźnia, który szuka najlepszego miejsca do pozowania.

Tamten odchodzi na bok. Miguel woła zdeorientowanego Caracasa.

– Chcę, żebyś miał na pamiątkę zdjęcie swojego dobrego przyjaciela Miguela. No już, chodź.

Caracas staje obok niego. Mówi fotografowi, żeby zwolnił migawkę. Miguel kładzie mu rękę na ramieniu. Błysk flesza ich oślepia.

Załatwione, już się pożegnał. W celi zdejmuje sobie opatrunek i wyrzuca do kosza na śmieci. Rana się zabliznia.

O dziesiątej wieczorem zaczyna myśleć, że sędzia o nim zapomniał. Masegosa zapewnił go, że dziś wyda nakaz zwolnienia, ale Miguel nie ma zbyt wielkiego zaufania do swojego adwokata. Wie, że nie interesuje go jego wolność, tylko skarga, którą złoży później. A może to wina sędziego, może to on się nad nim znęca? Ukryty sadyzm wychodzi z ludzi w najmniej spodziewanym momencie. Za piętnaście dwunasta słyszy zbliżające się kroki. Collantes, strażnik, który nigdy go nie lubił, otwiera drzwi i patrzy z powagą.

– Na pieprzoną wolność. Zbieraj manatki.

Mówi mu to właśnie tymi słowami, w tak chamskiej formie. Mogłoby to nawet być zabawne, ale strażnik się nie uśmiecha.

Miguel nie ma co zbierać. Od dziesięciu godzin jest spakowany.

Masegosa czeka na niego przed więzieniem. Pyta, czy ma gdzie przenocować.

– Tak, mam mieszkanie. Ale najpierw niech mnie pan zabierze do centrum – mówi Miguel. – Chcę zobaczyć normalnych ludzi.

Rozdział 63

– Szukałem cię w barze z karaoke, ale cię nie było – mówi Zárate.

– Nie mam ochoty na śpiewanie.

Elena zostawia go w progu i idzie do salonu. Nie powiedziała, by wszedł, ale też nie zamknęła mu drzwi przed nosem. Zárate traktuje to jako zaproszenie. Rusza za nią. Na stole leży mnóstwo zdjęć ze sprawy. Zwłoki sióstr, fotografie skonfiskowane Miguelowi Vistasowi w jego celi, zeznania podejrzanych, dowody. Jest też świeżo otwarta butelka grappy i druga pusta na podłodze.

Elena siada przy stole, bierze fotografię Lary, potem Susany. Porównuje je. Zachowuje się tak, jakby była sama. Zárate widzi, że zdjęcia w jej dłoniach drżą. To chyba nie najlepszy moment na rozmowę. Ale nie zawsze jest wybór.

– Nie spojrzysz mi w twarz? – prowokuje ją.

Inspektor odkłada fotografie na stół i notuje coś w zeszycie.

– Od razu widać, że masz coś na sumieniu – nie odpuszcza Zárate.

Tym razem udaje mu się przyciągnąć jej uwagę.

– Jesteś pewien, że chcesz o tym rozmawiać?

– Dlaczego bierzesz stronę Rentera?

– Nic podobnego.

– Skąd więc ta obsesja na punkcie Salvadora Santosa, pragnienie obrzucenia go głównym, teraz, gdy jest już tylko chorym starcem?

– Bo źle wykonał swoją robotę, bo spreparował dowód, bo policyjne dochodzenie musi być przeprowadzone prawidłowo, jeśli ten system ma działać.

– Co zyskujesz na tym, że udowodnisz mi błąd? Teraz, kiedy przeglądasz dowody w sprawie, pewnie możesz mi to wyjaśnić. Co na tym zyskujesz? Masz jakieś postępy?

– Dlaczego bronisz tego człowieka, Zárate?

– Bo był dla mnie jak ojciec. Wszystkiego, co umiem, nauczyłem się od niego.

– Nawet złych obyczajów.

– Co masz na myśli?

– Ukradłeś mi kopertę z informacją o przypadku Lary. Myślisz, że nie zauważyłam?

Zárate blednie. Jego kruczata w jednej chwili traci impet.

– Zamierzałem to zwrócić do akt.

– A zamiast tego pokazałeś mi kierunek. Wiedziałam, że popełniono jakieś błędy w dochodzeniu w sprawie śmierci Lary, ale nie miałam pojęcia jakie. Kiedy

zobaczyłam, że zabrałeś raport techników kryminalnych, zrozumiałam, że powinnam bliżej się temu przyjrzeć.

– A więc zastawiłaś na mnie pułapkę.

– Okazałeś się bardziej naiwny, niż się spodziewałam. Ale nie, nie jestem taka przebiegła, to był przypadek.

– A flirt tamtej nocy też należał do planu? Musiałaś pójść ze mną do łóżka, żeby potem udać, że śpisz, i stworzyć mi dogodne warunki. Tak było?

Elena patrzy na niego chłodno.

– Sądziłem, że trochę ci się podobam – mówi z żalem Zárate.

– Nie dręcz się, w łóżku bawiłam się dobrze. Jedno nie miało z drugim nic wspólnego.

Na jego ustach wykwita sarkastyczny uśmiezek. Powoli ją poznaje, wie, że nie zechce wrócić do erotycznego wątku między nimi. Wręcz przeciwnie, jej masochistyczne poczucie humoru jest niczym szczypta soli sypana na ranę.

– Mogłaś chociaż być ze mną szczerą.

– Wówczas nie odkryłabym luk w śledztwie Lary.

– Chodzi mi o to, że mogłaś zdradzić mi swoje wątpliwości co do Salvadora. Mogliśmy wspólnie zastanowić się nad najlepszym sposobem rozwiązania tej sprawy.

– A zrozumiałabyś mnie? Miałaś obsesję na punkcie chronienia Santosa.

– Przynajmniej oszczędziłbym sobie udziału w absurdalnym zatrzymaniu wymyślonym tylko po to, by utrzymać mnie w bezpiecznej odległości.

– Żadne zatrzymanie nie jest absurdalne.

– Camila też nie?

Zárate bierze ze stołu zdjęcie Camila Cardony w więzieniu. Pokazuje na kikut lewego ramienia.

– On ma amputowaną rękę, do cholery. Jak miałby zabić Susanę, i to jeszcze w taki sposób?

Elena spogląda na zdjęcie Camila eksponującego swoje tatuaże. Szczególnie rzuca się w oczy ten na klatce piersiowej.

– Jeśli prowadzi samochody wyścigowe, jest w stanie zabić.

– I wywiercić otwory w czaszce? Tego się nie da zrobić jedną ręką.

– Tak czy inaczej, to nie twoje zmartwienie. Jesteś odsunięty od dochodzenia.

– Co?

– To, co słyszysz – podtrzymuje Elena. – Możesz wrócić do swojego komisariatu w Carabanchel. Na pewno za tobą tęsknią.

– Nie możesz odsunąć mnie od sprawy tylko dlatego, że moja obecność ci nie pasuje.

Elena podrywa się gwałtownie, a kiedy to robi, kosmyk włosów opada jej na twarz.

– Wynoś się stąd i nie pokazuj więcej ani w moim domu, ani w brygadzie!

– Nie odejdę, dopóki mi nie wyjaśnisz, dlaczego mnie wyrzucasz.

– Ukradłeś dokumenty ze śledztwa, by chronić skorumpowanego policjanta. To poważne przewinienie.

– Zrobiłem to ze względów osobistych, już ci mówiłem.

– Osiem lat temu porwano mojego syna. Policja nie uruchomiła na czas protokołu poszukiwania, nie rozesłała portretu podejrzanego, który sama im dostarczyłam, nie sprawdziła pedofilów z naszego rejestru, a wszystko przez niedbałość, opieszałość i brak profesjonalizmu. Wówczas przysięgłam sobie, że nie będę tolerować żadnych nieprawidłowości w mojej pracy. Więc nie prosz, żebym odwracała wzrok i postępowała tak, jakby nic nie miało znaczenia lub wszystko było strasznie zabawne. Bo nie jest.

Zárate patrzy na nią w milczeniu. Elena sapie ze złości. Kosmyk kołysze się łagodnie. Ángel odwraca się i wychodzi bez słowa.

Inspektor nalewa sobie szklankę grappy i opróżnia ją jednym haustem. Siada. Wpatruje się w zdjęcie więźnia. Coś zwróciło jej uwagę. Tatuaz na piersi. Wąż, który połyka własny ogon.

Bierze teraz fotografie z sekcji zwłok. Przygląda się nacięciom na czaszkach. Są bardzo podobne. Okrągłe, nie mają żadnych cech szczególnych. Wszystkie koła są takie same. Ale może właśnie w tym podobieństwie jest coś szczególnego?

Znajduje zdjęcia skonfiskowane w celi Miguela i układa je obok siebie. I nagle widzi to, czego wcześniej nie dostrzegąa. Koła. Wszędzie koła. Miguel sfotografował zaćmienie słońca, kwiaty i gałazki tworzące koła olimpijskie, okrągły ślad po filiżance do kawy na stole i pierś Camila z węzłem pożerającym własny ogon.

Elena patrzy na nacięcia na czaszkach Cyganek.

Kolejne koła.

Rozdział 64

Camilo Cardona mieszka w dzielnicy Vallecas razem ze swoimi rodakami. Na ścianach wisi pełno plakatów z Kolumbią i samochodami sportowymi. Przyjmuje Elenę z nieufnością, ale rozluźnia się, widząc, że ona zna się na modelach aut. Prosi go, żeby podszedł do okna, i pokazuje mu ładną zaparkowaną przy ulicy. Radzieckie kolekcjonerskie auto, którym porusza się po Madrycie.

– Nie znam go – mówi Camilo. – Wygląda na mały przebieg.

– Nie musi mieć przebiegu, ja nie biorę udziału w nielegalnych wyścigach.

Camilo znów posyła jej nieufne spojrzenie. Kiedy zadzwoniła do drzwi i przedstawiła się jako inspektor policji, myślał, że przyszli go aresztować za jego zamiłowanie do wyścigów. Potem się uspokoił, kiedy zobaczył jej entuzjazm na widok jego plakatów. I nagle ta wzmianka o nielegalnym aspekcie jego zamiłowania do szybkości... Czy z nim pogrywa? Czego chce?

Elena wyczuwa jego podejrzliwość i próbuje go uspokoić.

– Opowiedz mi, czemu zrobiłeś sobie ten tatuaż na piersi.

– Węża? To więzienna historia, kumpel z celi mnie namówił. Ale teraz żałuję, chcę go usunąć.

– Dlaczego?

– Moim znajomym się nie podoba. Mówią, że zrobili mi pranie mózgu.

– Dlaczego im się nie podoba? Ja uważam, że jest bardzo ładny.

Camilo w zadumie patrzy na nią przez kilka sekund.

– Coś pani pokażę.

Prowadzi ją wąskim korytarzem, który się kończy małżeńską sypialnią. Są tam dwa pojedyncze łóżka oddzielone małym ołtarzem z wizerunkami Matki Boskiej. Na honorowym miejscu stoi polichromowana figura, wszędzie pełno obrazów o biblijnej tematyce, nad każdym łóżkiem krucyfiks.

– W tym pokoju śpią moi kumple. Lepiej, żeby nie wiedzieli, że tu weszliśmy. Jak pani widzi, są bardzo religijni.

– A ty gdzie śpisz?

– Tutaj.

Otwiera drzwi na zakręcie korytarza. Elena stara się nie pokazać po sobie wrażenia, jakie wywiera na niej ten pokój. Ozdobiono go rysunkami i rycinami

przedstawiającymi koła. Jest tam oprawiony w ramki rysunek człowieka przywiązanego do kołka, któremu szczur wychodzi z brzucha.

– Zmieniłem religię. A moim kolegom to nie pasuje.

– Co to za religia?

– Mitraizm. Nie zna pani?

– Nie.

– Jest wcześniejsza od chrześcijaństwa.

Elena czuje na nogach muśnięcie. Zamiera z przerażenia, widząc ogromnego węża, który okręca się jej wokół łydki.

– Proszę się nie bać, on nic nie robi, usunęliśmy mu zęby jadowe.

– Czy wolno mieć takiego węża w mieszkaniu?

– Nie mam pojęcia. – Camilo pochyła się, łapie węża swoją jedyną ręką i wkłada do terrarium stojącego w rogu pokoju. – Wypuszczam go czasem, żeby wyczyścił mi pokój z robactwa.

Elena próbuje zapanować nad strachem.

– Wąż ma coś wspólnego z tą religią?

– To symbol. Moi kumple mają Najświętszą Panienkę, a ja mam węża.

– Ale w takim razie dlaczego żałujesz, że zrobiłeś sobie tatuaż?

– Bo przestali się do mnie odzywać. Mówią, że pomieszało mi się w głowie. I cóż mam pani powiedzieć? Skoro muszę wybierać między tym gównem a przyjaciółmi, to wolę przyjaciół.

– W takim razie nie jesteś przypadkiem beznadziejnym. A kto ci powiedział o tej religii?

– Mój kolega z celi. Był fanatykiem.

– Miguel Vistas?

– Tak. Codziennie medytował i recytował na głos jakieś formuły. Przysięgam pani, że aż miałem gęsią skórę.

– Myślałam, że go podziwiałeś i że był twoim najlepszym przyjacielem.

– Bo był. W więzieniu. Potem też, chociaż na wolności czas biegnie inaczej, o wszystkim człowiek zapomina i wszystko to traci znaczenie. Podziwiałem Miguela Vistasę i wiele mnie nauczył. Gdyby nie on, może bym nie przeżył. Ale kiedy zaczynał z tymi tekstami...

– Co mówił?

– Nic nie rozumiałem, to było w obcym języku.

– Mówił ci o tej religii?

– Ciągle. Że to jedyna religia, która się liczy. Opowiadał mi o symbolach, na przykład o wężu i sam nie wiem o czym jeszcze. Wielu rzeczy nie rozumiałem, ale

mnie przekonał.

– I poprosił cię, żebyś sobie wytatuował węża?

– Sam zrobił mi tatuaż. Nie wiem, skąd miał igły i tusz, zresztą nie pytałem.

Elena spaceruje po pokoju. Wzdryga się, słysząc syczenie węża, ale na szczęście jest zamknięty w terrarium. Jej uwagę przykuwa pergamin z przykazaniami mitraizmu. Nie ma śmierci, jest odrodzenie. Nie ma bezużytecznego wysiłku. Wszystko może być poświęcone. Śmierć jednej istoty jest pożywieniem drugiej. Ciemność jest jasnością, a jasność ciemnością.

Zauważa rysunek przedstawiający szczura. Przygląda mu się przez chwilę zdjęta wstrętem.

– To również mu się podobało. Tortury, jakie robiono w starożytności.

– A więc podobały mu się tortury – mruczy do siebie Elena.

– Jeszcze mam koszmary z tymi, o których mi opowiadał.

Elena kiwa głową, wpatrując się w rysunek.

– Muszę iść. Bardzo mi pomogłeś.

Kierując się na korytarz, wyjmuje komórkę. Wybiera numer. Odbiera Mariajo.

– Mariajo, to pilne. Poszukaj mi informacji o starożytnej religii, mitraizmie. I o wężu jako symbolu.

– Co ci jest? – rozlega się głos Mariajo w telefonie. – Robisz wrażenie zdenerwowanej.

– Mam swoje powody, moja droga. Sądzę, że wypuściliśmy zabójcę.

Rozdział 65

– Mitraizm to perska religia. Wierni oddają cześć solarnemu bogu – wyjaśnia Mariajo. – Jest wcześniejsza od chrześcijaństwa, które zapożyczyło z niej niektóre elementy.

– Na przykład jakie?

– Na przykład takie, że wyzwolenie czy też narodziny Chrystusa obchodzi się dwudziestego piątego grudnia. Biblia nie wskazuje żadnej daty. Natomiast jest udokumentowane, że bóg Mitra narodził się tego dnia.

– Udokumentowane to nic nie jest, Mariajo, wyrażajmy się precyzyjnie – uściśla Buendía. On też był w siedzibie BAC, kiedy Elena zadzwoniła z tak pilną prośbą, i spędził przedpołudnie na przeszukiwaniu internetu.

– Nie ma pisanych tekstów o tej religii, tylko dowody archeologiczne, między innymi posągi. A także tablice znalezione w Turcji przed stu laty.

– Mówimy o piątym wieku przed Chrystusem – uzupełnia Mariajo.

– Czy jest w tej religii coś, co nawiązuje do naszych zabójstw?

– Tylko szaleniec może to powiązać. Świętym zwierzęciem jest byk, którego Mitra chwyta i poświęca, by dać życie.

– Byk? Myślałam, że wąż.

– Nie, ale wąż zjadający własny ogon dobrze oddaje główne założenie tej religii. Wąż zjada sam siebie, by się pożywić, a zatem niszczy życie, by je odnowić.

– Nie zabiłem jej, pomogłem jej się odrodzić – mruczy Elena pod nosem.

Mariajo kiwa głową, rozpoznając te słowa. Buendía patrzy na nie pytająco.

– Salvador Santos zeznał, że to zdanie wypowiedział do niego podejrzany w sprawie Lary.

– Jaki podejrzany?

– Nie pamięta, czy to był Vistas, czy Macaya.

– To musiał być Vistas, to zdanie pasuje do jego obsesji na punkcie mitraizmu – ocenia patolog.

– Nie rozumiem tylko, jak ktoś może wyznawać religię, która zanikła ponad piętnaście wieków temu – dziwi się Mariajo.

– Nawet więcej, czy nie mówiłaś, że pochodzi z czasów przed Chrystusem?

– Ale przeniknęła do Cesarstwa Rzymskiego. Miała wyznawców, dopóki cesarz Teodozjusz nie zabronił wyznawania jakiegokolwiek innej religii poza

chrześcijaństwem.

– Każdy może wyznawać wymarłą religię – mówi Buendía. – Jedyne konieczny warunek to mieć całkiem nierówno pod sufitem.

– Camilo, ostatni współlokator Miguela Vistasas, mówi, że jego sąsiad z celi był walnięty.

– Ale ty rozmawiałas z nim kilka razy i nie odniosłaś takiego wrażenia – zauważa Buendía.

– Nie, ale wariaci bywają niekiedy bardzo inteligentni.

– Tyle że nie znaleźliśmy żadnego powiązania między mitraizmem a robakami.

– Robaki żywią się truchłem, to ma związek z tym, co mi opowiedzieliście – stwierdza Elena.

– Jest pewien możliwy związek – dodaje Buendía. Zaczyna wklepywać coś do wyszukiwarki i w końcu znajduje to, czego potrzebuje. – „Skafizm”. To starożytna metoda tortur stosowana przez Persów. Mówi wam coś skrzynia z pięcioma otworami?

Mariajo i Elena kręcą głowami ze zgrozą na twarzy, najwyraźniej spodziewają się odrażającej opowieści.

– Więźnia wsadzano do tej skrzyni. Przez jeden otwór wystaje głowa, a przez pozostałe cztery ręce i nogi. Wszystko smarowano miodem, by zwabić muchy. Do otwartej rany wchodziło robactwo, owady składały jaja i larwy zjadały biedaka żywcem.

– Cudowny wynalazek – ironizuje Mariajo.

– To dokładnie to samo, co zrobił nasz morderca.

– Tak. Dlatego sądzę, że on dobrze wie, co to skafizm.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

– Przeczytałem o tym dziś rano, kiedy poprosiłaś nas, żebyśmy poszukali informacji o bogu Mitrze. To zaprowadziło mnie do Persji i skafizmu. I zakładam, że coś podobnego mogło się przytrafić mordercy. Internet kierował go tu i tam, aż w końcu stworzył sobie religię na własną miarę, z torturami, śmiercią jako odrodzeniem i węzami zjadającymi swój ogon.

– Po co miałyby to robić?

– Nie wiem. Ale lubi koła, tak? *Uroboros*... – Buendía zauważa, że Elena nie nadąża. – Wąż, który pożera własny ogon. To bardzo stary symbol, ten krąg nazywa się *uroboros* – powtarza.

Pokazuje rysunek na ekranie komputera. Elena widzi gruby dwukolorowy okrąg. Dopiero po dokładniejszym przyjrzeniu się odkrywa, że chodzi o zapętlonego węża.

– Gdzieś już widziałam ten symbol.

– Tatuaż Camila – podrzuca Mariajo.

– W domu Jáureguiego – uświadamia sobie Elena. – Była tam książka, która miała ten rysunek na grzbiecie. Nie przywiązywałam do tego wagi, bo nie wiedziałam, co to takiego.

– A po co adwokatowi Vistasasa książka o mitraizmie?

– Nie wiem. Może zauważył, że jego klient ma obsesję na punkcie tej religii, i chciał o tym poczytać, na wypadek, gdyby ten wątek wypłynął na rozprawie.

– Widziałas ten symbol także w innym miejscu – stwierdza Buendía.

– Gdzie?

– Na zwłokach. Nie wiem, czemu wcześniej nie zwróciłem na to uwagi. Żeby wprowadzić larwę muchy do mózgu, wystarczy mały otvorek.

– Lecz wykonano okrągłe nacięcia w kształcie *uroboros* – podsumowuje Elena. – Podpis zabójcy.

Rozdział 66

Chesca i Orduño jako pierwsi docierają do dzielnicy Cuatro Caminos. Dostali wiadomość od inspektor Blanco i na razie ograniczają się do obserwacji przed wejściem. Elena przyjeżdża dwadzieścia minut później, w towarzystwie Buendíi.

– Zostańcie tutaj, na wypadek gdyby adwokat próbował zwać. Pójdę do niego z Buendią.

Elena odnotowuje zadyszkę patologa podczas pokonywania schodów na trzecie piętro. Jest w gorszej formie, niż sądziła. Dzwonią do drzwi i czekają. Nikt nie otwiera. Z mieszkania nie dobiega żaden dźwięk. Elena stara się nie myśleć o Záratem. On znalazłby sposób na wejście do mieszkania bez nakazu sądowego, a później by go dostali, o ile odkryliby coś ciekawego podczas przeszukania. Ona jednak nie może ulegać takim impulsom. Musi skrupulatnie przestrzegać prawa.

Już chcą się poddać, gdy Jáuregui otwiera drzwi. Pot leje się z niego obficie, wygląda strasznie. Nieogolona twarz, zaplamione jedzeniem ubranie, jedna poła koszuli na wierzchu.

– Pani inspektor – mówi zamiast powitania.

Uśmiecha się nerwowo. Elena wzmaga czujność, dobrze zna te stany psychiczne bliskie emocjonalnemu wybuchowi.

– Dobrze się pan czuje?

– Doskonale, proszę wejść.

Mieszkanie jest w jeszcze większym nieładzie niż poprzednio. Podłoga w salonie to jeden wielki miszmasz papierów, książek, ubrań, wieszaków i poduszek. Na suszarce do prania wiszą dwie pary majtek.

– Nie spodziewałem się was – tłumaczy się Jáuregui. Idzie, powłócząc po ziemi bosymi stopami, jakby utykanie uniemożliwiało mu normalny chód.

Elena odnajduje wzrokiem książkę, która ją interesuje. Rzeczywiście na grzbiecie tomu widnieje symbol *uroboros*.

– Wie pan, że wypuszczono Miguela Vistasa?

– Bardzo się cieszę. To wspaniała wiadomość.

– Mogę rzucić okiem na tę książkę?

– Jaką książkę?

Elena pokazuje. Buendía bierze tom i jej podaje. *Starożytne kulty misteryjne* Waltera Burkerta.

- Interesuje się pan tymi zagadnieniami?
- Ogólnie starożytnymi religiami – odpowiada adwokat. – To ciekawy temat.
- Miguela Vistasas chyba też to ciekawiło.
- Rzeczywiście, kiedyś o tym rozmawialiśmy.

Buendía bierze książkę i ją kartkuje. Zatrzymuje się na ilustracji z wężem gryzącym własny ogon.

- Ten rysunek wydaje mi się znajomy.
- To *uroboros* – wyjaśnia Jáuregui. – Tajemniczy symbol, ma ponad trzy tysiące lat.

Trzy czy cztery muchy bzyczą w pokoju. Jedna z nich siada na twarzy Jáureguiego, ale on jej nie odgania.

- Jeśli państwo pozwolą, założę buty.

Znika w przedpokoju i wchodzi do sypialni. Inspektor i patolog spoglądają po sobie i przełykają ślinę. Elena bierze inną książkę, *Maski boga* Josepha Campbella. Oglądają wyobrażenie boga Mitry poświęcającego byka. Przez ranę zwierzęcia wypływają ziarna pszenicy. Buendía znajduje kolejny interesujący tom, esej o pogaństwie w kulturze Zachodu.

– Nasz adwokat to prawdziwy specjalista w tej dziedzinie. Te książki są rzadkie. Przypuszczam, że musiał się porządnie naszukać, żeby je zdobyć.

- Może ktoś go o nie poprosił – zastanawia się Elena.

Jáuregui wraca do salonu. Założył tenisówki, z pewnością było to pierwsze obuwie, jakie wpadło mu w ręce.

- Muszę wyjść coś załatwić. Mogą państwo zostać, jeśli chcą, i się tu rozejrzeć.

Elena skrywa zdumienie, w jakie wprawia ją ta propozycja.

– Panie Jáuregui, zanim pan wyjdzie, chcielibyśmy zadać panu parę pytań. To zajmie tylko kilka minut.

– Porozmawiamy kiedy indziej. Ale mogą tu państwo zostać i wszystko przejrzeć. W kuchni znajdą państwo to i owo.

- Jak możemy zostać, skoro pan wychodzi?
- Uważajcie się za moich gości.

Buendía się zamyśla.

- Co ma pan na myśli, mówiąc, że w kuchni znajdziemy to i owo? – pyta.
- Bierzcie, co chcecie.

Jáuregui kieruje się do drzwi. Elena robi gest, jakby chciała za nim pójść, ale Buendía łapie ją za nadgarstek. Po wyjściu adwokata inspektor denerwuje się na kolegę.

- Co robisz? Nie możemy tu zostać bez nakazu.
- Pozwolił nam.

– Nikt w to nie uwierzy.

– Dał nam trop, Elena. Powiedział, żebyśmy sprawdzili w kuchni.

Elena bierze swoją komórkę i szuka kontaktu w książce telefonicznej, podchodząc do okna w salonie.

– Orduño, podejrzany wychodzi na ulicę. Nie spuszczaście go z oka, chcę wiedzieć, dokąd idzie.

Przerywa połączenie. Słyszy, że Buendía myszkuje w kuchni.

– Robisz sobie kawę?

– Chcę rozwiać wątpliwości.

Buendía otwiera szuflady i szafki. W jednej z nich znajduje to, czego szukał. Okrągłe szklane pudełko z pokrywką. W środku resztki jajka i siekanego mięsa na metalowej podstawie.

– Elena, tutaj.

– Co to jest?

– Płytką Petriego. Narzędzie laboratoryjne używane do analizy, a także do hodowli grzybów, bakterii i innych organizmów.

– Takich jak larwy?

– Jak larwy. Patrz.

Pokazuje jej coś w rodzaju małej lodówki z regulacją temperatury.

– To inkubator. Nastawiony na trzydzieści pięć stopni i sześćdziesiąt procent wilgotności względnej. Dokładnie takich warunków potrzebuje larwa „czyścicielka”.

– Larwa, którą znaleziono w zwłokach? Jesteś pewien?

– Całkowicie. A te muchy, które wszędzie tu latają, to kolejne stadium rozwoju tych larw.

– Cholera...

Elena wychodzi z kuchni, wybiera numer w komórce.

– Miałem do ciebie dzwonić, Elena.

– Zmiana planów, Orduño. Zatrzymajcie go. Natychmiast zatrzymajcie Jáureguiego.

– Nie możemy tego zrobić.

– To on, Orduño, znaleźliśmy hodowlę larw. Aresztujcie go natychmiast.

– Sam się zgłosił.

– Co?

– Sam się zgłosił na policję.

– Skąd wiesz?

– Chesca tam jest. Czekaj...

Elena czeka, sekundy wleką się jak godziny, niecierpliwi się.

– Orduño?

Po drugiej stronie nikt się nie odzywa.

– Co tam się dzieje? – krzyczy.

Ma ochotę roztrzaskać komórkę o ścianę, ale się powstrzymuje. Buendía wychodzi z kuchni, zaalarmowany krzykami Eleny.

– Elena?

– Słucham.

– Wybacz, rozmawiałem z Chesą. Potwierdzone. Jáuregui właśnie oddał się do dyspozycji policji w komisariacie w Tetuán. Mówi, że zabił obie siostry Macaya.

CZĘŚĆ PIĄTA

A jeśli jutro...?

*A jeśli jutro (i podkreślam jeśli)
nagle bym cię utraciła?
Utraciłabym cały świat,
nie tylko ciebie.*

Chłopiec umiera. Po jego ciele pełza mrowie robaków. Kiedy czuje, że jeden zbliża się do warg, wysuwa język i zgarnia go do ust. Lubi czuć łaskotanie czerwia, zanim go połknie. Czasem strzepuje larwy z nogi, żeby zobaczyć, jak daleko zaszły w swoim dziele zniszczenia. Widać już jamę tuż przed dużym palcem. Za kilka dni dotrą do kości.

Stracił zainteresowanie psem, jak ktoś, kto się zmęczył swoim starym przyjacielem z dzieciństwa. Jeśli nastawi ucha, wydaje mu się, że słyszy trzeszczenie uczujących w jego ciele robaków, ale jest mu wszystko jedno. Teraz fascynuje go to, co robią z jego nogą. Polubił czerwie. Ich obserwacja stała się jego jedyną rozrywką.

Myśli płaczą mu się w głowie, nie odróżnia snu od jawy. Jest pewien, że spacerował rano na dworze, ale jedynie mu się to śniło. Napływają do niego szczęśliwe wspomnienia, jak na przykład cztery dni, które spędził nad morzem z rodzicami, i nagle rozgląda się na wszystkie strony, szukając w szopie linii horyzontu, dokładnego miejsca, w którym woda spotyka się z niebem.

W jednym z pudeł znalazł sflaczałe koło ratunkowe z rysunkiem zielonego węża. Często śni mu się ten wąż. Jest przekonany, że to matka wszystkich robaków, które po nim chodzą. Dobrotliwa matka, która poprosiła je, by połaskotały chore dziecko.

Umiera, ale nie wie o tym. Jeszcze potrafi przywołać w pamięci radosne chwile, pomyśleć o rodzicach, wykrzywić wargi w szczęśliwym uśmiechu, jednak z każdą upływającą minutą gaśnie coraz bardziej.

Jego oddech słabnie, przerwy w nim stają się coraz dłuższe. Powieki mu opadają. Mięśnie wiotczą, a resztki energii ulatują przez pory w skórze. Traci przytomność.

To już. Wytrzymał, ile mógł. Jadł mięso psa, własne wymioty, larwy. Lizał rury w poszukiwaniu wody.

Jest jeszcze bardzo mały.

Czepia się życia wątłymi siłami, jakie mu zostały, i zmienia omdlenie w stan półsnu. Przez ten płytki sen słyszy, że ktoś otwiera drzwi, w szopie rozbrzmiewają kroki. Z ogromnym trudem otwiera oczy. W półmroku rozróżnia jakiś cień. To sylwetka korpulentnego człowieka.

Chłopiec mdleje, nim zdąży ujrzeć jego twarz.

Gdzie jest Victoria? Gdzie jest Victoria?

Próbuje to powiedzieć, lecz słowa nie wychodzą z jego ust. Był nieprzytomny przez cały dzień. Dali mu wody, ziółek, mleka. Nawodnili go. Oczyszczili ranę.

Gdzie jest Victoria?

Porusza wargami, ale nie może mówić. Jest bardzo słaby. Rozróżnia postacie mężczyzny i kobiety w średnim wieku. Mężczyzna ma na sobie czarną sutannę.

Gdzie jest Victoria?

Kobieta mówi, że karetka już jedzie, bierze go za rękę i pokrywa ją pocałunkami, obiecuje mu, że wszystko będzie dobrze. Chłopiec chce im powiedzieć, że nie powinni byli czyścić mu rany, że tęskni za łaskotaniem robaków na całym ciele.

Rozdział 67

Nie musieli się wysilać, by skłonić Antonia Jáureguiego do wyznań. Inspektor Blanco ma wrażenie, że pragnął to zrobić, że poprzez swój potok słów nie tyle się obwinia, co uwalnia od poczucia winy. Jest z nim sam na sam, choć wie, że kamery rejestrują każde jego zdanie i gest. Jej koledzy obserwują przesłuchanie na monitorze. To, co mówi Jáuregui, ale także jego wyraz twarzy i wahania, jego spojrzenia, gdy patrzy jej w twarz lub wbija wzrok w swoje ręce. Analizują wszystko i są w tym dobrzy. Jeśli ona coś przeoczy, oni potem jej o tym powiedzą.

– Zabiłem je obie, Larę także. Szalałem za nią, widziałem, jak tańczyła flamenco w szkole przy Antón Martín. Wiecie, jaka była piękna? Od kiedy ją zobaczyłem, miałem obsesję na jej punkcie, chodziłem za nią, szpiegowałem ją, codziennie ośmielałem się podejść nieco bliżej, czasem wręcz mógłbym jej dotknąć. Ale nie miałem odwagi się do niej odezwać, tylko na nią patrzyłem. Nieraz włóczyłem się po jej dzielnicy, stawałem na chodniku po drugiej stronie ulicy i przez okno jej sypialni widziałem jej cień, gdy się rozbierała... Aż któregoś dnia zobaczyłem, jak wychodzi z atelier Miguela Vistasasa... Niosła w ręku ślubny welon. Miała wyjść za męża! Nie mogłem znieść, że wyjdzie za innego...

– A Susana? Zabił ją pan z tego samego powodu?

Elena czuje się niezręcznie. Właśnie słucha przyznania się do winy, wystarczyłoby to do zamknięcia sprawy i zdobycia kolejnego medalu przez BAC, ale nie całkiem wierzy w to, co jej opowiada adwokat. Jest pewna, że zabił Susanę, dane są wystarczające: ślad buta w rozmiarze czterdzieści pięć, zeznania Jednookiego, który mówił o postawnym mężczyźnie, materiał z jego mieszkania, no i przede wszystkim to zeznanie. Niby wszystko się zgadza, a jednak Elena nie może zapomnieć o tym, że między śmiercią Lary i Susany są pewne różnice, na tyle istotne, by myśleć, że nie zabiła ich ta sama osoba. Musi zdobyć dowody, które potwierdzą jej przeczucia, a przede wszystkim musi odkryć powód. Powód kłamstw i powód zabójstw cygańskich narzeczonych.

– Czekałem, aż podrośnie, aż upodobni się do siostry. Susana nie była taka jak Lara, ale była jedyną osobą na świecie, która mogła mi przypominać kobietę, która kochałem. Więc kiedy miała wyjść za męża, pomyślałem, że to właściwy moment, by poszła w ślady Lary. Szpiegowałem ją podczas wieczoru panieńskiego, poszedłem za

nią, kiedy rozstała się z przyjaciółkami, i wrzuciłem ją do mojej furgonetki. Potem wywiozłem do Quinta de Vista Alegre. Resztę już wiecie...

Elena nic nie mówi. Przegląda papiery, które ma przed sobą, wszystkie raporty, które dostała od swoich ludzi. Dociśnię Jáureguiego, każe mu opowiedzieć kolejno wszystkie etapy, punkt po punkcie, aż ten popełni błąd.

– Wiemy wszystko, ale chcielibyśmy, żeby nam pan to potwierdził. Nacięcia w czaszce... Były trzy?

– Trzy w formie *uroboros*, węża pożerającego własny ogon – odpowiada Jáuregui.

Elena ma wrażenie, że wyuczył się tego na pamięć.

– Trzy punkty równie dobrze mogą stanowić wierzchołki trójkąta, wszystko zależy, jak się na to spojrzy – kwestionuje Blanco.

– To *uroboros*, symbol mitraizmu.

– Nie wiem za wiele o mitraizmie, jeszcze o tym porozmawiamy, może mnie pan oświeci, a może nawet zostanę adeptką. Ale wróćmy do otworów. Zrobił je pan wiertłem dentystycznym, podobnie jak u Lary.

– Nie, u Lary zrobiłem je ręcznym wiertłem, nie miałem wiertarki.

Jáuregui nie wpadł w pierwszą z pułapek, Elena musi próbować dalej.

– Jedno mnie zastanawia: dlaczego podał im pan diazepam? Tak jakby chciał im pan zaoszczędzić bólu. Więc powstaje pytanie: skoro nie chciał pan, żeby je bolało, po co zadawać tak okrutną śmierć?

– To nie było po to, żeby ich nie bolało, tylko żeby się nie ruszały.

Jak bardzo porusza się ktoś, komu larwy „czyścicielki” wyżerają mózg? Któż to wie. Czy mówi coś podczas agonii? Zdaje sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje? – zastanawia się Elena.

– Trzeba przyznać, że to był miły gest z pana strony, by podać siostrze diazepam.

– Nauczyłem się przy Larze, tyle się ruszała...

– Ważny gest, naprawdę ważny... Może to dzięki niemu dowiemy się, czy mówi nam pan prawdę.

Jáuregui nie odpowiada, spuszcza wzrok, nie chełpi się, nie wydaje się dumny z tego, że zadał im śmierć. Blanco patrzy w kamerę. Nic nie mówi, ale jej koledzy wiedzą, że znalazła to, czego szukała.

– Larze nie dał diazepamu – orientuje się natychmiast Buendía.

Wszyscy potakują, Jáuregui nie wpadł w pierwszą pułapkę, tę z wiertłem, ale wpadł w drugą, z diazepamem.

– Dobrze, inspektor już go przyłapała. Nie zamordował starszej siostry. Tylko młodszą. O śmierci Lary wie tyle, ile mu opowiedziano – cieszy się Chesca.

– Poza tym wie wszystko, o czym była mowa na rozprawie. Czy nie mówiono wówczas o diazepamie? – dziwi się Orduño.

– Na rozprawie nie mówi się o tym, czego nie znaleziono. Ale bądźcie cicho, znam Elenę, na pewno zapyta go o reklamówkę. – Buendía znów skupia się na ekranie.

Elena siedzi z kamienną twarzą – gotowa dalej wyłapywać niekonsekwencje w zeznaniach, jedną po drugiej.

– W obu wypadkach zakrył pan twarz ofiary plastikową reklamówką. – Elena podpuszcza Jáureguiego, jak gdyby usłyszała, co mówi Buendía. – O tym mógł wiedzieć tylko zabójca, bo nawet my nie mieliśmy o tym pojęcia. Kiedy znaleźliśmy torebkę, sądziliśmy, że coś mamy, różnicę w sposobie zamordowania obu ofiar, która kazała przypuszczać, że było dwóch sprawców. Gdy jednak przeanalizowaliśmy zdjęcia z miejsca śmierci Lary, odkryliśmy na nich foliówkę na wpół ukrytą w kącie. Śledczy z pierwszego dochodzenia nie zwrócili na to uwagi i nie podnieśli jej, ale to dowód, że jest tylko jeden zabójca.

Jáuregui milczy zagubiony, nie ma pojęcia, co odpowiedzieć. Elena wie, że jej koledzy w sąsiednim pokoju doskonale rozumieją, co chce osiągnąć tym kłamstwem.

– Nie powie mi pan, po co zakrył im twarz?

– Nie chciałem patrzeć, jak cierpienie niszczy im rysy, chciałem pamiętać je piękne. – Adwokat ujawnia prawdę o śmierci Susany, kolejny dowód na to, że to nie on zabił Larę.

Elena nie potrzebuje więcej, musi tylko zdobyć poszlaki wskazujące na winę Vistasa.

– A jak udało się panu sprawić, że wsadzono do więzienia Miguela Vistasa?

– Szczęśliwy traf. Byłem na liście adwokatów z urzędu, mieli dać tę sprawę koledze, ale poprosiłem go, żeby mi ją odstąpił. Zorganizowałem wszystko tak, żeby go skazali. Uczciwy obrońca na pewno nie dopuściłby do tego wyroku.

– Biedny człowiek...

– Tak, nie czuję się z tego powodu dumny, ale dla mnie tak było najlepiej. Za każdym razem, gdy odwiedzałem go w więzieniu, był coraz bardziej przygaszony. Cyganie strasznie uprzykrzali mu życie.

– A więc poznał go pan, gdy już był aresztowany i oskarżony o śmierć Lary?

– Tak, chociaż z widzenia znałem go już od dnia, gdy robił jej zdjęcia w sukni ślubnej. Może minąłem się z nim wcześniej, kiedy szpiegowałem Larę, bo on pracował z jej ojcem, ale nie pamiętam go.

– Wróćmy do mitraizmu, jeśli nie ma pan nic przeciwko. To pan wprowadził Miguela w te wierzenia, tak?

– Żeby pomogły mu podczas pobytu w więzieniu. Czułem się winny, wiedziałem, że on nie zrobił nic złego... Pewnie pani nie uwierzy, ale żal mi było tego człowieka, nie nadawał się do życia za kratami.

– No tak, w końcu jeszcze mnie pan rozczuli. Proszę nie zmieniać tematu. Na czym polega mitraizm?

– To starożytna religia.

– Tyle to wiem, ale na pewno może mi pan powiedzieć coś więcej... W co wierzą wyznawcy?

– Mitra to bóg światła, który pomaga sprawiedliwym pokonać zło – odpowiada z wahaniem Jáuregui, nie przygotował się na dyskusje teologiczne...

– Tyle wie o mitraizmie, co ja o krykicie – stwierdza Mariajo. – Może i ma dużo książek, ale nie przeczytał nawet pół strony.

Wszyscy przysłuchują się niepewnym wyjaśnieniom przesłuchiwanego. Wypowiada gotowe zdania, puste, nieciekawe. Chesca zgadza się z Mariajo.

– Faktycznie, wygląda na to, że wie o mitraizmie znacznie mniej niż Miguel Vistas. Nie wierzę, że to on zaszczeplił mu tę religię. Wydaje się, że wręcz odwrotnie.

– Jak brzmiało to zdanie, które powiedział Vistas do Salvadora Santosa? – pyta Orduño. – Coś o odrodzeniu.

– Że nie zabił Lary, a tylko pomógł jej się odrodzić, ale Elena mówi, że powiedział to przy wyłączonej kamerze, więc nie ma takiego zdania w zeznaniach – przypomina sobie Buendía.

– A Santos się wahał, nie pamiętał, czy powiedział mu to Moisés Macaya, czy Miguel Vistas. Nie wiem, czy wspomnienia tego człowieka mają jakąś wartość.

– To mógł być tylko Vistas. Ta mitraistyczna terminologia, odrodzić się, by uzyskać wybaczenie, i tak dalej... Można założyć, że kiedy Salvador Santos go przesłuchiwał i on to powiedział, nie znał jeszcze Jáureguiego, jeszcze nie miał wyznaczonego obrońcy – dedukuje Buendía. – Kto tu kogo wprowadził w mitraizm? Jáuregui kłamie.

– Czyli jesteśmy w punkcie wyjścia, pierwszą siostrę zabił Miguel Vistas, a drugą jego adwokat – podsumowuje Mariajo.

– Teraz tylko trzeba ustalić dlaczego. Patrzcie, inspektor opuszcza pokój.

Wszyscy odrywają wzrok od ekranu i widzą Elenę, która do nich wchodzi.

– Sami widzieliście, on nie zabił Lary. Trzeba jak najszybciej znów aresztować Miguela Vistasa. Za kilka godzin ma się stawić w sądzie, nie może stamtąd wyjść wolny.

Rozdział 68

Miguel Vistas zna Elenę z przesłuchań w więzieniu w Estremerze. Gdyby zobaczył ją wchodzącą na plaza de Castilla, domyśliłby się, że coś poszło nie tak z jego planem, i zniknąłby, zanimby go złapali. Dlatego inspektor zostaje w aucie, które zaparkowała na drugiego na końcu ulicy Bravo Murillo, z telefonem w ręku, gotowa na odebranie wiadomości o zatrzymaniu zabójcy Lary Macai. Naprawią błąd, jakim było wypuszczenie go na wolność.

Do budynku sądu weszła Chesca w towarzystwie dwóch innych agentów po cywilnemu. W samochodzie z Eleną został Orduño. Z nim może być szczerza, powiedziec mu, co martwi ją w tej sprawie.

– Myślałeś, że Miguel Vistas jest niewinny? Powiedz szczerze, Orduño.

Spogląda mu w oczy, by go zachęcić do mówienia, ale jej kolega nie jest z tych, którzy dużo gadają. Nie lubi dawać odpowiedzi, nie przemyślawszy jej najpierw.

– Wszyscy sądziliśmy, że jest niewinny – odpowiada w końcu. – Zabójstwo Susany w tych samych okolicznościach co Lary... Trudno było zakładać istnienie naśladowcy. Mieliśmy zbyt wiele identycznych szczegółów, których nigdy nie podano do publicznej wiadomości.

– Zárate myślał inaczej – oponuje inspektor. – On cały czas sądził, że Vistas zamordował Larę.

– Nie, on chciał uratować reputację Salvadora Santosa, a to nie całkiem to samo. Nie umartwiaj się, Elena.

– Nie powinnam była odsuwać go od sprawy – przyznaje. – Byłam dla niego zbyt surowa.

– Z tego, co wiem i co sama mówiłaś, Zárate ukradł raport z teczki Lary Macai. A zrobił to, żeby ukryć poważne nadużycie swojego mentora. Były powody, żeby go ukarać.

– Możliwe – przyznaje Blanco. – Ale teraz się okazuje, że Salvador Santos miał rację. Wiedział, że Miguel Vistas zamordował Larę.

– Mimo wszystko nie wolno fabrykować dowodów. To oznacza przekroczenie pewnej granicy.

Inspektor potakuje. Zgadza się z Orduñem, dzieli z nim skrupulatny szacunek wobec zasad. A jednak nie może się uwolnić od myśli, że Salvador Santos uratował pewnie czyjeś życie, zamykając w więzieniu tak okrutnego mordercę jak Miguel

Vistas. Kto zatem miał rację? Granica oddzielająca dobro od zła jest dużo bardziej rozmyta, niżby chciała.

– Salvador był przekonany, że Vistas jest zabójcą. Wiedział jednak, że brakuje dowodów, które pozwoliłyby go skazać. Gdybyś znalazł się w jego sytuacji, podrzuciłbyś ten włos na zwłoki?

Tym razem Orduño nie zwleka z odpowiedzią.

– Nie. Sfałszowany dowód może doprowadzić do unieważnienia procesu i w efekcie zabójca znajdzie się na wolności, a przy okazji jeszcze zrujnujesz sobie karierę. Nigdy w życiu nie spreparowałbym dowodu, żeby udowodnić, że moje podejrzenia są słuszne.

– Mnie niekiedy ogarniają wątpliwości. Zasady nie zawsze się sprawdzają. Może dobry policjant powinien je czasami naginać?

– Na przykład po co?

– Na przykład po to, żeby wsadzić do więzienia sprawcę przestępstwa lub zostawić na wolności niewinnego.

Oboje popadają w zamyślenie. Orduño to dobry, zdyscyplinowany policjant, stały i bez zarzutu, nawet jeżeli czasami wydaje się przesadnym formalistą. Elena za nic w świecie nie chciałaby go stracić.

– Mieszkasz tu niedaleko, prawda?

– Mieszkałem, przeprowadziłem się pół roku temu. Teraz mieszkam w Moratalaz.

Elena kiwa głową, jakby nie miało to znaczenia, ale czuje się winna, bo nie wiedziała, że jeden z jej współpracowników się przeprowadził. Była zbyt skupiona na własnych problemach i własnym życiu: swoim karaoke, swoich wizytach na parkingu Didiego z właścicielami terenówek, swoich zdjęciach z plaza Mayor.

– Kupiliście w końcu mieszkanie z Aną. – Próbuje nadrobić swoje zaniechanie.

– Nie, zerwałem z nią. Umowa najmu była na jej nazwisko, więc została w starym mieszkaniu. Ja musiałem się wyprowadzić.

Nie tylko nie wiedziała, że zmienił mieszkanie, ale także umknęło jej, że rozstał się z dziewczyną. Pamięta ją: ładna, ale nieśmiała. Szara myszka, jak powiedziała jej matka.

– Przykro mi. Nie poświęcam należytej uwagi sprawom moich kolegów.

– Nie wyrzucaj sobie tego – bagatelizuje Orduño. – Wiem, że byłaś bardzo zajęta. Nie musisz się nami przejmować. Mam się dobrze.

Dzwoni telefon, Elena odbiera natychmiast.

– Tak, Chesca? Wszystko zgodnie z planem?

– Wszystko gotowe. To znaczy wszystko oprócz Miguela Vistasa. Jeszcze się nie pojawił.

– Zostało mu prawie pół godziny. A jego adwokat?

– Masegosa? Tak, jest tu, łązi wte i wewte i cały czas gada przez telefon. Założył toę. Wiesz, że przychodzi z asystentką, która przynosi mu jego własną toę?

– Tacy są ci bogaci i znani adwokaci. Togi, które dają w sądzie, pewnie nieźle śmierdzą, często noszą je prawdziwe sępy. Zadzwoń, jak tylko pojawi się Vistas.

Przerywa połączenie, nie musi wyjaśniać Orduñowi, że jeszcze nic się nie wydarzyło.

– Co myślisz o Záratem?

– Dla mnie jest w porządku, za to Chesca go nie znosi. Ale Chesca generalnie nie lubi poznawać nowych ludzi. Gdyby to od niej zależało, zawsze pracowalibyśmy w tym samym składzie.

– Nie możemy działać w próżni, stracilibyśmy skuteczność. Może Zárate powinien zostać definitywnie wcielony.

– Nie mam nic przeciwko, jestem na pani rozkazy, inspektor. Tak, niezły nabytek, ma gdzieś przepisy, co jak się wydaje, robi z człowieka dobrego policjanta – dodaje z zadumą zaprawioną odrobiną sarkazmu.

Siedzą w milczeniu, czekają, nie mają sobie wiele do powiedzenia w napięciu właściwym komuś, kto być może za chwilę ruszy do akcji. Inspektor Blanco nieraz musiała przychodzić do sądu, ale nigdy nie czekała na zewnątrz i nie obserwowała życia dzielnicy w rejonie Madrytu, który odwiedza tylko w sprawach zawodowych. Obecność gmachów sądu przy plaza de Castilla – niewystarczających mimo ich okazałych rozmiarów – determinuje życie tej części miasta. Kawałek dalej wszystko wygląda inaczej, przez Castellana dojeżdża się do stadionu Realu Madryt i luksusowych mieszkań wokół niego. Jednak jeśli ruszyć ulicą Bravo Murillo do Cuatro Caminos, dociera się do dzielnic z niskimi budynkami, które dawniej były robotnicze, a dziś stały się czymś w rodzaju Karaibów: w tym rejonie mieszkają Dominikańczycy, pełno tam rozmównic telefonicznych, zakładów fryzjerskich prostujących włosy, barów serwujących fasolę, jukę, bataty czy *chicharrones*¹⁰, dyskotek, w których puszcza się tylko salsę, merengue, bachatę, reggaeton...

– Mamy adres zamieszkania Vistas, tak? – ożywia się nagle inspektor Blanco.

– Tak, ulica Purchena. To w okolicach Manoteras. Niedaleko.

– Jedziemy!

– Brakuje jeszcze dwudziestu minut – dziwi się Orduño.

– Ten drań nie przyjdzie. Może jeszcze go przydybiemy, zanim zniknie.

Kiedy niemal już docierają pod adres, który zostawił Vistas, wychodząc na zwolnienie warunkowe, odzywa się telefon.

– Chesca, przyszedł?

Twarz inspektor zmienia się pod wpływem słów agentki. Orduño czeka niecierpliwie, by się dowiedzieć, co się stało.

– Nie przyszedł i nie zrobi tego. Masegosa powiedział, że rezygnuje z jego obrony – podsumowuje Elena. – Idziemy na górę.

Budynek jest skromny, z tych, które mają jeszcze na drzwiach jarzmo i strzały¹¹ typowe dla domów zbudowanych przez frankistowskie ministerstwo mieszkalnictwa. Nie ma windy, tylko wąskie schody. Policjanci nie wiedzą, że z chodnika po drugiej stronie ulicy obserwuje ich mężczyzna, który ukrywa twarz pod daszkiem czapki hiszpańskiej reprezentacji w piłce nożnej. To Miguel Vistas – liczył, że ma więcej czasu, nie sądził, że tak szybko po niego przyjadą, skoro nawet nie wybiła godzina wyznaczona na stawienie się w sądzie.

W rękę trzyma pudełko z otworkami. Takie, w jakich dzieci hodują jedwabniki, które karmią liśćmi morwy i którymi się nudzą, nim te zdążą przepoczwarzyć się w motyle.

– Otwórz drzwi, Orduño!

– Nie mamy nakazu.

– Rób, co mówię.

Drzwi, jak zresztą wszystko inne, są kiepskiej jakości, więc Orduño nie musi się wysilać, wystarczy jeden kopniak w okolice zamka. W środku nie ma nikogo, jedynie kilka kartek leży rozrzuconych na podłodze.

– Cholera, spóźniliśmy się, zwiął.

Inspektor patrzy na coś z przerażeniem. Pudełka, identyczne jak te, które znaleźli w domu Antonia Jáureguiego.

– Robale, pieprzone robale...

Wyjmuje komórkę.

– Chesca, niech przyprowadzą Jáureguiego do biura, przesłucham go jeszcze raz. Przekażę telefon Orduñowi, żeby podał ci adres domu, w którym jesteśmy. Przyjedź tu i we dwójkę wyciśnięcie z tego mieszkania, ile się da...

Rozdział 69

– Jáuregui czeka w pokoju przesłuchań. Przykuliśmy go kajdankami do stołu, żeby nie wpadł na jakiś głupi pomysł. To taki typ gościa, który nagle popełnia samobójstwo i zabiera prawdę ze sobą do grobu – informuje Buendía.

– Słusznie. Idziemy?

Inspektor Blanco jest bardzo poważna. Wpadła do siedziby BAC niczym tajfun, przeszła przez pokoje stanowczym krokiem. Teraz wbija wzrok w Mariajo.

– Możemy wyłączyć kamery?

– Co zamierzasz?

Elena ma ochotę odpowiedzieć na to pytanie, powiedzieć wprost, że chce zrobić sobie wycieczkę na tereny, gdzie prawo nie obowiązuje. Przekroczyć wreszcie czerwoną linię, żeby zobaczyć, co się wtedy czuje. Jak na razie poszanowanie norm przyniosło same kłopoty: Miguel Vistas jest na wolności, Zárate odsunięty od śledztwa, Salvador Santos został aresztowany i będzie musiał zeznawać przed komisją dyscyplinarną, a może także przed sędzią pierwszej instancji. Elena woli jednak zachować dla siebie te przemyślenia.

– Nic – uspokaja ją. – Jak chcesz, niech nagrają tylko dźwięk, ale bez obrazu.

Mariajo szuka potwierdzenia u Buendíi. To szybkie spojrzenie, które on wykorzystuje, by lekko skinąć głową.

Inspektor Blanco wchodzi do pokoju i przygląda się zatrzymanemu. Wygląda na bardzo przestraszonego. Ma ręce przykute do pręta stanowiącego część stołu. Używa się tej metody tylko wówczas, gdy zachodzi podejrzenie, że przesłuchiwany może zareagować gwałtownie. W tym wypadku, jak uprzedził Buendía, obawiają się, że zrobi krzywdę samemu sobie, a nie, że zaatakuje kogoś innego. Inspektor nic nie mówi. Tylko przygląda mu się bez słowa.

– Po co znów zostałem tu przyprowadzony? – pyta Jáuregui. – Powiedziałem wam już wszystko. Zabiłem obie siostry.

– Wiemy, że zabił pan Susanę, ale nie wierzymy, że zabił pan Larę.

– Po co miałbym kłamać?

– To właśnie chciałabym ustalić.

Elena zdejmuje kurtkę, teraz kabura z pistoletem jest dobrze widoczna. Upewnia się, że Jáuregui ma mocno przykute nadgarstki, pokazuje na kamerę.

– Widzi pan tę kamerę? Zwykle rejestruje każdą sekundę przesłuchania, jakie ma miejsce w tym pomieszczeniu. Ale tym razem czerwona dioda się nie świeci. Wie pan, co to znaczy? Że jest wyłączona. Tak więc wszystko, co tutaj się zdarzy, pozostanie między nami.

– Nie ma pani prawa mi grozić.

– A pan ma prawo mordować dziewczynę, która właśnie szykowałą się do ślubu? Ma pan prawo wsadzać jej larwy do głowy? No proszę, niech mnie pan nie wkurza. Może jeszcze pan myśli, że ktoś panu uwierzy?

– Jestem adwokatem.

– Jest pan głównym. I niech się pan zacznie przyzwyczajając, od tej pory nikt inaczej pana nie potraktuje.

Jáuregui nie odpowiada. Elena ma nadzieję, że się zawstydził, że sam czuje się podle przez to, co zrobił.

– Powiem panu, co się stanie, kiedy wyjdziemy. Wie pan, w którym więzieniu w Hiszpanii jest najwięcej Cyganów? Już to sprawdziłam. W Puerto de Santa María. Będzie mnie to kosztowało sporo zachodu, ale zadbam o to, żeby właśnie tam czekał pan na rozprawę. I proszę nie liczyć na to, że się nie dowiedzą, co pan zrobił, osobiście się postaram, by wszyscy wiedzieli, że zabił pan śliczną młodą Cygankę, i w jaki sposób pan to zrobił. Nawet w sennych koszmarach będą pana prześladować Herediowie na przemian z Ayalami¹².

Po drugiej stronie szyby Buendía i Mariajo pilnie się przysłuchują. Oboje myślą, że z Eleną coś się dzieje. Taki sposób traktowania zatrzymanego nie jest u niej normalny, wydaje się udawany, zachowuje się jak Chesca. Chętnie wymieniliby się wrażeniami, ale nie chcą nic stracić z tej sceny. Ku zaskoczeniu obojga policjantów morderca Susany zaczyna wyc. Sądzi, że to będzie trudniejsze, że trzeba będzie dużo bardziej go docisnąć.

– Ja nie chciałem zabić tej dziewczyny.

– Dlaczego więc pan to zrobił?

– Bo nie miałem wyboru. Gdyby nie umarła ta dziewczyna, umarłby mój syn.

– Pański syn? Kim jest pański syn? – dziwi się Blanco.

Nie musi zadawać dalszych pytań, żeby Jáuregui opowiedział jej wszystko, z najmniejszymi szczegółami.

– Mój syn nie nosi moich nazwisk, ma je po matce. Nie mogłem go nawet uznać. W dokumentach figuruje jako dziecko nieznanego ojca, ale to mój syn. Nazywa się Carlos Rodríguez Velasco, w więzieniu nazywają go Caracas.

– Kolega Vistasas?

– Tak – przytakuje Jáuregui. – Mój syn mną gardzi, zawsze tak było. Zadzwoił do mnie tylko raz, żebym go bronił, gdy złapano go z narkotykami na lotnisku Barajas. Mówił, że nie miał nic wspólnego z koką, którą znaleziono w jego walizce, że podrzucono mu ją na lotnisku w Caracas, dlatego tak go nazywali. Broniełm go, ale wszystko zrobiłem źle, przyszedłem pijany na rozprawę, skazali go. Nic dziwnego, że mnie nienawidzi, tylko raz poprosił mnie o pomoc, a ja znów go zawiodłem... Jednak kiedy umieszczono go w więzieniu w Estremerze, gdzie siedział Miguel Vistas, pomyślałem, że może będę mógł go chronić w więzieniu. Poszedłem z nim porozmawiać i poprosiłem, żeby zajął się moim synem...

– A on nie miał ochoty.

– Wręcz przeciwnie – uściśla adwokat. – Zagroził mi, że zrobi z jego życia piekło. Powiedział, że nawet nie będzie musiał go zabić, bo postara się, żeby życie mojego syna było takim koszmarem, że sam je sobie odbierze. Nie miałem wyboru.

– Wtedy Vistas postawił panu warunek.

– Już wiecie jaki. Miałem zabić Susanę w taki sam sposób, jak on zabił Larę. By wzbudzić wątpliwości, by ponownie rozpatrzono jego sprawę i żeby go wypuścili. Przygotowanie wszystkiego zajęło nam pół roku... Nie ma już dla mnie znaczenia, że mnie skażecie, ani że pośle mnie pani do tego więzienia, by Cyganie się na mnie zemścili. Szkoda, że nie stosuje się krzesła elektrycznego, bo zasłużyłem na nie. Zrobiłem to, co musiałem, syn jest dla mnie najważniejszy. Trzeba zrobić wszystko, żeby pomóc dziecku, żeby je ochronić, żeby je odnaleźć, jeśli zaginie...

Ani Mariajo, ani Buendía nie rozumieją z początku, dlaczego Elena milknie akurat w tym momencie, dlaczego nie korzysta z załamania Jáureguiego, by go docisnąć, by wreszcie wyrzygał całą prawdę. Nie widzą, że pobladła i drżą jej nogi. W końcu zaczynają się domyślać, co się dzieje. Mariajo szepcze do Buendíi:

– Lucas...

Pomimo oczywistego kryzysu inspektor udaje się zadać jeszcze jedno pytanie:

– Gdzie jest Miguel Vistas?

– Nie wiem, przysięgam, że nie wiem. Macie adres mieszkania, które dla niego wynająłem. Jeśli go tam nie ma, kto może wiedzieć, co planuje?

Rozdział 70

Zebranie członków Brigada de Análisis de Casos mogłoby być radosne. Koniec końców wyjaśnili, co zaszło. Ustalili, że było dwóch morderców sióstr, znają ich nazwiska, czego oczekiwało ministerstwo. Jednak nie są zadowoleni i nie będą, dopóki Miguel Vistas nie wróci do więzienia, tak żeby już nigdy nie mógł wsadzić swoich robaków do niczyjej głowy.

Elena Blanco wydobyła z Jáureguiego wszystkie informacje, jakie tylko się dało – nic na temat miejsca pobytu Miguela Vistas – a Chesca i Orduño zbadali każdy centymetr mieszkania w Manoteras, w którym prawdopodobnie przebywał po wyjściu z więzienia sprawca pierwszego morderstwa i *spiritus movens* drugiego.

– Mieszkanie wynajął trzy miesiące temu adwokat Antonio Jáuregui. Jedna z sąsiadek słyszała odgłosy w ostatnich dniach, ale nie przykuły jej uwagi. Jeszcze wczoraj ktoś tam był, jak nam powiedziała.

– Vistas wiedział, że nie będziemy go szukać, dopóki nie wyjdzie na jaw, że nie stawiał się w sądzie. Daliśmy się zrobić jak amatorzy, wypuściliśmy go, a na dobitkę pozwoliliśmy mu zniknąć. Ustaliliście coś?

– Przede wszystkim to, że hodował tam larwy. Miał pudełka takie jak te, które znaleźliśmy w mieszkaniu adwokata. Ale były puste.

– Wiemy już, do czego ich używa. Jeśli wyhodował te larwy, to znaczy, że chce to powtórzyć. Musimy go złapać, zanim pojawi się kolejny trup z głową pełną robaków. Gdzie może być? Jakies pomysły?

Orduño wyjmuje starą fotografię i pokazuje pozostałym. Widać na niej małżeństwo z dzieckiem w wieku siedmiu czy ośmiu lat i młodą kobietę. To fotografia z czasów sprzed epoki zdjęć robionych telefonem, jedna z tych, które trzeba było oddać do wywołania, być może z lat osiemdziesiątych. Z tyłu widać kościół.

– To jedyna osobista rzecz, jaką znaleźliśmy w mieszkaniu. Być może przyszliśmy wcześniej, niż się spodziewał, i musiał wyjść w pośpiechu, dlatego o tym zapomniał. Nie wiem, czy to Miguel Vistas w dzieciństwie.

Buendía ogląda zdjęcie z zainteresowaniem. Widać tylko wieżę starego kościoła z dwoma otworami na dzwony. Na dachu dzwonnicy, z boku, znajduje się bocianie gniazdo.

– Bardzo kiepska jakość. Mariajo, myślisz, że uda ci się coś wyciągnąć z tej fotografii? – pyta.

– Mogę spróbować.

Mariajo skanuje zdjęcie i wrzuca je do programu do identyfikacji twarzy, ale wyszukiwanie nie przynosi żadnych wyników. Potem sięga po narzędzie do rozpoznawania miejsc. Na szczęście chodzi o dość szczególny kościół, z bardzo wysoką dzwonnica i dwoma bliźniaczymi otworami na dzwony. Po chwili ma siedem wyników. Potem sprawdza, skąd pochodzi Miguel Vistas. Jego rodzice, już nieżyjący, urodzili się w La Serna del Monte. To jedna z siedmiu lokalizacji wyszukanych przez program.

La Serna del Monte leży zaledwie osiemdziesiąt kilometrów od Madrytu, ale można odnieść wrażenie, że miejsca te dzieli pół wieku. Po opuszczeniu miasta drogą na Burgos trzeba kierować się na północ aż do pierwszych domów malowniczej miejscowości typowej dla górzystych terenów wciąż jeszcze znanych jako „biedne góry”. Liczba mieszkańców nie przekracza setki. Dawniej utrzymywali się z uprawy roli i hodowli bydła, obecnie zyskuje na znaczeniu turystyka i we wsi jest kilka gospodarstw agroturystycznych.

– Tutaj nigdy nic się nie dzieje – mówi im proboszcz kościoła San Andrés. – Dlatego pamiętamy nawet o rzeczach, które zdarzyły się lata temu...

Podczas rozmowy patrzy tylko na Elenę, jak gdyby zrozumiał, że to ona tu rządzi. Chescę i Orduña ledwie zauważa.

– Zna ksiądz Miguela Vistasę?

– Znałem go jako chłopca, kiedy to wszystko się wydarzyło, ale potem już go nie widziałem. Jeśli chcecie, zaprowadzę was do domu, gdzie mieszkała jego rodzina. Jeszcze stoi, chociaż pewnie niebawem się zawali. No i wiecie, jak to na wsi, niektórzy opowiadają, że czasem nocą słyszą jakieś odgłosy, jak gdyby mieszkały tam duchy. Głupoty.

Idą z proboszczem na skraj wsi. Po drodze opowiada im słynną historię, która wyznaczyła koniec rodziny Vistasów w tym miejscu.

– Był sierpień, w tej okolicy wiele wsi ma swoje święta. Ojciec Miguela Vistasę miał trudny charakter, był kłótniwy, zwłaszcza gdy sobie popił... Nikt tutaj nie chciał mu dać pracy, więc wyjechał z żoną do Francji, do pracy w polu i żeby coś zarobić na zimę. Nie chcieli brać małego, więc kuzynka ojca przyjechała, żeby się nim zająć.

– Pamięta ksiądz, jak się nazywała?

– Nie jestem pewien na sto procent, ale zdaje mi się, że to było jakieś imię na „v”, Victoria, Virginia, coś takiego... Dziewczyna była ładna i wielu chłopaków z okolicy z nią flirtowało. W końcu Genaro, syn sąsiadów, którzy mieszkali w Madrycie, a tutaj spędzali lato, zabrał ją na motocyklu chyba do Sigüenzy, na festyn w dniu Świętego Rocha, ale tego nie jestem pewien. W każdym razie dziewczyna zamknęła małego

w szopie, która stała u nich przed domem. W takim zaniedbanym baraku, w którym rodzina trzymała różne rupiecie. Dla chłopca na początku to była zabawa, która z czasem przerodziła się w koszmar. Kuzynka jego ojca myślała, że to będzie tylko jedna noc, że wróci o świcie i go stamtąd wypuści.

– Ale nie wróciła.

– Mieli wypadek na motocyklu, daleko od wsi. Chłopak zginął, a ona trafiła do szpitala w Guadalajarze. Przez tydzień była nieprzytomna. O śmierci Genara się dowiedzieliśmy, ale ponieważ ona nie była stąd, nikt nas nie zawiadomił o jej stanie, dopóki się nie ocknęła. Wtedy do nas zadzwonili. Ja sam poszedłem do tej szopy przed domem Vistasów, żeby zabrać stamtąd chłopca, nie sądziłem, że jeszcze żyje. To, co tam zastałem, to był chyba najgorszy widok w moim życiu.

– Wiem, że trudno to wspominać, ale to ważne, żeby nam ksiądz dokładnie o tym opowiedział. – Już dochodzą do domu, ale inspektor nie chce, żeby proboszcz przerywał swoją opowieść. Po raz pierwszy czuje, że mają szansę zrozumieć Miguela Vistasę.

– Truchło psa pełne robactwa... Chłopiec miał ranę na nodze, także zakażoną przez czerwie, zdaje się, że stracił duży palec u nogi... Coś strasznego. Żywił się tymi samymi larwami, które go pożerały. Wybaczcie mi to, co powiem, ale kiedy go ujrzałem, pomyślałem, że chyba lepiej byłoby dla niego, gdyby umarł. Nikt nie może sobie poradzić z takim przeżyciem w dzieciństwie. Kiedy się dowiedziałem, że został skazany za zabójstwo tej dziewczyny, wszystko zrozumiałem. Obyśmy go wcześniej znaleźli. Albo i nie, może najlepiej byłoby, gdybyśmy w ogóle nie przyszli, niech Bóg mi wybaczy, ale gdybyśmy go znaleźli bez życia, oszczędzilibyśmy wszystkim wielu cierpień.

– Wiedział ksiądz, że trafił do więzienia?

– Oczywiście, że tak. A kiedy przeczytałem w gazecie o tych larwach, byłem pewien, że jest winny.

– Policja z księdzem rozmawiała?

– Zadzwonił do mnie taki starszy policjant. Nie pamiętam nazwiska.

– Salvador Santos?

– Tak, możliwe, że tak się nazywał. Wtedy jeszcze go nie skazali. Policjantowi powiedziałem, co chłopiec zrobił z psem niedługo po tych zdarzeniach. Poprosiłem, żeby wsadził go do więzienia i się upewnił, że nigdy z niego nie wyjdzie.

– Co się stało z psem?

– To samo, co z tą dziewczyną: włożył mu larwy do głowy i poczekał, aż go wyjedzą. On ma w duszy demona, w dzieciństwie mu tam wlaźł...

Dom, który pokazuje im proboszcz, jest w bardzo złym stanie, w kilku miejscach ma coś nabazgrane farbą na ścianach, widać, że od dawna nikt tu nie mieszka. W podobnym albo i gorszym stanie jest szopa.

– To dom Vistasów. Nikt tutejszy by go nie kupił, wszyscy wiedzą, co się stało. Ale teraz w miasteczku jest coraz więcej obcych, w najmniej spodziewanym momencie kupi go ktoś z Madrytu, wyremontuje, powiesi sobie na ścianach stare narzędzia i będzie przyjeżdżał na weekendy. Szopa, w której znaleźliśmy chłopca, to ta tutaj, z przodu.

Zanim wejdą do baraku, inspektor daje znak Chesce, żeby do niej podeszła.

– Zadzwoń do Mariajo: niech poszuka Victorii lub Virginii Vistas. Może dopisze nam szczęście i coś znajdzie. Gdyby kuzynka porzuciła mnie na pastwę robaków, byłoby dla mnie jasne, jak powinna skończyć: koniec zabawy, zanim mnie złapią.

– Sądzisz, że Miguel Vistas na nią poluje?

– Jestem pewna. Po co miałyby przechowywać zdjęcie przez tyle lat, jeśli nie po to, by nie zapomnieć?

Wszyscy wchodzi do szopy. Choć jest opuszczona i w złym stanie, widać że są ludzie, którzy ją często odwiedzają: wokół walają się butelki, porzrucane stare ubrania, kilka gazet... Elena bierze jedną z nich.

– Sprzed miesiąca. Wie ksiądz, kto tu przychodzi?

Proboszcz jest najbardziej zaskoczony ze wszystkich.

– Może jakieś chłopaczyska, żeby wypalić skręta lub się upić. Ale to dziwne, bo tutaj jest wiele lepszych miejsc, gdzie można pójść, żeby to zrobić, a tego domu nikt nie lubi.

– Dokąd prowadzą te drzwi?

W głębi znajdują się solidne drzwi zamknięte na specjalną kłódkę. Nie pasuje to do zaniedbanej reszty pomieszczenia.

– Tutaj włóczędzy nie wchodzili. I wcale nie dlatego, że nie chcieli – dedukuje Elena, kiedy widzi, że w kilku miejscach są ślady po tym, jak ktoś próbował otworzyć drzwi na siłę. – Orduño, trzeba je wyważyć... Dasz radę?

– Spróbuję.

Tym razem nie wspomina już o nakazie rewizji, szuka kawałka żelaza i kamienia, który posłuży za młotek. Musi uderzyć kilka razy, nim w końcu uda mu się rozwalić kłódkę. W środku jest tylko metalowa szafa. Nie czeka na rozkaz, ją też otwiera.

– Co to takiego?

W szafie leżą sterty płyt DVD, dwa twarde dyski, kilka starych kaset VHS... To dużo więcej, niż spodziewali się znaleźć w tej piwnicy.

– Zabieramy to. Trzeba wszystko przejrzeć.

Rozdział 71

– To jedwabniki?

Miguel chętnie pokazałby kobiecie, która siadła obok niego w autobusie, co potrafią jego robaki. Jednak nie chce zwracać uwagi, zwłaszcza teraz, dopóki nie skończy tego, co zaczął.

– Tak, dla mojego siostrzeńca.

– Mój brat je hodował, karmił je liśćmi morwy.

– Bardzo lubią morwę – odpowiada uprzejmie Miguel. – W Madrycie trudno ją zdobyć, nie to co kiedyś. Teraz już prawie nie rośnie.

Już tylko kilka kilometrów dzieli ich od Aliagi w prowincji Teruel. Tam wysiądzie i pozbędzie się tej wścibskiej baby. Wolałby myśleć po drodze o Victorii, o tym, jak będzie cierpieć, wspominać śmierć Lary Macai, jej grymasy bólu, błagania, krzyki... Jeszcze raz to przeżyje, teraz ze swoją kuzynką Victorią. Nigdy nie odwiedziła go w więzieniu, porzuciła go, tak samo jak wtedy w szopie, tyle lat temu.

– Wsiadam tutaj. Udanej podróży.

Miguel Vistas nigdy wcześniej nie był w Aliadze, dokąd przeprowadziła się kuzynka Victoria „po tamtym”. Nigdy nie zapomni psa, łopaty, larw, rany na nodze, pragnienia, głodu, strachu ani nawet starej pralki. Od dawna rozmyśla o tym, żeby zapewnić jej podobne przeżycia, i teraz nadeszła pora. Dopiero kilka lat temu, już w więzieniu, udało mu się ją zlokalizować: musiał w tym celu spędzić całe godziny przed komputerem, a jeszcze wcześniej zdobyć pozwolenie na dostęp do internetu, co nie było łatwe. Victoria ukrywała się przed nim i przed światem, ale na nic się to jej zdało. Wpisując jej nazwisko w wyszukiwarkę, niczego nie znalazł, lecz któregoś dnia szczęście się do niego uśmiechnęło, namierzył ją po komentarzu, który zamieściła na forum dla rolników, żeby poprosić o radę w zwalczeniu plagi. Jego upór przyniósł efekty, jak to często bywa w życiu.

Autobus zostawił go przed stacją benzynową. Miguel wchodzi do łazienki, jest czysta. Siada, zdejmuje but, skarpetkę, brakuje mu dużego palca u nogi, zjadły go robaki, dlatego kuleje, dlatego tak źle szło mu w szkole, kiedy był dzieckiem. A może przestał nim być, kiedy „to” się stało. Wciąż jeszcze pamięta wszystko, nigdy nie zdoła zapomnieć, miał tylko siedem lat, kiedy rodzice pojechali do Francji na winobranie, a on został pod opieką kuzynki ojca. Victoria porzuciła go w tamtej szopie i jego życie

się skończyło. Stał się dzieckiem nieśmiałym, zamkniętym w sobie, bez przyjaciół. Wszyscy w szkole śmiali się z niego, bo utykał, mówili mu, że jest jak pstrąg, ponieważ pstrągi łowi się, zakładając robaka na haczyk, a on też jadł robaki...

Miał trzynaście lat, kiedy zdarzyła się historia z psem. Zabił psa sąsiadów i posmarował go miodem. Całymi godzinami obserwował, jak przychodziły robaki i go pożerały. Kiedy to odkryto, ojciec spuścił mu lanie, którego też nie zapomni. Ojciec umarł dawno temu, podobnie jak matka. Żyli nie dość długo, by sam mógł ich zabić.

Wkrótce potem się przeprowadzili, wyjechali do Madrytu, do małego mieszkania w Orcasitas. Miguel był samotnym i nieprzystosowanym nastolatkiem, wciąż siedział w bibliotece. Tam odkrył wiele rzeczy: mitraizm (odrodzić się i zregenerować!), perski skafizm. Kiedy rodzice zginęli w wypadku samochodowym – znów wypadek... – odziedziczył dom i mógł zacząć eksperymenty: hodował larwy, które karmił małymi zwierzętami. Pożerały je, tak jak pożarły jego paluch u nogi. Musiał przeprowadzić doświadczenie na człowieku. Ale na kim?

Pracował już wtedy jako fotograf, zatrudnił go Moisés Macaya w swojej firmie organizującej uroczystości, zwłaszcza śluby. Poznał jego córkę Larę, najpiękniejszą kobietę, jaką kiedykolwiek widział. Zakochał się w niej i codziennie marzył, że ją pocałuje, że będą się kochać. Ale Lara nie była dobra, śmiała się z niego, podsycala jego nadzieje, a potem się oddalała... Podczas sesji z suknią ślubną i welonem przed jej weselem po raz pierwszy zobaczył ją nago. Prowokowała go: pokazywała mu swoje piersi i pytała, czy mu się podobają, swoją cipkę i pytała, co by z nią zrobił...

Wiele razy się zastanawiał, jak mógłby zabić kogoś z użyciem robaków, wszystko miał zaplanowane, nie wiedział jedynie, kto będzie ofiarą, choć kandydatką numer jeden była kuzynka Victoria. Wiedział, że kiedyś ją znajdzie i zwróci jej całe cierpienie, które ściągnęła na niego w dzieciństwie. Ale tamtego dnia, podczas tamtej sesji fotograficznej wszystko się zmieniło: kiedy Lara zaczęła mu opowiadać, jaka będzie jej noc poślubna z innym mężczyzną, zrozumiał, że to powinna być ona.

Doznał wielkiej rozkoszy, tak dużej, że nawet nie musiał jej gwałcić, jak początkowo planował. Lara płakała, przepraszała go, przysięgała, że będzie do niego należeć, ale Miguel miał już dosyć kłamstw i rozczarowań. Była do jego dyspozycji przez tydzień. Larwy wyjadały jej mózg, a ona stawała się coraz bardziej bezwolna, lecz nadal żyła. W końcu nawet nie czuła już bólu. On wszystko starannie wyczyścił, był pewien, że go nie złapią, jednak napatoczył się ten policjant, Salvador Santos, i ścigał go niczym wściekły pies. Gdyby nie on, wszystko poszłoby zgodnie z planem. To przez niego musiał zorganizować zabójstwo Susany, żeby pozwolili mu wyjść z więzienia i rozliczyć się z kuzynką. Wreszcie przyszła na nią pora.

Dom Victorii stoi za wsią. Jest kamienny, jak większość budynków tutaj. Miguel przygląda mu się z zewnątrz, wszystko wygląda na zadbane, obejście jest posprzątane. Myśli sobie, że Victoria musiała się bardzo zmienić z upływem czasu. Pamięta ją jako dziewczynę leniwą i dość roztrzepaną. On też się zmienił, już nie jest tamtym bezbronnym dzieckiem. Otwiera bramę, nie ma kłódki, nie ma psów strzegących domu. Wreszcie jest blisko Victorii, o czym marzył od tylu lat.

Idzie powoli do drzwi domu. Wyobraża sobie minę swojej kuzynki – zawsze nazywał ją kuzynką, choć tak naprawdę była jego stryjeczną ciotką – kiedy staną twarzą w twarz. Krzyknie? Powodów by jej nie brakowało.

Kładzie rękę na klamce, drzwi są otwarte. To mała wieś, jak ta, w której mieszkał w dzieciństwie, ludzie nie obawiają się złodziei i nie zamykają drzwi. Wchodzi do środka, panuje tam przyjemna temperatura. Nie widzi nikogo. Posuwa się po cichu, mija salon, wentylator pod sufitem pracuje, ale Victorii nie ma. Nie ma też nikogo w kuchni ani w sypialniach. Łóżko jest niepościelone.

Miguel wraca do salonu, siada w wygodnym fotelu. Czeka. Tak długo marzył o tej chwili, że nie spieszy mu się, nauczył się cierpliwości. Wie, że ma rację, że zrobi to, co należy zrobić, to, czego się nauczył, że grzechów nie zmywa się dobrymi uczynkami ani oddaleniem od świata. Na nic się nie zda Victorii, że ukryła się w tej wiosce, w domu na odludziu. Żeby odkupić grzechy, trzeba się odrodzić.

Słyszy otwierane drzwi, już tu jest, wchodzi do salonu ze skrzynką pomidorów. Nie widzi Miguela, dopóki on się nie odzywa.

– Cześć, Victoria. Pamiętasz mnie?

Pomidory upadają na podłogę, jak gdyby ujrzała ducha... Jeszcze nie zdaje sobie sprawy, że to coś dużo gorszego.

Rozdział 72

– Nie, Rentero, nie chcę umawiać się na obiad w żadnej luksusowej restauracji, chcę tylko jak najszybciej porozmawiać. Nie mam najmniejszej ochoty na następne zwłoki z głową pełną robactwa.

Mało kto ośmieliłby się zakwestionować przyzwyczajenia komisarza Rentera. Chyba po raz pierwszy, zwracając się do przełożonego, Elena Blanco korzysta ze swojej pozycji społecznej, dużo wyższej niż jej miejsce w policyjnej hierarchii.

– Rentero, popełniliśmy błąd, wypuszczając Miguela Vistasę.

– Popełniliśmy? To znaczy ty i ja?

– Niech będzie, popełniłam, ja popełniłam błąd. Wiem dobrze, że błędy zawsze popełniają szeregowi. Zabójcą Lary jest Miguel Vistas, on także jest inicjatorem morderstwa Susany. Jáuregui to tylko nieszczęśnik, który stał się narzędziem w jego ręku, by uratować syna.

– Gdzie jest teraz Vistas?

– Sama chciałabym wiedzieć. Potrzebuję twojej pomocy, niech szukają go wszyscy, włącznie z drogówką – ponagla Elena.

– Jesteś pewna, że to najbardziej niebezpieczny przestępca, jakiego mamy w Hiszpanii? Dziś rano byłem na spotkaniu, gdzie była mowa o komórkach dżihadu w Melilli. Elena, nie przydawaj temu całemu Vistasowi większego znaczenia, niż ma w istocie...

– Zapewne nie jest to najniebezpieczniejszy przestępca, ale z pewnością ten, na którego zwolnienie naciskałeś. Nie licz na to, że będę sama piła to piwo, którego nawarzyliśmy, Rentero.

Czasem trzeba pogrozić przestępcy, by zaczął śpiewać, czasem trzeba też tak postąpić z własnym szefem. Posunąć się do szantażu, jeśli nie ma wyboru.

– Darujmy sobie te teksty, Elena. Czego chcesz?

– Mam powody, żeby sądzić, że pewna kobieta jest w niebezpieczeństwie.

– Jaka kobieta?

– Kuzynka ojca Miguela Vistasę.

Rentero unosi brew, Elena dobrze zna tę minę. Już wydano list gończy za nim, z punktu widzenia BAC sprawa jest zamknięta. Teraz trzeba tylko, żeby ktoś rozpoznał uciekiniera, zadzwonił do komisariatu, a patrol policji go aresztuje. Koniec sprawy.

Taką wizję ma Rentero, Elena o tym wie. Ale ona chce złapać Vistasa, zanim dopadnie kolejną ofiarę.

– Kuzynka jego ojca? – pyta komisarz.

W jego głosie wyraźnie pobrzmiewa sceptycyzm. Rentero ma już dosyć tej sprawy i Elena widzi falę rozleniwienia, gdy próbuje mu wyjaśnić, kim jest Victoria Vistas. Mariajo ją prześwietliła, wiadomo, że młoda kobieta ze zdjęcia to ona, wiadomo, że jej ostatni znany adres pochodzi z czasów sprzed La Serna del Monte, potem nic, widać wyraźnie, że kobieta próbuje żyć w ukryciu. Rentero słucha opowieści Eleny, okazując zniecierpliwienie. Męczy go ta historia o zamknięciu, przerażającym towarzystwie zdechłego psa i robakach.

– Nic nie mogę dla ciebie zrobić – ocenia.

– Owszem, możesz. Wiem, że policja przeprowadziła rewizję w domu Salvadora Santosa i że skonfiskowano wszystko, co się wiązało ze sprawą Lary Macai. Kilka teczek, które on trzymał u siebie w domu. Jestem pewna, że jest tam informacja o Victorii Vistas. Salvador miał obsesję. Na pewno dotarł do tej kobiety.

– Te dokumenty są w posiadaniu komisji dyscyplinarnej, która musi zdecydować, czy Salvador dopuścił się przestępstwa. Jeśli stwierdzą, że tak, wszystko zostanie przekazane do sądu.

– Potrzebuję zgody na przejrzenie tych papierów.

– I dobrze wiesz, że nie mogę ci jej dać. Sama się upierałaś, żeby zatrzymać Salvadora Santosa.

– Wiem i zawsze będę tego żałować.

– Już za późno, Elena. Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

– Nie chcesz mi pomóc, a to co innego. Sądziłam, że się przyjaźnimy.

– Szantaż emocjonalny do ciebie nie pasuje. Jestem przyjacielem twojej matki, a do ciebie mam pewien sentyment. To wszystko. Nie mieszaj tych rzeczy.

Elena jeszcze nie wyszła z gabinetu Rentera, a już dzwoni jej telefon. To Mariajo.

– Znalazłam coś na płytach DVD z szopy w La Serna del Monte. Przyjeżdżaj zaraz.

– Powiedz mi chociaż z grubsza, o co chodzi – błaga Elena.

– Tego nie da się opisać słowami.

Inspektor z trudem panuje nad nerwami w drodze do biur brygady. Nadzieja na znalezienie jakiegoś tropu na płytach przynajmniej pomaga jej zapomnieć o irytacji wywołanej zachowaniem Rentera. Tym jego pragnieniem, by spuścić zasłonę milczenia na śmierć sióstr Macaya. Tym sposobem odcinania się od sprawy, gdy zabójca wciąż jest na wolności. Elena nie potrafi tego pojąć.

Kiedy dociera do BAC, Mariajo czeka na nią z włączonym komputerem.

– Wilgoć uszkodziła większość z tych płyt, ale dwie udało mi się uruchomić. Są przerażające.

Elena pochyla się, by zobaczyć. Pierwszym, co widzi, jest ośmioletni chłopiec przywiązany do krzesła. Człowiek z zakrytą kapturą twarzą ucina mu ucho i pokazuje do kamery. Dziecko zwija się z bólu, krzesło upada na ziemię, a chłopiec wyrywa się, jak może, ale nogi ma również skrępowane.

– Słyszałaś o Purpurowej Sieci? – pyta Mariajo.

Elena nie może wydusić z siebie słowa. Serce wali jej jak szalone, masuje je sobie, by uniknąć zawału.

– To banda, która handluje nagraniami *snuff*. Dzikie tortury nagrane na wideo do użytku w Deep Web. Wygląda na to, że Miguel Vistas miał związki z tą siecią.

– Jest coś z Larą Macayą?

– Na razie nie. Może na którymś z twardych dysków. Jeszcze nie zdążyłam się nimi zająć. Nie będziemy wiedzieli, co tu jest, dopóki nie obejrzymy wszystkiego. To materiały z wielu lat, są nawet kasety VHS. Czeka nas jeszcze wiele niespodzianek.

– Muszę iść do łazienki.

Elena wybiega, zataczając się, wymiotuje do sedesu. Mariajo zastanawia się, czemu jej żołądek wytrzymuje widok szokujących rozmiarów, jakie może osiągnąć ludzkie okrucieństwo. Życie ją zahartowało. Podczas różnych dochodzeń musiała wchodzić do Deep Web czy też do głębokiej sieci, jak czasami się ją nazywa. Już się oswoiła z ciemną stroną internetu, z mrocznym użyciem technologii. Widziała filmy z maltretowanymi zwierzętami, walki psów, kogutów i ludzi, widziała dziecięce porno, wchodziła na strony, gdzie się pojawiają zlecenia dla płatnych morderców. Zna dobrze głębiny tego oceanu. Wie, że w Deep Web jest miejsce dla trupa Lary Macai rozkładającego się w transmisji na żywo jako żer dla robaków. Tysiące osób kupiłyby miejsce w pierwszym rzędzie, by to zobaczyć.

Inspektor długo nie wraca, więc Mariajo podchodzi do łazienki i puka do drzwi.

– Wszystko w porządku? – pyta.

W odpowiedzi słyszy odgłos wymiotów. Wychodzi na balkon i pali papierosa. Woli nie myśleć o własnym braku człowieczeństwa na widok tych obrazów. Ona też cierpi, po prostu jest bardziej przyzwyczajona od Eleny. Kiedy wraca do sali, inspektor nadal nie ma. Mariajo idzie do łazienki. Drzwi są uchylone. Elena zniknęła. Nie ma też dysków ze strasznymi obrazami.

Rozdział 73

Zmierzch zapada w Colonia de los Carteros, kiedy Elena Blanco parkuje swoją czerwoną ładę. Dzwoni do drzwi Salvadora Santosa i czeka. Ascensión otwiera i krzywi się na widok inspektor.

– Dzień dobry. – Elena stawia stopę w progu, żeby kobieta nie zatrzasnęła jej drzwi przed nosem. – Proszę, niech pani chwilę poczeka. Muszę porozmawiać z pani mężem. To pilne. Chodzi o ludzkie życie.

– Jedyne ludzkie życie, na którym mi teraz zależy, to życie Salvadora. A pani je zniszczyła.

– Chcę przeprosić, pani mąż miał rację. Zabójcą Lary Macai jest Miguel Vistas, a Salvador wiedział o tym od początku. Proszę pozwolić mi go przeprosić, choć tyle mogę zrobić.

– Za późno na przeprosiny, pani inspektor. Zwłaszcza po zszarganiu zawodowej reputacji mojego męża.

– Proszę mi pozwolić z nim porozmawiać, błagam panią. Miguel Vistas za chwilę kogoś zamorduje, a Salvador to jedyna osoba, która wie, gdzie on jest.

– Nie chcemy już nic wiedzieć o tej sprawie.

– Nie ma dla pani znaczenia, że umrze niewinna kobieta?

– Chcemy tylko żyć w spokoju.

– Ascensión, rozumiem, że jest pani na mnie zła. Ale muszę porozmawiać z Salvadorem, to kwestia życia i śmierci.

– Proszę stąd odejść.

Teraz już nie próbuje zablokować drzwi. Elena rozumie urazę, jaką żywi do niej ta kobieta, bez trudu może się postawić na jej miejscu. Nigdy nie była egoistką, nie uważa, że jej potrzeby są ważniejsze niż cokolwiek innego. Wie, że zasłużyła sobie na to pożegnanie. Wsiada do łady w poczuciu porażki, przełykając gorzki smak zemsty wymierzonej jej przez Ascensión. Ale wie też, że uboczną ofiarą wściekłości tej kobiety, strażniczki ogniska domowego i życia Salvadora, będzie Victoria Vistas.

Jedzie do domu, nie pozwalając, by korki wyprowadziły ją z równowagi. Przeczuwa pijaństwo tej nocy, łzy, obsesje. Spędza kilka godzin, przeglądając płyty, które zabrała z BAC. Obrazy porwanych dzieci poddawanych wszelkiego rodzaju torturom. Na najbardziej uszkodzonej płycie obrazy są zapikselowane, a głosu nie ma już w ogóle. Wydaje jej się, że na jednym z tych nagrań rozpoznaje swojego syna. Nie może mieć

pewności, widać tylko cień, bezkształtną sylwetkę. Ona jednak rozpoznaje drobne ciało swojego syna, lekko asymetryczne ramiona, charakterystyczną grzywkę unoszącą się przy desperackim ruchu głową. Czy to był jej syn? A jeśli tak, jak to możliwe, że Miguel Vistas miał jego zdjęcia?

Próbuje zachować spokój, przekonuje samą siebie, że to nie on, że obrazy są niewyraźne. Gdyby chociaż mogła rozpoznać jego ubranie, sneakersy New Balance, które miał na sobie w dniu, gdy go uprowadzono... Ale nie widać ich. Buty są dwoma platformami podtrzymującymi nogi, to wszystko. Jakość zdjęć nie pozwala dostrzec nic więcej.

Przy drugiej butelce grappy zaczyna się spirala obsesji. Pojmuje, że za wszelką cenę musi znaleźć Miguela Vistasa. Już nie obchodzi jej życie Victorii, chce tylko zapytać tego człowieka o płyty, które znaleźli w jego domu w górach. Skąd je wziął? Co Vistas ma wspólnego z tymi nagraniami? To on je zrobił? Są inni oprawcy? Co się dzieje z tymi dziećmi? Żyją? Umarły? A jeśli tak, to gdzie są ich szczątki? Nie jest religijna, ale chciałaby mieć miejsce, które mogłaby odwiedzać, żeby czasem porozmawiać z Lucasem, przeprosić go, że nie umiała go ochronić.

Jest pewna, że Salvador Santos zbadał przeszłość Miguela Vistasa, i dlatego powinien wiedzieć, dokąd przeprowadziła się kuzynka Victoria. Być może ta informacja znajduje się w skonfiskowanych papierach, lecz niewątpliwie istnieje także w splątanym gąszczu, jakim jest pamięć Salvadora. Nagle czuje przypływ energii i znajduje siły, by pojechać raz jeszcze do Colonia de los Carteros. Musi przekonać Ascensión, żeby pozwoliła jej wejść. Bierze kluczyki do auta i już jest na ulicy, kiedy dociera do niej, że miasto jest puste i ciemne. Jest piąta rano. To nie jest właściwa pora na wizytę u kogokolwiek. Wraca do domu, nalewa sobie szklankę grappy, próbuje uspokoić myśli. Mogłaby się wedrzeć do Wydziału do spraw Zabójstw i Zaginionych i ukraść akta Salvadora Santosa. Dobrze wie, gdzie trzymają takie rzeczy. Musiałaby pokonać jedne drzwi i otworzyć szafę. Kamery nagrałyby jej wtargnięcie i zostałaby usunięta z pracy. Jednak zanimby do tego doszło, mogłaby dotrzeć do Miguela Vistasa i wydobyć z niego wszystkie informacje o swoim synu. Czy to dziecko naprawdę było jej synem? Jeśli to nie on je torturował, być może mógłby jej powiedzieć, kto nagrywa te filmy. Przed oczami ma czerwoną linię. Czerwoną linię, której nie chce przekraczać. Nienawidzi siebie za przestrzeganie norm. Nienawidzi się za to, że nie jest jak Zárate lub jak Salvador Santos i nie głosi zasady, że cel uświęca środki.

Jeszcze raz ogląda nagrania z czterech płyt, które przyniosła. Wymiotuje kilka razy. Kładzie się na sofie i zastanawia nad tym, co powinna zrobić, nad zasadami, nad czerwonymi liniami. Zaciska oczy znużona sama sobą, gonitwa myśli doprowadza ją do obłądu. Zasypia. Otwiera oczy i widzi, że jest już dzień. Nie kąpie się, nie

przebiera, nie myje. Jest piętnaście po ósmej. Wsiada do łady i jedzie do Colonia de los Carteros.

Ascensión otwiera drzwi i patrzy na nią z niechęcią, ale coś przebija przez jej twarde spojrzenie, jakiś błysk współczucia. Wpuszcza ją.

– Będę przy tej rozmowie.

– Dziękuję.

Salvador siedzi w fotelu uszaku. Obok niego jest stolik z już pustą filiżanką po kawie i talerzykiem z pokruszonym herbatnikiem. Właśnie skończył śniadanie.

– Kochanie, przyszła inspektor Blanco. Chce z tobą mówić. Siądę tu obok, gdy ona będzie zadawać ci pytania. Dobrze?

Salvador nie odpowiada. W jego prawym oku zebrała się łza, która błyska błękitnawo. Ascensión siada koło niego i bierze go za rękę. Elena kuca, by znaleźć się na linii jego spojrzenia. Nie udaje jej się jednak nawiązać kontaktu wzrokowego, bo starzec nie skupia wzroku na żadnym punkcie. Wydaje się, że jest w swoim świecie.

– Salvadorze, chcę pana przeprosić – zaczyna Elena. – Miał pan rację. Zabójcą Lary Macai jest Miguel Vistas.

Żadnej reakcji ze strony chorego. Elena podaje więcej danych w nadziei na przebłysk świadomości.

– Fotograf. Pamięta pan? Podejrzał go pan.

– Miałeś rację, kochanie – mówi Ascensión. – Bardzo dobrze wykonałeś swoją robotę. Znalazłeś winnego i wsadziłeś go do więzienia. Ciekawe, co teraz mówią Rentero i spółka.

Salvador uśmiecha się do siebie. Chyba nie reaguje na słowa swojej żony, robi raczej wrażenie kogoś, komu przypomniało się coś miłego.

– Miguel miał kuzynkę albo ciotkę, nie wiem. Proboszcz powiedział mi, że to była kuzynka jego ojca – mówi Elena. – Miała na imię Victoria. To ta, która zamknęła go w szopie. Muszę wiedzieć, czy rozmawiał z panem o niej.

Uśmiech mężczyzny robi się jeszcze szerszy. Ascensión całuje go w rękę.

– Salvadorze, jest tu pani inspektor. Nic jej nie powiesz?

Elena nie chce uwierzyć, że zdrowie umysłowe starca nagle tak bardzo się pogorszyło. Czuje się odpowiedzialna za cały ten stres, który przeżył. Ale potrzebuje tej informacji i nie może stąd wyjść bez niej.

– Pies pełen robaków. Pamięta pan to?

– Pani inspektor, proszę! – mityguje ją Ascensión.

– Chłopiec, który widział, jak larwy zjadają psa. Nie pamięta pan tego?

– Niech pani nie przywołuje tych wspomnień. To mu szkodzi.

– Victoria – odzywa się nagle Salvador.

Słowo pada z jego warg niczym powiew świeżego powietrza.

– Victoria Vistas, kuzynka Miguela – mówi Elena. – Ta, która zamknęła go w szopie.

– Victoria – powtarza chory.

– Muszę wiedzieć, gdzie mieszka. Czy rozmawiał pan z Victorią Vistas?

– Bardzo ładna.

– Kochanie, pani cię pyta, czy wiesz, gdzie mieszka ta kobieta.

– Przeprowadzki Alcarria.

Elena wymienia z Ascensión zdezorientowane spojrzenia. Próbuje pociągnąć ten wątek.

– Co to takiego, Salvadorze? Firma przeprowadzkowa, którą zatrudniła Victoria?

– Przeprowadzki Alcarria.

Mówi to i uśmiecha się z zadowoleniem, jak gdyby zdobycie tej informacji było jego wielkim osiągnięciem.

– Victoria się przeprowadziła, to prawda – potakuje Elena. – A firma, którą wynajęła, żeby przewieźć swoje meble, nazywała się Przeprowadzki Alcarria. Dokąd zawieźli meble? Pamięta pan?

– Kryjówka – mówi Salvador. – Bezpieczne miejsce.

– Gdzie jest kryjówka Victorii? Wyjechała na wieś?

– Biedna.

– Gdzie ona mieszka, Salvadorze? Niech pan sobie przypomni, to ważne.

Salvador zamyka oczy i zaciska wargi. Jak gdyby dokonywał wielkiego wysiłku. Dwie wielkie łzy spływają po jego policzkach.

– Nie pamięta – mówi Ascensión. – A to go doprowadza do rozpacz.

– Niech mi pan powie, dokąd zawieźli meble Victorii. Pan to odkrył, Salvadorze.

Mężczyzna kręci głową. Płacze.

– Niech mu pani da odpocząć – wtrąca Ascensión.

– Gdzie mieszka Victoria? Miguel Vistas chce ją zabić. Muszę ją ostrzec.

– Biedna Victoria – mówi Salvador.

– Niech pan wysili pamięć – powtarza. – Tylko pan może ją uratować.

Salvador kręci głową, zamyka oczy, cierpi.

– Wystarczy już, pani inspektor – mówi Ascensión. – Spróbowaliśmy, ale nie może.

– No dalej, Salvadorze, niech mi pan powie, gdzie mieszka Victoria – upiera się Elena.

Kolejne łzy spływają po policzku.

– Już, kochanie, już. Nie martw się, już po wszystkim.

Ascensión ociera mu łzy, obejmuje jego głowę, całuje w policzek. Salvador wydaje się spokojniejszy po tych zabiegach. Znowu jest łagodnym bezbronnym mężczyzną,

jego spojrzenie ponownie zaczyna błędzić bez celu, nie zatrzymując się na niczym.

– Odprowadzę panią do drzwi – mówi Ascensión.

Elena kiwa głową z rezygnacją. Spróbowała wszystkiego. Teraz czuje się przegrana, brudna, skacowana.

– Sama pani widziała, że go to denerwuje. Dlatego nie lubię, jak mężczyźni go pytaniami.

– Przykro mi, nie chciałam sprawiać mu przykrości.

– Wszystko, co wiąże się z wyęźnianiem pamięci, staje się dla niego koszmarem. Bardzo cierpi, widząc, że nie potrafi sobie przypomnieć.

– Rozumiem. Dziękuję za wszystko.

Ascensión zamyka drzwi, a Elena uświadamia sobie, że nie wie, co robić dalej. Jej jedyną szansą jest przekonanie Rentera, że warto znaleźć Miguela Vistasę. Ale już tego próbowała i nie udało się, to będzie jak walenie głową w mur. Wsiada do łady i przegląda się w lusterku. Wygląda koszmarnie. Na twarzy ma rozmazany wczorajszy tusz, jest potargana i blada. Nie może w tym stanie pokazać się w BAC, najpierw musi podjechać do domu i wziąć porządny prysznic. Zapuszcza silnik. Przez okienko widzi, że Ascensión do niej biegnie. Zostawiła otwarte na oścież drzwi do domu.

– Pani inspektor... Niech pani wraca. Szybko.

Elena wysiada z auta i wchodzi do domu. Obie biegną do salonu. Salvador porusza ustami, w czymś na kształt bezgłośnej modlitwy.

– Chyba to mówi – szepcze Ascensión, jak gdyby bała się odezwać głośniejszym głosem, by czar nie przysł.

Elena podchodzi powoli. Pochyliła się i zatrzymuje ucho na wysokości jego warg.

– Aliaga, Aliaga, Aliaga...

– Aliaga – powtarza Elena.

Salvador się uśmiecha. Dwie łzy spływają mu po policzkach, ale teraz to łzy szczęścia.

Rozdział 74

Nie wykąpała się, nie weszła do domu, wsiadła do łady i ruszyła w drogę. Wygląda okropnie, ale to nie jest najstraszniejsza konsekwencja jej pijackiej nocy. Najgorsze, że ma rozładowaną komórkę. Przed snem włącza ją do podładowania, zawsze tak robi, to niezmienna rutyna. Oglądanie płyt, tortury dzieci, wrażenie, że rozpoznała własnego syna, obsesja, butelki z grappą... Wszystko to sprawiło, że wczoraj o tym zapomniała, a w aucie nie ma ładowarki.

Powinna zadzwonić do Mariajo, żeby sprawdziła trop z Przeprowadzkami Alcarria. Powinna poprosić Orduña i Chescę, żeby natychmiast ruszyli do Aliagi, bo pewna kobieta może być w niebezpieczeństwie, ale nie chce tracić ani minuty. Gna ją nie tylko pragnienie uratowania czyjś życia, musi też zdobyć informacje o Purpurowej Sieci. Dla niej Miguel Vistas nie jest zbiegiem. Nie jest także mordercą, który za chwilę popełni kolejną zbrodnię. Jest jedynym człowiekiem na ziemi, który posiada informację o tym chłopcu, który być może był jej synem. W schowku koło kierownicy ma pistolet i kajdanki. To wystarczy, żeby przeprowadzić aresztowanie.

Aby się dostać do Aliagi w prowincji Teruel, oddalonej o jakieś trzysta dwadzieścia kilometrów od Madrytu, należy się kierować autostradą na Barcelonę. Mniej więcej w połowie drogi mija się miejscowość Alcolea del Pinar, która jest usytuowana w pobliżu Sigüenzy. To tam Elena zatrzymuje się, żeby zatankować. Zastanawia się, czy powinna coś zjeść. Spieszy się, ale coś jej mówi, że potrzebuje posiłku. Poprzedniego wieczoru nie zjadła kolacji, tego ranka nie zjadła śniadania, czuje się osłabiona i brudna. W barze przy stacji zamawia kanapkę z szynką i bardzo gorącą kawę. Je w pośpiechu, nie chce zatrzymywać się dłużej, niż to absolutnie konieczne. Jednak rzeczywiście potrzebuje tych kilku kęsów, żeby przetrwać cały dzień. Nie wie, co ją czeka w Aliadze.

Rusza w dalszą trasę. Skręca na drogę, która przecina Monreal del Campo. Dotarcie do celu zajmuje jej nieco ponad trzy godziny. Zatrzymuje auto na placu przed ratuszem. Musi zapytać o Victorię Vistas i szybko otrzymać rzeczową odpowiedź. Na jej korzyść działa fakt, że to mała miejscowość, zamieszkała przez niespełna czterysta osób, i wszyscy się znają. Dostrzega bar. Kieruje się do starszej, tęgiej kobiety, która ze znużoną miną czyta za ladą lokalną gazetę. Przedstawia się jako inspektor policji, ufając, że ta informacja zachęci kelnerkę do pomocy nieznanemu osobie.

– Szukam Victorii Vistas. Podobno mieszka tu od kilku lat.

– Tej od szopy?

– Słucham?

– Cóż, tak ją tu nazywamy. Zamknęła kiedyś dziecko w szopie. Ten człowiek siedział niesłusznie w więzieniu przez siedem lat... Ona nigdy o tym nie mówi, ale ktoś to odkrył...

– Tak, właśnie o nią mi chodzi – przerywa Elena. – Wie pani, gdzie ona mieszka?

– Proszę jechać w kierunku sanktuarium. Zobaczycie dom na środku pustkowia. To właśnie tam, mieszka sama.

Jak to zwykle bywa, wskazówki miejscowych okazują się niewystarczające dla przybysza.

– W którą stronę mam jechać?

– Niech się pani kieruje drogowskazami do parku geologicznego. Zanim pani do niego dotrze, zobaczycie dom. I tam będzie ten dom.

Kobieta kończy wyjaśnienia gestem podkreślającym, że nie można się zgubić. Elena ma nadzieję, że nie będzie musiała wracać do baru po dwóch godzinach błędzenia po okolicy. Wsiada do łady, przejeżdża główną ulicą i natychmiast dostrzega znak, który wskazuje drogę do parku geologicznego. Aliaga to dawne miasteczko górnicze, więc można tu jeszcze dostrzec kilka dawno temu zamkniętych kopalni.

Znak wskazuje na bliskość sanktuarium Nuestra Señora de la Zarza. Elena skręca tam i nieopodal rzeki Guadalupe widzi gospodarstwo. Tam zatrzymuje auto. Wyjmuje pistolet ze schowka i zatyka go za szlufkę przy spodniach. Bierze kajdanki i wkłada je do tylnej kieszeni. Zastanawia się, czy to na pewno ten dom. Może powinna pojechać kawałek dalej i sprawdzić, czy nie ma w pobliżu innego. Ale kelnerka wydawała się pewna, że ona trafi bez problemu. Skąd tyle wiedziała o tej sprawie? – zastanawia się inspektor. Opowieść o tym, że Victoria zostawiła dziecko w szopie, by zabalować z chłopakiem, mogła wyjść tylko z jej ust. Pewnie kiedy zamknięto Miguela Vistasę, ona sama poczuła potrzebę, by podzielić się tą historią. Eleny nie przestaje zdumiewać, jak daleko może ludzie pchnąć próżność. Nawet zdarzenia, które stawiają człowieka w najgorszym świetle, są opowiadane w celu zdobycia odrobiny popularności.

Żwirowa ścieżka prowadzi do drzwi wejściowych bardzo prostego kamiennego budynku ze spadzistym dachem. Elena okrąży dom, szukając jakichś śladów. Na tyłach stoi zaparkowana terenówka z ubłoconym zderzakiem i oponami. Okiennice są zamknięte, nie można więc podejrzeć, co się dzieje w środku. Na ubitej ziemi widzi prowizoryczną suszarkę, zbudowaną z czterech kijów wsadzonych w podłoże i dwóch sznurów, na której suszy się pranie. Krótkie spodenki, kilka podkoszulków, damska bielizna, ręcznik. Kawałek dalej znajduje się zadaszenie bez drzwi, jakby garaż. Stoi

tam motocykl terenowy i rower, a obok leży kilka sztuk narzędzi. Czy w pobliżu jest jakiś warzywnik? Tak, pięćdziesiąt metrów od domu dostrzega parę grządek. Elena nie wie, co tam rośnie, nie ma pojęcia o ogrodnictwie. Mogłaby pomylić kapustę z dynią.

Okrąża dom i odkrywa jeszcze jedne przeszklone drzwi z tyłu. Prowadzą na zadaszoną werandę – przyjemne miejsce na letnią kolację. Żaluzje są spuszczone, ale nie całkiem. Gdyby musiała wdrzeć się do środka, mogłaby sforsować te drzwi i na siłę podnieść je ręką. Ale zanim zdecyduje się na coś takiego, wraca do głównego wejścia i naciska dzwonek. Nikt nie otwiera. Znów dzwoni. Nie ma jeszcze nawet drugiej w południe, niemożliwe, żeby Victoria robiła sobie sjęstę. Może gdzieś poszła, lecz terenówka stoi przed domem, podobnie jak motocykl i rower. A mało prawdopodobne, żeby mieszkająca samotnie kobieta, jak powiedziała kelnerka z baru, miała więcej niż jedno auto. Nie. Victoria bez wątpienia jest w domu.

Zanim utwierdzi się w swoich wnioskach, ogląda gospodarstwo dokładniej. Ktoś przeszedł po żwirowej ścieżce, zostawił ślady butów. Jedna z okiennic wisi krzywo, tworzy szparę w kształcie litery V, przez którą można zajrzeć do salonu. Elena korzysta z okazji. To, co widzi, mrozi jej krew w żyłach. Na podłodze leży kobieta ze związanymi rękoma i nogami, z ustami zaklejonymi taśmą. Jej skrępowane sznurem nogi poruszają się konwulsyjnie, obie razem, jak u kaleki. Elena sprawdza drzwi wejściowe. Wykonano je z litego drewna z metalowymi ćwiekami po bokach. Mają żelazne zasuwę. Okrąża dom, tłucze szybę kilkoma uderzeniami chwytu pistoletu, osłania się, jak umie, przed deszczem szklanych odłamków i mocno szarpie żaluzję. Udaje jej się zrobić wystarczająco duży otwór, by wślizgnąć się do salonu. W drugim końcu leży związana i zakneblowana kobieta. Na początku wydaje jej się, że jest łysa. Gdy podchodzi bliżej, zdaje sobie sprawę, że ogolono jej głowę na siłę i ma na czaszce trzy okrągłe nacięcia.

– Victoria, tu policja, jesteś uratowana.

Elena wyjmuję pistolet. Zamierza uwolnić kobietę i nie rozumie przerażonego spojrzenia, które tamta jej posyła. Patrzy na nią tak, jak gdyby sądziła, że jest mścicielką, która przysłała ją dobić. Nim zdąży jej zdjąć taśmę z ust, otrzymuje cios w skroń, po którym się zatacza. Natychmiast wzrok przesłania jej mgła, w głowie jej się kręci, a straszliwa słabość przenika całe ciało. Mimo otępienia Elena pojmuje, że uderzono ją bardzo ciężkim narzędziem i że zaraz osunie się na ciało Victorii. Ostatni przebłysk świadomości poświęca próbie uniknięcia tak żałosnego upadku.

Gdy się budzi, ma związane nogi i ręce, a w ustach knebel. Siedzi na podłodze naprzeciw Victorii. Dzielą je zaledwie trzy metry. Miguel Vistas montuje kamerę na statywie. Zaraz potem wyjmuję z niebieskiej torby sportowej pudełko i je otwiera. Bardzo ostrożnie wkłada do środka palec. Kiedy go wyciąga, pełza po nim mnóstwo

larw. Miguel podchodzi do swojej kuzynki i kładzie palec na jej głowie. Robaki wiją się pobudzone zapachem krwi, ześlizgują się na głowę i zaczynają eksplorować rany Victorii. Miguel spycha robaka, który nie chce mu zejść z opuszki. Potem ustawia się za kamerą i przykłada oko do wizjera.

– Pani inspektor, proszę się trochę przybliżyć do Victorii.

Elena jest tak oszołomiona, że nie rozumie, o co mu chodzi.

– Rusz tyłek, to nie takie trudne. Jesteś poza kadrem.

Teraz rozumie. Na nagraniu, które zamierza stworzyć, cierpienie Victorii stanowi jedynie część rozrywki. Drugą będzie jej przerażenie podczas przyglądania się całemu procesowi z bliska. Miguel znalazł nowy element do swoich sadystycznych praktyk. Jedną kobietę powoli pożerają larwy, a druga jest świadkiem tego, co czeka ją potem.

Mimo wszystko posłusznie przesuwa się ku Victorii.

– Doskonale. Teraz jesteś w dobrym miejscu – chwali ją Miguel.

Odsuwa oko od wizjera i podnosi kciuk w geście aprobaty.

– Ważne, żebyś się zachowywała naturalnie, nie rób min na siłę ani nie reaguj przesadnie. Bądź sobą.

Miguel podchodzi do Victorii i przygląda się postępom larw w trzech otworach w czaszce i okrągłemu nacięciu, które je łączy.

– Tutaj w porządku.

Elena chce z nim porozmawiać, chce go zapytać o filmy, które nagrywa, zdobyć informacje o tym, jak rozpowszechniane są w Deep Web. On musi jej powiedzieć, czy wie coś o jej synu. Próbuje mówić przez taśmę samoprzylepną, ale jest tak mocno napięta, że udaje jej się tylko lekko ją wyrzucić, niczym mały balonik.

– Uduśisz się, jak będziesz tak robić. Najlepiej siedź spokojnie i patrz. Zapewniam cię, że warto.

Elena zauważa, że Victoria jest nieprzytomna. Dziękuje za to niebiosom. Gdyby mogła mieć jedno życzenie, poprosiłaby, żeby ta biedna kobieta nigdy więcej się nie obudziła i nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Ma krew na twarzy, ramionach, ubraniu. Nacięcia wywołały okropny krwotok. Elena zwraca też uwagę na łopatę opartą o ścianę. To pewnie tym narzędziem Miguel ją uderzył. Na jednej z półek regału dostrzega swój pistolet. Kajdanek jej nie zabrał. Wie o tym, bo wpijają jej się boleśnie w tyłek.

Miguel usiadł na składanym krześle i z zadowoleniem przygląda się scenie. Elena rozważa swoje opcje przeżycia. Kelnerka z baru mogłaby wpaść tutaj, żeby zapytać, czego chciała ta inspektor z Madrytu. Ale nie wie, czy to by coś pomogło. Być może, widząc coś podejznanego, zawiadomiłaby Guardia Civil. Gdyby na Victorię gdzieś czekali, jej nieobecność mogłaby zwrócić uwagę. *Modus operandi* Miguela Vistasa jest

przeróżający, ale także powolny, co pozwala Elenie rozważyć kilka możliwości zwycięskiego wyjścia z opresji. W brygadzie na pewno zauważą jej brak, ale oprócz Salvadora Santosa i jego żony nikt nie wie, dokąd pojechała. Nikogo nie powiadomiła o tym, co zamierza zrobić. To w jej stylu, często jest impulsywna i szorstka, w gruncie rzeczy to lubi, ale teraz rozumie, że te cechy działają na jej niekorzyść. Choćby nie wiadomo jak zawzięcie Mariajo i Buendía jej szukali, nie mają żadnych szans. Nie przyjdzie im do głowy zapytać Salvadora Santosa. Ascensión wie, ale nie pomyśli o niej nawet w najbardziej desperackich chwilach poszukiwania. Elena ma opinię dumnej, nikt nie wpadnie na to, że poszła do Colonia de los Carteros przeprosić za swój błąd. Kto może jej pomóc? Dochodzi do wniosku, że nikt. Jest sama. Ma kajdanki w tylnej kieszeni spodni. Może mogłaby je wyciągnąć palcem i użyć do przecięcia sznura krępującego ręce. Nie zna takich przypadków, ale wie, że jeśli nie uda się jej uwolnić ani dopaść pistoletu, już po niej.

Miguel wstaje, wychodzi z pokoju. Przyszła pora na próbę dotarcia do tylnej kieszeni. Żeby wsadzić tam palec, Elena musi pochylić się do przodu i podnieść tyłek znad podłogi. Palec wskazujący już dotyka kajdanek. Musi je jakoś wyjąć i użyć jednego z ząbków niczym noża. Nie jest na tyle ostry, by przeciąć sznur, ale może posuwając się cierpliwie po trochu... Próbuje znaleźć konkretne miejsce sznura, nad którym będzie pracować, żeby nie zaczynać za każdym razem w innym.

Nie zauważa powrotu Miguela do pokoju. On podchodzi do niej, patrzy z wściekłą miną, wymierza jej policzek, który przewraca ją na ziemię, i zabiera kajdanki z tylnej kieszeni. Przygląda się im z uśmiechem i odkłada je na półkę koło pistoletu.

Rozdział 75

Życie w komisariacie w Carabanchel wydaje się Záratemu nieznośne. Zbliżają się letnie wakacje i trzeba podpisywać zgody, żeby dzieci rozwiedzionych rodziców mogły wyjechać za granicę. Ze wszystkich policyjnych zadań to bez wątpienia jest najnudniejsze.

– Dokąd pani jedzie? – pyta Zárate kobietę, która zjawiała się w towarzystwie dwóch nastoletnich córek.

– Do Estoril – odpowiada.

– Do Estoril, coś podobnego!

Kobieta patrzy na niego, nie rozumiejąc. Nastolatki chichoczą.

– Portugalia jest w Unii Europejskiej, dzieci nie potrzebują pozwolenia na taką podróż.

– Linie lotnicze proszą nas o zgodę ojca podpisaną w komisariacie.

– Dobrze, dobrze, podpiszę pani – mówi Zárate, wzdychając. – Wiem, że to nie pani wina, ale zapewniam, że nie zostałem policjantem, żeby zajmować się takimi sprawami.

Costa, jego kolega, wchodzi do pokoju.

– Dzwonią do ciebie z BAC. Mówiłem im, że jesteś zajęty, ale dzwoniли już trzy razy. Idź, odbierz, ja tu za ciebie skończę.

Zárate wychodzi i odbiera telefon we wspólnym pomieszczeniu. To Mariajo.

– Wiesz coś o Elenie?

– Ostatnia wiadomość, jaką od niej dostałem, była taka, że mnie zwalnia. Od tamtej pory nic.

– Nie daje znaku życia. Bardzo się martwimy.

– Pewnie siedzi w domu i pije grappę.

– Zárate, nie dzwoniłabym do ciebie, gdyby to nie było pilne – przywołuje go do porządku Mariajo. – Dzieje się coś bardzo dziwnego.

– A dlaczego sądzisz, że ja mogę coś o niej wiedzieć?

– Nie wiem, łączyły was swoiste relacje, tak?

Zárate zastanawia się nad sformułowaniem wybranym przez Mariajo: swoiste relacje.

– Rzeczywiście, chyba można to tak ująć.

– Pomożesz mi ją odszukać?

– Przykro mi, ale mam dużo pracy. Szczyt sezonu w dzielnicowych komisariatach.

Odkłada słuchawkę. Niemal od razu żałuje, że był taki oschły dla Mariajo. Przecież nic do niej nie ma. Bierze komórkę i dzwoni do Eleny. Brak odpowiedzi. Sprawdza ostatnie logowanie na WhatsAppie. Nie zaglądała tam od trzydziestu godzin. To dziwne, nawet dla takiego odludka jak ona. Wchodzi do pokoju, w którym pracował wcześniej, informuje Costę, że bierze wolne popołudnie, a gdyby ktoś pytał, to niech mówi, że złapał świnkę.

Idzie do baru, gdzie ona zawsze je śniadanie, i pyta Juanita, rumuńskiego kelnera, czy wie coś o inspektor.

– Od jakiegoś czasu tu nie zaglądała. Wiem, że skończyły się już rozgrywki ligowe w piłce nożnej, ale jeśli ją spotkasz, powiedz, żeby wpadła na gry przedsezonowe.

– Przekażę jej – obiecuje Zárate, wychodząc z baru.

Idzie też do lokalu z karaoke. Panują tam pustki, krzesła położono na stołach, podłoga jest świeżo umyta, a w powietrzu unosi się zapach amoniaku. Jest coś smutnego w miejscach przeznaczonych do zabawy, kiedy zamknięte oczekują na swoje chwile ożywienia. Jakaś dziewczyna sprząta w łazienkach.

– Znasz Elenę Blanco? Inspektor policji, stała klientka.

– Nie mam pojęcia, kto to.

– Przychodzi prawie co wieczór, śpiewa piosenki Miny.

– Miny? Też pomysł!

– Znasz ją czy nie?

– Przykro mi, nie wiem, o kim mówisz.

Zárate kieruje się na ulicę Barquillo, wita się z portierem i wchodzi do biur BAC. Rozmawia z Mariajo.

– Zabrała kilka płyt, które znaleźliśmy podczas przeszukania, była bardzo poruszona. Powiem tylko, że poszła do kibla wymiotować...

– Czeka, czekaj. Opowiedz mi wszystko po kolei, bo nie nadążam.

Mariajo przekazuje mu najnowsze wieści. Opowiada o postępach w sprawie, uwolnieniu Miguela Vistasa, o czym Zárate już wie, znalezieniu domu w La Serna del Monte, rewizji, filmach *snuff* rozpowszechnianych w Deep Web.

– Macie szczegółowy raport o wszystkim, co odkryliście, od czasu kiedy zostałem odsunięty?

– Oczywiście, sama piszę te raporty.

– Daj mi je, chcę to uważnie przeczytać. Znając Elenę, jakiś drobny szczegół mógł jej się wydać kluczowy. Jest strasznie impulsywna.

Mariajo dziwi opinia Záratego o inspektor, którą znał tak krótko. Ale o nic nie pyta. Martwi się, chce wiedzieć, gdzie jest Elena, a sama nie ma pomysłu, gdzie jej szukać.

– Kto widział ją jako ostatni? – pyta Zárate.

– Ja jestem jedną z ostatnich osób, to na pewno. Zanim przyszła do BAC, była na obiedzie z Renterem.

Do pomieszczenia wchodzi Chesca i z zadziorną miną zbliża się do Záratego.

– A ty co tu robisz?

– Stęskniłem się za tobą i wpadłem, żeby cię zobaczyć.

– Spadaj.

– Ja do niego zadzwoniłam – wyjaśnia Mariajo. – Poprosiłam go o pomoc w odszukaniu Eleny.

– Ten gość jest zwolniony, nie może tu wchodzić – upiera się Chesca.

– Posłuchaj – mówi Zárate. – Nie przyszedłem tu dla rozrywki, przyszedłem wam pomóc. Masz z tym jakiś problem?

Chesca patrzy na niego z niechęcią i bierze się pod boki.

– Mam wezwać ochronę?

Zárate się uśmiecha.

– Nie trzeba. Nic tutaj nie zgubiłem.

Wychodzi. Jest tak wkurzony, że zastanawia się, czy nie wrócić do komisariatu w Carabanchel, żeby dalej podpisywać zezwolenia na wyjazd dzieci rozwiedzionych rodziców. Mimo wszystko rusza znów na plaza Mayor. Chce się dostać do mieszkania Eleny. Dom jest stary, drzwi delikatne, a Elena nigdy nie zamyka ich na klucz. Dziwi go ta niedbałość u inspektor policji, ale zarazem podoba mu się, że jest taka lekkomyślna i nieodpowiedzialna. Wyjmuje kartę kredytową, wsuwa ją między framugę a zatrzask zamka. Już przy drugiej próbie drzwi ustępują. W bałaganie panującym w mieszkaniu od razu znajduje skonfiskowane płyty z domu w La Sernie. Po dziesięciu minutach oglądania dzwoni do ich dyżurnej hakerki.

– Co to jest, Mariajo?

– Handlują tymi filmami – wyjaśnia mu. – To się nazywa Purpurowa Sieć. Słyszałeś o Deep Web?

– Pewnie, ale co to ma wspólnego z Miguelem Vistasem?

– Te nagrania należały do niego, możliwe, że nimi handlował. Na Elenie wywarły straszne wrażenie. To dzieci. Wiesz przecież, że kilka lat temu porwano jej syna... Tak?

Zárate odtwarza cztery płyty. Widzi butelki po grappie na podłodze. Wyobraża sobie Elenę pijącą przez całą noc, przeglądającą to wciąż od nowa. Pewnie w momencie przebłyску wpadła na jakiś pomysł. Tylko jaki?

Znów dzwoni do Mariajo. Ona nie wie, co by to mogło być, ale mówi mu, że tamtego dnia Elena jadła z Renterem i wróciła wściekła. Rentero. Gość, który dokopał

Salvadorowi Santosowi. Komisarz, który chce wejść w politykę kosztem dobrego imienia jego mentora. Czy to możliwe, że ten człowiek jej coś powiedział? Wykluczone.

Mimo wszystko kieruje się do Wydziału do spraw Zabójstw i Zaginionych. Mówi funkcjonariuszowi, że chce rozmawiać z Renterem.

– Jest na zebraniu.

– Nie spiesz mi się, poczekam.

Siada na długiej ławce. Wyjmuje komórkę. Sprawdza WhatsAppa Eleny. Nieaktywny. Mijają dwie godziny. Rentero przyjmuje go oschle.

– Nie spodziewałem się ciebie, Zárate. Zwykle ludzie się umawiają, kiedy chcą ze mną porozmawiać.

– Szukam inspektor Blanco. Wie pan coś o niej?

– Wiem, że może być gdziekolwiek. Nie martw się, zmaterializuje się jutro z potężnym kacem.

– Zdaje się, że wczoraj byliście razem na obiedzie. Rozmawialiście o czymś szczególnym?

– Dla mnie nie ma szczególnych rozmów, to dobre dla nastolatków.

– Rozumiem, ale czy była czymś zmartwiona?

– Chciała znaleźć Miguela Vistasę. Więc powiedziałem jej, że my też, ale że to już nie jest jej problem.

– Zdaje mi się, że Elena dalej go szukała, nawet jeśli pan jej tego zabronił.

– Nie zdziwiłoby mnie to, ale nie mam bladego pojęcia, gdzie może być.

– A ja myślę, że pan wie.

– Słucham?

– Proszę mi nie brać tego za złe, ja tylko chcę ją znaleźć. Sądzę, że w waszej rozmowie mogło być coś ważnego. I musi mi pan powiedzieć, co to było.

Rentero przygląda mu się przez kilka sekund. Potem poprawia się na krześle i rozkoszuje własną obojętnością.

– Poprosiła mnie o teczkę Salvadora Santosa, tę ze sprawy Lary Macai. Chciała wiedzieć, czy zawiera wskazówkę co do miejsca pobytu jakiejś kuzynki Miguela Vistasę. Odmówiłem jej, bo te akta podlegają dochodzeniu.

– Kuzynki Miguela Vistasę?

Rentero macha ręką ze zniecierpliwieniem.

– Albo jego ojca, nie jestem pewien. Sądziła, że ta kuzynka będzie następną ofiarą.

– Gdzie są te dokumenty?

– Tutaj, komisja dyscyplinarna już je oddała, ale nie dam ci ich.

- Błagam o możliwość rzucenia na nie okiem. Jeśli pan chce, mogę to zrobić w pańskiej obecności. Sądzę, że w tych papierach kryje się klucz do całej tej sprawy.
- Jeżeli nie pozwoliłem na to inspektor Blanco, tym bardziej nie pozwolę nieopierzonemu funkcjonariuszowi z dzielnicowego komisariatu.
- Rozumiem, ale możliwe, że inspektor Blanco jest w niebezpieczeństwie.
- Możliwe, ale jeżeli tak jest, to sposób na jej uratowanie nie znajduje się w teczce Salvadora Santosa. To podobno twój mentor, czyż nie?
- Owszem.
- To mam nadzieję, że nie pójdziesz w jego ślady.

Zárate pojmuję, że nic więcej już tu nie działa. Spodziewał się tego. Rentero zbyt mocno ma na pieńku z Salvadorem Santosem, by wyciągnąć pomocną dłoń do jednego z jego wychowanków. Wraca do domu, rozbiera się, zostaje w samych bokserkach i włącza wentylator. Myśli. Nie ma pojęcia, co robić. Dzwoni do Mariajo, ale nie dowiaduje się niczego nowego. Jedyne, co przychodzi mu do głowy, to zakraść się nocą do Wydziału do spraw Zabójstw i Zaginionych i ukraść teczkę. Przynieść ją do domu i przeanalizować w nadziei, że znajdzie jakiś trop. Może adres kuzynki Miguela Vistasa. Ale to oznaczałoby przekroczenie cienkiej czerwonej linii, a konsekwencje byłyby bardzo poważne.

Pociesza się myślą o tym, co powiedział Rentero. Elena zjawi się jutro z potężnym kacem. Może ją sobie wyobrazić, jak unika odpowiedzi na niewygodne pytania i daje do zrozumienia, że spędziła cały dzień, imprezując, a zarazem zachowując czujność, jak usiłuje być tajemnicza. Podczas tych rozmyślań zasypia.

Rozdział 76

Elena budzi się, bo mucha chodzi jej po nosie. Tylko kilka sekund zajmuje jej przypomnienie sobie, gdzie jest: w mrocznym salonie domu na odludziu. Ze związanymi rękami i nogami. Naprzeciw niej rój much kłębi się na ciele Victorii. Miguel Vistas smaruje miodem nogi kobiety. Musiał zrobić to samo z głową. Zaprzętnięty swoim zajęciem, nie zauważa, że Elena się obudziła. Jednak nagle się odwraca i odkrywa, że kobieta przygląda się tej scenie z przerażeniem.

– Dzień dobry, śpioszku.

Elena potrząsa głową, by przepędzić muchę, która próbuje sięść jej na twarzy. Miguel się śmieje.

– Jeśli jedna ci przeszkadza, to pomyśl tylko, co się stanie, gdy cię wysmaruję miodem.

Elena odwraca wzrok. Ma ochotę się rozplakać, ale nie chce tego robić. Wydaje się jej, że płacz na oczach swojego zabójcy to porażka. Skupia się na powstrzymaniu łez.

– Zobacz, zrobimy próbę, tylko po to, żebyś się przekonała.

Podchodzi do Eleny, podciąga jej lewą nogawkę spodni i zaczyna smarować łydkę miodem. Miguel Vistas wydaje się zafascynowany złocistym połyskiem miodu, rozprowadza lepka warstwę z czułością, jakby zależało mu na tym, aby była równa. To ta chwila, myśli inspektor. Mogłaby teraz walnąć go z główki w twarz. Jest pewien konkretny punkt nad czołem, który może wywołać u zaatakowanego omdlenie. Jeśli skupi się na tym punkcie i uderzy z całej siły, mogłoby się udać. Miguel nadal rozsmarowuje miód na jej nodze i uśmiecha się jak w transie, jak gdyby lakierował jakiś piękny mebel. Trzeba poczekać, aż trochę podniesie wzrok, wtedy właśnie nadstawi się pod idealnym kątem do wymierzenia ciosu. Kilka much siada na nodze Eleny i zaczyna zlizywać miód. Nie powinna zwracać na nie uwagi, musi zachować czujność i czekać na swój moment. Teraz. Miguel podnosi wzrok, żeby na nią spojrzeć, lecz Elena nie wykonuje żadnego ruchu. Ma spóźniony refleks, jest mocno związana i umiera ze strachu. Nie odważyła się przypuścić ataku.

Miguel wyjmuje pudełeczko ze swojej niebieskiej sportowej torby. Otwiera je. Wychodzi kilka much. Rozdzielają się na dwie uczty, które mają do swojej dyspozycji.

– Teraz postaramy się trochę podkręcić emocje.

Wyjmuje z torby nóż. Spogląda na Elenę z uśmiechem. Ona wie, że jeszcze jej nie zabije, to by było za szybko. Może zadowoli się nacięciem na twarzy lub na ramieniu,

by przyciągnąć więcej much. Ale Miguel podchodzi do Victorii i wbija nóż w duży palec u jej nogi. Elena wzdraga się, słysząc jej wycie. Przysięgłaby, że jej towarzyszka niedoli już nie żyje, teraz jednak przekonuje się, że była w błędzie. Victoria żyje i skręca się z bólu ku zadowoleniu Miguela.

– Ten palec robaki zjadły mi w szopie – mówi. – Teraz twoja kolej. Tak jest sprawiedliwie.

Inspektor Blanco stara się nie patrzeć na swoją nogę. Wie, że jest pokryta muchami, ale one tylko zlizują miód, na razie nic jej nie grozi. A scena, której właśnie stała się świadkiem, podsyca w niej nadzieję, że Miguel chce się zemścić, a ona stała się jedynie niepożądanym gościem w jego centrum operacyjnym. Daje to jej minimalną nadzieję na przeżycie. Przygląda się poczynaniom zabójcy. Miguel szuka czegoś w swojej sportowej torbie. Wyjmuje maszynkę do golenia. Sprawdza, czy ma baterie. Spogląda na Elenę i się uśmiecha.

– Czas na golenie.

Tym razem Elena się wrywa. RzUCA głową na boki, próbuje osłonić się przed rękami Miguela i widzi chmarę much latających jej przed oczami. Oprawca przewraca ją na podłogę i dociska kolanem. Maszynka pracuje z odprężającym szumem, kosmyki włosów upadają na ziemię. Potem przyjdzie pora na otwory w czaszce, żeby psychopata mógł umieścić larwy w jej mózgu. Odliczanie wstecz się zaczęło. Już nie walczy. Zamyka oczy i godzi się z tym, co musi nastąpić. Słyszy, że Miguel znów szuka czegoś w swojej sportowej torbie, a po kilku chwilach czuje woń eteru.

– Zaśnij, tak będzie lepiej dla ciebie.

Dociska gazę nasączoną eterem do jej nosa. Odór jest tak silny, że Elena ma odruch wymiotny. Powoli ogarnia ją słodka senność. Zasypia.

Fala bólu budzi Elenę. Miguel kreśli okrąg na owłosionej skórze jej głowy. Robi to nożem, próbuje wyrzezać węza pożerającego własny ogon. Z początku to tylko lekkie zadrapanie, ale po kilku sekundach szpic noża zagłębia się w skórze w poszukiwaniu mózgu. Elena wrywa się z całej siły, porusza ciałem w gwałtownych spazmach, niczym łosoś w koszyku rybaka. Nóż upada na podłogę, a Miguel łapie ją za szyję i wymierza w twarz kilka ciosów pięścią. Jeśli eter nie zdołał jej uspić, seria uderzeń załatwi sprawę. Na tym etapie pracy zależy mu na precyzji, to kluczowe, żeby policjantka się nie ruszała. Zapach krwi miesza się z resztkami chloroformu, efekt jest odurzający. Elenie przeraźliwie gwizdże w uszach. Zaraz rozsadzi jej głowę. Próbuje otworzyć oczy i uświadamia sobie, że może to zrobić tylko jednym z nich, druga powieka skleiła się, zalana krwią. W chwili paniki dociera do niej, że nic nie słyszy. Nie ma już gwizdów ani ostrzegawczych krzyków mordercy. Wszystkie jej zmysły są

zablokowane, to ostatni mechanizm obronny jej organizmu, by zaoszczędzić jej cierpienia.

Ustały ciosy, jej ciało nie przyjmuje już nowych uderzeń, a ona wie, że za chwilę poczuje wewnątrz swojej głowy ostrze noża, drażące tkankę, by dotrzeć do mózgu. Nie czuje bólu. Jakby zanurzyła się w wodzie, docierają do niej jedynie wygłuszone odgłosy z powierzchni. Żaluzja w salonie podnosi się hałaśliwie, ale ona tego nie słyszy. Wchodzi Zárate, mierząc z pistoletu i krzycząc do Miguela, żeby odsunął się od ciała i położył ręce na kark. Tego też nie słyszy.

– Rzuć nóż albo strzelam.

Zmysły Eleny budzą się z letargu, powracają gwizdy w uszach, wzrok w jednym oku, który pozwala jej zobaczyć kolegę z poważną miną i czołem lśniącym od potu. Wówczas pojmuje. Zárate ją znalazł. Zárate szukał dalej na własną rękę albo zaniepokoił się jej zniknięciem i przybył aż do Aliagi. Miguel podniósł ręce, jakby chciał się poddać, jednak w istocie podchodzi do statywu i rzuca nim mocno w Záratego. Korzysta z zaskoczenia przeciwnika, by wybiec z salonu.

Zárate rzuca się na pomoc Elenie, wyjmując jej knebel z ust, rozwiązuje ręce.

– Idź za nim – ponagla go kobieta. – Szybko!

– Dobrze się czujesz?

– Goń go! – powtarza. A kiedy Zárate wybiega z salonu, dodaje: – Chcę go mieć żywcem.

Nie ma czasu wyjaśnić dlaczego. Ten człowiek może mieć informacje o jej synu. Musi go wypytać, może Miguel Vistas zna odpowiedzi, których ona szuka od tylu lat.

Zárate wybiega przed dom i się rozgląda. Spod niewielkiej wiaty, która pełni funkcję garażu, wydobywa się jęczyczek spalin. To z rury wydechowej terenowego motocykla. Zárate biegnie tam, nie może dopuścić, żeby Miguel Vistas zwiął. Kiedy dociera do wiaty, widzi, że jednośląd ma kluczyki w stacyjce, a jego silnik pracuje, jednak w pobliżu nie ma nikogo. Nim zdąży zrozumieć, że wpadł w pułapkę, czuje ostrze noża na szyi.

– Pistolet – słyszy.

Bardzo wolnymi ruchami Zárate podaje mu broń. Miguel ją bierze i popycha policjanta w kierunku wiaty. Patrzy na niego, dysząc z wściekłości. Spogląda także w kierunku domu, czekając na pojawienie się Eleny.

Inspektor udaje się rozwiązać nogi i podchodzi do Victorii. Nie wie, czy kobieta jest nieprzytomna, czy martwa. Po jej ciele łożą setki much, a na głowie wiją się larwy, teraz jednak nie może jej poświęcić więcej uwagi. Bierze pistolet i kajdanki, wychodzi na zewnątrz. Oślepia ją stojące w zenicie słońce i dopiero po chwili dostrzega

rozbrojonego Záratego z rękami uniesionymi do góry i Miguela, który mierzy do niego z pistoletu. Elena natychmiast odbezpiecza broń i pewnie wymierza ją w Vistas.

– Rzuć broń – mówi.

Jej głos brzmi dziwnie ochryple po wielu godzinach trzymania knebla w ustach.

– Sama rzuć albo go zabiję.

Miguel mówi z dziwną pewnością siebie, jakby sytuacja była pod kontrolą.

– Starczy już, Miguel. Przysięgam ci, że strzelę.

– Jesteś pewna? Zabijesz mnie? Zabijesz jedyną osobę, która coś wie o twoim synu?

– Co wiesz o moim synu? – Elenę ogarnia przerażenie. Czy Vistas wiedział od początku, od pierwszego razu, gdy spotkali się w więzieniu w Estremerze, kim są ona i jej syn?

– Opowiem ci o nim. – Miguel uśmiecha się, świadom, że połknęła przynętę. – Ale najpierw we dwoje obejrzymy sobie odrodzenie.

– Co takiego?

– To proste, proponuję ci układ. Ja ci opowiem, co wiem o twoim synu, a ty pozwolisz mi uciec. Ale nie potrzebujemy świadków tej umowy. To nie na rękę ani tobie, ani mnie.

– Co wiesz o moim synu? – powtarza.

– Boże światłości, dopomóż temu człowiekowi odrodzić się z jego grzechów – mówi Miguel.

Rozlega się strzał. Ale to nie Zárate upada, lecz Miguel. Elena strzeliła mu w pierś. Podbiega do niego.

– Żyje, przynieś ręczniki, zatamujemy krwotok. Nie! Wezwij karetkę. Ja pójdę po ręczniki.

Elena biegnie z powrotem do budynku. Zárate wyjmuję komórkę, wzywa posiłki, nie spuszczając z oczu Miguela, który na ziemi skręca się z bólu, twarz ma brudną od piasku. Chyba próbuje wstać, ale to mu się nie udaje. Leży na brzuchu. Nadchodzi Elena z dwoma grubymi szmatami. Wtem widzi coś dziwnego. Nie rozumie, co się dzieje, i zatrzymuje się w pół drogi. Miguel coś zrobił. Uniósł tyłek, jak gdyby zamierzał poruszać się falującym i mozolnym sposobem gąsienic. I położył się na czymś, co sprawiło, że zatrzymał się o kilka centymetrów nad podłożem. Zárate obraca go i oboje widzą, że Miguel Vistas wbił sobie nóż w brzuch.

Zdruzgotana Elena przygląda się trupowi. Nie potrzebuje niczego sprawdzać, wie, że jest martwy. Potwierdza to także Zárate, podchodząc do niej i otaczając ją ramieniem.

Rozdział 77

Siedząc w ogródku baru, gdzie codziennie je śniadanie, Elena przygląda się beztroskim przechodniom i zastanawia, dlaczego życie jest takie dziwne. Zdarzają się spokojne i piękne chwile, które zdają się sugerować, że szczęście jest w zasięgu ręki, że wystarczy tylko otworzyć serce i oczyścić umysł, by przyjąć je bez uprzedzeń. Wie, że to złudzenie. Teraz czuje się dobrze, wieje lekki wietrzyk, jest cudowny poranek, ale w jej głowie wciąż kłębią się myśli. Ciągłe wirują jej przed oczami przerażające obrazy: trupy sióstr Macaya, samobójstwo Moisésa, desperacka próba Jáureguiego chronienia syna, biedna Victoria pełna robactwa, uśmiech Miguela Vistasa, kiedy smarował ją miodem, mierzący do Záratego morderca, który za chwilę miał umrzeć, by się odrodzić zgodnie z regułami religii nieistniejącej od piętnastu stuleci... Obrazy... Jej głowa pełna jest obrazów dzieci torturowanych przez zakapturzonych mężczyzn. Do tego ten najgorszy zamazany obraz... obraz jej syna uosobionego przez jedno z tych dzieci.

– Wygląda pani jak prawdziwy pirat, szefowo.

Juanito wychodzi do ogródka, niosąc kawę z mlekiem, którą zamówiła Elena. Przygląda się chustce, którą jego klientka ma na głowie, i śmieje się, jak gdyby inspektor nagle chciała ukazać światu bardziej rozrywkową część swojej natury. Jak gdyby się przebrała. Elena uśmiecha się łagodnie, podoba jej się naiwność Juanita, pociesza ją po okrucieństwie, którego wszędzie pełno. Chyba jako jedyny na widok chustki nie pomyślał, że Elena ma raka. Wszyscy tak sądzą, tak samo sądzili w grupie wsparcia dla osób w żałobie, do której poszła na dwa spotkania. Nie zadała sobie trudu, by zdementować te przypuszczenia. Lepiej niech myślą, że przyjmuje chemioterapię i wyłysiała od tego, niż gdyby mieli poznać prawdę: że ogolił ją szaleniec, który wyrył jej nożem na głowie symbol *uroborosa*. W tym wypadku Rentero stanął na wysokości zadania i nie pozwolił, żeby nazwisko Eleny pojawiło się w prasie i telewizji.

Lekarz powiedział, że rana się zabiłiła. Elena obcięła sobie resztę włosów, bo wyglądała jak kłown, potem z próżności zaczęła nosić chustkę. Upłynie kilka miesięcy, zanim będzie miała fryzurę, która jej się podoba.

W grupie dla żałobników spotkała się z Sonią Macayą, która wyglądała już nieco lepiej. Wsparcie Capiego i cygańskiego klanu pomogło jej przetrwać. Teraz stanowi dla Eleny przykład. Gdy w filmie *snuff* zobaczyła chłopca podobnego do syna, odżyły

wspomnienia z porwania, jakby to było wczoraj. Ma wrażenie, że cofnęła się na start, nigdy nie przewycięży bólu wywołanego jego zniknięciem. Jednak nieszczęście, jakie przeżyła Sonia, jakkolwiek by patrzeć, jest dużo gorsze. Ona nie ma już żadnej nadziei, że zobaczy swoje córki żywe, a mimo to chyba zdołała odzyskać wiarę w przyszłość. Elena wie, że musi uczyć się od innych, wziąć się w garść jak jej były mąż, iść do przodu.

Pod wpływem tych przemyśleń postanawia wybrać się wieczorem na karaoke. Chce wyjść na scenę z chustką na głowie i zaśpiewać piosenkę Miny. W jej odczuciu byłoby to prawdziwym wyczynem, jednak nie zdobywa się na to. Siedzi, popijając grappę, i słucha, jak inni śpiewają. To też całkiem dobry sposób spędzenia wieczoru. Nie odrzuca myśli, że jednak wyjdzie na scenę pod wpływem impulsu, może po kolejnych kilku kieliszkach zbierze się na odwagę. Idzie do baru, by zamówić następną kolejkę, i widzi, że do lokalu wchodzi Zárate. Sama nie wie, czy to niespodziewane spotkanie ją cieszy.

– Jesteś sama? – pyta.

– Ja zawsze jestem sama.

– Przynoszę złe wieści. Dzwoniłem do szpitala. Victoria Vistas nie żyje.

Elena daje sobie kilka sekund na przetrwanie tej wiadomości. Fakt, że wspólnie z tą kobietą przeżyła horror, wytworzył między nimi tajemniczą więź. Gdy po raz pierwszy poszła odwiedzić ją w szpitalu, Victoria była świeżo po wylewie krwi do mózgu i pilnie ją operowano. Elena poczekała, aż chora opuści salę operacyjną i trafi na OIOM. Pozwolono jej do niej wejść. Wzięła ją tylko za rękę i przyglądała się jej przez kilka minut, jak gdyby chciała jej przekazać część własnych sił. Odwiedziła ją jeszcze kilka razy, ale nigdy nie udało się jej z nią porozmawiać, bo chora utraciła zdolności umysłowe.

– Kolejny wylew krwi do mózgu – wyjaśnia Zárate. – Tym razem nie udało się jej uratować.

– Po tym, co zobaczyłam, to i tak cud, że tyle wytrzymała.

– Wiedziała, że musi się ukrywać. Powiedziała o tym Salvadorowi Santosowi.

– O tym nigdy mi nie mówiłeś. On z nią rozmawiał?

– Oczywiście. Odnalazł ją w Aliadze, a ona streściła mu wszystko, co zaszło w tamtej szopie. Ale powiedziała też, że nigdy w życiu nie będzie zeznawać w sądzie przeciwko swojemu kuzynowi, bo wyrządziła mu już wystarczająco wielką krzywdę i nie chciała rozdrapywać ran.

– A ty skąd o tym wiesz? Opowiedział ci o tym Salvador?

– Salvador nie jest w stanie o niczym opowiadać. Ale przynajmniej mam nadzieję, że nie postawią go przed sądem. Komisja dyscyplinarna wzięła pod uwagę stan jego

zdrowia.

– Cieszę się ze względu na niego i Ascensión, ale nie odpowiedziałeś mi.

– Co chcesz wiedzieć?

– Chcę wiedzieć, czy ukradłeś akta Salvadora, żeby się dowiedzieć, gdzie jestem, i uratować mi życie. Nie wierzę, że zostałeś zawieszony za niedopełnienie obowiązków w Carabanchel.

– Wolę, żebyś nie znała prawdy.

– Dlaczego?

– Bo obawiam się, że wtedy nie zechcesz mnie zwerbować na nowo do BAC, a to teraz moja jedyna opcja zawodowa.

– Możliwe, że się zdziwisz. Spróbuj. Opowiedz mi o wszystkim.

Zárate prosi kelnera o whisky. Jeśli ma wypowiadać się przed osobą tak ściśle trzymającą się regulaminu jak Elena, powinien mieć coś na zwilżenie przełyku.

– Pragnę podkreślić, że najpierw próbowałem działać przepisowo. Chciałem poszukać informacji w BAC, ale Chesca mnie stamtąd wyrzuciła. Chciałem porozmawiać z Renterem, ale okopał się na swoich pozycjach i jeszcze mi nawrzucał za to, że broniłem Salvadora.

– Rentero to słaba opcja, kiedy potrzebujesz pomocy. Myśli tylko o swojej karierze i chronieniu własnego tyłka.

– No to idzie mu całkiem nieźle. Dostał medal za sprawę cygańskich narzeczonych.

– Niech go sobie powiesi nad łóżkiem. Powiedz, co zrobiłeś, żeby mnie znaleźć.

– Poszedłem w nocy do Wydziału do spraw Zabójstw i Zaginionych, przywitałem się z funkcjonariuszem, powiedziałem mu, że muszę zanieść teczkę Salvadora do sądu, i, o dziwo, wydali mi ją.

– Nie wierzę.

– Nie musiałem nawet włamywać się do szafy. Zabrałem teczkę do siebie do domu i zacząłem szukać jak szaleniec, aż znalazłem zapis rozmowy, którą Salvador przeprowadził z Victorią. Tam pojawiła się Aliaga.

– I co zrobiłeś?

– Popełniłem kolejne wykroczenie: wypożyczyłem radiowóz i pojechałem do miasteczka. A resztę już wiesz.

– A zatem chciałbyś wstąpić do mojej Brigada de Análisis de Casos, a wśród dokonań w CV masz kradzieże akt procesowych i korzystanie z pojazdów służbowych w prywatnych celach...

– Sama widzisz. A przecież dopiero się rozkręcam.

Elena spogląda na niego z powagą.

– Tylko że to nie były prywatne cele, próbowałem uratować ci życie.

- A przy okazji zrujnować sobie karierę.
- Zawsze są jakieś minusy.

Elena kiwa głową, w tym punkcie musi przyznać mu rację. Podnosi szklanę z grappą.

- Wznieśmy toast.

Zárate też unosi swoją.

- Za co?

- Za twoje wcielenie do BAC. Myślisz, że to wystarczająco dobry powód?

- Nie wiem, czy Chesca i Buendía się ucieszą. – Zárate się uśmiecha.

Stukają się szklankami i opróżniają je do dna. Zárate bierze ją za rękę i całuje w szyję.

- A może skończymy obchody u ciebie? – szepcze.

- Nie mam ochoty, przykro mi.

Zárate spogląda na nią, próbuje nalegać w lekkim tonie, błagać, by połechtać jej próżność. Ale widząc, że jest tak poważna i smutna, uświadamia sobie, że nie znajdzie sposobu, by ją przekonać. Postanawia zmienić temat.

- Interesujecie się Purpurową Siecią?

- Mariajo rozszyfrowuje treści i sprawdza adresy, ale to trudne zadanie.

- I... – Zárate się waha. – Wiesz coś o swoim synu?

Na usta Eleny wypływa znużony uśmiech.

- Idę do domu. Nie obrazisz się? Chcę być sama.

- Jasne. Odprowadzić cię?

– Nie, wypij za moje zdrowie. Muszę się przejść. Jutro czekam na ciebie u nas w biurze o dziesiątej.

Zárate unosi kciuk.

Rozdział 78

Elena Blanco wychodzi z baru szybkim krokiem, nie chce dać Záratemu sposobności, żeby nalegał, szedł za nią, dbał o to, by nie została sama. Idzie do swojego mieszkania przy plaza Mayor. Wokół życie toczy się dalej, turyści odwiedzają Madryt, cwaniacy krążą po dzielnicy w nadziei na monety, które może im dadzą, lub portfele pełne banknotów, które uda się zwędzić. Elena woli szybko przejść przez plac, jak zawsze, by nie wystawiać się na odwieczną natarczywość kelnerów zapraszających do wypicia czegoś w ogródku. Z kluczami w ręku wchodzi do swojej ciemnej bramy. Nie pokonuje jednak nawet pierwszego odcinka schodów, wie, że ma coś jeszcze do zrobienia, i z jakiejś nieznannej przyczyny czuje, że powinna to zrobić dziś.

Znów wychodzi, idzie ulicą Mayor, dociera do Puerta del Sol. Zaskakuje ją ilość ludzi, których mija – ma wrażenie, być może mylnie, że w Madrycie życie coraz bardziej przenosi się na ulice, jak gdyby zmieniał się on w miasto Trzeciego Świata: jedzą na ulicy, bawią się na ulicy, kochają się na ulicy. Idzie dalej Alcalá aż do Barquillo. Dziwi się, że nie spotyka Ramira w bramie budynku, w którym mieści się brygada, i sprawdza godzinę. Jest już późno, później, niż sądziła. Zamiast niego stoi inny mężczyzna koło pięćdziesiątki, zapewne też były policjant.

– Idę na czwarte piętro.

– Oczywiście, pani inspektor. Proszę.

Biuro jest puste. Gdyby przypadkiem spotkała Buendię, Mariajo, Orduña albo Chesę poza godzinami ich pracy, być może porzuciłaby swój zamiar. Jednak nie ma nikogo, kto by jej w tym przeszkodził, kto by powiedział, że nie warto, że życie toczy się dalej.

Bierze taśmy Purpurowej Sieci i zamyka się w pokoju projekcyjnym. Brutalność nagrań jest nieznośna. Dzieci krzyczą, rozpaczliwie błagają o pomoc. Zwraca uwagę na zapikselowanego chłopca, który nie jest jej synem. Patrzy na niego codziennie, całymi godzinami. Wie, że jeśli nie przestanie, zwariuje.

Jej mąż uważa, że ich syna zamordowano i nigdy nie znajdą zwłok, to pozwala mu na spokojny sen. Ale jej to nie wystarcza, może gdyby mogła go pochować... Będzie go szukać, dopóki nie znajdzie, ma wrażenie, że pojawi się w najmniej spodziewanym momencie, więc musi tylko być czujna.

Na ekranie zamaskowany mężczyzna gwałci dziewczynkę. Przewija to, nagrań z takimi bestialskimi scenami jest tutaj na pęczki. Często są to mężczyźni, którzy

gwałcą swoje córki lub dziewczynki czy chłopców przyprowadzonych za kilka euro na nagranie takiego odrażającego filmu przez ich własne matki... Być może po skończonym nagraniu te dzieci podnoszą się i idą spać z płaczem, może nawet nie zdają sobie sprawy, jakiego barbarzyństwa padły ofiarą. Może myślą, że tak wygląda życie, a to, co im się przydarza, nie jest niczym niezwykłym. I co najgorsze, może powtórzą to, kiedy dorosną, z innymi, którzy znajdą się w tym samym położeniu, w jakim one są teraz.

Dźwięk komórki przyprawia ją o dreszcz. Podejrzewa, że to wiadomość od Záratego, który dziękuje jej za spotkanie, ale to nie on. To mail z linkiem. Otwiera go, to film. Elenie brakuje tchu.

Straciła syna osiem lat temu, już prawie dziewięć, kiedy miał pięć lat, ale nie ulega wątpliwości, że chłopak widoczny na pierwszym planie to Lucas: ma jego oczy, podbródek, charakterystyczny loczek w jasnych włosach.

– Cześć, mamó.

To on stoi na pierwszym planie i zwraca się do niej.

– Przestań mnie szukać, mamó. OK? Daj już spokój. Nie wyobrażasz sobie, kim się stałem.

Kadr się poszerza i ukazuje spartańskie pomieszczenie przekształcone w salę tortur. Jest tam dziewczyna przywiązana do krzesła. I mężczyzna z twarzą poznaczoną bliznami po ospie, mężczyzna, który przeszedł pod łukiem na plaza Mayor. Twarzą, której szuka od tylu lat na zdjęciach robionych z balkonu.

– Dam ci małą próbkę, bo wiem, że w przeciwnym razie wciąż będziesz mnie szukać.

Syn Eleny ma już trzynaście lat. Jest wysoki i silny, jego głos brzmi jak nieukończone dzieło, oscyluje między wysoką a niską barwą. Jego spojrzenie mogłoby się wydawać prowokujące, ale tak naprawdę jest martwe.

– Powiedz, że mnie kochasz, kiedy skończysz to oglądać.

Bierze nóż i robi równe nacięcie na czole dziewczyny, która krzyczy i wierzga. Mężczyzna z dziobami po ospie ją przytrzymuje. Syn Eleny patrzy w obiektyw.

– To tylko wstęp. Przystawka. Na twoim miejscu nie oglądałbym dalej, mamó.

Elena nie zatrzymuje filmu. Ogląda tortury aż do końca. Musi odnaleźć swojego syna, musi to przerwać.

-
- ¹ *Auto sacramental* (hiszp.) – gatunek alegorycznego dramatu religijnego, którego głównym tematem były dogmaty związane z Eucharystią, ukształtowany w XVI wieku w Hiszpanii. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).
- ² *Chotis* (hiszp.) – taniec ludowy związany z folklorem madryckim wywodzący się prawdopodobnie z Czech.
- ³ Specjalna Brygada Śledcza.
- ⁴ GEO (Grupo Especial de Operaciones) – policyjny oddział antyterrorystyczny.
- ⁵ *Paya* – używane tylko w Hiszpanii romskie określenie dla kobiety, która nie jest Cyganką (*payo* – określenie stosowane wobec mężczyzn).
- ⁶ Test dziewictwa przeprowadzany u panny młodej podczas tradycyjnego wesela romskiego.
- ⁷ *Fral* (jęz. romski) – brat.
- ⁸ *Rakli* (jęz. romski) – dziewczyna, córka.
- ⁹ Parque de las Siete Tetas.
- ¹⁰ *Chicharrones* – brzuch lub skóra wieprzowa smażone na głębokim tłuszczu; danie popularne w Ameryce Łacińskiej.
- ¹¹ Jarzmo i strzały to symbole pojawiające się w godle Falangi Hiszpańskiej.
- ¹² Heredia, Ayala – typowo romskie nazwiska w Hiszpanii.